

# Kozłowski Feliks

## AMALIA

### PRZEDMOWA.

Zamiarem moim było pisać romans, któryby nie obrażał serca światową miłością; zato je głaskał miłością bożą, miłością domową. Przedsięwzięcie pokazało się w założeniu wielkie, w uiszczeniu przecież stało się maleńkie; gdyż wyszło na powieść.

Sarkają na romans, iż psuje obyczaj; być może, zawisło to od treści włożonej we formę. Romansu pochodzenie jest wielce zaszczytne; rodzi go Epopeja, to najznakomitsze drzewo piśmiennictwa. Obrazy wzniosłych zdarzeń, wypadki ważne ludzkość dotyczące, charaktery wspaniałe treścią Epopei. Romansu treść też sama, tej samej natury, acz w zakresie mniejszym, odniesionym do bliskości jakowych stosunków.

Jeżeli tedy Epopeja podnosi umysł, serce rozognia do wysokich czynów, podobny cel romansu. Że zmałał, uliczne lub zaściankowe obrał brudy za treść, i chuciom światowym służy niewolniczo, sprawiedliwie iż stracił na wartości, ściągnął na się skargi.

Zacóż nie włożyć w romans rzeczy przyzwoitej, rzeczy coby z istotnem życiem domowem i człeka każdego w rodowym zostawała związku? Będzie uczył i bawił przyjemnie. Czasy obecne i niedawno zesze są trochę rozpustne; rozpustę powkładały w romans, i do rozpusty serca podniecają. Piszący romans niech jeno weźmie życie z poważnej strony, charaktery, zdarzenia trybu szlachtetnego; do uboczeń i przywar niechaj nie zachęca, podniesie na ton wyższy ten rodzaj literackiej pracy.

Ziemia krajowa, to morze nieprzebrane dla literatury. Na jaką kto chce skalę może stroić, nizko lub wysoko; zginać ją do realności lub idealności, to jest skłaniać ją do postaci widzialnych, albo subtelności niebotycznych myśli. Wystarcza na wszystko, zapasów ma wiele. Szczęśliwy kto siebie poznał pod tym względem, i poznał swój dom! Tu reguła: znaj siebie przez tę ziemię, i znaj siebie w niej, a znajdziesz grunt do myśli, podstawę do chodu!

Na tę regułę zostały nastrojone wszystkie tony uczuć w tem drobnutkiem piśmie. Co się w niem mieści, jest z życia przeszłego wypisem, przekazanym dla uprawy życia biegnącego. Ujęcie siebie za wpływem tej ziemi, i przez ujęcie siebie poznanie onej, najcelniejszym wszakże zadaniem potomstwa. Lubo to zadanie jest z ziemią w tak blizkiej styczności, dalekiem jest ono przecież od materyalizmu, a dalszem jeszcze od jego powagi. Uświęcać się na ziemi i uświęcać ziemię, to w myśl Chrześcijaństwa powinność człowieka, i to właśnie onego zadania jest treścią istotną.

Roskosz nie mała, każdy to przyzna, przechadzać się świadomie po pokojach matki, z każdym kącikiem obeznać się dobrze; wiedzieć gdzie i naco myśl która, czucie które, czyn który. Roskosz to nie mała przechadzać się po pokojach własnego jestestwa, być panem każdej myśli, każdego czucia i każdego czynu. Nato także napięte owo pisemko całe! Spowiedź do tych pokojów kluczem rodowitym; z niej druga wynika reguła: znaj siebie w Kościele bożym, a wyczyścisz i szczęściem opatrzysz każdy w sobie i w swym domu kącik. Tadeusz przyjął klucz ten z serca Amalji, otworzył nim te pokoje; w nich zapoznał Kościół boży, a nareszcie siebie; wrócił z podróży istnym ziemianinem. Życzę każdemu dobrać się tym kluczem do tegoż poznania; klucz inny prócz Spowiedzi, nie przypada do zamku świętego. Każdy klucz oprócz tego, system jaki płonny, choć najdowcipniejszy, wywiedzie

na manowce, gdzieś w dalekie strony, złudzi, do komnat nie wprowadzi.

Mamy przykład Amalji, przykład Tadeusza; idźmy za tą hożą parką, a z sobą i z tą ziemią, oraz z tem co jest na niej, świętymi węzły połączym się pewno. Amalia, dziewica chrześcijańska, rzuciła ogień Wiary w serce przyjaciela; od niej wyszedł początek wędrówki po kraju, od niej pojednanie Tadeusza z Wiarą.

Niech tę rolę odegra Każda dziewica na swojskiej krajnie; co zwiędło w życiu, zazieleni znowu.  
Pisałem w Freyburgu Badeńskim w Lipcu .

AMALIA.

Tom I.

#### WYPISY TOMU I.

Stronnica

Wypis pierwszy ...

Wypis drugi ...

Wypis trzeci ...

Wypis czwarty ...

Wypis piąty ...

Wypis szósty ...

Wypis siódmy ...

#### WYPIS PIERWSZY.

"Któż o mizernym pomyślił Jobie,  
Kiedy w ubóstwie leżał jak w grobie;  
Tu go przyjaciel sam odstępuje,  
A nim się wtenczas Bóg opiekuje.

Boże opatrzny w Tobie nadzieje  
Nasze składamy, niech nam przyśpieje  
Twa pomoc Boska, w każdej potrzebie,  
Boć nic nie można począć bez Ciebie!"  
Pieśń o Opatrzności Boskiej.

— Stój Fabianie! koniom wytknąć trzeba; siana im załóż, obrok zasyp jeden; napój i zaprzęgaj rychło, bo mi się spieszy!

Gwałtowną burzą Tadeusz miotany, wypuszczał z piersi kłęby pomąconych uczuć, — myślami, niby strzały spiczastemi, rzucał na okół, ciesząc się w duszy z trafu przeciwników.

Długimi kroki chodził przed Świtaniem, wyrabiając głową i rękami dziwnie; właśnie

to znaki tych myśli spiczastych, co mu aż z nawału tamowały oddech. Złością palony, nie dość mu było na pociskach myśli — szukał oczami wrogów kryjowiska, by wysledzonych wytrzepać rękami, zelżyć językiem, na miazgę skruszyć, zniweczyć do szczętu. Na próżno!

Dla ulgi sercu westchnął głęboko, i wzrok bolesny podniósłszy w niebo, na taki sposób zale rozwijał:

— Przez trzy lata nieprzerwanego doznawałem szczęścia;... za każdym jej widzeniem, ... za każdym jej słowem lubie wzrastały nadzieje! Nic nie mięszalo naszych uczuć miłych; aż gdym się spodziewał być blizkim jej ręki, i używania szczęścia małżeńskiego, .... wkrada się zły duch,... jezuita jakiś,... świętoszek bezbożny,... i serca dwóch kochanków klóci!.... Bo zkądże jej mowa o Religji, — zkądże żądanie "Spowiedzi" ode mnie?.. O kobiety! gdzież koniec panowania waszego nad nami!

Pokazała życzenie pojechania na Akademią, mówiąc: że chlubą dla mężczyzny posiadać oświatę. — Niemiałem ochoty, przecież dogadzając woli, pojechałem! Być na Akademji rzecz insza; bo chociaż się z nauk nie korzysta wiele i więcej zdro

wia i pieniędzy straci, niż światła nabierze, to zaszczyt dla młodego być na Akademji i tytuł uczonego pozyskać dla siebie!

Ale chodzenie do Spowiedzi.....do księdza, nie mającego ni wychowania, ni wyższego światła, przechodzi — śmiało powiem — godność człowieka! Przekłete przesady! któż się dziś, proszę, z oświeconych klechowi spowiada ? Może jaka dewotka oplakująca zdrożności panińskiego wieku; może jaki mistyk, któremu się funkcję rozumowe do serca przelały. Aliści z osób rządzących się rozumem nikt za takim nie pójdzie ceremoniałem!.... —

Kroku zwolnił, na rękę podparł głowę, i znów się w myślach burzliwych zanurzył. W tem niespodzianie doszedł go głos śpiewu; była to garstka ludu pobożnego — idąca mimo, — nucąc w prostocie duszy do Najśw. Panny piosnkę ulubioną:

"Gwiazdo morza! któraś Pana — mlekiem swoim karmiła; — Tyś śmierci szczep, który wszczepił — Pierwszy rodzic, skruszyła."

Tadeuszowi wpadł ten głos do serca, myśli mu osnuł, porozpędzał żale; porwał się prędko, nogi wyprostował, oczy badawcze wymierzył w tę garstkę, myśli rozbiegło przywołał napowrót, czoło zasunął we fałdy

gniewliwe, i na on ludek miłosiernie patrząc, tak się litował:

— Prostoto święta, wpadłaś w szpony sowie, i nucisz brednie przed wieki sklecone. Tyś jest niewinna, że światło nauk nie weszło dotąd w rozumie twoim; ale ci winni, co swą bezbożnością sumienie łechcą tobie, ludu zacny!

Poczekajcie klechy! nie długie panowanie wasze; już to podobno pisma filozofów zdarły maskę z waszej bezbożnej nauki, i dowiodły iż to pruchno — może niegdyś ze zdrowego drzewa, — na ogień rozumów tegoczesnych całe nieprzydatne!

Wpadła i ona niewątpliwie w pazury którego z tych nocnych puszczyków; niewinna, pozwoiliwszy sobie sumienie rozłechtać, dała mu cerograf na siebie i na mnie.

Któżby rozsiewał te mistyczne duby, jeżeli nie klub mnichów, który — niebacząc na światło wieku dzisiejszego, — wszystko zbawienie wpycha nielitościwie we formy kościelne! Ten to klub mnichów, łowiąc kobiety do sieci szatańskiej, wabi nas przez nie w swą moc opętana.

Mogęz inaczej myśleć, tylko że ją który z tych różnofarbnych biesów opętał, kiedy mi za warunek ślubów położyła: Spo

wiedź osobliwie, a dalej post, kościół, i kto tam wszystkie wymysły spamięta?... Charakter nie pozwala opuścić ją całkiem, zwłaszcza iż jest ofiarą mnichowskich podszeptów; dopełnić zaś czego się domaga, zabrania ambicya, tytuł uczonego. Na cóż bym się wystawił wśród czoła młodzieży, ludzi nauk i dobrego tonu?

Środków trzeba i zastanowienia, na wybicie jej z głowy przepisów tych brzydkich. Najlepiej będzie odczytać nie jedno, od tego i owego nauki zasięgnąć, i w takiej zbroi stanąć przeciw szatanowi. Będzie to sposób oraz delikatny, kobieta bowiem im jest słabszej mocy, tem większy jej się należy szacunek. —

Taki plan uczyniwszy, zdawał się już oglądać wschodzącą nadziei jutrzeńkę. Na co wypogodził czoło, oczy żywością osunął miluchną, i spokojniejszy wszedł do gościńca. — Przy stole siedziało ludzi kilkoro, jedząc chleb z serem, popijając piwo; do tego żywą zajęci rozmową, którą ucieli gdy Tadeusz wkroczył, i wzrok marsowy rozrzucił w koło. Nie długo na nich zwracając uwagę, chodził po izbie z zwieszoną głową, rozmyślając nad wyrobem planu, nad przyjaciółmi zdątnemi do rady.

Owi miarkując, że ich mimo puszcza, jakieś kłopoty rozważa na szali, wszczęli na nowo przerwana rozmowę: Gospodarz. — Wielkiego żeśmy też to użyli nabożeństwa przez te dwa dni błogie. Ludu było zewsząd moc niesłychana, szkoda że się księży niewiele zjechało.

Komornik. — Tursko, miejsce od dawna cudami sławione; już moi pradziadowie chodzili na odpust do obrazu Najświętszej Panny, żebrząc o przyczynienie tej królowy nieba.

Sobkowa (spojrzawszy zniechęta na Tadeusza, mówiła z cicha). — Chwała Bogu, że przecie między ludem prostym, trwa zwyczaj chodzenia na to święte miejsce, że w nas tleje zarzewie miłości i wiary ku Panu Jezusowi i Najświętszej Pannie.

Walkowa. — Zapewne, jest to sposobność nie lada do skruchy; już na kilka niedziel przed przyjściem odpustu, myśli człek nad oczyszczeniem splugawionej duszy, przypomina grzechy, wystrzega się złego i do wszystkiego bierze się z ochotą.

Dziewka. — Prawdę mówicie; sama myśl o odpuszczeniu, na dobre rzeczy naprowadza człeka, a cóż dopiero to miejsce cudowne. Samo spojrzenie na tę Przenajświętszą Pannę,

odpędza od człowieka sprośności tysiączne. Jakim to człowiekiem wtedy ogarnie się wstydem, że nawet nie wie gdzie się zagrzebać.

Dzieweczka. — Mnie to wziął strach spojrzawszy na ten obraz święty; zdawało się że mi Najświętsza Panna grozi, i gniewa się że matysi nie słucham, że jej odmrukiwam.

Chłopiec. — Ja to strach miałem, aż mi kłaki na łbie się podniosły, nie śmiałem oczu rzucić na ten obraz święty; bom się bał kary, że Panu wpędził w szkodę, Michałowi gruszki poobrywał, i tatusiowi po sześć groszy zakradł się do skrzynki.

Stróż. — Nie ma co mówić, młody i stary doznaje na tem cudownem miejscu wielkiego wzruszenia. Złe dźwiga się w człowieku gdyby niezdrowisko, kurczy się, kręci, zżyma i wylecieć żąda; tak mu nie miło przy tym cudownym obrazie.

Organiścina. — A cóż to dopiero dzieje się w duszy, gdy człowiek po tem przerażeniu przystąpi do świętej spowiedzi, spowiednikowi wszystko a wszystko wyzna czem się obarczyło serce; to się to potem lekko człowiekowi robi, myśli że mu się z serca młyński kamień zwali.

Tadeusz mało dotąd zważając na te ludu

słowa, wyrazem: "Spowiedź! Spowiednik" nagle uderzony, gniewliwym wzrokiem rzucił na mówiącą; wciągnął go jednak, oczy na stronę odwrócił, westchnął, w górę spojrzął i słuchał co dalej.

Organista. — Prawdę mówisz moja żono; Spowiedź szczerą najskuteczniejszy środek do czyszczenia grzesznej duszy, skalanego ciała; osobliwie gdy ją poprzedza prawdziwy rachunek sumienia.

Owczarz. — Ja dostałem dobrego i światłego księdza; po wyspowiedaniu, zapytawszy się jeszcze o to i owo, tak mi przez budujące nauki roztrząsnął sumienie, tak serce poruszył, że poprzysiągłem nie wracać do dawnych zdrożności, Boga nie obrażać, ludziom się nie naprzykrzać.

Fornal. — My prości Judzie słabi i ułomni, do tego nieświadomi, prócz pacierza, trochę katechizmu, inszej nie znamy nauki; gdyby nie Spowiedź, nie wiem przez co poprawa i oświata duszy, przez co środki chronienia się grzechów.

Skotarz. — Rozgrzeszenie, to robi miłuchno na sercu; myśli się, że sam Pan Bóg człowiekowi przebacza, nawróconego do serca przytula, kazawszy za grzechy pokutę odprawić.

Kowal. — Gdy się to stanie coście powiedzieli, człowiek niby żelazo w ogniu rozmiękczone, i pięknie oczyszczony ze żużli grzechowych, zbliży się na wskroś skruszony do stołu Pańskiego; to to dopiero radość, to wesele wielkie! Jakaż to chwila ważna: klęcząc i czekając na przybycie kochanego Gościa; rozmaitych to w ten czas człek doznaje uczuć, to się boi — bo się mniema być grzesznym jeszcze, tudzież kary godnym — to się weseli w nadziei, że Pan Jezus przytomnością swoją to wszystko naprawi, co się w człowieku było pogorszyło.

Kowalowa. — Nie napróżno też to po świętej Komunii, wszystkie się człowiekowi rozgrzewają członki, a w duszy tak mu się robi ciepło i miło, że człowiek wypowiedzieć tego nie potrafi.

Kołodzi. — Szczerą to prawdą coście powiedzieli kumo; albowiem Spowiedź wspólna z świętą Komunią, jest naszym z grzechu powstaniem, jest zładowaniem ciężaru sprośności; nie dziw, iż się cieszymy doznając tej ulgi. Kościół święty, przechowując te środki ulżenia, jest Matką naszą godną wdzięczności nas dzieci.

Owczarz. — Zapewne że kościołowi wszy

stko to winniśmy, bez niego Spowiedź, krew i ciało Pańskie byłoby nam obce, co mówię, sam Pan Jezus nie byłby nam znany, i żylibyśmy gdyby niewierni poganie, nie wiedząc o środkach ani poprawy ani też zbawienia.

Gospodarz. — Kiedyśmy się na tem miejscu tyle pokrzepili, przyszedłszy do domu niechże poprawa pokaże się we wszelakich sprawach. Poprawa, to rzecz główna, do niej odnosi się wszystko to czego nas kościół nasz święty naucza. Po Spowiedzi i przyjęciu Komunii świętej, nie bądźmyż tedy jakoby ów Judasz, ale wiernymi uczniami Pana Jezusa, chodzącymi w prawdzie jak nam przykład daje!

Tak sobie pogadawszy, zebrali okruchy, tłumaczki swe pobrali na plecy, na kije; wychodząc, Pana Boga pochwalili godnie, i tę pobożną piosnkę zaśpiewali chórem:

Do Ciebie, Panie, pokornie wołamy,  
Łzy wylewając, serdecznie wzdychamy:  
Racz na nas wejrzyć z Nieba wysokiego,

A racz pocieszyć człowieka grzesznego:  
Któregoś, Panie, zbytnie umiłował,  
Krwi swej dla niego przelać nie żałował.

Nasz bohater jakoby z letargu zbudzony, wymierzył wzrok za niemi, głosu piosnki

słuchał. Głosu który lubością każdą żyłką wsrusza, ogień i w lodawatem rozpala sercu. Nie unosił się gniewem, jak to pierwiej zrobił; stał poważnie i słuchał, aż głos całkiem zamilkł, i choć już nic nie słyszał, przecież słuchał jeszcze; bo mu się w uszach, sercu i całej osobie ten głos rozszedł gdyby krew po wszystkich wnętrznościach. Stał i dumał, — w tem "Spowiedź" nagle go uderzy, — "Spowiedź" — o której ludek tak wiele rozprawiał. Bodła go, na oczy matki kładła przestrogi, — matki nieboszczki, która nauczała była, że początkiem mądrości, bojaźń Pana Boga, — przykazywała chodzić pilnie do Spowiedzi. Zawstydzony spuścił głowę, kroków kilka zmierzył, stanął znowu i z myślami pasował się mocno. Tak było — lata młodości wypowiedziały wojnę latom męzkim, swawolom, rozpustom. — Porwał się, wezwał mądrości świeckiej na pomoc, szybko się systemami pozastawiał w koło; już się zabierał napaść na gminu przesady, stoczyć, rażną porażkę z mnichowską nauką; aleć pamięć na przestrogi matki wyrwała ciosy z zapalczywych ręku. Rozbrojony, toż zmiękczony jak potulne dziecko, zaniechał walki, — do skruchy zamyślał się udać, — mówił

już sobie: — wróćę się, do Spowiedzi pójdę, post chować, w kruchcie klęczeć będę, — co każe, wykonam do joty. A w tem nadjechał Władysław, towarzysz młodości, i ów plan przeciął w punkcie wykonania.

WYPIS DRUGI.

"Gnusni, zwadliwi, płonne nadzieje

Budują sobie z daleka,  
Że ugłaskany czas wyjaśnienie:  
A on przed niemi ucieka.  
Z błędnych rodziców smutnej przygody  
Mało się ich rozum świeci  
Nędzni synowie dziedziczne szkody  
Przeniosą do gorszych dzieci."  
Naruszewicz, w Odzie XXVII.

— Szczególne spotkanie! — krzyknął Władysław do Tadeusza zabranego w podróż.

— Bracie, dokądże tak spieszo? Zaczekaj, niechże konie wytkną! No i cóż Tadeuszu, rok to już temu podobno uchodzi, jak tam gdzieś na jarmarku widzieliśmy się z sobą; ile przypominam, jednakowego doznaliśmy losy; Włodzimierz obu nas do nitki ogrzał w faraona! A czy pamiętasz, co my to wyrabiali z ową francuzicą? a potem na dobitkę, u onego pocziwego Abrahama,

który da za kwitem, co pod duszą ma, wyciągnęli w czterech trzy kosze węgrzyna? Dobrze się ów czas wyhulało, że dziś jeszcze miło o tem wspomnieć!.... Co widzę, tyś zamyślony; ty, co jak słyszę, ślub, a po ślubie posag i żona gdyby anioł dobra!....

Tadeusz nań spojrzął i półgłosem odrzekł: — Ślub! dzień to niestety nadzwyczaj daleki, czy kiedy nadejdzie, bogowie to wiedzą!

— Jak to, ty wątpisz, o czem świat cały niewątpi? Panna Amalia kocha cię na zabój; jadę od kuzynki, która dopiero wróciła od Pani Kazimierzowej z Dubna, ta opowiadała: że się u Pani Faustynowej zjechała na wizycie z Panią Adamową, ciocią twojej przyszej.

— Cóż ona o naszej miłości mówiła? — niecierpliwie zapyta Tadeusz.

— Cóż? oto na wzmiankę o tobie panna raczka piecze, albo oczki spuszcza; kto cię z żartów czy do prawdy zgani, odpowie: "że nie prawda," albo też odejdzie. Nie jestże to znakiem serduszka do ciebie?

— Znak to wyraźny — rzekł smutnie Tadeusz, — gdyby się insze rzeczy nie były wmieszały, nie miałbym wątpliwości....

— Zaprzężone; siadaj Tadeuszu, jedź do mnie, rozerwiesz się; przytem opowiesz co ci się zdarzyło. Toć w szkole na jednej siedzieliśmy ławie, bruki na Akademji zbijaliśmy razem, w wista, ćwika, w co się trafiło, grywaliśmy społem;... do tego czy nie pamiętasz? Szwagrami jesteście!...

— Daj pokój Władysławie, czasy to płochości; teraz nam trzeba myśleć o miłości czystej.....

— Prawda Tadeuszu, płocho przepędziliśmy lata na Akademji, miłostki mniejsza, ale długi gorsza. Jeszczem moich nie spłacił, choć mi już kilka razy procesem grożono. Najlepszy sposób nic nie odpowiadać na takie wezwania, albo wcale nie przyjmować listów naprzykrzalnych; na czas się przynajmniej kłopotu uchroni... Zresztą, rzetelność punkt mego



honoru, płacę gdy mam w kasie; ehociażem gospodarz nie lada, orki przypilnuję, zasieję na czas, plony zbieram mnogie, a grosz gdyby plewę, wiatr zabaw rozchwieje. Podróże kosztują; najgorsze karty, butelki... dziewczyny!... Aleć Tadeuszu ! wciążeś zadąsany; ja ci przywołuję dla roztargnienia rokosze z życia młodzieńczego, a tyś głuchy na to. Czyś już zapomniiał, co nam to gadał ów

siary kapitan, gdy nas zagrzewał do kart lub butelki? Mówił: "pókiście młodzi, to szczęśliwość wasza; życie kawalerskie grunt, dostawszy się pod czepiec, słońca młodości nie ujrzycie nigdy!" Ja tę maxymę zachowuję ściśle... Dla kogóż świat, jeżeli nie dla młodych? Na cóż przyjemności, wynalazki ludzkiego rozumu, jeżeli nie do użycia zawsze swobodnego?

— Tej się maxymie nie sprzeciwiam cale; daruj Władysławie, mam teraz nagłowię rzeczy inszej wagi, krępujące mój umysł...

— Zwierzenie się przyjacielowi, jest ulgą najlepszą; mnie każdą tajemnicę bez obawy powierz: doleży, klucza nikomu do niej nie poruczę.

— Rzec co mnie trapi, jest szczególnej miary; ciebie rozśmiesz, i jabym się rozśmiał, gdyby mojej przyszłości nie była warunkiem!

— Aha domyślam się, Tadeuszu kochany: za warunek niewątpliwie kładzie, byś zaniechał tego i owego, co jej się nie zdaje; może lulki nie palił, w karty przestał grywać, po wizytach nie jeździł, z domu klasztor zrobił, i w nim mnichem został?

— Gdyby światowych zażądała rzeczy, Wła

dysławie wyrzekł bym się wiele, bom i syt tych rzeczy. Nawet zabaw pasyonowanych zaprzestałbym chętnie; aliści ona skromną, zbyt pobłażającą, przed ślubem mówić nie śmiałaby o tem.

— Nie dziw się, Tadeuszu, że wpadł na te myśli; słyszę że kobiety wchodzić poczynają na nową metodę wychodzenia z nami, i jak uważam w tej zaciętej walce światła i ciemności, panny na pierwszy wystawiono ogień. Planik wyborny: ta to straż przednia ma wdziękiem urody na nas uderzyć; pokonawszy młodzież, łatwe zwycięstwo nad resztą ruchawki, łatwe wdarcie się wrogów do obozu światła, łatwe okucie umysłów w kajdany ciemności! Nie płonne słowa, Tadeuszu drogi, stwierdzę je zaraz przykładem dobitnym:

Jadę od Apolinarego; zapewne słyszał, kupił na jarmarku w Frankfurcie nad Odrą czwórkę Meklenburczyków: skarogniade, ogier, wałach, dwie kłacze, do karety nic piękniejszego! Karetę sprowadził z Berlina: nizka, lekka, prześlicznie wybita, siedzi się w niej wygodnie jakoby w pokoju. Oprócz tego posprawił wiele innych rzeczy, do wyprawy kawalerskiej koniecznie należnych; to wszystko więc widzieć wzięła mnie cieka

wość. Wiadomo, żeni się z panną Emilią, córką Cześnika. Gdyśmy pooglądali te wszystkie szczegóły, lulki pozapalali, zasiedli przy szklance herbaty" w takie się Apolinary odezwał słowa:

— Jakaś wewnętrzna rewolucja, niesłyszana dotąd, musiała się podnieść pośród naszych kobiet. Zawiać je musiał jakiś duch szczególny, kiedy nam rzeczy prawią, o których dawniej ani im się śniło. Przy czym tak przezorne i nader ostrożne, iż najspodobniejszy umieją upatrzeć momencik, i tak nam zręcznie wystąpić z morałem, że człowiek gdyby w sidłach opasany zewsząd, na słowo odpowiedzi ledwo się zdobędzie. Czego przed tem nie było, chętnie panna Emilia sprowadza tok rozmowy na gospodarstwo; zapytuje się częstokroć o takie drobiazgi, żem nawet w ambarasie stosowne dać jej objaśnienie. Zrazu takie rozmowy były mi do smaku, słysząc pannę zajęłą sprawą gospodarczą, słuszny wyprowadzając wniosek: iż będzie dobrą gospodynią. Słowem nie miałem podejrzania, że w tem sidła zaczajonych duchów. Słuchaj, co wypadło dalej:

Od uprawy roli, chodowania bydła, doglądania owiec, pielęgnowania łąk, sadów i lasów, opatrywania gospodarskich sprzętów,

wpadła zniecka, niby kotek na mysz, na dochody i wydatki. Dopóki przedmiotem rozmowy było gospodarstwo, wniosłem że chciała dać mi do poznania ważność powinności włożonych na obywatela, jako posiadacza ziemi; i słuchałem mile z ustek tak nadobnych słowa o pieczy i pilności nad tą błogą ziemią. Ależ gdy na dochody i wydatki weszła, zmiarkowałem, iż siatkę nademną rozciąga, z ukrytymi planami występuje na jaw. Jej mowa z wyższego też tonu poczęła wychodzić.

Prawiła głosem niby profesora: że nauki gospodarskie są dla nas niezbędne; więc nad nimi bez ustanku pracować winniśmy; na sługi ni urzędników nie mamy się spuszczać, jeno się samym pilnie zajmować praktyką. Nie lenić się, każdym gatunkiem pracy zająć się gorliwie; ponieważ własne doświadczenie najlepszą szkołą nauki praktycznej, oraz miarą najsprawiedliwszą do ocenienia sługi albo najemnika. Do użycia tej miary podaje literatura środki najpewniejsze, o każdej gałęzi gospodarstwa traktująca w szczegółach; ona bowiem znajomości praktyczne w ogóle rozszerza, doświadczenie chybione prostuje.

Po tej oracyi wpadłszy w zapal, tak jeszcze rozwijała plany, i to otwarciej i coraz otwarciej:

Obywatel, posiadacz przedmiotu sercu najdroższego, bo posiadacz roli, wspólnej naszej matki; winien koło niej najtroskliwiej chodzić, gdyż to sposób jedyny do jej poznania i zamiłowania. Skoro ją pozna, szczerze zamiłuje, już przez to samo będzie staranny o jej dobry stan. A własnym potem skrapiając tę rolę, na onej uprawę i upiększanie wyteżając siły; nauczy się cenić owoce zbierane, przestanie lekkomyślnego onychże trwonienia.

— Władysławie! rzekł Apolinary, nie jestże osobliwa że słowa takie z ust panny wychodzą? — Prawda, odrzekłem, rzecz osobliwa, że się kobiety, zwłaszcza panny w takie rzeczy wdają! Namowa cudza, albo co pewniejsza, duchy tajemne przez usta panien chcą grać mistrzów rolę.

— Tego i ja zdania, Władysławie drogi, mnichy zaczajone w kątach, panien za środek do planów używszy, chcą nam szkolne dyktować prawidła. W toku rozmowy i to powiedziała: — rządów po domach potrzebaby lepszych dla zachowania choć w części takiej zamożności jaką po krajach ościennych powszechnie widzimy.

— Materya delikatna, cóż miałem mówić na usprawiedliwienie? kiedy się na to w sercu wyrzutu doznało. Leży to w charakterze i

zwyczajach naszych, były moje słowa, mniej się troszczyć o dostatki, więcej o zabawy; to może odwodzi nie jednego od rządności pilnej, potrzebnej oszczędności! Na to odparła spiesźnie: — to nieusprawiedliwia: im większe wady w naszych są zwyczajach, tem większe być winno siły wyteżenie, by ich umniejszyć, dostatków przynoczyć. Posiadacz ziemi ma to mieć na oku, że od mocy jego posiadłości, zawisła ogółu moc materyalna Wady we zwyczajach są pewno pomyślności tamą; to wiedząc, stawmy wytrwałość wraz z umiarkowaniem naprzeciw tej tamie, a w zamożności z innymi ludy pewnie kroczyć będziemy. Czyż stawiamy te cnoty za opór przeciw owej tamie? Czyż przez próżniaczy, marnotrawny żywot, nie pogorszamy bytu, mogącego świetnieć jak u innych ludów? —

Domawiając panna Emilia słów tych, lzy sobie otarła. Sam wzruszony, rzekłem na pociechę: żeśmy po ojcach słabe wzięli posiadłości, słabi domowym opierać się wadom, i w stan silniejszy dziedzictwa postawić. Nabrawszy przekonania o ubóstwie naszym, będziemy się brali oboma rękami, gospodarstwu tok nadać pomyślny.

Na to podniosła oczy, i głosem dowodzącym wielkiego wzruszenia, te słowa przydała:

— Wspomniałeś pan o kupnie wyprawy; może to skromność kobiecą przechodzi, przecież życzyłabym wiedzieć, czyli się owo kupno zgadza z tym zamiarem? Proszę powiedzieć mi szczerze, coś pan kupił, ile na to wydał?

— To pytanie zmieszało mnie srodze, wiedząc że się pokażę ze sobą w sprzeczności. Będąc zobowiązany do mówienia prawdy, wymieniłem com kupił, i ilem zapłacił.

— Wszystko z zagranicy I Dziesięć tysięcy złotych na rzeczy zbytkowne! — zawołała z żalu i na nowo łzami się zalała.

— Zmieszany, rękę jej, na znak przebaczenia przycisnąłem do ust; ona wzrokiem boleści spojrzawszy się na mnie, wyszła.

— Takie to historyjki Tadeuszu drogi — zawołał Władysław — grasują pomiędzy pannami; widać, rolę reformatorów chce im się odgrywać. Jest to jak powiedziałem wędka, na niej patryotyzmu kąsek zahaczony, w którym płamki jezuickie siedzą. Ostrożność bracie, radzi roztropność. One poczuły moc stanowiska, zwłaszcza przed ślubem, gdy

wymiarkują iż miłość w sercu mężczyzn głębokie puściła korzenie; podniecone, jak mówię, przez duchy ukryte, występują z planikami pod formą sercotkliwych żądań!

Chociażem lekkiego jest temperamentu, statecznym będę w związkach małżeńskich; ale powiadam, że warunków dotyczących postępowania, żonie sobie przepisywać nie dam. Jeżeli moja przyszła na ten pomysł przyjdzie, wyznam odrazu: żem panem mej woli, i głos honoru miarą mych postępów!

— Władysławie, jeżeli kiedy miłością prawdziwą zostaniesz związany: będziesz jak wosk miękkim, nie wiedząc pozwolisz się swej lubej z łatwością naginać. Zważać prócz tego i na to wypada: kobiece uwagi nie są zawsze próżne, często zamykają prawdę nader wzniosłą, od której ucieka chyba lekka płochość. Na pierwszy dosłuch zdaje się taka prawda wędką na swobody nasze, z zimną krwią jednak nad nią rozmyśliwszy, wartość jej występuje jawnie. Za nadto wzyliśmy się w światowe zwyczaje, osobliwie my młodzi, i biegniemy za tem co zmysłem pochlebia, bez względu na przykrość skutków dla nas i narodu. Kobiety zaś z domowego zacisza patrząc na czynności nasze, łącznie je ocenią, i nas wedle zasługi osądzą!

— Zaczynasz Tadeuszu, coś moralizować i kobietom palić pochwały nieznaczenie. Strzeż się aby cię nie ubrano zawczasu w spodniczkę, wtedy biada tobie, biada twojej męzkiej

woli. Wiedząc że kobiety opętał duch ciemny, wpływ prócz tego nie mały wywierają na nas, więc ostrożność, z której strony owa ciemność wieje.

Zresztą porzućmy te myśli złowieszcze, utnijmy jaką gawędkę wesołą; poczekaj, Tadeuszu, ja ci zaraz rozwinę wielki kłębek nowin. Wczoraj tydzień u Pankracego było polowanie sute, liczne się towarzystwo osób dobranych zjechało. Wieczorem przy herbatce zagraliśmy w wista; nie wysoko, punkt po złotówce; później do ówika Siedliśmy z paniami, i bawili się wyśmienicie aż ku północy. Nazajutrz zrana na różnych wierzchowcach, wyjechaliśmy z hartami w pole; strzelcy postawili się w lesie: co się pomkło, harty w pogoń, a my czwałem. Zabawa przyjemna, osobliwie gdy za lisem przyszło; właśnie wpadł na mnie, ja go harapem, on na mnie zęby; harty wzięwszy go na oko, dalejże za nim; on się przyczał one przez niego; i tak im długo wybijał kominka, że się aż psiskom kręciło we łbach. Istnie była to lisia natura, hytra i podstępna, i gdybyśmy im nie byli nadjechali w pomoc, nie byłyby mu psiska wcale dały rady. Zwierzyny uszczuliśmy dużo, przytroczyli, z tryumfem wracali do domu, opowiadając śród

zartów i śmiechów co się któremu z nas przydarzyło.

Panie czekały z porządnym obiadem; apetyt przywieźliśmy dobry i humor wesoły; przy stole węgryń burzył się w kielichach, rzęsisto kolej obchodzących w koło, po stole przy kawie i lulce, gawędziliśmy, śmiali się, bawili. Po kolacyi znowu dano karty; a nazajutrz po tęgim bigosie, zawijanych zrazach, butelkach kilku świeżego porteru, pożegnaliśmy dom Pankracego. Otóż to życie, otóż to zabawa, którą tam nie chmurzy żadna myśl zdrożna! Wstąpiłem do Józefa, i u niego przepędziliśmy uczeniwie dzień jeden i drugi; choć mu zabrakło wina, które przed dołą gości wyszczężyli do krzty, zabawiliśmy się przy ponczu po ludzku. Zostałem tam mnicha wyćwiczonego nie lada w rzemiośle kwestarskiem; ubawił nas niesłychanie opowiadaniem nowin, anekdotek, które mu się sypały jakoby z rękawa. A gdy zabrakło wątku, zmyślał aż mu się kurzyło, podlewając gardło co chwila ponczem, dla gładszego puszczania zmyślonych nowinek. Był to prawda lis; dla nas młodzieży przyjemniejszy taki, niż jaki zawieszisty ojciec prowincyał, który o niczem, chyba o teologii rozprawia i nudzi.

Młodzież nie pyta w czyich słowach prawda, jeno co kto mówi, czy cieszy i bawi. Życie wesołe, bez wszelakich trosków, to młodzieży, ba i starych hasło! Lekkość bez wymusu, szczerłość bez obłudny, to polskiej charakter duszy! Smutek nie długo w nas więzi, przy lada okazyi puszczamy go snadno, udając się co żywo na łono wesela! Dziwno Tadeuszu, żeś czoło młodzieży, coś wszędzie pierwszy bywał do zabawy, dziś zasmucony, prawie zapłakany. Proszę, porzuć troski, jesteśmy mego domu blisko; może tam zastaniemy kogo, i jak to na wsi, czas spędzimy mile. Co dom ma, przyjmiesz; serce osobliwie to samo, co za dni młodości szkolnej i akademickiej, przytem humor wesoły, nieznekany niczem, nawet pozwami dłużników! Niech czekają, myślę sobie, rok po roku aż do dnia sądnego! — Tadeusz mniej zważał na to, co Władysław gadał, bił się z nawałem uprzykrzonych myśli; nareszcie po długich z myślami utarczkach, zmęczony w duszy, zawołał z Goreckim:

"O ty! którego moc sroga!  
Dręczy mnie ciągle dni i nocy tyle;  
Ty czarny posłańcze Boga,  
Smutku! choć jedną daj mi spocząć chwilę. "

Odetchnął; z wewnętrznej burzy dostawszy się na wierzch, jakoby nic nie zaszło na pokojach duszy, odezwał się żwawo:

— Szczęśliwość humoru, luby Władysławie, ty skarby wesołości szczerze rozsypujesz, sceny przyjemne przywołujesz z życia, a ja smutny, na uśmiech zdobyć się nie mogę. Życie ludzkie wciąż pływa po morzu wypadków; zostawszy o skały namiętności tłuczone bez końca, rade gdy się dostanie do portu cichego. Przebaczone roztargnieniu; już

ono przeszło, niby chmura goniona od wiatru. Co li świeckie, nie ma statku, powiedział ktoś z boku, — porzucam więc smutek, i pod skrzydła wesołości uciekam się z tobą!

— Teraz toś gracz; jakże łatwo ze słów twoich poznać duszę polską, wyższą nad smutki i wszelkie zgryzoty, która w weselu i zabawie słodkiej szuka swego nieba! Szkoda, iż dla takiej duszy zabawy wiejskie są zbyt jednostajne; bo cóż na wsi? Kuchnia, butelka, karty, w końcu polowanie, skromne przedmioty do okraszenia życia. Za to dowód żeśmy skromni, do zaspokojenia łatwi; ależ co mówię? Nie mamyż kół towarzyskich, gościnnych sąsiadów, kobiet uprzejmych, gdzie śpiew, muzyka, tańce, na przemiany

obok rozmów, śmiechów, żarcików dowcipnych, chwile życia najrozmaitszemi pieczęcią rokoszami? Ten zakres zabaw, może się komu za szczupły wyda; niech marzy o inszym, mnie miły, bo swojski. Tadeuszu, nasi przodkowie lubili wesołość; wszak biesiady były powszechne u szlachty i możnych. Cnoty ojców naśladować, hulać jak oni hulali, prawych potomków rzecz godna!

— Prawda Władysławie, ojcowie umieli się bawić, przepędzić na ucztach dzionek nie jeden, ba nie jeden tydzień! Zbytków na takich zjazdach robiono nie mało, wszelakoż i wiele dobrego. Małżeństwa kojarzono na nich, godzono zatargi, zawięzywano znajomości mile, wzmacniano przyjaźń, dom z domem w sojusz wiązano braterski. Animusz, czyli serdeczność, ta droga perła w charakterze naszym, tu się kształciła na okrasę przyjemności wiejskich. W żywocie Ojców trafiają się przymioty godne podziwienia; w nowszym pożyciu cóżby znalazł Przodek? drobnostki, swawolę? Uczyniłeś wzmiankę, Władysławie luby, o polowaniu. Pytam: można je porównać z Przodków łowami, na które się, gdyby na groźną wyprawę Krzyżaków, wybierano przez niedziel kilka? Długosz, nasz kronikarz

sławny (jak ktoś powiadał, bom go sam nieczytał), donosi iż z łowów tyle przywożono zwierza, że po warowniach rozsyłano na zapas zwierzynę soloną. Były to łowy, łowy całą gębą, na które prócz szlachty i mnóstwa magnatów, sam raczył Panujący zjeżdżać. Władysław Jagiełło takie sute odprawiał łowy, że się na nie zbierała cała prowincja, a goście zaproszeni przybywali z dalekich okolic i sąsiednich krajów. Drogie, co prawda, były one łowy; osobliwie dla posiadaczy, na których się pozjeżdżano grunta. Miały jednakże, jak wspomniałem ten miły pożytek, że się gościnności używało lubej, obyczaj kształciło. Co prawda, lud wiejski ucierpiał przez te łowy srodze, gnano go na nie na dni kilkanaście o własnym kawałku chleba, a często o głodzie. !

— Poważne to wspomnienia Tadeuszu drogi, cechujące wąsatych i fałdzistych dziadów. Nie przeczę, były to czasy powagi i dobrego mienia; brali tam wszystko na skalę obszerną; męzkim śpiewali tam basem, my nucimy dyskantem podobnym do pisku!

— Trafneś Władysławie zrobił porównanie; nie tu koniec: obok łowów turnieje były we zwyczaju, gonitwy na dzidy albo też pałasze. Były to igraszki rycerstwu do twarzy;

szczególnie nie obeszło się bez nich na weselach i chrzcinach możnowładnych panów, ni koronacyi królów. Rycerstwo uroczyście zapraszano na nie, bo ten rodzaj zabaw był dlań hartem duszy; ćwiczyło się w sile, hart brało w odwadze, wstrzymywało od pustot i płochych hulanek. Była też to ówczas młodzież silna, była i odważna bez junakeryi. Z upodobaniem grywali ojcowie i w szachy, nad nimi nie mało przepędzali czasu; przez tę rozrywkę zaostżeli rozum, trzymali się trzeźwo, przyuczali do cierpliwości, poważnego wychodzenia z sobą. Wielka szkoda Władysławie, iż od czasu zmieszania się naszych zwyczajów z obcemi, one polskie zabawy poszły w zapomnienie. Goniąc za tą mięszaniną dalekośmy doszli: iż prócz drobnych szczątków małośmy zachowali od poczciwych dziadów; za to dużo bielidła z kramów zagranicznych. Z tej rachuby ten dla nas nieszczęsny wypadek: żeśmy żebrakami, w połatanych chodzimy sukmanach; biedni, cudzym się okrywamy strojem, jak żeśmy owe poważne zwyczaje dziadów pozrzucali. Sam się prawda nie wżyłem w te czasy, anim głowy łamał nad badaniem onych, com

słyszał od Dziadzi o harcie duszy, tudzież wspaniałości męskiej owychże wieków, boleść ogarnia patrzeć na to wyrodzenie. Dziadzio pochodził jeszcze z czasów Sasa; kiedy go chciano w suknie z rozporami oblec, rozgniewany, z obrazą honoru tak wyrodków karmił: "Niewdzięczni, na wiela się poważacie; nie dość żeście ciało odsłonili z narodowych strojów, duszę ogołocili z pamiątek ojczystych, wyzuli ją z zwyczajów, z domowych wysączyli uczuć; chcecie i mnie starego obnażyć, byście się naśmiewali ze mnie, jak się z was naśmiewają ci, których ubiory na sobie nosicie! Na przestrojenie siebie nigdy nie zezwolę, prędzej rzucę klątwę na tego hołysza, który mi się zwyczajnie nieswojskie zachwalać poważy! W naszych się urodziłem, wzrosłem, służyłem Ojczyźnie, zestarzałem się i w nich umrzeć żądam! Taka moja wola, precz syny niegodne ojców prawowiernych!" Tak mawiał Dziadzio. Młodzież śmiała się i mówiła w duchu: wdajcie mu pokój, stary, niechaj grzędzi. "Mój ojciec często nam takie opowiadał sceny, zapewne dla wpojenia w nas dzieci, wiary w piękność obyczajów naszych. Na nieszczęście żyli moi rodzice na przejściu od tej bogatej przodków niwy, do zubożonej potomstwa siedziby. Chociaż się sami ze

słodyczą rozgadywali o pamiątkach dawnych byli już za słabi do odepchnięcia wpływu nowatorstwa. Pozwolili i oni ować się duchowi nowemu, i onegoż uniżonemi stać się podnóżkami!

Będąc chłopcem dość sporym, pamiętam wybierali się w sąsiedztwo na huczne wesele, a było już modą zmieniać obyczaje, przebierać się w zagraniczne stroje. Żeby i oni nie pokazali się ludźmi staroświeckiej daty, nowomodnie na ono wesele posprawiali szaty. Mój ojciec niedawno co powrócił z wojska, był miny zawieszony, węża rzęsistego, postawy barczystej, obraz istnego Sarmaty; do tego z natury humoru zawsze wesołego, mniej sobie robił z tej przemiany cudnej, chociaż mu owe suknie krępowały ciało, niby kajdany członki niewolnika. Za duchem czasu trzeba postępować, myślał i on sobie; malce wszelakoż było strasznie przykro, gdy się ujrzała w szmatach wymuskanych, dość powiedzieć obcych. Zapłakała patrząc na one bogate rubruny, kaftany, czapki złotolite, wskazane wraz z przeszłością na wieczną niepamięć! Bolała, że ta droga puścizna po Babce stanie się pastwą moli; było jej, jakoby się własnego wypierała rodu!

Obojgu było nie do twarzy; sładzy przy

glądając się temu dziwowisku, śmiali się jedni, drudzy umysłu zdrowszego zapłakali w kącie. My dzieci, sameśmy się śmiały, bo też to moi rodzice śmiesznie wyglądali! Nie sami, jak by rzecz umówiona, niemal wszystko obywatelstwo zjechało się obco! Dwóch czy trzech zachowało ubiór staroświecki, pokazało się statecznie jak wypada mężom. Żal pobierał na widok onej komedyi, na ową szlachtę obcą, bo w obcych strojach, zebraną na akt uroczysty, odprowadzany na ojczystej ziemi! Sami obcymi się widząc, okrywali się zasłużonym sromem; a byli między nimi czoła bezwstydnego, którzy stroili żarty z siebie i drugich, gdy zaś innym świerczki postawały w oczach. Chociaż ono wesele było huczne i nader wystawne, gości niesłychana liczba, brakło na niem wrodzonej żywości; nudno, obco było wszystkim, prędzej się rozjechało, niżli zwyczaj kazał.

— Tadeuszu! — Władysław porywczo zawoła — przestępujesz coś z jednej w drugą ostateczność; jak miarkuję, przywieziesz do nas humor staroświecki. Babka wnet z tobą będzie jednej myśli, matka nie w jednym wtórować ci zacnie,... dla mnieś zginiony Tadeuszu drogi. Młodym, kocham zwy

czają obecne, dudkiem staroświeckim nigdy się nie stanę. Młodzież nie wchodzi, co tam przodkowie robili, i w jaki sposób szukali swych zabaw; to pewna: oni stwarzali krój swoich czasów, my naszym nadajemy ton upodobalny. Oni hulali w miarę swoich uczuć, a my stosownie do naszej wolności. Poznajesz ztąd Tadeuszu: iż do zwyczajów przeszłych nie jestem przykuty; w ogóle kosmopolitą jestem, uważam się nie tylko za obywatela Polski, lecz całego świata. Rozumie się przecież, iż w znaczeniu ścisłym polskim ziemianinem jestem: Roli mojej przedewszystkiem służę, na niej żyję, ją uprawiam, dla niej ofiary ponoszę. Aliści gdzie co przydatnego do wygod i roskoszy życia, bądź we Francji, Anglii, we Włoszech, przyswajam bez skrupułu. Od sąsiednich narodów zwyczaje przyjmując, wpisujemy się w społeczeństwo ludów Europy; czyniąc to, wykraczamy przeciw narodowi? My mu i sobie, zdaniem mojem, czynimy przysługę, z światem ucywilizowanym wchodząc w pobratymstwo, wywołujemy go z pod cienia samotności na słońce postępu! W tem tedy rozumieniu musimy być kosmopolitami, mijać zbutwiałą Przeszłość, w Obecności jędrnej czynnymi być członkami.



Tadeusz zamyślony, nic na to nie mówił, Władysław tak dalej rozwijał ów kłębek osnowy:

— Dojeżdżamy do domu: o tym przedmiocie pogadamy więcej. Kwestya żywotna, co z dwojga obrać: Przeszłość starą z grymasami, czy Obecność młodą, bogatą w wesołość? Po wywody rzeczy nie sięgam głęboko; com wspomniał, sędzę że mam słuszność, ty żeś bratku w błędzie. Babka, jak mówię, stanie na twojej stronie, gdyż ona Przeszłością, w niej rozkochaną, w niej też szczęścia szuka. Starzy są zwykle za światem, w którym wiek spędzili; są za Przeszłością iż ją lepiej znają, jej mają charakter, po niej puścizny, pamiątki! W Babuni tedy znajdziesz towarzysza, nie wzdrygaj się wyprawy zrobić na obecność; wiesz, walka raz zapewnia zwycięstwo, drugi raz przegranę!

— Pan Tadeusz ma słuszność — Babki były słowa — iż Przeszłość ceni, zachwała Przodków obyczaje. Obyczaje to trwale ogniwo, spajające nas z wątkiem życia krajowego. Rozerwie się, i my rozerwani; uschnie to i my jak gałąź oderwana od pnia!

— Pozwoli Mama — przerwie Pani Toma

szowa matka Władysława — nie każda przecież usycha gałąź, zostawszy od pnia swojego odjętą; przesadzona w dobrą ziemię uszlachetnia się pod starannem ogrodnika okiem, w drzewo wspaniałe rozkłada gałęzie i rodzi smaczniejszy niżli dawniej owoc. Podobnie z zwyczajami; od pokolenia do pokolenia powtarzając jedno, z obawy nieobrażenia patriotyzmu, niczego od drugich niechcąc przyjmować narodów, obojętnym stawa się na nowość, do postępu ciężkim.

— Te słowa, jak gdyby mi Mama prosto z ust wyjęła — tryumfując przyłoży Władysław — Mamunia pojmuje ducha czasu, szanuje postęp konieczny każdemu wiekowi. Przeszarzałe zmieniać obyczaje, nowe przyswajając, to właśnie postęp, to związek braterski i sąsiedziemi ludy! Wy młodzi temi idąc ślady, bierzemy bez skrupułu od ludów ościennych, co smak kształci i rozum z bogaca.

Odwilż to, którą z obcej na naszą przenosimy ziemię, nią się użyżniamy i cywilizujemy, wpływamy na ulepszenie domu. w końcu na poprawę dobra publicznego. Ileż my to Francuzom pod tym względem winni!....

— Kochany Władziu — odpowie Babka — w tem co mówisz, schodzi się błąd wielki. Na

pomknął o postępie; czyż podobna to nazwać postępem, co od drugiego gotowe przyjmujem? Postęp być winien skutkiem bezpośredniego natężenia sił, samodzielności dojrzałym owocem. W czymże postąpił, kto od drugiego rzecz kupił gotową; na czemby osobistej mógł doświadczyć mocy? Nie większyż ten uczynił postęp, kto miasto kupna, sam to zrobił wedle wrodzonego smaku, i w miarę sił własnych? Jeżelić przejmowanie gotowych rzeczy nie zwie się postępem, jakże nazwać postępem lekceważenie przedmiotów z duszy wyjętych narodu, przedmiotów już w jego przerobionych krew? Albo jestże postępem: narzucać narodowi nieznanne zwyczaje, na których nie wypróbował sił swoich ani też zdolności? Powiedz Władziu, czy jeden może trawić za drugiego? Odpowiesz: niepodobna, ponieważ każdy ma na to żołądek, aby sposobem wrodzonym sam pokarm przerabiał, sam za siebie trawił. Co o żołądku, to się rozumie o trawieniu serca, trawieniu rozumu. Postęp musi zostawać w ścisłej styczności z upłynionem życiem! Nie mówię, żeby nie poprawić, lub nie zmienić czego potrzeba koniecznie wymaga; azaż pogardzać starem, dla tego że stare nie godzi się Władziu; jest to płochość wieku!

—Jam postępu wielką przyjaciółką — odezwie się pani Tomaszowa — wszelakoż na taki, o którym Władziu mówisz, nie piszę się całe. Postęp to za daleki, skoro tego od Przodków zatrzymać nie chcemy, na czem oni założyli żywot, w czem tyle pokazali smaku, powagi, rozumu,.... powtarzam: na taki nie piszę się postęp....

— Masz racją, moja córko — Babka głos podniesie —Przodkowie olbrzymie robili postępy wtem, co kiedyś świetność i zaszczyt niosło narodowi. Błyszczeli też bystrością swojego. rozumu, głęboką słyneń nauką, odznaczali się wielkiem doświadczeniem, celowali wymową, żeby i Greczyn nie poradził z nimi. Spojrzec na którykolwiek obraz Pradziadów statecznych, ile smaku, powagi w ubiorze ich szczytnym, ile światła w tych twarzach wspaniałych! Choć słabem okiem zajrzawszy w domowy i publiczny zarząd, nasz umysł dostrzeże tam nie porównane przykłady' charakterów wielkich!

— Daruj Babuniu — Władysław porywczozawoła — że dodam: "i wiele głupoty!"— Nie grzesz Władziu — boleśnie odrzeknie Babunia — co twoi rodzice posiadali i co ty posiadasz, ród którym się szcycisz, mowa którą mówisz, jest darem Dziadów, dowodem

ich pracy, rozumu bystrego. Wy młodzi miasto na takim dowcipie pomnażać majątki, w świetności zachowywać chwałę narodową; niweczycie to wszystko na smaku i rozumie obcym, leniąc się na niwach ojczystych własną kopać głową. Ubiegając się za nowością, nic nie korzystacie, jeno z waszej płochości drudzy korzystają. Wy im swój rozum i zamożność oddając w poddaństwo, odbieracie w zamian błyskotki, albo do strawienia ciężkie wyrobki myślenia.

— Zamiana taka działa się i dzieje pośród wszystkich ludów —Władysław odrzeknie. — Starożytni ludy zamianą rzeczy wiązały się z sobą; gdyż taka kolej postępu, taka stosunków społecznych!

— Nie upieraj się Władziu — Matka słów przysunie — bo rzecz niezawodną, iż przesadzamy miarę w mniemanym postępie. Jeżeli Starożytni brali od siebie różne rzeczy w zamian, nie czynili tego w celu zubożenia, ale poprawienia losu. Pytam: w jakim my stosunku zamiany zostajem z drugimi narody? My do nich wysyłamy pieniądze, nerw naszych

dostatków, cóż z tamtąd przywozimy? Zbytki i ubóstwo! Zdrowie im oddajemy za słabości różne, rozum niepopsowany za systemata zdziwaczonych nauk, oderwanych od

prostoty, religii całkiem! Nie dawno czytałam w dziele historycznym o Kartagińczykach, Indyanach, Persach, Ateńczykach, Egipcyanach, ludach innych wschodnich, wzajemnym trudniących się handlem. Te narody przysyłały sobie wyroby albo surowe swej ziemi produkta, i na czym zbywało jednym to brały od drugich. Celem takowego handlu było zapobieżenie potrzebom wzajemnym; czego bowiem jedni posiadali wiele, to dawali drugim; czego sami nie mieli, to od drugich brali; tym sposobem był wilk syty, była owca cała. Żaden z owych ludów przez taką zamianę ani się zubożył ani też zubożał; z nami dzieje się inaczej. Co my od ludów sąsiednich dzierzymy, nie powiększa zamożności w kraju ani w domu; ale przez każdy wziętek zmniejsza się w kilka kroków! Wedle mojego kobiecego zdania, niechbyśmy brali od sąsiadów, co dla nas stosowne; aliści na własnej to przerabiali ziemi, oraz na krój własny. Nie rzeczy zbytkowe, marnujące dostatek, zdrowie lub obyczaj, mają być handlu naszego przedmiotem; lecz rzeczy konieczne, przydatne do wyrobów odbywanych na tle narodowem. Taka zamiana włącznie z pracą naszą, mogłaby się mianować postępowaniem, zgodnym ze smakiem

kiem, spaniałością Przodków, i naszym rozumem! —

To powiedziawszy, do Tadeusza obracając mowę, przydała uprzejmie: — Pan milczysz, choć w tym przedmiocie masz zapewne myśli i zdania poważne. Prosimy, rzecz się przez to wyjaśni ciem bardziej.

— Tadeusz zakochany w zgrzybiałej Przeszłości — Władysław głos rzuci — trafi w setno Babuni, Mamie pogłaszcze serduszko, które jak słyszę, od Obecności krok wsteczny już robi. Szanuję zdania w obronie Przeszłości; co do mnie z jej wdziękiem uczyniłem rozbrat; w sojusz wszedłem z nową erą, boć to ona biegiem strumienia żywego, biegiem postępu, wolności społecznych! Nie z umarłymi, z żywymi chcę mieć do czynienia!

— Prawda — Tadeusz odeprze — przed kilku dniami byłbym podzielał Władziu, twoje zdania, bom przepadał za urokiem młodej obecności; dziś lepsza mi puścizna naszych Dziadów drogich, lepsza nad dary ojczymowskie nam obcych narodów; bo one jedną zwykły dawać ręką, a brać dziesięcioma. Ach, cenię ja wysoko pamiętki po Dziadach, cenię je, bo się smakiem, dowcipem cechują, aż do dziś. nadają świetność imieniu nasze

mu! Co zaś nierozumem trąci (od czego i oni nie byli wolnymi], puszczam mej uwagi mimo, jakoby przywar na ciele lub sercu człowieka. Dotąd w zapatrywaniach na rzeczy na świecie, wychodziłem od szacunku należnego każdej indywidualności, i dziś nie zmieniłem tego stanowiska, tyłkom od kosmopolityzmu przeszedł w naród własny, i zamiast przesycania Obecności obcymi żywioty, staram się ją przepelniać duchem kochanej Przeszłości!

— Pan Tadeusz chwyta coś za jądro przedmiotu — Babka przerwie szybko; — rzecz zajmująca, słuchamy ciekawie. — Tadeusz skłoniwszy się na słowa przerwane, uchwyconą osnowę tak roztaczał dalej:

— Z tego stanowiska rzecz atoli biorąc, naród jest osobą, jak każdy pojedynczy człowiek; jest opatrzony przymiotami sobie właściwem!, ma potrzeby, ma środki ku temu. To wszystko w nim szanować, jest święta powinność. Co o jednym, rozumie się o każdym narodzie: że różne powstały narody, pod różnemi się ziemi rozsiadły sferami, poobierały różne zatrudnienia, kulturę przez to rozwinęły różną, różne stroje, zwyczaje przybrały, jest rzeczą naturalną. Te szczegóły nie są przypadkowe, ale jak mówię, naturalne,

z wnętrza każdej istoty na jaw wychodzące; zaczem w następstwie prostem muszą być własnością wszystkich, bez względu na rachubę czasu.

— Na przeciw temu — Władysław odrzeknie — cóż bym miał zarzucić....

— Pozwól Władziu — Matka się odezwie — słuchajmy Pana Tadeusza.

— Chciawszy tedy pokolenie czasu porwane szybkością — przyda Tadeusz — nadawać przeciwny kierunek naturalnemu biegowi swojego narodu, inszą osobistością ścieśniać mu rozum i ręce krępować, dokonałoby na nim gwałtu samobójstwa! Kiedy to mówię, wydzierają mi się słowa Naruszewicza, któremi tak chłoszcze pokolenia robiące rozterki, sprowadzające klęski na bytność krajową:

"Małoż na tylu klęskach, ojczyzno strapiona  
Które ci tysiąc sztychów topiąc w pośród łona,  
I ostatnich już prawic kresów stawiać blisko,  
Podają na łup obcym i urągowisko ?"

"Małeżeś, przez twych synów dumę i niezgody,  
Dała zdumionej na cię Europie dowody:  
Żeśmy prawie pod słońcem jedynym przykładem,  
Gdzie swoboda rozpustą, rząd stoi nieładem?"

Ten ustęp obejmuje skutki nader srogie, wynikłe z pohańbienia osobistości ogólnej

przez pokolenie niecne, zdradzieckie, zbrodnicze ! Dziadowie, właściwy bytowi wytykając bieg, nadając wedle tego skład domowym i powszechnym sprawom, wywołali odpowiednie zwyczaje, kulturę i szczegóły insze, i przez to wszemu potomstwu dali do poznania, by w tym zakresie swych szukało potrzeb, swoją i ogółu cechę statecznie chowało. Co Pan Bóg wlał w jakową istotę, czem ją nad drugą odznaczył, tego jej niepodobna ni z siebie wygładzić, ni się tego wyprzeć; na to się kusząc, ręką świętokradzką porwałaby się, na początek i koniec własnego jestestwa. Co więc Dziadowie wyrobili w życiu, to naszą puścizną, nieprzedawnioną biegiem choćby najdłuższego czasu I Puściznę tę od przywar i słabości wiekowych oczyszczać, i w stanie doskonalszym przenosić na syny, to społecznych osobistość, to postępek ich istny. Takie jest pasmo dziejów, laki łańcuch wiążący starą Przeszołość z młodą Obecnością I

—  
Władysław niecierpliwy, ledwo że dosłuchał tej mowy rozwlekłej, porwał się i wymówił kwaśno: — O łańcuchu prawisz; toć dla zachowania w harcie onego łańcucha, potrzeba świeżego ognia, świeżego powietrza;

trzeba słońca, wody, żywiołów zwiastowanych przez czas każdej doby! A ty na to niebaczny, gardzisz Obecnością, w zasklepieniu chcesz trzymać ów łańcuch żywota, chcesz by zardzewiał, skruszał, rozpadł się w kawały!

— Nie wątpij Władysławie — odpowie Tadeusz — na te żywioły mam ja baczne oko. W żywocie Dziadów było wiele ognia, czyste powietrze żywiło ich zewsząd, słońeczko jasne świeciło im co dnia, wody podostatek okrężał ich zewsząd. Żywioły mieli i sił zdrowych dużo do urabiania owego łańcucha, którym dzień jeden spajali z drugim, nieustającym idąc postępek od wczoraj do dzisiaj. Weźmy ich żywot ze strony rozumu; co za obszerne, głębokie rzeczywiście zostawili pisma. Są to zapasy, skarby nieprzebrane; do nich się naszym dobrawszy rozumem, robilibyśmy postępy w oświacie głębszej po sto razy, niżli cudze dziwotwory, które nam głowę mącą, nauk własnych zasłaniają pole! Miasto tam zacząć, gdzie skończyli Dziady, kształcić w tym duchu rozumu, zapasy literatury podnosić tem wyżej; dzieci, wyciągamy głowy, uszy nadstawiamy, językiem szczebiocemy, co drudzy gadają. A w skutek ten srogi sprawdzamy, co dalej opiewa Adam Naruszewicz:

"Już nam stępał blask Feba, co z ojczystej góry  
Wstając, kształt mgłą okrytej odnawia natury;  
I ten, co przodkom czynił widok wdzięczny,  
Błądą wdział postać dla nas krąg miesięczny. "

Otóż Władysławie, miasto nam słońce krajowej oświaty świecić czysto, srebrnem światłem, okrywa nas miesiąc swą błądą postacią. Miasto przed sobą toczyć oryginalność płodów umysłowych, rozwijać usposobienia duszy narodowej, zacieramy te dary, przyswajaniem dziwotworów obcych!

— To hipotezy, płonne przypuszczenia! — gniewliwie zawoła Władysław. — Nie ty przez siebie, klech mówi przez ciebie; przebaczam ci dla tego w imię młodzi naszej!

— Proszę, nie przerywaj Władziu — Babka się przymówi — w mowie Pana Tadeusza są dowody na gruncie oparte, które nie łatwo młodzieńczym zbijać uniesieniem.

Tadeusz nie zważając na gniew Władysława, uśmiechnął się, spojrział i tak dalej mówił: — Weźmy żywot Dziadów ze strony zewnętrznej albo majątkowej; zpatrzmy się na te urodzajne niwy, to owoce ich ręką lub przemysłem z nich wydobywane, i zapytajmy siebie niewdzięczne prawnuki: zkadże nasz dostatek, pańskość, tytuł posiadłości? Zapytajmy: czy na tych lubych niwach

nie ma do sytu pracy, nie ma materiałów do postępu w zamożności krajowej, albo też domowej ? Władysławie, proszę cię bez gniewu mię słuchaj; czyli literatura, ziemia narodowa, nie są to źródła, źródła ciągłotrwałe, w których głębokim strumieniem płynie dla nas potomków praca, postęp, całość? Z tego to dwojakiego źródła Dziadowie wyprowadzali na jaw swoją osobistość; z niego, mówię, wywiedli ubiór, zwyczaj, mowę, słowem co do życia konieczne im było. Dla nas to dwojake źródło niewyschnięte stoi; ja sam młodości miotany płochością, oddaliłem się od tych źródeł drogich; poznaawszy się na stanie nędzoty, wróciłem się do ich życia krynic. Owoż z pobudek tych ważnych czcęg Przeszłość, nie przestając Obecności być kochankiem wiernym! — To mi prawdziwie polskie wyrzeczenie — uradowana wypowie Babunia — w jakiz to ładny sposób zrośniona Przeszłość z Obecnością: że Przodkowie i potomstwo są jedną osobą! Jest to reguła wyjątków nieprzypuszczająca, którą gdy wszyscy wykonamy szczerze, nie będzie przerwy w dziejach, ani w nas niezgody. Tylko leniwy nieznający się na sobie ani własnych siłach, po

ważą się wnosić: że praca w domu, nie robi postępu.

— Ta prawda jest mocno dziejami stwierdzona — przyda poważnie Pani Tomaszowa — że narody znające się na sobie, umiejące. sił używać swoich, stawali się i stają prawdziwie wielkimi. Ateńczykowie, naród chociaż mały, bo w szczupłych ziemi zamknięty granicach, a że był pilnym, ruchliwym, do pracy ochotnym, jakiejże doszedł sławy, jakiej zamożności ? Wszak wśród społecznych pierwsze trzymał miejsce. W czymże przyczyna tego wyniesienia? Znał się na sobie i na własnych siłach, pracował chętnie na rodowym gruncie, umiał oceniać swoją osobistość! Tak samo Grekom i Rzymianom poszło. Z nowszych narodów Francya, Anglia, z tych samych przyczyn krajami silnemi, doznają poważania od ludów ościennych.

— Uwaga prześliczna — Tadeusz dołoży. — Niemcy, przeciwny niż wspomniane ludy, dają z siebie przykład. Przejawszy oni światło nauk od Greków i Rzymian, przemysł od Francyi, Anglji, Belgji, pracują pilnie, wszelakoż nie na własnej niwie. Ztąd tenże naród, pomimo usilności rzadkiej, słaby wewnątrz, w sobie rozpiezchniony, chociaż ma pozór olbrzymiej potęgi Zamilczam, co się stało

z nami, gdyśmy od połowy wieku ubiegłego własne porzucili pole; gdy jedni, założywszy ręce w rozpacz lub próżniactwie dni trawili drogie, drudzy, rozjechawszy się po krainach obcych, szukali własnej i narodu zguby; co się w ten czas stało, zamilczam ze żalu!

— Z postępków zgubnych, zgubne skutki wychodzą zwyczajnie — Władysław odpowie; — aż my winą, że po wstrząśnieniu wewnątrz, zewnętrzne się osłabienie rozlało po kraju?

— Nie mów, kochany Władziu, że w nas nie ma winy — Matka słów przyda; — Pytam z kąd tyle słabości, niedoświadczenia, z kąd te rozterki, niezgody, potakiwanie zwodniczym zamiarom? Odpowiedź łączna: z utraty wiary we własne siły, z opuszczenia uprawy niwy narodowej, z zuchwałego rozerwania jedności z Przeszłością. Osobistość naszą spuściliśmy z oka, za żywotem Ojców przestaliśmy chodzić, na siłach zwątleli, za obczyzną poszli. Pytam Władziu, stało się to z naszej czyli cudzej winy?

— Skończmy tę materyą, — Władysław zadąsany powie; — przez zdania, stan się domowy cale nie poprawi, działania trzeba. Nasi są winni, winniejszymi drudzy:

"Czegóż złośliwy dowcip nie uradzi;  
Gdy się na zgubę niewinnych usadzi!"

powiada Naruszewicz i powiada prawdę. Ależ gościa przywiozłem, trzebać go zabawić, z Przeszłości wyprowadzić, na błonia lubej przeniesić Obecności, aby na praktyce poznał, która z dwojga lepsza: Mama. pozwoli, każeć dać butelkę, przy wesołej gawędce, kieliszku, może maryaszu, pójdzie zabawa żywiej, niż przy pleśniach starych!

Zgodzono się na projekt. Na to nadjechał Hilary z sąsiedztwa, rozsypał mnóstwo świeżutkich nowinek, zręcznym opowiadaniem tak zajął umysły, że i zapomniano o czym gadano przed chwilą. Towarzystwo w żywą przywdziało się postać; Władysław się rozochocił, Tadeusz nabrał humoru giętszego, Panie konieczności ulegając ciężkiej, skłoniły umysł staroświecki pod młodzieńcze chęci; wszyscy więc nastroszeni na ton nowomodny, bawili się wesoło aż do późnej nocy.

Tadeusz pożegnawszy się z domem Władysława, kazał ruszyć; dokąd? sam pono nie wiedział. W pojeździe samotny, myśli gdyby szarańcza obsiadły go zewsząd; natrętom nie mogąc dać rady, musiał ulegać gdzie go pociągały; naigrawszy się do woli z sercem nieboraka, pozniakały, prócz kilku. Jedna oso

bliwie przypomniła mu oną rozmowę o lubej Przeszłości, o pracowaniu na gruncie rodowym, o wewnętrznych siłach!....

— Zkądże mnie nieukowi — ozwał się do siebie — dzieje się zadawać ojczyście, Przodków wysławiać zasługi i cnoty, prawić o ich czynach, żywocie, płodach naukowych, przy tej lichej znajomości owychże przedmiotów? Toć mi znajomsze piśmiennictwo obce, nad niem niekiedy godziny trawiłem, do ksiąg Pradziadów rzadko tam zajrzałem, i zkądże o Przeszłości słów tyle posiadam? Zkądże ten zapał za żywotem Ojców, zkąd ten ogień za nim, ta chęć poświęcenia? To natchnienie jakieś! Ach! dziś wierzę w natchnienie, wierzę w magnetyzm, sonambulizm, w extazę, zgola we wszystkie duchowe namowy, dziś wierzę! Przez nie to mój język takiej nabrał mocy, zem żywot Ojców określi! z taką znajomością, jak gdybym co dopiero powrócił z Przeszłości, w niej żył, na nią wytężał me siły! Dziwny stan duszy! Wypadek z Amalią, miłość do Przodków, jest to widać prognostyk mej blizkiej Przyszłości, kierunek na dni następne, z rozporządzenia niebios wytknięty mi może!...

### WYPIS TRZECI.

"Ojców naszych Boże stary!  
My nie znamy inszej Wiary  
Tylko którąś sam objawił,  
I pierwszy się Kościół wsławił:  
Wiara dla ludzi niebo otwiera,  
Przy niej spokojniej człowiek umiera;  
Gdy nas przyciska jaka przygoda,  
Któż, gdy nie ona, rękę nam poda?"  
Karpiński, w pieśni o Wierze,  
Nadziei i Miłości.

Odjazd Tadeusza mało z początku obszedł Amalią; pierwsze chwile nawet minęły wesoło, bo w sercu miała radości dość pełno, iż się zdobyła powiedzieć mu to, co jej sumienie od dawna dręczyło. Nie długo przecież trwały te chwile pogodne; żal, po nim smutek zakradł się w serduszko, i jak to bywa zakłócił pokój. Na wspomnienie: Tadeusz, syn nieposłuszny Kościołowi, Matce, krnąbrny, słuchać się wzbrania, co z miłości każe, boleść ją ogarnęła sroga. Łzy czystej wody, gdyby

krople deszczu, spłynęły na robótkę po różowych licach; położyła robótkę, wzięła Karpińskiego, ostatni upominek z ręki Tadeusza, i te słowa dla ochłody mówiła do siebie:  
Tadeusz, dusza czuła, rozum bystry, branie się przyjemne; za cóż przy różnych okolicznościach wychodziło na jaw: że te przymioty powierzchownie strojne, wewnątrz bez hartu i męskiej stałości? Prędko, pyszny dla podwładnych, do przewisk, uderzenia skłonny; są że to cechy serca szlachetnego, dowodzącego statku miłości winnej Bogu, sobie i bliźniemu? Mimo tych pięknych zdolności nie stały w sądzie, opaczny w myśleniu, rzadko się trzyma niewzruszonych zasad; ale jak motyl z kwiateczka na kwiatek, tak on z myśli na myśl przelatuje prędko. Trafi się iż rozprawia i sądzi



gruntownie, zwłaszcza gdy mówi o dziejach krajowych: te chwile są wszelakoż krótkie. Są krótkie, ponieważ próżność współ z dowolnością nadaje, niestety, bieg jego myślom, następnie mowie, a nareszcie czynom. Na tej to dwojakiej słabości puszcza się w świat, życia na nim szuka. Wszystkie zaś insze duchowe prawidła, chociaż najistotniejszą prawdę zamykają, nic niewarte, iż nie pochlebiają onejże słabości. Nie ma też za to wznioślejszego celu, prócz

rzeczy światowych; nawet miłość naszą, zdaje się oceniać z tego tylko punktu. Mógłże być taki stan duszy dla mnie obojętnym; mogłam dozwalać rozkrzewiać się głębiej, panowaniu świata w sercu przyjaciela, bez powzięcia środków położenia końca hydrze zapalczącej? Błagałam Boga, by mi podał sposób wprowadzenia go na poznanie siebie, na użycie Objawienia podanego przez Chrystusa Pana. Pan Bóg wysłuchał błagania szczerego, dodał odwagi dziewicy ułomnej, żem się ośmieliła czynić mu pytania względem Spowiedzi i stołu Pańskiego! Niewinny powód, a on źle to przyjął; na Spowiedź powstał z oburzeniem wielkim, złorzeczył duchowieństwu, z Kościoła mało sobie robił... Powziąwszy przekonanie o tej przewrotności, bojaźnią zdjęta, zwątpiłam czyli człowiek pozbawiony Wiary, może być dobrym mężem, panem sprawiedliwym? Ponowiłam prośby, żądania nareszcie, warując od nich ślubów naszych związek!

Rozgniewany, odjechał. Czyż żądałam rzeczy niepodobnych, obrażających charakter Polaka lub Chrześciana? Nie napisanoż w Pismie: — Małżonkowie jedno w jednym ciele, nie rozłączeni wspólności życia? — Dojdąz tego kresu, skoro w punkcie Wiary będą

rozdwojeni? Nie mając Wiary, w czymże punkt oparcia? W światowych pomysłach, wyszukanych przez lada napuszoną głowę, podanych łatwowiernym za regułę życia!

Moja przezorność ma grunt sprawiedliwy; com z początku myślała prawie od niechcenia, teraz myślę z nieugiętą wolą, i święcie postanawiam: nigdy nie oddać ręki osobie bez Wiary, miłości do Kościoła i jego nauki! Lepiej stokroć samej pod tarczą Wiary, opieką Kościoła; niż przy boku męża nieufnego Wierze ani Kościołowi! —

Uklękawszy oczy w niebo wzniosła, i tę gorącą modłę gorąco mówiła:

"Duchu Boży mieszkaj z nami;  
Nawiedz myśli obłądzone,  
Bogacąc nieba łaskami  
Serca od Ciebie stworzone.  
Pocieszycielu prawdziwy!

Darze Boga wysokiego!  
Ty miłość, ogień, zdrój żywy,  
Ty olej światła dusznego." (Karpiński. )

Zosia, panna służąca, dziewica pobożna, w łaskach u Amasi, rzeknie do tejsze ze skromnością zwykłą: — Widzę od dni kilku panią zamyśloną; ten prędki odjazd Pana Tadeusza, ta nagła zmiana w wesołości pani, nie rokuje widoków pomyślnych!

— Kochana Zosiu, masz może racją — Amasia odpowie — któż Przyszłość z pewnością odgadnie? Zresztą pocóż utyskiwać; moja Przyszłość w ręku Pana Boga; co mi niebo przeznaczyło, to mnie pewno dojdzie; co zaś dziełem lub kaprysem ludzkim, lepiej że z wiatrem uleci.

— Głos decydujący z ust pani wychodzi; musiały zająć rzeczy nader wielkiej wagi, kiedy na jej szali Przyszłość dwóch kochanków.

— Nie taję ci Zosiu, jedno słowo głównie rozdział uczyniło; na krótko czy na zawsze, Bogu to wiadomo. Ciekawaś co za słowo? "Spowiedź..."

— Spowiedź! — z podziwem powtórzyła Zosia — zgaduję, jak to słowo musiało przykro zabrznieć w uszach kawalera. Pojmuję: w tem słowie cała praktyka naszej św. Wiary, posłuszeństwo Kościołowi winne, kamień probierczy na religijność naszych młodych panów. Cieszę się, początek wyśmienity pani uczyniła; bodajby polskie panie wstąpiły w te ślady, rozbudzały temże słowem sumienie niewiernym. To słowo nie plewą, jeno zdrowem ziarnem: Pan Bóg gospodarz, weźmie je w opiekę, zepsuć nie dozwoli.

— Przyjemnie mi moja Zosiu, iż wchodzisz

w myśl moją, pochwalasz uczynek. Mężczyzna bez Wiary, to trzcina miotana od kaprysów życia; drzewo rzucone na wodę zburzoną, dające się bez wiedzy bałwanom zanurzać i wynosić na wierzch. Pokazał niechęć do onegoż słowa, wyznawszy bez ogródki: Spowiadać się nie może, gdyż to przechodzi jego przekonanie; punkt honoru ten krok czynić zakazuje; co większa, świat by go wyśmiał, okrzyczał za ograniczonego, za pietystę, sowę średniowieczną?

— Mężczyźni trudni widać w dotrzymaniu już danego słowa; Pan Tadeusz przyrzekł wolać pani zachowywać święcie, i mieć za szczęście pani życzenia uprzedzać; na próbę wystawiony, wzbrania się!

— Za pierwszą przebrawszy się tych grzeczności warstwę, któremi się mężczyźni przednami maskują, natrafiamy, moja Zosiu, niebawem na miejsca zbyt szorstkie, na pokłady grubych i prostych skłonności, cechujących charakter niestały. Osobliwie zarozumiałość, oraz wysokie wazenie nabytej oświaty, tuż się przebija, gdy słowo wyrzekną. W takim atoli obłądnym duszy wizerunku, poniewierają światłem objawionem. Odkrywszy te słabości w duszy Tadeusza, niepokój tak dalece ogarnął mnie srogi, iż przez kilka nocy ócz

zamknąć nie mogłam. Już sobie nawet robiłam wyrzuty, że się przyczyną tego zajścia stała; aliści się pocieszam: mój postępek słuszny. Jeżeli nas Pan Bóg przeznaczył w małżeństwo: wróci się, z kościołem pogodzi; nie uczyni tego... woła Pana Boga; pamiętką, będzie modła za nim!...

— To zdarzenie nadzwyczaj jest ważne; Pan Tadeusz kocha panią szczerze; na to wiele mogłabym przytoczyć dowodów; on się oburzył z tej tylko przyczyny, iż nie zna natury ni celu Spowiedzi, iż mu obcym Kościół, obca Wiara nasza. Przyjdzie czas rozpoznania, będzie pani wdzięcznym, za powód nawrócenia. Niech się gniewa, martwi, że złości pieni, nieszkodzi; opłonie, namyśli się, wykona co pani domaga. Uspokój się więc pani, czasowi rozwiązanie zostaw.

— Ta sama nadzieja wzrasta w mojem sercu; iż to chwilowe rozłączenie, dobre dla niego i dla mnie przyniesie owoce. Na tę rozmowę zbliżyła się Mama; Zosia miarkując iż z córką ma coś do mówienia, inszy wytknęła tok swoim czynnościom.

— Amasiu, twoje się obejście z Panem Tadeuszom, robi, zaszczyt naszemu domowi. Papa mocno się cieszy, widząc w tym postępkę poszanę Wiary, miłość do Kościoła.

Trzech wieków sięga drzewo jastrzębia, i nie pamięta, aby który z rodu złamał przysięgę na chrzcie wykonaną. Nasi rodzice, niech im Pan Bóg świeci, kochali Wiarę, i my w tej Wierze was wychowali. Gdyby Kostusia miała tę przezorność, jaką ty Amasiu, nie była zaufała słówkom powierzchownym, nie była Waleremu przed ołtarzem przysięgła wierności, nie byłby kąkol w naszym drzewie wyrosł. Walery nie roztrząsa sumienia przez Spowiedź, bojaźni boskiej w sercu nie rozgrzewa, i ztąd jest zimny gdyby lodu bryła, a w złości zapalczywy niby piekło samo. Gruntownych wiadomości nie nabywszy wcale, serca nie uszlachetniwszy zasadami Wiary, cóż dziwnego, że gorszy od dzikiego zwierza? Młodzież dzisiejsza prawie bez wyjątku taka: nie są to czasy, gdzieby można z Psalmistą radośnie zawołać:

"Młodzież i panny, z niemi głowy siwe,  
Z niemi wek średni niech da Panu chwałę,  
To imię jego narodom straszliwe  
Nad ziemię, niebo, wyniesione całe. "

Kostusia słodycz i łagodność sama, ile od Walerego doświadcza przykrości, łez nawylewa, naprosi, aby się poprawił, wszedł w siebie, poznał błędy; błaga, aby ucześniezał

pilnie do Kościoła, odprawiał Spowiedź, słowo boże słuchał; aliści głuchy na te prośby, zuchwały, często opryskliwy. Oto list od Kostusi, czytaj go Amasiu, przekonaj się naocznie, ile w nim smutku, goryczy, boleści. Pisze o przyjeździe, gdyż Walery w drodze: pragnie choć przez dni kilka w domu rodzicielskim sił nowych nabrać do znoszenia cierpień, które niebo na nią posyłać raczyło, przez postępkę męża z gruntu zepsutego.

— Radosną mi Mama zwiastuje wiadomość. Kostusia, moja ukochana siostra stanic między nami! Ach jakże ją szczerze przyciśnięm do serca, łzy otrzem, rozweselim! Jej przytomność jest nader dla mnie pożądaną, do opowiadania zebrało się dużo; aż mi lżej, że jej wszystko powierzę otwarcie, wyjawię, co mnie smuci, nadzieję powiększa! Lubo przed Mamą nic nie mam tajnego, jednak przed siostrą, rówieśniczką wieku, serce się zwykło wynurzać otwarciej.

— Rzecz naturalna, Amasiu kochana, że młode serce, młodego zwykło szukać serca. Chwalebnie iż obie serdeczną ku sobie pałacie miłością; dla nas rodziców nie małe wesele, dla was chluba i pociecha wielka. —  
Amasia całując rękę drogiej Mamy, rzeknie

z czułością: — W obecnym stanie mej duszy strapionej, to istnym balsamem na rany cierpienia, że kochani rodzice chwałą me obejście. Słaba dziewczica, stanęłam śmiało w obronie naszej św. Wiary, przeciw młodzieży mądrością świata zaślepionej srodze. Wdzięcznam rodzicom, iż mi od dzieciństwa wpajali Wiarę, i przyuczyli przepisy onej zachowywać ściśle. Mama wykładając pacierz, dawała nauki, jak kochać Boga, pracować na chleb, doskonalić żywot; Papa to samo na przykładach różnych, rozjaśniał te maxymy, środki pokazywał. Okazywa się podała, więc ja w imię boże, owe maxymy wystawiłam naprzód, zasłaniając dom nasz przed napaścią świata.

— Piękna myśl twoja, piękniejszy uczynek, moja córko droga, tak sądz i postępuj zawsze. Strzeż Wiary Ojców przed młodzi niewiarą, kobiecie walka za Wiarę przystoi, i Pan Bóg męztwo takie błogosławi.

— Niech cię uściskam kochana Amasiu — Sędzia się odezwie do wchodzącej córki — Słyszałaś zapewne z ust kochanej Mamy, iż nas twoja odwaga cieszy nie napróżno. Jam się tego spodziewał potobie moja córo droga, że nie półgębkiem ale całą gębą, słowem żelaznym ujmie się za Wiarą. Tadeusz, świata wychowaniec wolny, pierchnął, choć mu tylko przez

usta dziewicy Wiara śmiało zajrzała w oczy; a cóż dopiero począłby nowomodny mędrzec, gdyby głos męzki zabębnił mu w uszy. Zastawiał się oświatą dzisiejszego wieku; broń to zwyczajna tych rycerzy wartkich. Niebaczni bezzasadnie wnoszą, że Wiara przeciwna wolności. Jakież stawiają dowody na to? Oto belkocą: Wiara ciemność średniowieczna, tama samodzielności, obłąd dla rozumu! Gdyby oni choć cokolwiek mieli sumienia lub sprawiedliwości, obejrzeliby się właśnie na one średniowieczne czasy, które im taką srogą belką w oku; przekonaliby się iż to w onych wiekach Polski świetność była najslawniejszą, granice najobszerniejsze, moc wewnętrzna najsilniejszą. One to czasy wydały mężów tak znakomych i zasłużonych, iż ich imiona nasi rycerze z drzeniem wymawiają. W onych to czasach powznosiły się po kraju budowle wspaniałe dla chwały bożej, dla potrzeb publicznych albo prywatnych, które trwałością i rzadką pięknnością, przechodzą wszystkie wieków późniejszych! Te sztuki dzieła nie są to papierowe zamki, zewnątrz ulizane, a wewnątrz ruiny; aliści są to zamki wejżenia silnego, zczerniałe gdyby wojownik po trudach bojowych, który nabrawszy hartu, tęgości olbrzymiej, mocen

się natarczywości najsroźszego napastnika oprzeć!

One to czasy, które mędrków lekkomyślność ciemnymi nazywa, były pszczołami dla literatury, każdą gałązkę wiedzy, najdrobniejszy przedmiot, powyrabiały w jasną umiejętność, i płodami nauk powypelniały komórki wielkich Bibliotek. Obywatel na roli, prawnik, nauczyciel, ksiądz świecki i klasztorny, czuł się być powołanym na muz wychowańca; więc każdy spieszył po gruntowność nauk do źródeł na to w Rzymie odkopanych. Rzym, stolica świata, kościoła strażnica, sztuk pięknych, nauk ścisłych opiekun zamożny, przyjmował uczniów od wschodu, zachodu, południa, północy w miłości niezazdrośnej ani też gniewliwej. Skarby im ręką pootwierał szczerą, przystęp ułatwiał do tajemnych ustroń; i zubożonych na sercu, rozumie, tóż zdrowych na ciele, puszczał do domów. Do domów przybywszy w mowie to ojczystej, to Rzymianom znanej, przerabiali zapasy, spisywali je w folianty srogie, odbywając tę robotę w duchu narodowym, w duchu polsko chrześcijańskim. Były to zwykle talenta ogromne, gieniusze bystre, co się oną robotą zajmowały święcie; i wszystkie jakoby dar jeden, dar boży, jednym duchem Objawienia były prze

sycone. Nie szło im o fałsz; lecz o prawdę jedną; nie o system dowolny, pęk myśli ulotnych, jeno o rzeczywistość polską, religijną!

Czemuż z taką skwapliwością zbieramy rozproszone, one szczątki drogie tych nieocenionych skarbów? Temu, iż w nich składy mądrości chrześcijańskiej, ojczystego życia! Ztamtąd, gdyby z kopalni nigdy nieprzebranej, wynosimy wzory cnót najzaszczytniejszych, nieskalanej wierności małżeńskiej, posłuszeństwa i szacunku dzieci ku rodzicom, pracowitości toż umiarkowania we płci obojej. Mamy przykłady: że panie domów najzamożniejszych zatrudniały się przedziwem, robieniem płótna, szyciem sukien, inszemi do pożytku domowego służącemi przedmiotami. Rej w dziele swoim: "Księgi żywota człowieka poczciwego, " wierny nam skreślił obraz życia w Polsce. Różne on stany przechodząc w tem piśmie, kreśli z osobna cnoty, odróżnia przywary; o nadobnych przymiotach tyle jednak mówi, iż się serce raduje, słodycz osiada na ustach, na wzmiankę onego po domach szczęśliwego życia. Owóż jak szczęśliwość małżeńską maluje:

"Aż sobie nie mają onych nadobnych

przechadzek po sadkach, po ogródkach: już oboje grzebią, ochędożają, uprawują, szczepią, ziółeczka sadzą; ano wszystko sporo, ano się wszystkiego z wielką ochotą i dozierać i o wszystko się starać chcą. Już przyszedłszy do domeczku ano chędogo, ano wszystko miło, kąseczek chociaż szczupły, ale chędogo a smaczno uczyniony. Już obrósek biały, łyżeczka, miseczka nadobnie uchędożona, chleb nadobny, jarzynki pięknie przyprawione, krupeczki bieluchne a drobniuczko usiekane, kureczki tłuchciuchne. Owa w każdy kącik gdziekolwiek wejrzysz, wszystko miło, wszystko jakoby się śmiało, a wszystko wdzięczniej niżliby u drugiego na trzy misy nakładano. "

Ten jeden ustęp z dzieła klasycznego pod względem czystości stylu, prawdziwości treści, wystarczy za dowód: — Iż to w owych wiekach, było po polsku pośród Polaków. Każde ruszenie, skinienie, mówienie, przyjęcie, jedzenie, odpowiadało co do litery serdeczności polskiej, ta zaś serdeczność prawdzie objawionej. Długosz, patriarchy naszych kronikarzy, uznał iż siła istotna leży tylko w prawdzie, i przez tę prawdę rozumieją się przepisy Ewangelji, te właśnie które Kościół święci, za prawdę ogłasza.

— Ziole to czasy! — Amasia przyda — złote.

— Prawda że złote! — Sędzina powtórzy.

— Posiadamy z tych czasów Prawodawstwo i Ustawodawstwo, obejmujące skład społeczny w kształcie dość porządnym. Wiele w niem reguł sprzecznych z Chrześcijaństwem, wiele niesłuszności dla ludu gminnego; azaż nie dziw, że pod czas tej roboty Polska się mułem pogaństwa skalala. Jeżeli człowiek ma przez wszystek żywot do pracowania nad doskonałością, naród jako człowiek wielki, tym samym prawom słabości ulega.

Skoroć nie każdy szczegół wyglądał u nas w różowej posturze, i nie jedno jeszcze zarastało cierniem, wyrobił wszakoż naród w tych czasach charakter, swojej istocie jedynie właściwy. Gdy nam się kiedy z narodowością zachce pociećkać, mowę zasilić stylem ojczystym, jędrnym, przenikliwym, pobożność podniecić, wzruszyć dobroczynność, moc w sobie wzbudzić, słowem jak Polakkatolik wystąpić, dokądże ucieczka? Do onych średniowiecznych czasów! Są one i pozostaną Mekką i Medyną dla Polaka duszy, grobem świętym, w którym Kościół Chrystusowy, domowość nasza utajona leży ! —

Amalia ucałowała ojcowską rękę, te

słowa przyłoży: — Z roskoszą słucham kochanego Papy, rozprawiającego o żywocie Przodków. Same powaby, wielkość, szczytność sama jaśniej na wyrobach tych lubych Pradziadów. Nam to potomstwu wstydzic się potrzeba, żeśmy w rachubie tyle pobłądzili, i zamiast w prawdzie, w domysłach biegamy. Twory umysłowe wieku obecnego są oraz cechą onegoż jestestwa; a po owocu poznajemy drzewo, jak jest zdziczałe, od stuwiekowego oderwane pnia.

— Co mnie mocno dziwi — przymówi Sędzina — iż się upodobało mędrcom nowoczesnym gardzić Wiarą, narodowość kochać. Młodzież to słysząc, starzy patrząc na to, nuż się ogłaszać za narodowością, a zyzem zgłądać na Wiary pojawę.

— Ta różnica, jak się tam gdzieś doczytałem — Sędzia się odezwie — ma być wymysłem uczonych niemieckich. Kościół nas uczy: Wiara jest drzewem, dobre uczynki onejże owocem; Wiara, to źródło nauk i umiejętności; dobre uczynki, to praktyka Wiary. Więc tu różnicy nie ma w istocie, chyba we formie. Uczeni niemieccy byli wymyślili: że Prawodawstwo nie ma powinowactwa ni z Wiarą ni Moralnością. To zdanie przewrotne wywarło ten skutek, iż Prawodawstwo u tego ludu.

wcale nie wyrosło ze pnia rodowego; który miasto co lata puszczać latorośle, rozprószył się na drobne wiary stosunków społecznych. Religia i Moralność nie znalazłszy tam podobnie niwy urodzajnej, rozbijała się w łodygi, czyli na rozliczne rozrzuciła sekty. Nasi Uczeni chciwi nowatorstwa, biegną, przejmują, głoszą po kraju, niby istną prawdę, te wymysły błahe. Nie dziwota dziecku, gdy zabawkę stłucze, hańba wąsatemu, gdy cudzą pustotą w tkliwe serce uderzy narodu.

— Ktoż dziś u nas uczonym ? Młodzież sama tylko — Sędzina powie. — Klasztorów nie ma, dignitarze świeccy, nawet i duchowni pióra nie wezmą, obywatel na roli ledwo w książkę zajrzy: gdzież więc oświata ? W lekkomyślnej młodzi. A ponieważ system naukowy, miewa charakter od twórcy swojego, następstwo proste: iż oświata obecna u nas lekkomyślną. Ztąd przewrotność w pojęciach, toż brudy w uczynkach, rozerwane powinowactwo Religji do Narodowości.

— Na nieszczęście, Uczonym wielu u nas wierzy; pisma ich chociaż błahe, są Ewanielią. Młodzież chciałaby na osobnej drodze zostać samodzielną; znachodząc sposoby do tego, chwyta za nie zjadłe, słabiej; a straciwszy w zapędzie siłę narodową, upada niby

mucha zajęta od płomienia świecy. Tadeusz młody, uległ tej samej kolei.

— Wielka to choroba naszej młodzi zacnej — Sędzina dołoży — dla urojonej samodzielności, chroni się pod skrzydła mądrości obcej, nią myśli, mówi, czyni; i przez taki zawód traci za czem tęskni. A wżywszy się w te obce sofizma, trwoni smak domowy, zabytki przeszłości; i gardząc ziemią umysłową dziadów, szuka spoczynku w obłokach ościennych. Tadeusz nieostrożny głowę sobie nabił onemi myślami pysznemi; stanowczo tedy postąpić nam trzeba: wypowiedzieć mu przystęp do naszego domu, albo to drzewo omdlałe, oświecić narodowem słońcem.

— Niechby kochani rodzice, — w rozczuleniu rzeknie Amalia — obrali to drugie: boć sam Pan Jezus ludziom nakazuje, oświecać nieumiejętnego. Ja mam nadzieję, że on się nawróci, pogodzi z Kościołem, pójdzie do Spowiedzi. Nie uczyni tego, próżne jego kroki. Nim się więc od nas na zawsze odłączy, wypadaloby tych środków doświadczyć....

— Nieumiejętnego nauczać, to powinność nasza — Sędzia poważnie odpowie — wszelakoż narzucać mu nauk nie jesteśmy w stanie. Chcącemu tylko jest skuteczną radą; zażąda jej, dostanie; nie, to niech go Pan Bóg inszą

drogą wiedzie. Nie zgłosi się po niejakiem czasie, będzie dowodem: że świat pogański milej mu smakuje niżli chrześcijański. Taki jest zamiar ojcowski na przyszłość. Ty zaś Amasiu gotuj się na wszystko, porucz się lasce i opiece boskiej. —

Sędzina skinieniem głowy dała do poznania, iż się zgadza z mężem; Amalia w niewinnej prostocie uradowana, że nadzieja nie ze wszystkim spełzła, ucałowawszy ręce rodziców, do swojego pokoiku poszła.

Różnem uczuciem miotana naprzemian, uciekła się do obrazu Przenajświętszej Panny, prosząc tej Królowej Polski o przyczynienie uzyskania światła, do oświecenia swego przyjaciela, i do zniesienia tych srogich boleści, które jej serce bez litości ranią. W tem wiadomość dano o przyjeździe lubej Konstancyi; jakoby ze snu nagle obudzona, wybiegła na przyjęcie siostry. Czule się powitały, łzy radości obudwom spłynęły po bladawych licach, powleczonych długim niepokojem duszy. Sędziostwo niemniej ucieczyli się z nadjechania córki, niewidzianej od kilku miesięcy. Pani Sędzina tuląc ją do serca, nie mogła łez wstrzymać, zobaczywszy cierpienia głęboko wryte w twarzy lubej córki. Pan Sędzia nie mógł również pohamować wzruszeń, i ści

skając Kostusią, łzy czułości otarł. Spojrzawszy na się oczy zroszonymi, uśmiechnęli się, pokazując radość, iż są wszyscy razem !

— Kochana Kostusiu — Sędzina przemówi, znowuś w domu rodzicielskim, porzuć więc troski, po trudach wytknij i w gronie naszym używaj wesela. W te mile czasy przenieśmy się myślą, kiedyś z Amasią, żywa i wesoła wzrastała na łonie rodziców, doświadczać szczęścia i swobody Nie przywołujmy, przynajmniej w tych chwilach, przykrości na okół krążących, z toru nie dajmy się zbijać, czoła wypogodźmy.

— Dobrze nam radzisz, kochana żono: złe jest zwyczajnie przyczyną smutku; spłoszymy je z myśli; z mężną odwagą chrześcian, ni pokażmy śladu, iż jaki bądź tryumf odniosło nad nami!

— Złe, duch zniszczenia, ideał podpoju — Amasia powie — dziś wara od nas; przedmioty mile staną się osnową zabawy wspólnej: gospodarstwo, książki, to ucieczka zwykła przyjemnych roztargnień. Ja Kostusi zdam sprawę z mego gospodarstwa; w porządku je utrzymać, przez nie wpływać na zamożność domu, na wsparcie ubóstwa, jest to głęboka filozofia. Ty mi Kostosiu przyznajesz tę prawdę?

— Przyznaję, przyznaję — wesoło Kon



stancya rzekła, całując siostrę w usteczka uprzejmie. — Ciekawie słuchamy, z uśmiechem przydali Rodzice, gospodarstwo kobiece ma znaczenie wielkie, jest kluczem, którym się otwiera gospodarstwo męskie. Zacznij Amasiu, słuchamy ciekawie.

— Za mąż idąc, zostawiłaś mi Kostusiu w dobrym stanie wszystko; tyś każdą rzecz mniejszej czyli większej wagi, z równą dozierała pieczą i ja każdy przedmiot równem ogarnęłam sercem, kładąc punkt honoru, każdy w porządnym utrzymywać bycie. Klucze mi od szaf oddając Kostusiu, pamiętasz, wszystka bielizna była do naprawiana, powypierana, pomaglowana i poprasowana, oraz każdy gatunek na swoim położony miejscu. Przypominasz i to, żeś brudną bieliznę kazała rozwieszać na świeże powietrze, aby ją przez to chronić przed wilgocią. Ten sam zwyczaj odbywa się i dziś; ponieważ twoje mądre rządy, nie pozwalają żadnej zaprowadzać zmiany. Bez przerwy chodząc za twoim przykładem i za radą Mamy, nauczyłam się bowiem zarządzać bielizną, i by ją w dobrym zawsze stanie zachowywać, jestem także o płótno troskliwą. Przędziwo tedy głównym mym starunkiem, i pod czas wieczorów zimno

wych lubem zatrudnieniem. Nie wstydę się tedy zasiąść pośród kobiet, i ubiegać się z nimi o dobroć przędziwa, które przykładem zachęcone, przędą równo, przędą pięknie. Płótna wiele wyrobić i wiele wybielić to duma gosposi. Mama kochana przoduje wszystkiemu; przez co płótna nietylko że nie kupujemy, lecz go nie mało sprzedajemy rocznie, które nie ustępuje saskiemu w dobroci. W tem naśladujemy Prababy przezacne, które, jak Papa z zapalem zwykł mawiać, do każdej roboty brały się z ochotą.

— iak gdyby po kłębku rozwija się gospodarstwo twoje — Konstancya rzeknie. — Skoro pieszczoszku, w uczynkach twoich ogień jest tak wielki, jako w mowie twojej, znaczne przynosisz korzyści dla domu. Znajomość gospodarstwa, obok stosowna praktyka jest w charakterze kobiet nader drogą perłą. Tyś Amasiu znalazła tę perłę, w nią przystroiła swą lubą osóbkę, nie dziw że ci do twarzy, że chlubą dla ciebie. Umiesz też dobrze i z czasu korzystać, bacząc co o nim Karpiński powiada:

"Na każdy moment mieć trzeba baczenie.  
Każdy z nich swoje miewa przeznaczenie:  
Jeden stracony rwie łańcuch całego  
Szczęścia przyszłego. "

— Pięknie rozumujecie moje drogie córki — Sędzina przyda z serca wesołego — piękne pojęcia, piękne z nich uczynki! —

Sędzia na wszystko troje radosnem spoglądając okiem, przysłuchiwał się ciekawie dalszym Amalji słowom.

— Około spiżarni, toż samo apteczki z równem staraniem chodzić nawykłam. Co się spotrzebuje z jednej albo drugiej, staram się uzupełnić wcześniej; przecież nie łakociami zdrowiu szkodzącemi, azaż przedmiotami służącemi zdrowiu, przydatnemi oraz do przydania smaku. Łakocie bowiem oprócz szkodliwości zdrowiu, mnożą wydatki, które jak Papa wspomina, należą do przyczyn zubożenia domów. Mama na to pamiętając, powtarza mi często: — Co mamy wydać na

pokarm lub napój zbytkowy, lepiej rozdać to ubogim, posilić schorzałych, przyjść w pomoc biedakom, przez mór, ogień, wodę lub inszy przypadek pozbawionym mienia. Bez czego się jednak obyć jest niepodobieństwem, kupić trzeba; aliści używać umiarkowanie, i to w razach nadzwyczajnych chyba; ponieważ do zwyczajnych potrzeb służą płody, które przyczynia praca, wydaje nam ziemia. —

Konstancya uściskała Amasię serdecznie, ciesząc się, iż się trzyma tak pięknych i praw

dziwnych zasad; a Sędziostwu poczciwym podraślało serce, na to bujne drzewo cnót domowych patrząc, tak wyrosłe ślicznie pod boską opieką.

— Do chodowania drobiu przykładam starania; gdyż to rzesza wielkiej wrzawy, ale i pożytku. Kurniki muszą być opatrzone, chędożone często, ponieważ czystość każdemu stworzeniu jest bardzo przydatną. Jedzenia nie żałuję, przez co wygląda pięknie, dostarcza smacznych i posilnych potraw. Czego z drobiazgu dom nie spotrzebuje, chorego się zasili, a resztę się sprzeda na kupno soli, pieprzu i innych korzeni do kuchni.

— Zapomniałam wspomnieć jeszcze o piwnicy, gdzie się przechowują zapasy jarzyn, mleka, sera, masła, okrasy, to wszystko tak ustawione i ułożone, aby zepsuciu nie podlegało. Tam często zaglądam, zwłaszcza gdy kto po co idzie; albowiem piwnica ważną podstawą zamożności i gospodarności, wymaga pieczy niepospolitej.

— Ogrodom oddaję się szczerze, ogrodom, które Karpiński tak pięknie zmalował, reguły ponadawał: jak ziemię roztropnie poruszać, piękny kształt jej nadać, zebrać pożytek okwity. Regułą na to główną; naturę uważaj, poznaj i naśladowaj; zbył wielką sztuką albo

wdziękiem płochym znieważysz naturę. Zaczem na tę szlachetną zabawę, więcej potrzeba smaku naturalnego, więcej łożyć prostego rozumu, niżeli pieniędzy. Przepych, wyśmienitość, ozdoby, są dziełem pieniędzy; piękność istotna tworem zdrowej myśli oraz zręcznej ręki. Do tych zasad szczerze się stosuję; i w czym nie wystarcza moje doświadczenie, Mama wspiera, a czasem i Papa zająwszy, swych uwag udziela łaskawie. Ziemia pulchna, zgnojona, skopana drobniuchno, z zielska troskliwie wychędożona, w swym czasie zasiana albo zasadzona, podlewana podczas suszy, wydaje pod okiem Opatrzności więcej niż potrzeba, przez co nie z jednym podzielić się mogę.

Sady należą do zarządu Papy; suszenie i zachowywanie owoców na zimę, mnie powierzone. Papa mistrz w sztuce, praktyk zawołany, umie przez staranie i różne sposoby, takie drzewom ponadawać kształty, iż prócz wdzięków wielu, rok w rok nas zasilają owocem wydawanym licznie.

Trzoda chlewna i obory są pod okiem Mamy, i tam z Mamą chodzę, lub Mamę wyręczam; łaska i tam boska, pożytku na domiar! Mnóstwo szczegółów trzeba by wyliczyć, chcąc ci Kostusiu dać zupełny obraz

moich zatrudnień; aliści są to rzeczy tym samym, jak dawniej toczące się torem.

Kreśląc ten obraz, jestem daleka od pochwał; ponieważ najpiękniejszą ozdobą kobiety, skromność i prostota! — Sędzina tuląc Amasię do serca, rzeknie radośnie: — Winnam dać świadectwo, iż w mowie twojej błyska szczerza prawda. Gospodarstwo celem twojej dziennej pracy, i Pan Bóg jej sprzyja. Kobiety ze wsi i dziewczki służebne z miłości i szacunku biegną na wyścigi, skoro twój rozkaz usłyszą. Sama się znając na robocie, przykładasz ręki do każdej roboty, i czego która z kobiet nie rozumie, zwykłaś pouczyć, pokazać albo też poprawić, wyrozumiale, bez gniewu, hałasu. Przewisk ni bicia, broń Boże, nie bierzesz za środek, gdyż środek taki, jako przeciwny miłości bliźniego, ani poprawia, ani też zachęca, lecz odstręcza, jątrzy. Tak za ciebie Kostusiu bywało, tak i dziś się dzieje. Jesteśmy ludźmi praktyki strawionej, jej starannie pilnujemy, wiedząc iż nam dobrze czyni.

— Dzięki stokrotne Rodzicom szanownym — Konstancya powie — za podanie tych zasad zdrowych i praktycznych. Moje gospodarstwo odbywa na nich również swój zwyczajny bieg, i podobnież błogosławieństwa boskiego

przynosi mi siła. Tej przyjemności nadto mi dostarcza, iż w gospodarstwie mojem, kubek w kubek jak w domu Rodziców. Ach! jakaż rozrywka dla mnie oddalonej, mieć żywy obraz gustu i wyboru tych miłych przedmiotów, które codziennie zajmują Amasię i Mamę.

— Uważnie się waszym przysłuchując mowom — Sędzia się ozwie — dowiaduję się z przyjemnością, co się u nas dzieje. Wszak dla bezpieczniejszego stawiania kroków, trzeba się często rachować z siłami; podobnie dla dokładniejszego w życiu postępu, trzeba je zawsze mieć przed oczami. Pokrywa się zielonością, weselmy się z wiosny; opadnie z liści, powlecze się szronem, smućmy się, życie nam zamarzło! Gospodarstwa są tu na ziemi rozdany talentem, z niemi nasz żywot połączony ściśle; idziemy prosto, krzepko i zielono, i one tak idą, idziem zakrętem i one zakrętem. Ciepło, wesoło jest w naszych osobach, pomyślnie i uśmiechająco wygląda i w nich. Gospodarstwo kobiece we spółności z mężkiem, ważną jest krajowego gospodarstwa częścią; źle gospodaruję, kraj nikczemnieje. Nadto jesteśmy członkami Kościoła; on uczy miłości, skłania do pracowitości, oraz wszelakich cnót gospodarskich;

puścimy się w gospodarkę z nich ogołoceni, cóż uczynim słabi? Pustki! Ze względu na kraj, ze względu na Kościół, ze względu wreszcie na osoby własne, obracajmy się w gospodarstwach wiernie. Niech płyną mlekiem, niechaj płyną

miodem, zboża, każdego płodu niech będzie dostatek; wówczas dla nas wesele, roszkosz dla ogółu, pociecha dla Kościoła wielka, bo z użycia danego talentu, skutek pomyślny!

Kobiece gospodarstwo choć na pozór małe, nieocenione wydaje pożytki; gdzie ono kwitnie, tam kwitnie męskie gospodarstwo, tam gumna, stogi, spichrze pełne darów bożych. Przysłowie niesie: "co mąż znosi, żona zachowuje," ztąd żona ogniskiem ciepła domowego. Może z przesady, zowią insi kobietę królową domu, obok której niby pszczoły w ulu, wszelkie sprawy gospodarskie zbierają się składnie; w tem zdaniu jest racya. Ani wątpić, kobieta jest duszą porządku, czystości, słodyczy, słowem okrasą życia społecznego. Takich przymiotów Kościół i naród żąda po kobiecie; dziękujmy więc Bogu, jeżeli takie przymioty cechują wasze gospodarstwo. —

— Dziękujmy Bogu — mówiły panie — za zachowanie nas w obyczajach Przodków!

— Niech się powołam na Długosza jeszcze, — Sędzia dopowie — który surowo, ale bez urazy pisał dzieje Polski. Wspomina z żalem o krzywdach zrzędzonych przez obce zabiegi; pomijam ztąd szkody w polityce zaszłe, dotknę tylko co nadmienia o cudzym wpływie na charakter Ojców. Przybysze z różnych krajów zjawiali się do nas: każdego Polska gościnnie przyjęła, dawszy im wolność pracowania na chleb, bądź przez rzemiosło, nabycie własności, bądź służbę publiczną. Przybysz, że przybysz, zbieg ze swego kraju, większe ma wady aniżeli cnoty; rozgościwszy się, nuż za dobrodziejstwa nam oddawać wady. A zmiarkowawszy naszą do nich skłonność, nie omieszkał dosadzać przywar, aż się zmieszały całkiem z życiem naszym. Nie chcąc przed światem uchodzić za sprawcę sprośności rozsianych, owoż rozgłaszać te wady swoje za nasze brudy, zowiąc ztąd wynikły nieład "gospodarstwem polskiem." Przybysze, w pszenicy zasiawszy kąkol, oczerniwszy nas gospodarzy ludzkich, dowiedli zepsutości własnej; wszelakoż Przodkowie i my wnuki z nimi, mamy w tych wadach nie pomniejszy udział. Szlachta burzliwa, płocha i zbyt dumna, chłopek do pijaństwa, kłótni i bijatyk pociągu wielkiego,

przejmował łąco, co przybysz podawał. Nasza też wina, żeśmy zniewieścili, w zbytkach zanurzyli, zadłużyli dobra lub je utracili. Strzeżmy się tedy obcym przypisywać, że kiedyś budowa silna, postać okazała rodu krajowego, dała się skruszyć chytrności przybyszów.

Nikomus się nie dziwię po tylu odniesionych chłostach, jak naszym Uczonym, niby to Patryotom głośnym, że aż do dziś osnowy nauk szukają u obcych. We dwa nas ognie nieszczęście stawiło; z przodu Uczeni obcą teorią, z tyłu przybysze zepsutą praktyką głowy nam mącili, mienie odbierali. Uczeni wszedłszy w sojusz z przybyszami, największą plagą stali się dla kraju; gdyż jad ten przez nich zaszczerpiony w serca, nickszemnieje serca, zamyka je na przestrogi i na dary boże. Dawniej naród o własnej postępował mocy, własną się rządził głową, we własnym domu mianował się panem; Uczeni i przybysze dali mu moc obcą, głowę obcą, i w domu własnym żebrakiem go robią, co z kijem przyszedł i o kiju wyjdzie. Ubieganie się za złotem i srebrem, nawet za wzrostem przemysłu, nie było prawda we zwyczaju Ojców; ale na nędzę wystawiać się płochu, rozumy swoje obcym oddawać w posiadłość, byłoby hańbą,

sromotą najwyższą. Jan Kochanowski, poeta, Polak i uczonek sławny, trzy przywary główne nieszczęściem grożące, wytyka na oczy: naśladownictwo cudzoziemczyzny; płochość niezmierną w traktowaniu najważniejszych zadań politycznych i religijnych; rzucenie się w przemyślność niezgodną z naturą Polski. Te przywary dowodzą wyraźnie spustoszenia głowy przez zdradnych przybyszów i swojskich doktorów!

— Kobiety nasze prostszą chodzą drogą — Konstancya uchwyci za słowo — trybem udzielnym pełnią powinności. Nasz ruch nic wielki, krótki jak tyk tak w zegarku, ze dnia na dzień; jednak w tym zakresie choć małej średnicy, umiemy rzadnie godzić Przeszość z Obecnością. Z powołania zachowawczej jesteśmy natury; cośmy zebrały w lecie albo też na jesień, tem zasilamy uprzykrzoną zimę, przedeźniwek chudy. Tym idąc porządkiem ten wypada skutek: Przeszość syta ludzką pracą, łaską Pana Boga, żywi płody swojemi Obecność młodziuchną, dopomaga onejże do wzrostu, do nabycia charakteru matki. Otóż filozofia kobiet, uboga w słowa, tem bogatsza w czyny! Kostusiu pięknie mówisz, taka sama i moja jest filozofia. Ulubionego Szymonowicza sielankami zabawiam się właśnie; prześliczny

to pisarz, prosty, miły, powabny, jedyny do rozgrzania serca miłością rodzimą. Co wierszyk mądrość głęboka, głębsza niż długie systemata gadulstwem napchane. W tych dwóch np. wierszykach:

"Praca skarb najpewniejszy; kto się spuści na nią,  
I za żywota ma chleb, i po nim zostanie."

ta sama coś mówiła jest filozofia. Praca Przeszłością, chleb zarobiony Obecnością bez trosków, kłopotów. Albo te wierszyki:

"Ręko moja! Kto Bogu dufa a pracuje,  
Do ostatniej starości nędzy nie uczuje."

Co za mądrość i tu, co za powinowactwo blizkie śród dni upłynionych, dni wartko płynących !

— Krew polskochrześcijańska biegnie w waszych żyłach, moje córki lube, — Sędzia przyłoży — umiejac tak dokładnie bratać Obecność z bogatą Przeszłością, dowodzicie żeście w posiadaniu obóh.

— Szczęśliwy komu Pan Bóg dał rozpoznanie Przeszłości dokładne, — Sędzina przyda; — szczęśliwy w czyjem domu przechowuje się ogień Wiary, ogień narodowy; nic będzie, że powiem ze Skargą: ku pośmiechu i urąganiu nieprzyjaciółom swoim. Szczęśliwy dom nasz.

iż rozpoznał jako się rozdzieliło serce, zaćmiły rozумы Uczonych, i nie ufamy ich książkom, chociaż nęcą powabami stylu, przysięgają na dobro krajowe! Za cóż nie każdy waży na szali, nim się ofiarą obcych myśli stanie ?

Dziękujmy Bogu, — mówili wszyscy — że nam pozwala w zaciszu domowem, snuć wątek życia, który Przodkowie uwili w kłębek tak duży; że nam pozwala słuchać Kościoła, poważać się wzajem.

— Coś nam Amasiu — rzeknie Sędzina — o swym zarządzie opowiadała, jest to przyczyna tejże łaski boskiej; ztąd w gospodarstwie twojem duch chrześcijański i kształt narodowy. O własnej tedy postępując mocy, gdzież kiedy obcy, albo uczony, choćby najgłośniejszy z imienia i patryotyzmu, był w stanie odebrać nam rozum, serce skazić, w końcu, plagi powszechnej zrobić sprzymierzeńcem? —

Długo jeszcze zabawiało się to grono rodzinne, nad zamachami przez pisma swojskie knowanemi na nas. Walery i Tadeusz, ofiary tej zgubnej oświaty, przesuwali się dyby upiory, pokazując się i znikając prędko, jak gdyby ich jedne z wyrzeczonych myśli wywoływały a drugie płoszyły. Kon

stancyi mąż często migał się po myśli, podobnie i Tadeusz wpadał i wypadał z serduszka Amasi. Nareszcie obiedwie siostry wzięwszy się pod rękę, przebiegły się po spizarni, apteczce i kuchni, zajrzały do kurników Amasia jako

Opatrzna gospodyni ledwie wyjdzie z chaty,  
Opalkę mając w ręku; wnet naród skrzydlaty,  
Z wierchołka swych kurników, z dachów każdej strony,  
Zlatuje się w nierządnym tłumie zgromadzony,  
W koło niej się naciśnie tłok chciwy obłowu,  
Te zawsze odganiane powracają znowu;  
Z rąk samych, gdy opalkę z zbożem obsiadają,  
Zuchwałę stołowniki ziarna wydzierają. "

Ubawiły się patrząc na rzeszę tę chciwą. —

— Obraz to ludzi pod niejakim względem — Konstancya rzeknie; — jedno leniwe nie stara się o żer, czeka na godzinę aż mu gosposia porzuci gotowy; zoczywszy go, chciwe na wyścigi bieży, oddziubuje, skrzydłami bije które na zawadzie; drugie troskliwsze biega po śmieciach, gnojach i barłogu, wygrzebuje, sili się, przez własną pracę żołądek napełnia. Podobnie z ludźmi. Jedni na śmieciach, Przeszłości barłogu, odgrzebują ziarno światła i nauki; drudzy próżniaki, leniwi do pracy, czychają z kąd ich gotowe z daleka doleci. Wa

lery przykładem, pracy nieprzyjaciel, skłonny do słuchu, oraz do żywienia się pracą cudzej głowy tudzież cudzej ręki. Wiadomo mi Amasiu, śmiałość postąpiła, żeś Tadeusza od gotowego do pracy zagnała; na Przeszłości polach znajdzie do sytu pokarmu zdrowego, gdy głowę podda, ramienia przysądzi.

— Pan Bóg tą sprawą sam tylko kierował — Amasia odpowie; — bez boskiej mocy nie byłabym w stanie zamiast opalki z gotową żywnością, Przeszłość mu rzucić, kazać mu szukać Wiary i Kościoła, żywota Dziadów! Skrzywił się na to do pracy niewprawny, i wołał głodno puścić się wśród obcych, niż na swojskich śmieciach odgrzebywać bytu.

— Miałabym dawniej tę odwagę dzielną, i była godną łaski Pana Boga — Kostusia odrzeknie — byłabym weszła w stan Walerego, Przeszłość na odsiecz mu otworzyła, Wiarę wskazała, zachwaliła Kościół, żywot Dziadów przedstawiła za wzór, i na tem polu kazała pracować, nimbym mu była serce poruczyła. Pan Bóg inaczej rozporządził ze mną; nie szemrzę, lecz znoszę cierpliwie, gdyż taka powinność dziecka względem Ojca. Byłam niewinną, nie znałam podstępów, widziałam ludzi jak się przedstawiali, nie my

śląc nigdy ażeby pod pięknością sukni, serce chowało się brzydkie, albo w słodkich słowach chroniły się nieznośne gorycze. Po ślubie ledwie kilka dni minęło, spadła zasłona, wystąpiła dusza na jaw małżeńskiego życia, obca zupełnie. Walery cierpki, porywczy, kwaśny na przemiany, z domowego pokoju zrobił piekło szczerze!

Amasia na te słowa rzuciła się na szyję Kostusi, niosąc jej dla ulgi artykuły Wiary mówiące: — Bóg kochanków swoich nieszczęściem nawiedza, by wypróbował czyli są cierpliwi, krzyż umieją znosić!

— Znoszę cierpliwie kochana Amasiu, krzyże zesłane, jeżeli wspominam o wadach mężowskich, czynię to dla powzięcia o nich przeświadczenia, oraz wiedzy ile złego w domu, ile błagać Boga. Wiedza i tobie jest o nich potrzebna, ponieważ Tadeusz stacza te same zazięte utarczki z Wiarą i żywotem Dziadów, które niestety, mój drogi Walery. Nie opiszę ci Amasiu szczegółów, jak on się z ludźmi surowo obchodzi, za każdym słowem przymówki, wrzaski, gniewy, groźby, a tuż za nimi lżenie, przeklinanie, bicie. Nie słysząc nigdy w domu rodzicielskim słów ni czynów sprośnych, nie wiedziałam czy rzeczą podobną, ażeby człowiek kłął i bił

człowieka. Zmuszona scen takowych być naocznym świadkiem, truchleję z bojaźni czy Pan Bóg wszechmocny i wiedzący wszystko, nie ześle kary na winowajcę oraz na dom cały.

— Barbarzyńskie serce, gdy już gnić wewnątrz i psować się poczniesz! — Amasia przyłoży. — Cóż z sercem takim począć o Boże, gdy w niem miłości ani iskiejki ?

— Nie dość to jeszcze siostró kochana Walery nie mając miłości Boga ani miłości bliźniego, nie ma przywiązania do domu ani gospodarstwa; wyjeżdża często interes udając, a rzeczą główną karty i butelki! Gdyby to były wady zewnętrzne, łatwiej wykroić dałaby się zgniłość; aliści serce, rozum, części natury najszlachetniejsze niemi zarażone, na wskroś przesiąkłe, z gruntu zepsute ! Pogardził Bogiem, Kościołem, Narodem, w ręce się podał czarta przeklętego, i tą piekielną wolnością się łudzając, nie słyszy nawet głosu sumienia nakazującego: pilnie pracować, wiernie pełnić powinności, umiarkowanie owoców używać ! Ze zbożem zwykle sam do miasta jedzie: co z pieniędzmi robi, na co je

wydaje, nie pytam się o to; aliści rzadko grosz z sobą przywiezie. Na ten przedmiot nie weszłabym nawet, bo do spraw jego nie

lubię się mięsząć, gdyby ode mnie pieniędzy nie żądał, i dworskim zasługi płacił regularnie. Biedni żalą się częstokroć na niesprawiedliwość; ja biedna czem mogę służyć nieborakom, w czym zaś nie mogę dać sobie ani onym rady, muszą cierpieć ze mną.

Miłość spłoszona gdy uleci z serca, trudna w niem sprawiedliwość, która co do grosza zasługi nakazuje płacić, unikać zbytwnych wydatków, zakazuje niszczyć siebie, bliźniego, kraj drogi! Prawdę mówisz Amasiu; prócz niesprawiedliwości, w sercu takim pycha się wynosi, a za nią insze niecnoty żądła wytykają. Bojąc się kary Pana Boga, i złego dla domu imienia, ośmieliłam się uczynić mężowi uwagi: zrazu uniewinnił się, zaklinał, zaprzeczał; aż gdym je powtórzyła częściej, gniewliwie odparł: — Jego postęпки do mnie nie należą — i trzasnąwszy drzwiami, wyszedł. Zamilkłam, i odtąd nie považam się wytykać mu złego, przez które krąbnie depce boskie i ludzkie prawidła, z obawy narażenia się na większą nieprzyjemność, albo stania się popędliwości ofiarą przedwczesną. — Jestże w mężu takim (w którym, jak Skarga Polakom wyrzuca: "wylew złego już wszelkie pozrywał zapory") światło mające świecić domowi całemu, zasłaniać go od szy

derstw i obmów ościennych? Ach Kostusiu? tacy rozprawiacze, swawoli i próżności niecni bohaterzy, są zgubą domu, żony i podwładnych!

Niewdzięczny miarkując, że nie podzielałam jego rozrzutności ni sposobu życia, ostygł w miłości ślubem poprzysięgłej. Mimo to obejście ja zawsze jednaka, zawsze go kocham, i dobrze mu życzę, chociaż jego postępków mocno nienawidzę. Prośby do Boga nieustanne wnoszę o oświecenie, błędów rozpoznanie. Dopóki łaska boska nie nastąpi, będę znosić i tym dobrze czynić, którzy niesprawiedliwości od niego doznają!

— Bez Wiary, miłości kraju, grunt to jałowy moja Kostusiu; niebacność wielka na zdrowie, majątek, na zamożność domu. Okropny owoc rozkielznanej woli! Niedoświadczona pokładałaś ufność; któraż kobieta chytróść mężczyzny zgruntuje, któraż zdolna mu zajrzeć w głębinny myśli i skrytości serca, ztamtąd sąd prawdziwy wynieść, ocenić co warte? Rodzice nasi szczerzy w mowie a prości w uczynkach, wzięli składną powierzchowność ciała, za wartość duszy i zaufali. Dajesz nam przykład nieszczęśliwej żony, dosyć na ofierze jednej; więc ja ostrożna, rodzice ostrożni, pięknym słoweczkom nie wierzymy więcej.



Nim tedy słowo przysięgi wyrzeknę, muszę się przekonać czy serce Tadeusza pozwoli się podlewać wodą czerpaną ze źródła żywego, czy też na opokę zeszło!

— Amasiu luba, nie traćmy nadziei; Pan Bóg nadzieja, odwilży co zeszło!

#### WYPIS CZWARTY.

Nie lżyj, bluźnierska gębo, matki twej Kościoła!  
Na tysiącu, w nim miejscach Bóg w swych pismach woła:  
A jeżeli go nie słuchasz przez moc zaślepienia,  
Drzyj przynajmniej, wyrodku! na głos przyrodzenia. "  
Adam Naruszewicz to Odzie do Ojczyzny.

Pokryte niebo chmur grubą zasłoną, ledwo przeciągło nad domem Sędziostwa, w sercu mieszkańców gdy pogoda weszła; jasne umysły płonęły nadzieją: "Co Pan Bóg zabrał, to znowu powróci, " aż sługa wchodzi i list oddaje. Sędzina z listem idzie do męża dla powzięcia rady; stanęło, w przytomności córek odczytać pismo, i stosownie do treści postawić się na przyszłość względem piszącego. Amalia poznawszy rękę Tadeusza, zaru

mieniona, naraz w smutne i radośne wzięta uczucia, wahała się: słuchać czy nie słuchać listu.

Sędzina do niej mowę zwracając, tak głos podniesie: — Lubo to pismo należy do ciebie, że się dotyczy rzeczy familijnych, więc naszą wolą odczytać je spólnie.

— Kochana Mamo, — Amasia odpowie — głośnie przecucie powiada mi jawnie, list ten mądrością światową pisany, zamiast pokoju przyczyni smutku. Dla uniknienia pierwszego wrażenia, pozwoli Mama iż się oddalę, i z ust Kostusi albo samej Mamy dowiem się, czego jest zwiastunem.

— Słuszna uwaga moja luba córo — Sędzia słów przyda: — sztylet wprost zasadzony w serce śmiertelnie rani; siłą przeciwną zatrzymany w pędzie, drażni, nie zabija przecie. Tyś obrażona, każde słowo byłoby sztyletem; uniknij lepiej pierwszego zamachu!

Po wyjściu Amasi, Sędzia przełamał pieczętkę i czytał co następuje:

Łaskawa Pani!

"Daruj, iż miasto usty pismem ją zatrudniam, i na ten sposób ulgę sobie niosę, a może i Pani. Okropna niespokojność miota mojem sercem, burza po burzy ogarnia mój umysł, od chwili gdy ono nieszczęśliwe

słowo z ust Pani wyszło, i naszej przyszłości stało się wyrocznią. Nieznośne ono sprawia brzmienie w uszach; zdaje się: iż na słuch jego ciemności średniowieczne zewsząd występują, powaga Kościoła wkłada okowy na władze myślenia, i ja odarty z godności człowieczej, gdyby niewolnik, czołgam się pod ciężarem nieznanych przepisów! Zaklinam Panią na przyjaźń naszą, cofnij to przeklęte słowo, niech nie kazi tych pięknych dni, przeżytych dotąd w czystej harmonji.

Na żywot Przodków oglądamy się często: zgoda, czynimy jak oni czynili. Im dalej wszakże w wieki bytu sięgali, tem bardziej się otrząsali z powagi Rzymu. Z początku co dnia, później co tydzień, miesiąc, potem raz na rok tylko szeptali do ucha księdzu. Aż za wschodem słońca duchowej wolności, odznaczającej wiek dziewiętnasty, te prawa ustały, za niemi powinność!

Powołujesz się Pani na ojczyzną Przeszłość. Za tą Przeszłością jestem, przepadam za nią; bynajmniej za Przeszłością ciemną, której forma bez duszy, wyrazy bez ducha cechą osobliwą, a wiara ślepa prawdą zasadniczą. Taka Przeszłość, księży Przeszłość, pole intryg, zabobon!

Odkryłem Pani uczucia, dążności, otóż

"Spowiedź" moja! Pani się spowiadać, to szczęście największe, tę spowiedź powtarzać co dzień, co godzina, co chwila, słodycz nie do opisania. Innej się Spowiedzi nie domagaj Pani!

Jam nie stracił nadziei, Pani odstąpisz żądania, i w sprawie Wiary powrócisz mi wolność. Odpisem słów kilku utwierdz mię Pani w tej nadziei słodkiej, a lotem ptaka puszczyć się do Świątnic, łzami radości uroszę jej rączki, uwielbię Panią za te nowe dary! Tadeusz."

Po przeczytaniu, głębokie milczenie rozpostarło się nad tem gronem małym; z oczami spuszczone mi siedzieli bez myśli, bez słowa, bez ruchu. Aż po kilku chwilach łzy się Konstancyi rzuciły rzęsiste, łzy odetchnienia, ulgi, wypoczynku.

— Boże ! zawoła, zmiłuj się nad błądzącymi, którzy w zatwardziałości nie wiedzą co mówią, nie wiedzą co czynią! Sędzina wzięwszy rękę Konstancyi, ścisnęła mocno a potem mówiła: — Ciebie Kostusiu słowa listu tego sprawiedliwie przejmują zgrozą; boś nieszczęśliwa znasz, po przykrych skutkach, co znaczą wyrazy bez duszy szlachetnej. Natura złego jest w każdym jednaka. Tadeusz niestety, równie jak

Walery, w służbę się złego udał niebaczny, pomysły obce przywłaszczał sobie, niemi wypełnił komórki myślenia, z nich ukleił mądrość, i gada w liście jakby w pomięszaniu. Amasię trzeba od siideł ratować; gdy się dowie iż to nętek nowy, zgasną do reszty płomienie miłości. —

Sędzia z głową spuszczoną zamyślony siedział, i mowę żony słyszał za ledwo; podniósł się i stanąwszy przed Ukrzyżowanym, takie składał dzięki: — Dzięki Ci Zbawicielu! żeś dziecko ocalił, oddać na pastwę człękowi zabronił, który haniebnie odstąpił od Ciebie, wyparłszy się Odkupienia Twego! —

Obróciwszy się do żony i córki, dodał poważnie: — Na ten list sam odpiszę, i raz na zawsze drzwi domu zawrę przed młokosem, Wiarę Ojców zbrodniczo hańbiącym. Amalia niech się przygotuje, zamknąć przed nim serce. —

Tak mówił chrześcianin, Ojciec miotany żalem i goryczą wielką, rozjątrzony na syna wyrodka, wyprawionego z obozu nieprzyjaciół przeciw własnej Matce! Tej samej chwili zasiadł do pisania, aby myśli gorące, w gorących wylały się słowach, młokos zrozumiał: Że Polak bez Wiary nie jest Przodków synem!

Sędzina zasmucona powolnymi krokami wyszła do kuchni, z tamtąd przez podwórze na folwark, ażeby wśród służby, żalości nawałnicę rozrzedziła nieco. Konstancya przepelniona boleścią nie małą, biegła do Amasi dla rozpędzenia nieznośnego stanu. Amasia siedziała w swoim pokojku, brała do ręki robotkę, książki, listy, obrazki, upominki, wszelakoż wszystko martwe stawało przed okiem, nie mogąc ani czucia wzruszyć, ni myśli wywołać dla pociechy serca. Roztargnienie po roztargnieniu, gdyby mara nocna, przebiegało koło duszy dziewczicy stroskanej, migając smutkiem, żalością, nadzieją! Niekiedy myśl jej się wyrwała, taka naprzykład: — Niewdzięczny, trwa w swoim, a po mnie żąda zmiany w Wierze, rozbratu z Kościołem!.... Właśnie myśl insza była na wychodzie, tej samej barwy co poprzedzająca, aż Konstancya z oczki zroszonymi stanęła przed nią. Amasia nagle z miejsca się porwawszy, rzuciła się w objęcia ukochanej siostry, pytając ciekawie o listu osnowę? Konstancya nic nie odpowiedziawszy, przycisnęła ją do swojego serca, skłoniwszy na jej ramieniu stroskaną głowę. Amasia Kochanowskiego treny mając na pamięci, do Konstancyi zwróciwszy się rzekła:

"Teraz wszystko umilkło, szczerze pustki w domu,  
Nie masz zabawki, nie masz rozśmiać się nikomu.  
Z każdego kąta żalość człowieka ujmuje,  
A serce swej pociechy darmo upatruje. "

— Wyczytuję z twej twarzy, poznaję z postawy że w liście smutna, bolesna nowina Niewdzięcznik przysłał zapewne siidla uwite w słodziutkie słóweczka, by mię ułoić, a potem wciągnąć w odmet przewrotnego życia, rzucić na pastwę kaprysom osobistym, uczynić świadkiem lub potakiwaczem swych zwodniczych zasad! Przystań lży ronić Kostusiu

najmilsza, ja się nie dałam i nie dam omamić; Pan Bóg któremu ślubowałam Wiarę, uchowa mię pewno. Uspokuj się Kostusiu, wesel z ocalenia mego!

— Dobra Amasiu, odgadłaś wszystko; treść listu czarna, podobna do śmierci, kirem żaloby pokryła nas czworo, słusznie więc z Kochanowskim rozpościerasz żale. Cios śmierci mniejszy, bo on kończy bóle, świata ciężary współ z ciałem martwym składa do grobu; ale cios zawodu, Amasiu luba, sroższy nad cierpienia. Miasto on zwolnić (śmierci idąc torem) ciężary światowe, wkłada je, ciśnie niemi, pali, dręczy, życia nie odbiera. Zawód, Amasiu, cios najokrutniejszy, rana zajadliwa, co się wciąż jątrzy, razi, boli, co się

odnawia za każdym drażnieniem, i nigdy nie goi. Zawód wszelakoż, który cię spotyka, chociaż ci ciężkie dziś zadaje rany, moc swą utraci, pójdzie w zapomnienie: tyś niezmuszona przysięgą ni słowem nań się wystawiać. Mój zawód trwały, moje rany trwałe, nie ma lekarstwa na ich zagojenie, chyba cierpliwość, Wiara, łaska Pana Boga!

— Moja Kostusiu, bolesno mi szczerze, iż ten list, oraz stan mój odświeża ci rany. Ztąd widać co za przemoc mądrości światowej nad umysłem czułym; pokój nam zatrzała, zakłóciła szczęście, którego używać z tobą mieliśmy nadzieję. Żal mię zajął, przecież zupełną nie okrył żalobą; odważnie zniosę ten zdradziecki zawód, z mężstwem chrześcianki wystąpię spokojnie, i nad oną mądrością tryumfować będę!

— Z jednego stanu duszy przejście do drugiego, wywołuje zawsze uczucia szczególne; nie dziwię się Amasiu, żeś smutna i tęschna. O miłości prawdziwej byłaś upewniona, szczęście małżeńskie jaśniało przed tobą, już w domu własnym widziałaś się panią, w nim według swych zasad prowadziłaś rządy, serdecznie choć bez zbytków przyjmowałaś gości, po ludzku wychodziłaś z czeladzią oraz ludem wszystkim; aż na raz, te lube widoki marze

niemi tylko! Panien fantazyja jest zwyczajnie żywa, urocza, niewinna, maluje przyszłość w niebiańskich rokoszach; i twoja fantazyja, Amasiu kochana, w polocie wysoko się wzniosła, wyżej niż skrzydełka ziemskiej szczęśliwości są zdolne podlecieć. Z poezyi tedy powracasz do prozy, ze szczytów nieba na doliny ziemi, i ztąd to smutek powleka twe skronią. —

Sędzina weszła do pokoju córek; obiedwie rychło oddaliły żalność, twarze przywdziały w radość dość nadobną, i w takim pogody wdzięku, mamę powitały. Obiedwie uściskawszy, rzekła głosem miłym: — Nie smućcie się moje lube, każde złe zwykło przepowiadać dobre, umiawszy z niego odnosić naukę. Dziękujmy Bogu za to nawiedzenie, albowiem niewątpliwie dobre nam obmyśla. Słaby tylko upada pod przemocą złego; złe jest pokusą, śmiało mu więc w oczy, a odwrót nastąpi. Tyś Kostusiu na próbie, lata próby przejdą, jeżeli je w cierpliwości przeżyć będziesz zdolna; a na końcu lat próby Walery naprawiony całkiem. Ty zaś Amasiu, masz słusność opierać się złemu, to czyniąc, pełnisz powinności dobrej chrześcianki, której nie biadać, weselić się trzeba: iż ma sposobność do staczania boju. —

W tem służący zaprosił Sędzinę i Konstancją do komnaty pańskiej. Za zbliżeniem się rzekł Sędzia do żony i córki: — Odpisałem młokosowi krótko, węzłowato, słuchajcie panie, jeżeli wasza łaska, odpisu osnowa te myśli zawiera: "List Waćpana do córki, jako dotyczącej jej przyszłego losu, jam odebrał i nań odpisuję: "Spowiedź" sprzeciwia się przekonaniu, i z Jego nie zgadza honorem; Przeszłość bez Wiary, Kościoła i Rzymu ideałem Waści!.. Nie wchodzę w skutki tego przekonania, ni się zaciekam w jakiś się stosunek stawiał do narodu; gdyż to zostawiam sądowi sumienia; lecz to zastrzegam, ażebyś nie wabił córki w te sidła czartowskie, w które Waści uwikłała mądrość świata tego. Woła tedy ojcowską, zaniechaj pisywać, progu domu mojego nie przestępuj nigdy!"

— Odpowiedź surowa — Sędzina przemówi, — jak mi się wydaje, stosowna do listu. Zasłużył na nią przez niewierność swoją, co większa, przez zuchwałość, każąc piórem co najświętsze mamy, Wiarę Ojców, Kościół przybytek zbawienia! Obawiam się obraży pana Pułkownika, ażeby przypadkiem nie uznał za krzywdę familji swojej, zawarcie naszego domu przed synem bezbożnym. Sam mąż

zacny, poważania godny, dla nas przyjacielski, szkodaby go narażać na kłopoty marne.

— Pułkownik mój znajomek jeszcze od lat młodych — Sędzia się odezwie — poważam go i kocham; lecz wyrzutu godzien za wychowanie syna w takiej bezbożności szkodliwej jemu, wszemu społeczeństwu. Naturalna kolej: dziecko ganiąc, gani się rodzica; weźmie rzecz powierzchownie, gniewem się uniesie, a może obrazi. Wnijdzie na grunt, rozważy powinności synów do rodziny, przyzna żem ojciec, " postąpił w miarę przewinienia. A do siebie mówiąc: Jeżeli Pułkownik sam zboczył od Wiary, mądrości świeckiej ułudzić się dał; z tego co zaszło, wyczyta naukę dla samego siebie.

— Kochany Papo — rzekła Konstancya — zakończenie listu uważam za groźne; czyby go nie można złagodzić przydaniem: "Póki nie zmieni swego przekonania?)) Te słowa dodawszy, nie odbierze mu się zupełnej nadziei, może pobudzi do zgody z Kościołem, Przeszłością religijną, a nareszcie z Rzymem.

— Moja Kostusiu, — odeprze pan Sędzia, — twoje czułe serce nie zna ludzi podobnego trybu. Z takimi niebezpiecznie wdawać się

w traktaty, stanowczą odprawą, to jedyny sposób zbycia się natrętów. Są to ludzie zwyczajnie wytartego czoła; pozwolisz im wnijścia do domu przez furtkę, wnet będą chcieli otworu przez bramę. Niby na obronę niewinności swojej wystąpią z tysiącznemi sofizmami czyli wykrętami, długich wyrazów nasadzą ci w uszy, i głowę do szczytu

zamacą. Walery tego gatunku ludzi dowód wyrazisty. Surowość tedy dla Tadeusza stokroć korzystniejsza, niżli łagodne lub dwuznaczne słówka; widząc on z odpowiedzi iż to nieprzelewki, droga do serca Amasi zawarta, zmieni się, gdy go miłość wiąże.

— To zakończenie i mnie uderzyło — Sędzina odpowie; — aliści nabrałam tego przekonania: iż w rzeczy stanowczej, należy użyć i stanowczej woli. Właściwie mówiąc, wstęp mu nie wzbroniony, my tylko dom nasz przed złem zamykamy; zerwie z niem sojusz i nas, o tem przeświadczy, to nabędzie prawa zbliżenia się do nas i pozyskania serc mu zostawionych. —

Sędzia mąż żywy i trochę porywczy, zwłaszcza w przypadkach obrazy staroświeckiej Wiary, słów łagodnością poprzednich ujęty, zwykłą dobrocią nastroiwszy serce, tak się odezwał:

— Na dno istoty Tadeusza sięgnąć, grunt urodzajny łąco się odkryje; azaż jak zwyczaj niesie, pomysły fałszywemi srodze zapuszczony. Fałszem jest pomysł, utrzymujący: iż naszą dążnością otrząsnąć się z powagi Kościoła, Spowiedzi i Wiary. Jeżeli się u nas rzadziej spowiadano, w ostatnich czasach nawet powstawano na Rzym, to nie głos powszechny. Wiek każdy odrębne zwykł zdania wyradzać, których się liczba, gdyby perzu w polu szerzy aż do dni dzisiejszych. Kościół Chrystusów stoi w środku nas, w najmniejszym punkcie cale niezmieniony, w który, oprócz nowatorów, wszystkie stany wierzą. Zkądże mu przyszło wyprowadzać wnioski, że się nasz żywot bez Wiary ostoi, lub zwać Przeszość religijną księży przeszłością, polem intryg, ogniskiem zabobonów? Kiedy Przeszość cała, pomimo tych wniosków, wybudawana na Wiary podstawach; kiedy Wiary promienie światła i gorąca, każdy szczegółik ogrzewają życia Pradziadów naszych. Zwyczaję Wiary, to zwyczaję Polski, gdzie okiem rzucim, bądź do chaty chłopka, domu mieszczanina, pałacu magnata, dostrzeżemy je wszędzie zmieszane z jedzą, napojem, weselem, chrzciniami, pogrzebem, przymiotem każdym Polakom właściwym. Są to czyny

Przeszłości nie pomysły obce, które przytaczam, ażeby ważnością, ba ciężkością argumentów pustotę skarciły. Dobrze mówiłaś ukochana żono: nie nasza wina, jego właśnie wina wydała go z domu ziemianina. Często rozprawiał o Przeszłości mądrze i dowcipnie; gorąco prawda nie mówił o Wierze: co się pisało na karb młodości, nieumiejącej trawie rzeczy wyższej wagi. Dziś mu do głowy zaświtał szal nowy, niechże szaleje, niech za wiatrem goni, nagoniwszy się, może mimo woli trafi na trop dobry.

— Rozdział powszechny, zjednoczenia nie ma; iż Wiary nie ma • — przydały panie, wychodząc z pokoju. Amasia Konstancją zoczywszy zdaleka, podleciała ku niej na skrzydłach radości, na usteczkach miłych uśmiech osadziwszy, pytała ciekawie: — Kostusiu kochana, nie prawdaż, wyrok surowy wypadł na biedaka? Nie powiadaj, zgaduję, wstęp mu zakazany, stosownie do narady wczoraj ułożonej. Wola rodziców jest prawem dla dzieci, ochoczo pod nią zginam moją wolę; lecz insze pytanie: wywrzeż ta wola wpływ nań pożądany? Młodzian ambitny, ufny w mądrość swoją, surowość odpisu uzna za obrazę, miasto poprawy utwierdzi się w swoim; cóż wte

dy ? stracony dla ogółu, stracony i dla mnie!....

To powiedziawszy wylała leż strumień. — Nie płacz Amasiu; Papa rozważył dobrze każde słowo; list był stanowczy, stanowczej żądał odpowiedzi. Papa mówił, że w takich razach wystąpić trzeba z wolą nieugiętą, inaczej rzecz sama traci na powadze, obraca się w śmieszność. Wszak chodzi o Wiarę, Kościół i Naród; kto nie trzyma z jednym, ten węzły pokrewieństwa porozrywał z drugim! Odpowiedź Papy właśnie że surowa, pozbawiając młodziana nadziei, wstrząśnie go, do rachunku sumienia pobudzi, zniewoli do poznania czego po nim oczekuje ogół. Bądź spokojną Amasiu, ufaj Panu Bogu i siostrze kochanej, te rzeczy zawiklane rozwiną się pięknie.

Amasia po tej mowie uczuła spokojność, ucałowała siostrę i z pociechą rzekła: — niech tam te rzeczy wezmą jaki zechcą koniec, mam ufność w Panu Bogu, postanowienie rodziców szanuję. Puśćmy mimo troski, przejdźmy od ludzi do natury pięknej, podziwiamy Wszechmocność w tych dziwnych utworach, z Naruszewiczem zawołajmy społem: u Lasy, pagórki, pola nieściagnione okiem,  
O jak cudnym myśl błędną karmicie widokiem!

Którekolwiek mych uszu dolatują pienia, Wszystkie są głosem szczęścia, głosem dziękczynienia.

Pastuszek na ugorze, ptaszek na gałęzi Opiewa słodką radość, co mu serce więzi. Skaczą wesołe trzody po wzgórkach zielonych, Po dolinach czystymi strugi przeplecionych Harcują tłuste capy: byk się zbija z bykiem, Każdy hucznym wesele okazując rykiem."

Nie bądźmy niewdzięczne ni skąpe dla siebie, przelejmy duszę w tę prostotę wiejską, i głosem szczęścia, głosem dziękczynienia, opiewajmy słodką radość, co nam serce więzi. Ziemiakami jesteśmy, a ziemianek cechą wesołość luba w' sercu, żywość jasna w oku, wyraz słodki na ustach, pracowitość w ręku. Takie przymioty szczęśliwości życia zdobywamy, przestając z naturą!

— Szczebiotko moja — Kostusia zawoła — prawąs ziemianką, niewinną w prostocie, wszystkich roskoszy szczęśliwości wiejskich paniąs dziedziczną. Każde stworzenie źródłem twej radości, w każde się wylałaś twą duszą bez skazy, i w każdym żyjesz jako w sobie samej. Zgadzam się: natura, dar Boży, nie psuje, lecz poprawia ludzi; w nią się żyć, z nią przestawać, rokosz ziemianina.... —

Głębiej wchodziły w ten przedmiot miłosny, przyjemności natury i życia wiejskiego zamie

rzały wysławiać; Boga chwalić za tyle wdzięków wiejskiej skromności, prostocie nadanych, aż trzask z bicza, tętęt koni i turkot pojazdu, zawiadomił o przyjeździe gości. — Pani Stanisławowa przezacna sąsiadka! — głos się rozszedł radosny po dworze. — Któż przy jej boku? Ciekawość zdejmuje. — Pan Leon kuzynek sąsiadki, przed parą dniami przybyły do niej, hołd wdzięczności oddać.

Dom Sędziostwa otwarty przyjął gości mile; serdeczność nakszałt gospodyni rządnej, inne wyprzedzając cnoty, ubarwiła twarzyczki, spojrzenie, całą postać zgoła domowników wszystkich, smutek co prędko odgarnęła na bok, i w takim uprzejmości stroju, witała przybyłych. Skrytość u Sędziostwa nie była w zwyczaju; wszelakoż plany niedojrzałe roztropność kazała, choć cienką zasłoną tajemnicy okryć; na targ rozmowy onych nie wystawiać, zwłaszcza gdzie przydawanie, zmyślanie niekiedy było nałogiem i podeszłych osób. Pani Stanisławowa, matrona zkądinąd czcigodna, miała temi przywary charakter gęsto osadzony; duch nowoczesny, gdyby zefir rażny, umiał się zakraść do jej duszy zacnej i Przeszłość prawdomówną wypłoszyć zuchwale. Była więc wolnomyślną, lekko, też lekkie wymawiała

myśli, nowinki rozszerzała, nie wchodząc czy błyszczą fałszem lub jaśnieją prawdą. W domu Sędziostwa czyniła wyjątek, wolnomyślność zwinęła w kłębeczek, siedzieć jej cicho nakazała w kątku, przybrawszy minę Przeszłości poważnej. Gdzie wypadło żarliwie prawić o Wierze, surowo powstawała przeciw bezbożności, gromiła srodze lekkomyślność mężczyzn; krótko, Przeszłością była. Pan Leon Sędziostwu nieznany, druga więc przyczyna zaslonienia planów; zresztą pokazali się gościom, jak przystało ziomkom kochającym obyczaje Ojców.

Pani Stanisławowa po zajęciu miejsca rzekła, obracając się do państwa Sędziostwa: — Czy słyszeli państwo? w naszym sąsiedztwie ślub nie zadługo. Pan Tymotusz żeni się z panną Pelagią, zaręczyny odbyły się tydzień temu wczoraj; partya dla kawalera nader wyśmienita; panna przystojna, pięknie wychowana, edukacja nabyta po miastach stołecznych. W Warszawie u Pani Podstoliny, swej blizkiej kuzynki bawiła rok przeszło, gdzie po towarzystwach wysokiego tonu, wybornego nabrała poloru. Po francuzku czyściej nawet mówi niżeli po Polsku, na fortepianie gra ślicznie, głosik ma miluchny, tańczy pięknie, w literaturze francuzkiej dobrze obczytana,

i co nasza posiada dobrego, nie jest jej obcem. Posag do tego, jak to państwo wiecie, znaczny, i sukcesya czeka ją po wuju.

Pan Tymoteusz ma również zalety: światła nabył dostatek na Akademji, w podróżach nareszcie, wygładzony w salonach szlachty i magnatów, osiadł na kilku folwarkach; Gospodarz jak mówią z niego zawołany, oko ma bystre i rozum po temu, ztąd u niego porządnie jakoby w pudełku. Mimo tych zalet, ludzki i zabawny, rad w dom przyjmuje, zaprosin niemija. Para więc śliczna, wybornie dobrana,

— Do dziś nie słyszeliśmy o tych zaręczynach — Sędzina odpowie; — odniejakiego czasu rzadko wyjeżdżamy, czasy ciężkie i wypadki smutne, nie ma i po co na świat się udawać. Wdzięczni jesteśmy za tę wiadomość, łaskawość pani daje nam sposobność wzięcia szczerego udziału w tem zdarzeniu ważnem.



— Piękna zaleta dla Tymoteusza, — Sędzia się przymówi — skoro u niego na najwyższej cenie stoi gospodarstwo. Przed laty za trzema młodzieź sięgała celami: dorósłszy, biegła w szeregi po zwyciężkie laury; ustał huk. armat, chorągwie zwiniono, szła do palestry,

albo na zagony. Czynność młodzi z lat prze. sztych była torem sławy; zarabiać na chleb dla siebie" i kraju, pomnażać dobra po rodzicu złane, było punktem honoru, zaszczytem imienia. Dziś zadłużyć majątek po rodzicach spadły, posag żony roztrwonić, włości obcym sprzedać, młodzieży tegoczesnej zasada szczególna. Ach, gdyby ta ziemia co w obce ręce przeszła mogła mówić, ciężkie szerzyłaby żale, na ten srom, który jej niewdzięczność synowska sprawiła! Złorzeczyłaby wnukom za odarcie z ozdób narodowych, z tytułu posiadłości! Tytuł posiadłości to najświętsze prawo, ręką Boga samego w niebie napisane, ręką Chrystusa Pana dane rolnikowi, pieczęcią stwierdzone narodu, by je chował jak klejnot najdroższy!

Pani Stanisławowa głową potakując, przyda poważnie: — Prawda, przykłady się trafiają, młodzieź marnotrawi dobra, z domu wyjeżdża, nierządem się bawi.

— Szanowny Sędzio, — Leon się odezwie — u nas rzadkie przykłady złego gospodarstwa. Takich fali nie zlewa młodzieży swawola na ziemię ukochaną, ceni ona wysoko tytuł posiadłości, gdyby żrenicy w oku strzeże go starannie, poświęcając ręce, rozum temu tytułowi, stwierdzonemu narodu pieczęcią. Na

ziemi naszej 'polska noga kroczy, ręce polskie ją orzą, rzną, do gumien składają, młóca, na dobre użyją. Co kiedy mór zniszczy, wola boska dotknie, biegnie obywatelstwo, chłopcy i mieszczanin zubożałemu na ratunek spieszny, podeprze co się pochyliło, napelni co się wypróżniło, i kto zubożał, za pomocą braci znowu prosto chodzi. Obcy atoli w żadnej porze roku, słotnej czyli też pogodnej, nie zagłada do nas, iż pomoc swojska dla swojskich wystarcza.

— Chwalebny zwyczaj — sąsiadka dołoży — miłość tam bratnia dojrzała w uczynku, murem nieprzebitym opasała swoich, zabezpieczyła od wpływu obcego; u nas niestety nieprzyjazn, egoizm, albo niesforna płochość na praktyce dziennej. Nicefor zagranicznemu sprzedał wieś niedawno, Hipolit musiał wyjść z swojej i oddać żydowi: a jaka przyszłość czeka Alexandra, jaka Cyryaka, łatwo przewidzieć z częstego żydów do nich zagładania.

— Wielkie nam grozi ztąd niebezpieczeństwo, — Sędzina przemówi żałośnie — skoro obywatele bądź młodzi bądź starzy, wręcz powołaniu postępować będą. Przez ulubione żądze chcąc domierzać mety, przez to co w mózgu ulotnie zabyłnie, i pierzchnie niby mara nocna, zamyślać żywot ziemianina kleić; jest

to, wyznam z Naruszewiczem "być głupim dla mody."

— Dla obywateli małopolskich zaszczyt, — rzeknie Konstancya — iż zasługi szukają we wspieraniu współbraci, zasłaniając ich przed siłami ludzi niezycliwych. Wychowaniu zapewne ofiarę tam niosą, jemu w domowym obrębie szkołę wystawiają, kładąc mu za fundament: Wiarę, Narodowość. Z tego źródła jedności potomstwo wyrósłszy, poprzysięże mu wierność przez ciąg swego życia, i co się jednej lub drugiej sprzeciwi, nie dopuści nigdy. Płochą to miłość, w tem się kochać ślepo, czego się z gruntu nie zna, co zdradza i szkodzi. Żądze były i będą nieszczęścia przyczyną, dowodem serca skostniałego, głowy martwej na prawo, głuchej na powinność. "

— Wiarę w Boga i Jego święte Objawienie, położywszy obywatele tameczni za grunt wychowaniu, — Amasia skromnie się odezwie — przenieśli w narodowość, miłość czystsza nad kryształ, która w każdej dobie, wierne serca przyjaźnią zwięzuje. Bez miłości takowej uschłaby ta cnota, gdyby pokos trawy na żar wystawiony słońca.

— Ze Małopolanie w przypadkach trudnych podają szczerą sobie rękę, — Sąsiadka słów.

przyda — miałam sposobność przekonać się sama. Wychowanie domowe z Religją w parze, wiąże wszystkich w jedno dokładne pożycie z którego się insze odcienia społeczeństwa rodzą. W tamtych stronach można poznać piękne cechy szczepu krajowego, dającego dowody miłości braterskiej, i słowem grzecznem i czynem wyraźnym. Wyznam bez chłuby, Leos te same posiada przymioty; w dzisiejszych czasach dar to nader rzadki, umieć pogodzić prawa Kościoła z prawami narodu. —

Pan Leon na słowa pochwalne spuścił ze skromności oczy; Amalia na myśl: "Tadeusz pozbawiony Wiary, na przepisy Kościoła zawzięty," nie chcąc westchnęła z głębi strapionego serca. Sąsiadka wprawna w kojarzeniu ślubów, chciwością wzroku schwyciła westchnienie, jakoby polot miłości wzbudzonej nagłem zjawieniem osoby Leona: — Szczęśliwam — mówi w myśli — w wyrabianiu planów, wszystkie dotąd spełnione, kilkanaście serc wiernych, zostały połączone śluby małżeńskimi. Amalji westchnienie sprzyja zamiarowi, wykradło się z serduszka, niewinne odsłoniło kieltek rozkochania. Pielęgnować go trzeba mądrze i starannie, a pewno podrośnie już na tej wizycie w drzewko przy

jaźni, później w drzewo miłości niezmiennej. Sędzinie odkryję moje przedsięwzięcia, dobra matka przyłoży się do szczęścia swej córki. —

Po kilku chwilach wspomnianej rozmowy, Konstancya z Amasią pobiegły do sali, dokąd Pan Leon zaproszony towarzyszył obóm. Konstancya zasiadłszy do fortepianu, uderzyła w klawisze rączkami wprawnymi, akordy wydobyła huczne, i uczuciem rzewnem zanęciła jedną z piosnek powszechnie lubionych.

Leon rozogniony muzyką wspaniałą, płonął nadzieją szczęśliwej przyszłości. Uczuć wezbranych nie mogąc wstrzymać, zawołał w zapale: — Gra przecudowną, muzyka anielska, czuła, wesoła, męstwem pałająca.  
— Dodajmy jeszcze: i korcząca dumę — Amalia przyda. — Oprócz żywości, męztwa i wesela, melancholji liczne się w niej znajdują tony, przypominające trudy, ofiary, nieszczęścia.  
— Prawda niezawodna, — Leon się przymówi: — Nasi wieszczowie i kompozytorowie, umieją mięsząc dziwnym sposobem smutek do wesela, wyrażać jawnie głos wewnętrzny uczuć, ostrzegać przed niebezpieczeństwami. W stan rzeczywisty umieją przenosić słuchaczy, w stan istnego żalu, tudzież niezgasłej nadziei.

Konstancja dosłyszawszy ostatek słów onych, odsunęła rączki od klawiszy, i rzekła wesoło: — Poezja i muzyka nasza, nie prawdaż, do muzyki i poezji kościelnej jest nader podobna? Jedna i druga wyraża boleść i wesele spółem Kościół boleje nad męką, śmiercią Zbawiciela, nad stanem grzesznym, rozpacza ludzkości; a weseli się weselem dziecicem z odkupienia i środków Zbawienia, nade wszystko z nawrócenia człowieka błędnego.  
— Przedziwne porównanie, — Amasia przyłoży — podobieństwo wielkie objawienia boskiego do naszego życia! Ogół upadły, gdyby człowiek grzeszny, w czym pomocy, nadziei dla bytu poszuka? W Objawieniu samem; gdyż to ono prostuje, z upadku podnosi; z czego jasny wniosek: Narodowość z Wiarą w koniecznej styczności. Ztąd żadną miarą nie robi się dobrze, biedz z uszczerbkiem Wiary za sprawą krajową, albo ze szkodą dobra publicznego chcieć miłować przepisy boskiego zakonu.  
— Jest to prawda otwarcie mówiąca za sobą — Leon się przymówi; — dopókiśmy z Rzymu, Bolonji, Padwy, Paryża znosili nauki, nic zniżyliśmy w modę weszłego rozdziału. Papieństwo w średnich wiekach, za niem monar

chowie, szlachta, duchowieństwo sprzyjało wielce temuż duchowi jedności. Po wszystkich przeto Europy krajach, Wiara źródłem, społeczne życie jej było wyrostkiem. Jeżeli się na onem życiu pokazały głogi, kolące niezastuzenie lud po wsiach i miastach, nie Wiara, jeno że niezręczność ludzka niebiegła jeszcze w jej zostósowaniu, być mogła przyczyną. Dopiero gdy w późniejszych wiekach, zapożyczyliśmy od sąsiadów światła, nuż rozumować! że Objawienie i przepis Kościoła inne ma źródło niż dobro krajowe i dobro człowieka. Ja sam, nie taję, szedłem za tym błędem; rozumem własnym rozpatrywałem się w rzeczach narodowych, nie wiedząc cale, co o nich Objawienie prawi. Nowsza literatura, powszechnie wiadomo, podnieca kierunek ten błędny: iż narodowość bez Wiary ukształcać się może, oraz sama przez się wznieść, powszechność upadłą postawić na nogi. Spostrzegłem się przecież na nicości owejże nauki, pobiegłem po oświatę do dzieł historycznych, i na ten wyszedłem rachunek: iż Przodkowie w tej rzeczy myśleli gruntownie.  
— Tę samą prawdę Papa nam powtarza — Konstancja przyda — często przywodzi średniowieczne czasy, jak czasy powagi, sztuki i nauk wszelkich. Wiara niosła pochod nię przed

każdą czynnością ręki i rozumu; filozofia, czyli umysł ludzki, rozważał, badał, poznawał wreszcie co swoim blaskiem Wiara oświecała. Otóż to z Wiary i Umysłu społeczeństwo wyradzały się niby dziatki lube, sztuki, prawodawstwo, i inne społeczne nauki. W taki sposób krótki kreśli nam Papa te czasy bogate.

— Młodzieży szkolnej należałoby wpajać te zasady, — rzeknie Pan Leon — po Akademiach, gdyby je wzięto za rozbiór wykładów, w morze je rozrabiano nauk, rozplynęłyby się w jednakowym duchu. Niktby nie myślał, ni mówił tylko tę istotną prawdę: Wiara, nauki społeczne, tudzież całe pasmo życia, w Bogu mają źródło, w człeku wykonanie. Mąż jeden przejęty tą prawdą, potrafi młodzież wznieść do takiej zapалу potęgi, iż tej prawdy nie odda za żadne systemy, chociażby fantazją dosięgały nieba. Takiego męża zesłał Pan Bóg do szkół naszych, serce najlepsze, łagodność uprzejma, prawdami Religii przesiąknięta, postępkiem każdy tak miły tak luby, iż prócz Wiary żadnego w nim śladu. Głowa polorem szczytnie ozdobiona, we filozofią dawną i nowszą zamożna co rzadko; bo jej systemami umiał ów Professor władać tak wprawnie, jak gdyby sam jeden był wszystkich autorem. Historii

narodów miał znajomość wielką; z naszymi dziejami tak był obeznany, i one z taką wykladał świeżością, jak gdyby był ich świadkiem, istnym uczestnikiem. Taki wykład uderzał w serca i umysły uczniów, przesadzał je w te bogate czasy, otwierał przed nimi skarbcę potęgi, światła, zamożności; odsuwał od nich wady, zdrożności, ubóstwo ludowe, i obciążone w te zapasy wytrawnego życia, stawiał w Obecności. Po lekcji czuł się każdy być członkiem ludzkości, a synem kraju. Językami starożytnymi i nowożytnymi mówił jak ojczystym; do nich łączył wymowę słodką i uprzejmą, jasną, giętką, potoczystą, w kwiaty, porównania, obrazy bogatą, iż pewno Demosten. Cyncero albo Skarga polski nie otrzymali w niej laurów zieleńszych!

— A do Spowiedzi chodziłże ów mąż znamienity? — zapyta Amasia.

— Chodził, nawet często chodził, albowiem na tle Wiary, przepisach Kościoła osadzał swą oświatę, swe postępowanie. Do prac naukowych wiąże się ta słabość: iż pracownik za myślami goniąc, dziejów szczegóły badając żarliwie, odbiega świata, w którym właśnie żyje. Pszczołka wszakże latając za sokiem po kwiatkach, wprzód ulepią komórki ulowe, ażeby po powrocie miała miejsce do

składu zebranych zapasów. Spowiedź dla człowieka jest również komórką ulową, w nią znosi co nazbiera w sobie, co go korci, co go niepokoi, co cieszy, pogody przydaje. Samemu strawić tego niepodobna, wyjawić trzeba, zdać liczbę należy z siebie samego przed Bogiem, Najwyższym Sędzią w osobie kapłana. Rachunek taki, żal za przewinienia, przedsięwzięcie poprawy, kary wypełnienie, ileż na raz nauki, przypomnień, że się jest człowiekiem! Rozbiorem najdokładniejszym natury człowieka, stanu, położenia, jest Spowiedź, często nam powtarzał ów zacny Professor. Zadawał to pytanie: czyż który z filozofów jakiego bądź wieku, skuteczniejszą wynalazł metodę poznawania siebie? A do czegoż się odnosić powinny badania mężów naukowych w ostatnim wypadku, jeżeli nie do tego celu? Celem tym jest praktyka, szczęśliwość myślenia, czucia i działania, słowem obrotu każdego. Nosce te ipsum, Znaj siebie samego, było węgielnym mądrości kamieniem. Spowiedź nie odpowiada temu warunkowi? nie płyniesz rażno po zdrojach bytu i istnienia? —

Amasi ta odpowiedź serce rozplonęła, bo już zawierzać poczęła listowi: że Spowiedź hańbi męża uczonego. Sędzia pod ten czas bawił pośród gumien;

Leon rozmowie owej położywszy koniec, połączył się z Sędzią. Pani Stanisławowa zostawszy w pokoju z Sędzią, widząc najlepszą porę wyjawienia planów, tak się odezwała: — Moja życzliwość ku domowi państwa, znana pani dobrze; co się dotyczy dobra jej rodziny, interesuje mnie gdyby moje własne. Daruje więc pani, iż dotknę przedmiotu, który państwo w głębokiej macie tajemnicy, a który w całej okolicy znany na nieszczęście. Mam na myśli pana Tadeusza, i jego spieszny odjazd z domu państwa. Co zaszło, wiem o wszystkim; być otwartą życzliwość zaleca. Sprawka nie jedna wiadoma mi o nim; zkądże się dziwić, że mu Spowiedź solą w oku? Pan Tadeusz należy do liczby młodzieży, u której Pan Bóg światem, Pan Jezus człowiekiem zwyczajnym, Kościół wymysłem księży ciemnych, chytrych na lud prosty. Byłam nie raz przytomna mowie takich panów, wśród których Pan Tadeusz przednią rolę grywał. Wiarę wyszydzał, drwił z księży, naśmiewał się z ich urzędowania, zwał to baśnią tam kiedyś wymyśloną w Rzymie. Sędzina zasmucona powie: — Okropność dla kraju z takimi synami! Rozumy obcym oddali w niewolę, serca światową wypełnili zgrozą, ręką próżnować kazali, rozrzu

tności stali się ofiarą, i cóż z takimi syny pocznie Matka droga?

— Poczekaj Sędzino, niech dokończę wątki. Razu jednego weszli owi młodzi na Spowiedź. Tadeusz krzyknął pierwszy: brednia! ja miałbym przed klechem zdawać rachunek z mojego sumienia? jeżeli Pan Bóg wszechwiedzący, wie bez pośrednika co w którego sercu! Nadto co za zabobon wierzyć w obecność Chrystusa w opłatku; kto raz umarł, w niebo wstąpił, na ziemię nie powróci więcej. Protestanci lepiej myślą, iż w komunji tylko pamiątkę Chrystusa obchodzą! — Tadeuszu masz prawdę! zawołali insi.

— Przypatrz się Sędzino, co za bluźnierstwo, co za obraza Pana Boga w tej bezbożnej mowie!

— Niesłychana przewrotność rozumów — z żalem odpowie Sędzina. — Skoro niewiara w takiej brudnej wyraża się mowie, skoro młodzież niezważa na przytomność starszych, zaraza nastąpiła do nieuleczenia. Morem nas Pan Bóg zawiał, chorobą nawiedził, czy chce nas całkiem zgubić, czy z śmierci do życia przywrócić, w Jego to leży

wszechmogącej władzy! Od Reformacyi datuje się początek tych chorób duchowych, które wieki następne wzięwszy za dar zdrowia, w malignę wielką

liczbę wtrąciły ludzkości. Nasza młodzież, pomimo że syny ojców prawowiernych, wpadła w chorobę duchobą, i w malignie gada. Nie taję, Tadeusz nie mogąc przed nami tej choroby ukryć, dostał do zrozumienia, że obywatel w tę chorobę wpadłszy, w domu zdrowych nie miłym jest gościem. On zrozumiał tych słów kilka, zabrał się i pojechał. Do Sędziny przysiadłszy się bliżej, miną radośną przydała Sąsiadka: — Więc rzecz skończona, gdyż znano powszechnie, iż miał zamiary względem państwa córki, która mu miłość oddała za miłość. Państwo tyle szanujący Wiarę, Kościoła pilnie strzegący przepisy, nie dozwolicie aby młodzian taki, dłużej na zaufanie zasługiwał domu. — Nie wątpić, Pan Tadeusz sam się wykwitował, i jeżeli stały w przekonaniu zasad urojonych, do naszego domu nie zawita więcej. Tegoczesna młodzież ma ambicyą pociągania starszych w tę obłądną stronę, w którą sama dąży nieostrożnie; lecz my się na Pana zawsze poglądali, on stał przy boku naszym byśmy byli silni w odporze pokus ubarwionych ładnie, pod postacią młodziana przybranego w skromność. — Młodzież tegoczesna ma tę ambicyą, — Sąsiadka odpowie, — starszych ciągnąć na drogi

po których sama, w zbytkach i roskoszach płonnych aż po uszy brodzi Zarzucić któremu: nie ma Boga w sercu, Wiary nie ceni. Kościoła nic słucha, Dziadów spuścizną pomiata; pluśnie słowem zuchwałem, bąknie: ciemność, głupota, szarpnie się i pójdzie. A jeżeli zostanie, weźmie do obrony, cóż powie? że nikt czyściejszej nadeń nie posiada Wiary; że starych Wiara w więzy powagi ujęta; gdy zaś młodych z juków powagi obrana, właśnie iż wywołana bezpośrednio z tajemnic rozumu ! Taka Wiara będąc tworem własnym, jest nader dogodną, ale niebezpieczną; płynie morzem, niby okręt bez żeglarza. Albo Wiara taka podobna do wosku, nagina się łącno do wolności życia, potakuje chuciom, sprzyja próżnowaniu, dopomaga trwonić, zadłużać majątki, hula w szkołach, hula na Akademji; raduje się z nieuctwa, weseli z pustot zniesionych do kraju. Otóż Religia tej młodzieży zacnej, lekka w zasady, a ciężka w swawole. Wiara objawiona zdaje im się przykrą: iż brudom nie pobłaża, cnotcie hołd oddaje. — Pan Bóg ukryty przed naszym obliczem, dozwala synom pastwić się jawnie nad sieroctwem matki. Przypuszcza siebie wydzierać jej z serca, w ciemnościach piekła

wodzić ją zuchwale; wszelakoż jego niezmrzone oko patrzy na nią i syny zwiedzione. Matkę zostawia w utrapieniu srogiem, a dla spełnienia kielicha goryczy, niewzbrania synom rzucać na nią kamieńmi niewiary. Stan to okropny, piekielne męczarnie dla matki, od dzieci własnych razy odbierać śmiertelne. Ona wytrzyma, bo Pan Bóg z nią zawsze, sam męczennikiem, więc przez żar męczeństwa, kochanków zwykle ukształca dla siebie. Syny zwiedzione wypuszczą z ręki niewiary kamienie, z skruszonym sercem, umysłem pokornym, zegną kolana przed Matki świętością. Ona ich przyjmie, zapomni obrazy, i rzeknie słowo winne dla nauki: Religia, to stosunek żywy Boga do człowieka, dwustronnie ją brać trzeba: za czynność Boga i czynność człowieka. Podporą słów moich niech Karpiński będzie, on tę samą prawdę w te wierszyki ubrał:

"Niech się jako chce, swym pozorem zdoła  
Czarne Deistwo, wszędzie go poznają:  
A Bóg jak żyje, i żyjąc coś robi,  
Tak końca jego działania nie mają. "

"Na górach siano, i zwierzętom ziola  
On wyprowadza; on rzeczami rządzi;  
Bez niego nawet ruszyć się nie zdoła,  
I wśród pewności sam człowiek pobłądzi.. "

Dość na tych strofach; on w pieśni ((przeciwko Deistom, " ludziom niechęcącym przyznać Bogu wpływu na człowieka, rozwinął czynność boską w świecie i człowieku, tak jasnie, tak czule, iż chyba umysłu pozbawiony wątpić będzie o niej. Młodzież się ośmiela puszczać mimo czynność Boga w rzeczach Religii: nierozumna, miasto jej, czynność świata bierze; światu swe powierza siły, od świata mamidła przyjmuje, i krótko mówiąc: brzuch zwykła swoim Bogiem robić. Do niego odnosi pożądlivość gardła, oczu i całego ciała! Z brzuchem wchodzi w wyłączny stosunek, dlań żyje, pracuje, znoje i kłopoty znosi; gdyż to on jej kapesem, ona za nim płynie. Tak jest niestety, przecież nie nazawsze! — Trafnie pani Sąsiadko skreśliłaś plagę nad nami rozlaną. "Zaiste, wszelkie ciało popsowało drogę swoją, i dla tego nastąpił potop wielki. Gdy więc wewnętrzne uczucie nasze, wielce się zepsuło, za tem koniecznie iść musiało zepsucie w uczynkach, będących wskazówką wewnętrznej mocy albo też słabości. Z czystego serca tylko, owoc się rodzi dobrego pożycia... " — Mąż boży, Tomasz z Kempis — w Naśladowaniu Chrystusa Pana gromi temi słowy wszystkich, co

uczucia wewnętrzne wielce popsowali, z Wiary się wyzuli, potop sprowadzili! Kto się Bogu chce oprzeć, ten się oparł sobie!

— Jednego zdania jesteście Sędzino; mnie Pan Leon oświecił w tych rzeczach należnie. On w Wierze żyje, Wiare pielęgnuje, bada ją, w żywot swój zamienia. Nieprzystając na tem, puszcza się bystrością swego geniuszu, aż na dno systemów tych mędrców, od których młodzież nasza zapożycza światła. Choć młody, wyłączył się z liczby głów pustych a pysznych, i objawienie pokochał serdecznie. Przed płcią niewieścią zamknięta sfera wyższego badania, powinność nasza wiąże nas z poziomem, wdzięczność mam za tem Panu Leonowi, iż nie jedno odwrócił, nie jedno sprostował. Nie myślę pochwał oddawać mu żadnych, nie mam i względu że moim kuzynem, jedynie pilnując się rzeczy, powiem: iż to młodzian rzadki. Wiadomości obszerne, sąd zdrowy, skromność ułożona pięknie, ponieważ Wiara, miłość do kościoła płonie mu w sercu, wytryskuje z oczu. Co zaś dla Wiary, i Kościoła czuje, to samo czuje dla kraju swojego, jeden ma umysł, jedno serce tylko, więc nierozdzielnie obojgu oboje poświęca. Dla zostania wiernym temuz poświęceniu, obrał Spowiedź za skuteczny środek.

— Spowiedź! — powtórzyła poważnie Sędzina.

— Tak jest, Spowiedź, gdyż jest przekonany: iż Spowiedź prowadzi każdego, kto jej się powierza, w niesfałszowane tajemnice światła, uczynków szlachetnych!

— Chwalebny nader sposób to myślenia, — Sędzina przydała, — zwłaszcza iż w związku z przeszłością narodu.

— Warto było zapoznanie bliższe z młodzianem wiernym Bogu i krajowi — Sąsiadka odpowie, — mniej może dla osoby, choć dla oka miła, raczej dla charakteru, prostoty, światła, miłości dla kraju.

— Poznanie przymiotów chlubnych tak dalece nie trudne zaiste, — Sędzina dodała, — szczególnie gdzie cnota i skromność przeważa, i gdzie znakiem życia Spowiedź w poważaniu.

Pani Stanisławowa rada w sercu wielce, z prostowania drogi Panu Leonowi do domu Sędziostwa, przysiadłszy się bliżej do Pani Sędziny, z uśmiechem rzekła: — Pan Leon pobawi u mnie przez kilka niedziel; po ukończeniu nauk w kraju wyśmienicie, bawił za granicą i ztamtąd powraca; pozwolicie państwo iż tedy niekiedy odwiedzi dom państwa.

— Idąc za godłem gościnności zwykłej

w naszym domu, — Sędzina odpowie, — mile Pan Leon widzian będzie u nas.

Pani Stanisławowa naginając mowę do swojego planu, rzekła: gdyby młodzież wieku dzisiejszego znała przeznaczenie swoje, nie zwracałaby się za oświatą jak cień w rozmaite strony; lecz ugięła czoło przed światłem rozszerzonym w dzieła u dawnych pisarzy, którzy w pojęciach naukowych właściwe sobie miewali widoki. Pan Leon wzruszył się na tę niestateczność, wezwał Boga na pomoc, został się przy Wierze, polubił gruntowność nauk owychże pisarzy. Państwo darują, długom się bawiła, na inny dzień przenieśmy tę rozmowę do mnie; mamy gościa, osnowa jej będzie tem bogatszą co zabawy, co nauki tycze. Czas jak to wiemy, wyradza wypadki, które pogodę, niekiedy i słotę przynoszą dla serca.

Po odjeździe gości rzekła Konstancja —



Pan Leon jest nader zamożny w nauki, wymowny gdyby Skarga, i o czym głos weźmie bądź o Wierze, bądź inszej nauce, mówi o każdej jasno i tak czule, jak gdyby wszystkie razem z jednego wychodziły ducha, oraz jedno uprawiały życie.

— Tak jest Kostusiu — Amasia odpowie —

Leon wszystkie nauki, toż i Religią na jednym istnie rozpościerał tle, i wszystkie odnosił do jednego życia. O Spowiedzi rozprawiał z takim przywiązaniem, jak gdyby ona była drogą perłą, ukrytą przed wielu. Drogą perłą jest istnie, jej wartość po tej mowie jeszcze wydatniejszą. Niewątpilam nigdy, dziś jasno ta prawda przed mą duszą stoi: iż Spowiedź odradza człowieka, podnosi obyczajność, a za nią i cywilizacją.

— Pan Bóg prawi przez Ciebie moje dziecię drogie — Sędzia się przymówi — katolik nieczujący Spowiedzi potrzeby, jest źródłem zamienionem w suszę, albo rolą pozbytą żyźności. Pan Leon młodzian ze wszech miar wytrawny, obok nauk i wiary, ma piękną znajomość rzeczy gospodarskich. Teorya i praktyka zarówno weszła mu do głowy, jedną i drugą tak wprawnie utnie władać, jakby swą własnością. On przykładem wyraźnym, wzorem dla młodzieży. Gdy Wiara korzeniem, nauki żyźnem polem wszędzie.

— Pani Stanisławowa wielce dumna z niego — Sędzina powie — i ma przyczynę; taki młodzian podporą rodu niezachwianą, ogniem gorejącym, którego ciepło ogrzewa, światło oświeca każdego. Nie jest to bałwan, co piniąc się z hukiem pada, strachu narobiwszy,

znika; aliści jest to strumień, co wesoło płynie pośród niwy, spokojną wodę rozdziela po brózdach, zagonom przydaje wilgoci, wywołuje obfite pożytki. Upraszała dlań o wstęp do naszego domu, podczas pobytu jego w tutejszych stronach. Powołując się na gościnność przestrzeganą u nas, chętnie zezwoliłam na to, dając jej do poznania jasno, aby te odwiedziny były bez widoków wszelkiej pretensyi.

— Dobrześ odpowiedziała kochaneczku luba, — Sędzia się odezwie — bez pretensyi będzie i mnie miło, bawić się z młodzianem nauk i takiego ducha. Jak po suszy deszczyk pożądany, a po głodzie chleb dobrze smakuje, tak jest pożądany i smaczny gość w towarzystwie, będący przybytkiem cnót domowych i obywatelskich. Nie tylko od takiego uczy się nie mało, odświeża się co z pamięci wyszło; lecz nadto roskosz dla podeszłych, że rosną młodzieńce, ojcom stateczności dający rękojmią. Bóg litościwy nie przestaje nigdy błędącym po puszczy wskazywać do mieszkania drogi, potrzebom zaradzać; zsyłać umysły, co bystrością wzroku umieją spajać starożytne czasy z czasowością swoją.

— Tacy, oraczami na niwie literackiej — Sę

dzina rzeknie — błagającymi oraz Pana o siłę dla ręki, ochotę do pracy, a po trudach o żniwo obfite.

— Jeźliby wszyscy młodzi i podeszli, takiego byli ducha i takiej prawicy — Konstancya powie — wszyscyby przyszli do swych osiadłości, i dziwnemi cudzy skupiliby całość. Rozdział ziemi ma źródło w rozdziale człowieka; samo z sobą gdy w rozdziale, wszystko co posiada wiatr kary roznosi. A on omdlały wyciąga rękę w pragnieniu i głodzie; lub jątrzy się, że nędzny i głodny, nie ma ducha na spoczynek; aż to on co dom zrujnował, zapasy wyniszczył. Pan ludzi ratował i ratuje do dziś. Kościoły, te miejsca skupienia, stoją nie zamknięte; gdyby trąba Archanioła ogłaszają Wiare, i mimo tych głosów, ludzie rozdzieleni!

Panie nasz, Boże! ty masz o nas radzić,  
I chciej nas błędne pospołu zgromadzić,  
Byśmy twe święte wyznawali sprawy!  
I w twojej chwale swej szukali sławy!

— Ach! módlmy się do Pana — zawoła Amasia, — módlmy się o łaskę, iżby lud swój raczył zebrać w sobie, rozdzielonych zgromadzić pod namiot swój święty, gdzie sam mieszka, nas słucha, naucza, karci, do serca przyjmuje. Módlmy się, aby raczył zgromadzić swój lu

dek do konfessyonału, — do stołu pańskiego ! —

Siedząc w pojeździe, odezwał się Leon do swojej kuzynki: — Dom Sędziostwa bez chwalby domem starodawnym, gdzie miłość małżeńska, miłość rodzicielska, łącznie z szacunkiem stanęła na wysokim szczycie. Pod tarczą miłości, ochroną szacunku, tu się wdzięcznie uśmiecha człowiek, zwierz, drzewo i roślina. Nikomu nie ma biedy, zazdrości ani ponizienia: zaciężny czy najemnik, sługa czyli zwierzchnik, obok powinności zna się być człowiekiem, panem ziemi, synem nieba. Różność obowiązków, nie kazi tu praw człękowi wrodzonych; tu tylko każdy tę odgrywa rolę, którą mu Pan Bóg istotnie przeznaczył. Pan Sędzia nie szuka w kańczugu władzy ani też powagi, ani się ucieka do klątw lub słów obelżywych; jeno dla utrzymania każdego w powinności karbach, używa miłości, używa szacunku. Pod tym względem nie tylko rządzi sprawiedliwie, ale zarazem kształci, wychowuje powierzonych swej ojcowskiej pieczy.

— Masz Leosiu oko przenikliwe, zajrzałeś do przyczyny, skutki cenić umiesz. Święćce prawdę mówiąc, pod wodzą Sędziego są szkołą wychowania, pracy i wesela. Co Karpiński w Ogrodach pięknie był zanucił:

"Bóg świat utworzył, człowiek go ozdobi" u Sędziostwa weszło w rzeczywistość. Córki wychowali w miłości i bojaźni boskiej, przyuczyli do pracy, jakiej wymaga gospodarstwo wiejskie. Nie rozkazywać, lecz przy rozkazie i samym pracować, zasadą tu główną. Znają się więc na robocie i umieją dojrzeć. Co Pan Sędzia w ogóle, to one w szczegółach pod dozorem matki, krzątając się, służbę zagrzewają, uczą, do godności człowieczej podnoszą. Na co rzucić okiem pokazuje dostatek, skłni się od czystości, i cieszy: iż co Pan Bóg stworzył, człowiek przyozdobił. Pan Sędzia dla charakteru i wspaniałej duszy ceniony wysoko na okół, mnie wdowie osobliwsze pokazuje względy, zastępując mi męża radą, doświadczeniem.

— Jeżeli zasada Wiary głęboko ujęta — Leon się przymówi — przeniesie się z serca do głowy i z głowy do serca, głowa i serce w on czas same ukształcone, kształcą i zdobią, co się pod nie schroni. To prawidło na osobie Pana Sędziego tysiącnie sprawdzone, pokazuje błogie skutki na każdym przedmiocie. W gospodarstwie, niby w ulu, chłopki pracują, kręcą się, znoszą, nakładają, młóca, a w takim porządku, jak gdyby im muzyka kroki odmierzała. W istocie muzyka nieba, muzyka Wiary,

nastrojona miłością, szacunkiem wzajemnym, w tych obrotach gospodarskich sprawia harmonią. Żadnej komórki nie widać też próżnej; jak w ulu wszystkie pełne zboża, siana, jarzyn, zapasów wszelakich. Godny tu naśladowania wzór widać wiejskiego zarządu! Kobięce gospodarstwo, ilem zoczyć zdołał, jak instrument nastrojony pod ręką sztukmistrza, spokojne i wesołe, a razem powabne rozpowszechnia tony. Konstancya z swą siostrą wzorowe gosposie, pod opieką matki dojrzały w duchu chrześcijańskim, w duchu zbawiennej praktyki. Dla pokoju i skromności ni widzieć co robią, a przecież robią pilnie, dobrze, robią wiele. Ach! Wiara góry równa, wypełnia doliny, z piasków nawet, jak Karpiński mówi, obfite wyprawadza łąki, i ta Wiara tu w praktyce, tu w sile dojrzenia!

— Leosiu, zachwyconyś wspaniałym widokiem dzieł, wywołanych przez miłość Wiary, przez miłość do krajowych rzeczy! Płoniesz cały w pochwałach sprawiedliwych ku temu domowi; powiedz, jestże to podziwienie tylko? Nie chcę podchodzić tajemnic serduszka; aliści zapał, słowo gorejące ogniem, zdradzają serduszko! Amasia piękna gdyby róża w wiosnie, rozkochaną w Bogu, zapoznana z przeznaczeniem swoim; obdarzona najlepszymi

dary serca ku swoim podwładnym, iż o niej z Karpińskim powiedzieć sprawiedliwie można:

Gdzie nędza w zakącie stęka,  
Gdzie się przyjaciół frasuje;  
Tę onej dźwignęła ręka,  
Tęgo jej serce zdybuje.

Amasia, jak mówię, jest to perła droga, rzadko się na morzu życia ułowić dająca. Z Panem Tadeuszem była w pewnych związkach; Sędziostwo widząc w młodzianie zalety niejaki, nadto iż synem Pułkownika, szkolnego Sędziego koleżki, byliby w gruncie radzi, gdyby ich dzieci były się pobrały. Czas wszelakoż, chociaż nie ma słonecznego światła, wyświeca i odkrywa, co w najskrytszej tajni. Pan Tadeusz nie mógł się ukryć ze swymi sprawkami, i chociaż się

przyodziewa! oświata, ogładą powierzchowną zdoł, poznano w końcu, że świstak bez zasad i Wiary; dostał przeto odprawę i pojechał z kwitkiem. Tyś się Leosiu wszystkim upodobał, masz pozwolenie oddawania wizyt, ułóż plan, a serce Amasi zdobędziesz. —

Leon rękę kuzyny całując, zawołał w zapale. — Co Pan Bóg związał, ludzie nie rozwiążą. Głębszy tam zaszedł związek, jak się zdawać może; podchodzić, drażnić albo go rozrywać,

byłoby sromem, godnym kary Pana Boga. Nie w osobie jednej, w całym domu Sędziostwa jestem rozkochany. Kraj po morzu nieszczęścia płynący, którego cnota i Wiara podupadła prawie, tu skalę, tu port znalazła bezpieczny! Małe to ustronie, przecież nieskończenie drogie, iż portem bezpieczeństwa przed otchłanią morza; iż z niego o ratunek stojących na brzegu wołać jeszcze można. Panna Amalia uszczęśliwi męża; dom jej rodziców uszczęśliwia gminę. Co przyszłość zjawi, leży w niepewności, co obecność rodzi, za to' chwycić trzeba, ocalać się, siły wzmagać, z całością życia przybijając do portu. Jam usłyszał głos z tamtąd głośno wołający: ratuj synu cnotę, ratuj synu Wiarę, przydaj siłę do siły, a co do dna bieży, wstrzyma się w biegu, na wodę wypłynie; i gdy drudzy przydadzą swe siły, na brzeg się dostanie, na ziemi rozsiądzie, uprawiać ją pocznie! Ach! wdzięcznym kuzynce za ten dzień dzisiejszy, za tę wizytę, ten port, na brzeg przypłynienie! Tu w tym domu skorzystałem więcej, więcej w tym krótkim czasie, niż w szkołach, za granicą przez lat kilkanaście; bo tam obca teoria, tu nasza praktyka! W naszych stronach myślałem doskonałość życia, baśnia — powierzchowność sama, bez wewnętrznego du

szy przerobienia. Tu z duszy wewnątrz wyłonią się hart, na którego skinienie, ciało gdyby dziecko chodzi!

— Za górnice Leosiu sięgnąłeś po rzeczy, masz może słuszność; lecz w zapale wielkim, fantazja twoja wzbila się wysoko, harcuje po powietrzu, przebija obłoki, i choć twe myśli sięgnęły aż w niebo, tyś przecie na ziemi!

— Ach kuzynko! żebym był na ziemi spokojnej jak ten wieczór dzisiaj, dziękowałbym Bogu, dziękowałbym ludziom, przysiadłbym się do niej, jak dziecko do matczynej piersi! Aż niestety ta ziemia, samotna to okolica, gdzie prócz słoty, pogodnie nie weszło słończko. Traf się, że się pogoda zaśmieje przed czasem, ach! ileż łez wylać trzeba, za ten uśmiech drogi!

— Pojmuję, wzniosłe myśli zajmują ci głowę; szkoda że przechodzą możność wykonania, i chociaż szczytne, myślami pozostaną tylko!

— Myśli, kuzynko, są podobne dzieciom; w czasie porodu słabe, z dniem każdym mocniejsze, wyrastają na młodziana, męża, bohatera, prawodawcę, albo ziemianina. Trzebać je rodzić, chować, by biegły na ratunek wołającemu pod morza nurtami!

— Odchodzimy od celu, mój Leosiu drogi,

ja ci plany praktyczne, a ty myśli rodzisz. Zresztą znam to; droga do miłości tak dalece wężka, iż tylko dwoje po niej wygodnie postępować mogą. Tę drogę ci wskazałam, wstąp na nią, lub gdzie jesteś, zostań!

— Wdzięcznym kuzynce za dobre życzenia, jeżeli one z Boga, interes się wzbudzi; jeżeli jedynie są ludzkim pomysłem, bez pretensyi zawiąże się przyjaźń, która mi droższą będzie niż miłostki próżne! Z pozwolenia odwiedzin będę chciał korzystać, będę z radością odwiedzał to miejsce, gdzie drogami cnoty, nie zaś gnuśności postępować zwykli! Gorąco a z rozmysłem biec po nich trzeba! bo oziębłość zbrodnią podróznego. Wiekiem lub niesposobnością ciężko się wymawiać, kiedy sąsiad zagrzewa, ślady pokazuje!

— Nie trwóżmy się Leosiu, bo trwoga mocy sprężystość odbiera; pracujmy za to społecem, i pracujmy żywo; Pan Bóg łaskawy przesyła dary, które żale w kanar słodczy przemienia.

— Tę mam nadzieję, kuzynko, w tej nażyję!

#### WYPIS PIĄTY.

Największą twych dochodów część marnie polyka:

Zbytek, duma, intryga, kufel i podwika.

Każdy lubi, kiedy się polor w kraju mnoży,

a żaden się do niego dzielnie nie przyłoży.

Naruszeiucz w Odzie X. do Stan. Augusta.

Święty Michał! imieniny pana Podskarbiego! rozległo się w licznych okolicy ustach. Pan Michał możny dziedzic posiadłości znacznych, wyprawiał imieniny suto. Wiedzieli o tem sąsiedzi blizcy i dalecy, i nie omieszkali w tym dniu uroczystym, pokazać mu osobiście miłości — szacunku. Osób płci obojej i różnego wieku zjechało się wiele. Przybył i pan Pułkownik z synem Tadeuszem, ponieważ węzły pokrewieństwa ze Solenizantem, osobliwszą na nich powinność wkładały. Pan Michał, żona, córki i synowie radzi wszystkim, każdego witali uprzejmie. Solenizant z rozrzewnieniem przyjmował życzenia, które

miłość przybywających w rozlicznych wynurzała słowach.

Wesele z duszy biegło, więc na lica gości i domowych, które podwyższone bogatym zastawieniem, rozlało się w rzekę serdeczności polskiej. Zanosilo się na dzień wesoły, od utrapień wolny; czemu samo niebo zdawało się sprzyjać, pogodną zaslonę rozwinałszy na pułapie swoim. Jako na dniu takim zwyczaj wystąpił bez musu; gadano, śpiewano, jedzono i pito, niczego słowem nie pomijano, co powiększa wesołość i sprawia przyjemność. Towarzystwo, gdyby tony lutni, w wyższe coraz przechodziło ożeźwienia stopnie, ciężar zgrzytot puszczając od siebie daleko. Sam Tadeusz tylko nie mógł ukryć smutku! Brał się na wszelki sposób by zaslonić rany, twarz powlec zabawą, stać się uczestnikiem wesela spólnego; nadaremnie. Nieszczęśliwa Spowiedź wystarczałaby do przeszycia serca, zapuszczenia w nie jadu śmiertelnego; a cóż dopiero owa odpowiedź surowa bez miary! Której każde słowo leciało gdyby strzała po strzale, piorun po piorunie, i na wylot pruło to strapione serce. Nie spostrzeżony wymykał się z grona; rozbierał one słowa, oglądał rany, rozmyślał nad sobą! To znowu zagadany, zachęcony do

jedzy lub picia, do tańca zaproszony lub jakiej zabawy, budził się, co żywo bóle zasłaniał uśmiechem, w minę nastroił się kraśną, rzeźwo do podsunętego zbierał się przedmiotu.

Z początku nie zważano na ten stan pomieszanej duszy; aliści po zebraniu stołów, zabranii się do różnych roztargnień, wymagających przytomności głowy, Tadeusz się zdradzał. Znajomsi, korzystając z tego nuże do przymówek. Nie obrażał się, lecz cierpliwie znosił; ani się gniewał, gdy mu zcicha szepniono do ucha, o Amajji uczyniono wzmiankę. Na taką wzmiankę wzdrygnęło serduszko, uśmiech na usta wystrzelił też raźnie, przytomniej stawał pośród gości. Rozpoczęto tańce, radby się był uwolnił, choć tańcować lubił, i kuzynkę, starszą córkę domu zaprosił do tańca. Panna grzecznie podała mu rękę, on ją zlekka ująwszy, puścił się w około. Nabral ochoty, ucieszył się, iż się rozerwie i boleści ulży. Jakoż rany sercowe przestały dokuczać i korzystając z tej chwili, z zajęciem tańcował. Tańcował lekko, zwinnie, uprzejmie w obejściu; panny mu między sobą sypały pochwały, z radością się z nim puszczały w taniec. Zagrano poloneza. Tadeusz przystąpił do Krajczyny, w rękę pocałował, do tańca za

prosi!. Po skończeniu rzeknie mu do ucha: . — kiedyż Tadziu będziem tańczyć na twojem weselu? Wybór dobry, panna Sędzianka jak słyszę ma wielkie zalety; edukowana, dobra gospodyni, i o ile interesa Sędziego wiadome, posag znamienity.

Tadeusz chcący przed światem, co zaszło utaić, tą mową ciężko uderzony, odrzekł: — Oprócz znajomości, nie znam pani Dobrodziejko inszych stosunków z panną Sędzianką!... Wieść zwykła głosi więcej, jak się ma w istocie.

— Coś nowego słyszę, mój Tadziu kochany; toć już mówią o wyprawie twojej, o karecie, koniach, liberyi,.... a ty....

— To prawda — przerwał grzecznie — zem sprawił karete, wraz insze drobiazgi; te rzeczy odwlekły się jednak na czas dogodniejszy. Może wybuchnie gdzie wojna, wypadnie walczyć, zginąć!.....

— To co innego — Krajczyna dopowie, mieniać się tą odpowiedzią być zaspokojoną — to co innego; zaszczytnie mój Tadziu, przekładać publiczne dobro nad szczęście domowe. Charakter to szlachetny: przód służyć ogółowi, potem radzić sobie! —

Krajczynę na znak pożegnania pocałował w rękę, skłonił się, oddalił; aliści się oddalił

z nową uczuć walką. Obraz Amalji w prześlicznej postaci, rozjaśniał mu przed oczami duszy, i uczucia serdeczne niby prędkie posły, doniosły duszy oczom: że ją szczerze kocha. Dla uniknięcia zgiełku, wyszedł na świeżem powietrzu wolniej odetchnąć; pod obsłoną nieba lubym pieścił się obrazem; płakał nad stratą, odmładzał nadzieją! Otarł oczy, westchnął, niejako ostatnim przyciśniony żalem, Spowiedź wymówił. Religia ma kochanków jednać, być obywatelstwa jedyną podnietą; aż ona klóci, siły miłości wydziera!

Te ledwo co wydobyl myśli; Władysław podskoczył z nienacka, radby się dowiedzieć smutku przyjaciela. — Tadeuszu! zaczynasz czy zwracać na się, czyż godzi się w gronie wdzięków, wesołości pełnem, wewnątrz kość rozpaczy, zewnątrz udawać pogodę? Mężczyznąś! tyle przecie mieć winieneś mocy, abyś przed światem zakrył, co cię w sercu boli—

— Niewprawnym w udawanie, Władysławie drogi; wiesz, że kocham szalenie, bez nadziei posiadania przedmiotu miłości!

— Dawniej Tadeuszu, miałem moc nad tobą, rad słuchałeś głosu przyjaciela, teraz słowa moje próżne! Przeszłą razą wyrzekłem ci prawdę: iż miłość z sentymentów istnych

poskładana, sprzeczna ludzkiej naturze, niezgodna z oświatą. Czytałeś Woltera i nowszych pisarzy, któryż każe się do szaleństwa poświęcać kobiecie? Karpiński, serce pełne uczucia rzewnego, jak o nim Brodziński wspomina, był dalekim wszelakoż od pieściwości i melancholji! Co większa w czasach wolności żyjemy, wolno nam wszakże przeskakiwać z przedmiotu na przedmiot, bez obrazy reguł moralności. Przy jednej siedzieć, miłość niewolnicza; rób jak ja robię: raz się przysięgam do tej, drugi raz do innej; miłość oświadczam i miłość odbieram, tym sposobem świeżej bez ustanku używam miłości.

— Władysławie, ty masz swoje, a ja moje serce!

— Różne serca to prawda Tadeuszu, jedna w nich natura. Jeżeli dla poprawienia interesów ożenię się kiedy, powtarzam, nie inaczej postąpię z miłością: żonie dam wolność, i sobie dam wolność! Francuzi, nasz wzór życia, tę słodką wolności wskazują nam ścieszkę; po niej idąc będziesz obywatelem świata, nowej szczęśliwości członkiem.

— Władysławie, reguły zaogólne, trudne do spamiętania, do spełnienia gorsze. Tyś sam dawniej wierność zaprzysięgał żonie, dziś porywczy odstępujesz zasad!

— Niebdiw się Tadeuszu, człowiek co dzień mędrszy. Kobiet wszędzie dosyć; stroi Sędzia grymasy, lub też Amasia serce ci uchyla, masz dowód żeś nie kochan. Na cóż w onczas uczucia napróżno wylewać, boleć nad stratą nie będącą stratą?

— Władysławie, tyś nie kochał nigdy, obca ci miłość, obcym szacunek kobiety! — Zostawiam resztę twemu przekonaniu, proszę cię tylko Tadeuszu drogi, umiej pokrywać żale, abyś nie był celem rozmowy grona tego. Pani Krajczyzna po długim języku, coś jej udzielił o domu Sędziostwa, puściła śród gości; panie szepcą zcicha, mężczyźni mówią o tem głośniej: mianowicie iż śluby na później odkładasz, w ogóle obojętnyś na nie. Bądź mężczyzną, połącz warownią przed bólami swemi, albo otwórz bramy na odsiecz, niech widzą, co się dzieje w sercu!

— Mądra rada Władysławie, położę warownię przed bólami serca: burzę spędzę z czoła, będę tańcował, śpiewał, kuranty pannom stroił, słowem szczerotę polską przybiorę na siebie, i wszystkich o mój smutek, w wątpliwość wprowadzę.

— Toś mi chwyt Tadeuszu, wszelakoż przyjacielowi winieneś wyznać tajemnicę;

mniej dla ciekawości, więcej dla udziału. Teraz nie wymagam, przed rozjazdem nic cię nie zasłoni, musisz się spowiadać!

— Ach! proszę, ostrością tego słowa nie rozdieraj serca, w niem to ciężary moich niepokojów!

— Ha, ha, ha! co słyszę, Tadeuszu, Spowiedzi uczuleś surowość! Taż to rybitwa klechów zwaśniła cię z panną?

— Zaklinam, nie mówmy teraz o tem, sam żądasz milczenia; więc milczę, idę bawić się do grona. —

Tadeusz pan swej woli i humoru, z miną w słodycz ubarwioną, stanął pośród gości. Najomsze panie i panny kuzynki, podsunęły prośbę za grą albo śpiewem. Nie dał się prosić; na szyję zarzucił gitarę, palce wprawnie przesunął po strunach, uderzył; tony wybił, takt stósowny przyrządził do głosu; potem rękoma i piersi nadawszy bieg wolny, grał czule, śpiewał czule. A śpiewu i muzyki duszą była pieśń, pieśń rzewna i wesoła razem, stok smaku, wyraz charakteru. Przerzuczał się na dumki, krakowiaki, sielanki, satyry.; z nich tego wydobywał smutek, pieściwość, ofiarę! Talentem barda tak jasno kreślił ludzkości koleje, jak gdyby się toczyły przed słuchaczy okiem. On w środku ściśnio

nego grona, niby dusza wszystkich wysyłał uczucia aż pod niebo samo. Z tego tonu znów do krakowiaka. Co żywo łyżo otarto, poczęto wtorować, koło ściśnione zluźniało, śpiew ustał, gitara ustała; na fortepianie ostrego ucięto mazura. Smutek czemprędzej pierzchnął, niby mgła przed słońcem, tanom swobodnie zostawiwszy pole. Tadeusz spiesznie porzucił gitarę, pannie Anieli skłonił się uprzejmie, ochoczo puścił się z nią w tany. Obojgu do twarzy, on hoży, ona hoża, kibić obojga wgięta i wysmukła, suwali gdyby piórka od wiatru dmuchnięte. Panna Aniela córka Gwardyaka, Kazmierza z imienia, który choć wielekroć niósł życie w ofierze, przecie zginąć nie mógł. Wpadła mu w oczy, mało



znał ją przed tem; otóż dla znajomości rozmawiał wiele, tańczył z nią często. Rozsądek, światło, piękne ułożenie, skromność, powaga, były znamiona onę cechujące. Smakowała Tadeusziowi ta barwa przymiotów uroczych, rozsianych gęsto w tej lubej osobce. Im dłużej się z nią bawił, tem więszy skarbiec odkrywał w niej zalet. Panny oczka niemniej przenikliwe, połysk dobroci serca dociekły w młodzianie, sprawiedliwa więc w sądzie, dała do poznania słówkiem i spojrzaniem: iż i ona w nim upatrzyła wdzięki. Takie były pier

wsze myśli: które z oczków obojga wytrysły, i jakoby gołąbki na licach osiadły.

Aliści Tadeuszowi pomsta szybko szepnęła do ucha: — Może Amalia z nowym bawi się kochankiem; mnie z serca wydała, zaciera z pamięci! Wet za wet; niech dozna i ona żaru niewierności, dowie się że innej miłość składam na ołtarzu! —

Parka ta miłym sercem i urodą składna, nie uszła podejrzenia pań i podeszłych panien, ciekawe rozsyłały za obojgiem wzroki, chcąc przez one telegrafy do się sprowadzić koniecznie najdrobniejszy ich pomysł, każde tchnienie serca!

Pani Stefanowa dosiadłszy się Krajczyny, poczęła rozmowę: — Czy słyszałaś Dobrodziko, o zerwaniu stosunków pana Tadeusza?

— Któż przyniósł tę nowinę? — z podziwieniem przerwała Krajczyna.

— Mój mąż powiadał mi, jakoby rzecz pewną. Mężowi tę nowinę lokaj nasz podrzucił, słysząc ją od sługi Pana Teofila, wracającego w tamtych stron w te strony.

— Wiadomość wypłynęła z przejrzystego źródła — głową ruszając, przydała Krajczyna. — Nasi ludzie są widać nader czujną strażą, dobiorą się do naszej, choć najszybszej myśli; wyniosą na jaw, rzucą na wiatr, niby plewę jaką.

— Chociażby się tej nowinie i wiary nie dało; aliści to częste przysuwanie się do Panny Anieli, wieść widocznie stwierdza. Do tych dwóch warunków przyłożywszy trzeci; niemniej onę odpowiedź dwuznaczną względem czasu oznaczonego do zawarcia ślubów; ta nowina wypadnie prawdą oczywistą.

— Nie powiadał, że Jegomość o przyczynach tegoż rozerwania ?

— Przyczyn miało zajść wiele, jedna osobliwa. Wiadomo, dom Sędziostwa Wiarą słynny wszędzie, nie z pozoru wszelakoż, jeno z czystej pobożności, serdecznych uczynków. Takiego męża chcieliby dla córki. Pan Tadeusz, tak się umiał układać, zalecać, przymilać, aż przyszło do zaręczyn. Aż gdy się wyprawą już zajmują śmieje, wykrywa się: pan młody stępiony dla Wiary. Bo gdy go zaproszono do Spowiedzi współ, uparł się i przy swoim został. Otóż pono przyczyna rozdwojenia tej pary nadobnej.

— Przyczyna osobliwa i przypadek rzadki, nie pamiętam, by się to kiedy przytrafiło w którym domu polskim. Prawda iż Wiara małżonkom potrzebna, ależ i tolerancja ludziom jest konieczna. Sędziostwo zdaniem mojem, postąpili błędnie; wymagając po młodzieńcu w wieku oświeconym, otwierać przed

księdzem sumienie, nie będącym ni wzorem, ni pochodnią ludu. Waga sumienia jest nazbyt ruchliwą, Bóg tylko na niej waży, co człowiek przekroczył; bynajmniej przymus albo gwałt jakowy.

— Pani Krajczyna daruje, że powiem: Wiara głównym warunkiem w poczciwości życia; ważyć ją trzeba koniecznie na szali, inaczej obojętność jej miejsce zasiędzie. Tolerancya z obojętnością jednak ma rodowy wywód; do stała małżeńskiego wpuszczać jej nie można, gdyż wyrodzi wątpliwość, a ta niedowiarstwo. Sędziostwu wpadła pewno ta uwaga na myśl; i słusznie iż woleli wstrzymać śluby córki, niż jej przeznaczyć rneża w Wierze dwuznacznego. Wiara z Narodem pokrewniona niby serce z głową; kto pierwszej nie słucha, zaniedbuje drugi. Z bojaźni boskiej mądrość się wyłonią; z mądrości obyczajność, a z tej, cnoty domowe pięknym idą torem.

— Przodkowie wiele czynili dla Wiary — niecierpliwie przydała Krajczyna — a zacóż na tej samej wędce, te same co my połowiali wady? Zresztą nie wszystko artykułem Wiary, co z księżego wychodzi przepisu; nie zawsze też wpada się w obojętność ten mijając przepis.

— Kwestya trudna, Pani Krajczyno, i nic dla nas kobiet rozwiązanie onej; nasza rzecz wierzyć i czynić, co Kościół naucza; bynajmniej potakiwać temu, co młódź szalona o Wierze rozumie. Jeżeli Przodkowie nie wszystkie życia ścieszki umaili Wiarą i gdzie niegdzie na tych ścieszkach wyrastały ciernia, wszelakoż szli torem Objawienia, tysiące cnót gotując dla siebie i dla nas. Nasze czyny są cieniem, w porównaniu z mocą dawnych obyczajów. —

Pani Krajczyna niespokojna, skłoniwszy się Pani Stefanowej, do Pana Pułkownika obróciła mowę. Po wysłuchaniu jej słówek troskliwych, rzekł Ojciec Tadeusza: — Sędziostwa postępek względem mego syna, nie wynikł z tej czerstwej miłości chrześcijańskiej, do której posiadania prawo sobie roszczą.

Tadeusz ma moje maksymy: szanuję Wiarę, nie bluźnię przeciw niej, ni bluźnić pozwałam; a zaś zaglądać w oczy sumienia czyjego, narzucać się na sędzię postępów sąsiednich, nie zgadza się ze słodyczą zasad Chrześcijaństwa. Chrześcijaństwo każdego uczyniło wolnym; wierzę w nie, lecz żyję jak mi się wydaje. Rozum moim przewodnikiem, wola wykonawcą; kto pozbawion rozumu, nie panem swej woli, dla takiego dobra księża

rada! Za przyjsciem do rozumu zdałem mu na wolą, isć gdzie go pomysł, uczucie pociągnie, szukać pogody życia w roskoszach światowych. Te maksymy nie zawiódł, wstydu nam nie robi. W towarzystwie serdeczny, w gospodarstwie pilny; odpowiedź na rzecz każdą prędką i rozsądna, co dowodem czasu spędzonego z pożytkiem na Akademji. Skoro

mój syn idzie drogą prawdy i trzyma się pracy, młodzianem w postępku bez sromu; po cóż go skłaniać na insze widoki, odwozić od doświadczenia, które mu wszędzie szczęście gotuje, przyjaciół pomnaża?

— Podśluhałem cię panie bracie — zbliżając się, rzekł Pan Michał — rozprawiasz o Wierze, niby żołnierz stawiony na leżach, który do roboty nie mając niczego, wałęsa się bez trudu za swoim rozumem. Śpi, je, pije, dogadza swej woli, nie bacząc czy to przydaje hartu czyli też miękkości; czy ta gnuśność żołnierskiego charakteru plamą albolu zaletą. Pod czas bitwy, gdy wrogowi przyjdzie zajrzeć w oko, znika wola i rozum żołnierza, ponieważ rozkaz komendanta grunt. Nie wolno mu ni pomruknać ni wdawać w uwagi, choćby przyszło i przyplacić życiem, musi się rozkazowi uczynić zadosyć. Wszakże taka reguła żołnierska, bracie Pułkowniku?

— Prawda; na tej regule karność w wojsku stoi; jakż z niej dla naszej osnowy, chcesz wyciągnąć wniosek?

— Poczekaj Pułkowniku, a niebawem trafimy do końca. Zgodzisz się niewątpliwie na to proste zdanie: żołnierz na leżach za swoim chodzący rozumem, nie jest istnie żołnierzem, jeno zwyczajnym człowiekiem; dopiero gdy swojej wyrzeknie się woli, rozkazy weźmie w głowę i one wykona, powołaniu przez to odpowiada chlubnie; jest żołnierzem, zasługuje na honor, na sławę.

— Panie Michale, tropisz za zdaniem jakoby za lisem; powiedz bez ogródki co myślisz, ja z placu nie ruszę.

— Cierpliwość panie bracie, ja dziś komendantem; ja dziś rozkazy w mym wydaję domu; słuchaj, a potem wykonaj. Owóz parol: my przez chrzest żołnierzami; Chrystus przez organ Kościoła naszym Naczelnikiem. Co wyda i rozkaże, my słuchać i pełnić winniśmy; słuchamy i pełnimy, żołnierzami Chrystusa jesteśmy. Usuwamy się od rozkazów, pójdziem za wolą rozumu; jesteśmy zbiegami, a na czole naszym: hańba i sromota! Żołnierz zbieg jest ladaco, kulą w piersi godzien; podobnie chrześcianin zbieg, hołdownik swych zmysłów, nie innego wart losu.

Cóż powiedziałbyś o żołnierzu, który rozkazów słucha, a nie wykonywa woli w nich zawartej?

Jest to również ucieczka z obozu. Jesteś katolikiem, musisz słuchać i wykonywać, co ci w imię Chrystusa kościół święty niesie. Słuchałeś naczelnika, wypełniałeś rozkazy na skinienie wodza: chciej, nie trudno ci przyjdzie słuchać i pełnić, co nam niebo każe! —

Pułkownik tem odporem silnie uderzony, zbierał, jak mógł, na odpowiedź myśli, aż Krajczyni w onych uplatanie szybsza, zagadła: — Porównanie zda mi się nietrafne, ponieważ Chrystus Pan, każdego chojnością obdarza, nie narzuca musu na myśl, ani na bieg życia.

— Zaiście Chrystus Pan wolność przyniósł ludziom, właśnie w tem rozumieniu jak pani wspominasz. Nie zmusza, do woli zostawia iść za Nim lub przeciwko Niemu. Obierzym ścieszkę za Nim, sumienie powiada: słuchać i wykonywać, co uczy i radzi. Odbiegniem go i w bagnie niewiary zagrążniem, biada nam!

— Pan Michał ma rację — po namyśle Pułkownik odpowie — słuchać i wykonywać, co Chrystus Pan przez Kościół naucza, powinno się. Wszelakoż kiedy i w jaki spo

sób temu stać się ma zadosyć, widzi się, zostawiono do woli każdemu.

— Oho! panie bracie, nic z tego, albo żołnierz chrystusowy całą gębą, albo dezterter wiarołomny! Żołnierzowi niewolno pytać się o kiedy, ani w jaki sposób, wprost bez wybiegów, uwag lub tłumaczeń. Tak samo powiadam chrystusowy żołnierz! —

Pan Michał ledwo co domówił tych stów, córka mu coś szepnęła do ucha; nie powiedziawszy, coby chętnie był jeszcze powiedział, udał się do inszego grona.

Tym czasem wieść o przyczynie rozwiązania się stosunków z Sędzianką, gdyby potok z góry szeleściła sród grona całego. Władysław zdjęty tym szelestem, rzekł do Tadeusza: — Tęgiś bratku, kobiecie umiałeś się oprzeć, odnieść zwycięztwo nad intrygą wielkie ! Tajemnica odkryta, przyczyna twych zwaśnien wiadoma. Koło towarzyskie wychwała twe męztwo. Ja zaś nigdy niewątpilem, iżeś wyższemi rządzon uczuciami, wyższemi nad kobiecą miłość. Zaszczytne przyjacielu, iż twój lotny umysł, nie dozwolił się okiełznać w słabe kobiety marzenia. Spowiadać się młodzianowi takiego umysłu, pfuj, zabobon, zły nałóg, myśl płocha!

— Władysławie, chciałem spocząć na mięk

kim zapomnienia puchu; ty przychodzisz, raz goisz, a drugi raz ranisz.... Nie podsuwaj przyczyny, co jadem trującym!

— Dla wysączenia trującego jadu, doktor zwykł polecać otworzenie rany. Skoro o tem słuchać nie chcesz, to chodź Tadeuszu, kur popobno po raz drugi zapiał, panny i panie spać się zabierają, my młodzi pominiemy łózko, przy szklance groku serca roztworzymy. Jest nas kilku, utniemy gawędki aż do dnia białego.

— Zgoda Władysławie; poufała gawędka w kole zażyłości, miłszą nad sen osnuty czarnemi widziadły. —

W oficynie Teofil, Anastazy, Juliusz, Serafin już byli zebrani. Lulki zapalili, uderzyli w szklanki, zawoławszy jednym piersi tonem: kochajmy się! w żwawą się puścili gawędkę.

Anastazy odezwał się pierwszy: — Po długim majaczeniu, kwasach i niezgodach, wpadamy na myśl szczytną, niemniej na myśl wewnętrznej poprawy. Środków ku temu wiele się nasuwa: wedle mego zdania, nauki są głównym ze wszystkich. Nauki są światłem; oświecić wprzód potrzeba peryody czasów, oświecić trzeba starce i młodzieńce, kobiety i dzieci, nim myśl wewnętrznej poprawy

w czyn przejście obfity. Przy tym jednakże natłoku kierunków, jakie mylnie czy nie mylnie wytknięto naukom, obór trudny, stanowisko trudne. Właśnie o tę trudność, jedność rozbija się dążeń, cel się gubi jeden, rozpada w stronnictwo. Od kierunku naukowego zawisło tu wszystko; zagranicą więcej z głów mędrców tych kierunków płynie, niż rzek lub strumieni ze źródeł przezroczych. Wiele z nich i do nas zwróciło koryta, nasi uczeni wpadają w te nurty, młodzież kąpie się w tych wodach; starcy i kobiety nawet cichaczem podejżą do brzegów, i rączką dla pokrzepienia te wody spijają. Płody tedy zagranicznymi niemal wszyscyśmy opici, jedni przeto marzą o nieograniczonej wolności wyrabiania nauk, nie troszcząc się o naukę Przeszłości i Wiary. Tacy wedle osobistego smaku naukom budują świątynie, w nich własnym rozumem zapalają światło; w nadziei iż ta budowa jest szczęściem dla kraju. Drudzy również troskliwi o postępy nauk, w przymierzu z Przeszłością i Wiarą radziby po lepszą żeglować obecność, w mniemaniu, iż i ta praca przyniesie pomyślność. Nikt nie chce zostać w tyle, nikt krajowi szkodzić, a przecież wiele szkody, iż zgodności nie ma. Odcieni tych kierunków jest liczba nielada:

wymieniać je byłoby napróżno, te dwa do wyboru dosyć. Powiedzcie bracia, któryż z poprawą domową widzi wam się zgodny? — Mądre braciszku rzuciłeś pytanie — Teofil głos wzniesie — kiedy się korytem trwałościem leje złe na ludzkość, pora do namysłu nad tem jest nader stosowna. Zgadzam się, iż nauki są środkiem uprzednim do poprawy domowego bytu; zgadzam się, iż rozum w różne pędzi człeka strony, i że ztąd konieczność stałego wyboru wynika dla skupienia umysłów w stok jeden. Z dwóch rzeczy wybór łatwiejszy aniżeli z wielu, ja się oświadczam za kierunkiem pierwszym, za nieograniczoną wolnością myślenia. Dowcip ludzki jest słońcem rozpościerającym myśli, jakoby promienie po przezroczych stosunków społecznych. Zaczem ciężko go w biegu wstrzymać, ciężiej mu inszą chcieć przepisać drogę, nad tę którą mu moc własna dyktuje. Bieg słońca nie zna pośrednika, o swojej sile bieży, jej własnością świeci; podobny przymiot dowcipu ludzkiego. Myśli wypromienione ze swego ogniska, połyskują po dróżynach świata; świecą gdzie spotkają ciemność, lecą w przeświadczenie jako ptaszki na żer, i latać nie ustają, aż się w powagę nie przemienią czynu. W te krótkie słowa zebrałem mój

system; weń wójcie dowcipy, a jedność w dążeniach naukowych niechybnie powstanie.

— W głębołą się bracia puszczacie dysputę — Władysław się ozwie — jam się we filozofią nie zaciekał wiele; to wiem, iż to nauka o tysiącach oczów, i o dziur tysiącach, którą dziurą zechce, wyślizgnie się łączno. Zrobić ze światła ciemność, a z ciemności światło, w tem jej zaszczyty, w tem wysoka godność. Do niej mam talent, i choć nad jej stósami nie ślęczę, krok w krok wszelakoż postępuję za nią. Mój rozum, to filozofia, co on pomyśli, jest miarą mej woli, miarą mych postępów. Teofil ma to samo zdanie; insza mądrość głazem; gdyby kto swoje myśli chciał wkładać w mój rozum, polecając abym niemi myślał, taki pośrednik jeżeli się narzuca, tyranem na rozum. W niczym rękę, w niczym rozumie nie bywałem lalką, i nigdy nie będę. Czasy szkolne dawno przeminęły, powaga z Przeszłością wstąpiła do grobu!

— Na te dwa kierunki — przyda Anastazy — wprowadziłem mowę, ponieważ one na łanach literatury niemało znalazły uprawiaczy, tudzież wielbicieli. Oba rozpoznać czułem za powinność; oba tedy rozłożyłem na ścianach moich usposobień, biorąc każdy pod szkło

powiększające mojego rozumu. Nie bez owocu badania wypadły, i rezultat wynikł pożądanym, bom się przekonałem, iż oba mają naukową wartość. Owóż pomyślałem pojednanie obudwóch kierunków, choć po długiej i trudnej podróży, najpewniej uczonego przybija do portu. Puszczając się za lotem samego rozumu jest niepodobna; rozum musi mieć żywioł, na który się puszcza, i takim żywiołem jest Przeszłość, a w Przeszłości Nauka i Wiara. Nauka i Wiara są drogie kamienie, przechowywane miłością matczyną, w koronie czasów starodawnych. W nie serce i zmysł każdy tak wżyty subtelnie, cały tok życia tak na nich oparty jest silnie, iż rozum czy chce czy nie chce im się poddać musi. Wyciąć więc te żywioły zmysłom, żywotowi drogie, byłoby zuchwalstwem rozumu. Rozum, powtarzam, bez związku z dawną Nauką i Wiarą, byłby szermierzem, z cieniem krytyki prowadzącym wojnę.

— Rozum bez badania przedmiotów stanowczych — Juliusz odpowie — byłby wiatrem goniącym za niczem. Myśli z takiego rozumu wynikłe byłyby upiorami, migającymi po ciemnościach nocy. Wiara z Przeszłością jest wprawdzie lasem za zbyt dla nauk zarosłym, wszelakoż pośród tego drobia,

rosną w nim dęby i insze ozdobne drzewiny. W tym tedy lesie Wiary, Nauk starodawnych, z zamiłowaniem zbieram drebki dla nauk, w nadziei zapalenia ich na ołtarzu oświaty krajowej. Mój rozum miłością synowską pociągany w ten las (lub mówiąc wyraźniej) w żywot Ojców społeczny oraz religijny, widzi w tych przedmiotach i w sobie jedną naturę. Krok w nią postąpiwszy, spotka się rozum z mową, obyczajem, z inszemi pojavami rzeczy umysłowych; z kądem wchodzi się na przyczynę, oraz na istotę tych jestestw najmilszych. Niemi się gdy przejdziemy, sta niemy na gruncie twardym wyrabiania nauk.

Ztąd ta praktyczna dla badań naukowych wynika zasada, iż nasz rozum nie powinien mieć inszego celu nad rozum Pradziadów. Tę zasadę za prawdę uznawszy, znajdziemy się w granicach posiadłości nauk, tem samem w zakresie własnego jestestwa, u mety oświaty szukanej. Chociaż rozum w tym razie rozpościera się na polu czasów dawnych, jest mimo to nieograniczonym oraz bezpośrednim; iż go nic, co mu obce, w postępie nie chwieje. Rozum, wdawszy się w oderwane od Wiary i Przeszłości sfery, wpada łącznie w przesadę, zdania wymyśla fałszywe, roznieca w sercu rzeczom swojskim przeciwne uczucia; zba

cza od celu i natury własnej, jest ograniczonym !

— Wy bracia o tych przedmiotach rozmawiacie za ogólnie i niezrozumiale — Serafin się ozwie.

— Zamiast w wysokość stylu obwijać te rzeczy, zapytajmy krótko a węzłowato: czy winniśmy myśleć i żyć na ton osobisty, czy też uczynić rozbrat ze sobą i oświatą dawną? To pytanie rzucone na rozum siłą dośrodkową, Ignie oraz do serca, ponieważ ciężkością rozumu charakter krajowy. Co bowiem na polu nauk zgłębiać nam przychodzi, badania nasze ten charakter nabywać powinny. Ojcowie strzegąc tegoż charakteru, mieli na wewnątrz i zewnątrz za cel domową swobodę. Pogoda życia, łagodne i czyste uczucia, myśl zdrowa w ciele zdrowem, to zabiegi Przodków. Z zasad Wiary, z pierwiastków rozumu swojego snuli swe cnoty, urabiali życie. Rozumy Ojców jednym tchnęły duchem, oni jednym mówili językiem; nasza powinność: byстрыm geniuszu wzrokiem rozpoznać te pierwiastki i one silnym miłości łańcuchem spojć z obecnością.

— Wpadasz bracie w dogmatyzm, prawisz teologa usty — zniecierpliwiony Teofil odpowie: — Chcesz jak się widzi, myślenie za

jąć we dwa kleszcze, azby pod ich ciśnieniem tyle miało ruchu, ile jej one ruszać się dozwolą. Pod kleszcze Wiary nigdy ja nie poddam mej myślenia władzy; jak było tak być musi; Wiara ma stać pod mitrą powagi, nauki niech się hyżo unoszą na skrzydłach dowcipu ! Kto chce, do nieba niech idzie za Wiarą; kto zaś swobodnie żyć pragnie na ziemi, w nauk niech się uda progi. Jak dwie równoległe nigdy się nie znijdą, tak Wiara i Nauki zawsze będą obok.

— Teofilu, złote powiedziałeś słowa — Władysław zawoła — precz z dogmatami! Nauki to przedmiot na rozum ! W nim obraz ujmujący życia istotnego! One węzłem kojarzącym umysły w społeczności celów!

Co zaś mówisz, ażeby rozum uprawiać na Wierze, odpowiadam: że Wiara zbyt podeszła babką: jej zasady dla Dziadów, bynajmniej dla wnuków! Z Naruszewicza przytoczę ci Serafinie wierszyk, a poznasz lepiej na jakim obracam się gruncie, i z jakiego potoku nektar słodki piję:

Lecz, jak ziarno obficiej rodzi na nowinie.  
I strumień u swych źródeł czystym nurtem płynie,  
I drzewo młodociane bujniej strzela w lesie:  
Każdą rzecz twórca w swoim postawił zakresie.

— Wierszyk ten postawiłeś na stosownem do twej mowy miejscu — Serafin żwawo powie — ależ Naruszewicz w teje samej odzie (na obrazy Polaków starożytnych) wiele innych przytoczył wierszyków, popierających mój wniosek gruntownie. Naprzykład ten wierszyk:

Wytłoczeni na stęplu starożytnej cnoty,  
Piękniejszą mieli duszę pod barwą prostoty;  
Żywszą spólnego dobra miłość, której władza  
I słabe krzepi siły, i trudy osładza.

W tym wierszyku masz Przodków starożytną cnotę, masz ich piękną duszę pod barwą prostoty, wychowaną pod opieką Wiary. Słuchaj jak w inszym wierszyku opisuje poeta trafnie niestałość światową tobie za normę służącą:

Płochy zawsze w obrotach świat kolejną chodził:  
Po złotym, z podlejszego kruszcu wiek się rodził:  
Srebro miedzi plac dało: kto wie, nasze syny  
Po żelaznych rodzicach czy nie będą z gliny?

Te ostatnie słowa niech nam utkwia w głowie: "po żelaznych rodzicach czy nie będziem z gliny!" Zresztą dogmatami zarzucać nie myślałem wcale, tę jeno prawdę miałem wyrzec w myśli: nauki z gruntu krajowego być powinny wzięte, jeźli mają być życiem i

uprawiać życie. Rozum na Wierze zasadiwszy mocno, oraz ugruntowawszy go na żywocie Ojcow, będziemy z żelaza, nie będziemy z gliny!

— Masz słuszność Serafinie — Juliusz odrzecz — nie na polotnej wyobraźni skrzydłach, ale na tęgich osadach Przeszłości, szukać nam nauk, szukać i poprawy. Będąc ludźmi praktyki, roli oraczami, czyż godzi chcieć się usposabiać na marzycieli, myślami goniących za wiatrem? Do nabycia tedy praktyki czysto naukowej jest konieczne rozgrzanie się w Wierze, jest niezbędne rozkochanie się w puściznie krajowej! —

Anastazy z Władysławem, znieczierpliwieni tym nudnym wywodem, już się mówiącemu zabierali przerwać; aż Teofil zapał ten nieprzyjazny wstrzymał i dodał te słowa: — Sami za wolnością obstając rozumu, szanować wolność mówienia winniście. Rozważajcie baczenie osnowę tej mowy, nie sieczkę, ziarno znajdziecie w niej zdrowe. — Władysław się uciszając, odrzekł: — Cóż nam po kazaniu! w co dogmata wchodzą tam istne kazanie; kiedyć się zresztą Juliuszowi prawić spodobało, niechże prawi: my dla cierpliwości pobrząknijmy w szklanki i wychylmy groku! —

Za szklanki porwali, zawołali społem "kochajmy się" popili; nabrawszy animuszu, ucichli. Juliusz przerwany wątek mowy w taki związał sposób:



— To zdanie tysiącennem! stwierdzone przykłady: kto pracuje w widokach obcych pojęć, nigdy nie dogodzi potrzebom kraju. My w nawale różnorodnego ukształcenia brodzimy dla lego, iż nas wpływ postronny za zbyt mocno ujął. Chcąc ten kurz naukowy otrząsnąć ze siebie, potrzebom domowym należy zgotować charakter, trzeba co żywo sercem uchwycić za Wiarę, rozumem ogarnąć wszystek żywot dawny. W obojgu się rozkochawszy z gruntu, można rokować, iż owoc dojrzały obiegnie drzewo stosunków społecznych. Wszak Wiara jest istotą i obrazem życia wewnętrznego, domowość także samem znamieniem życia zewnętrznego; pierwszej Kościół, drugiej dom jest widzialną formą. Obiedwie w objawieniu początek i koniec swój mają. Obiedwie siostrzycami, w obudwóch krew jedna!

— Występujesz Juliuszu, gorąco w swej sprawie — Anastazy porywczosko głos podniósł. — Zapal zawsze jest pochwałą godzien, chociaż się niekiedy przygania mylnie pojmowanie rzeczy. Coś prawil o związku Wiary do ży

cia dawnego, są przedmioty znane, są to sidła duchownych podstawione na wolność rozumu. Za tą teorią nie pójdę ja nigdy, ni się kielznać pozwolę w artykuły Wiary. —

Serafin temi słowy tknięty, odrzeknie ze smutkiem: — Skoro o Wierze masz pojęcie, iż rozumiemy kielzna, sprawiedliwa gdy od niej jakoby od hamulca stronisz. Nie przeczę, iż Wiara hamuje burze serca, zamienia w nicość swawolę rozumu; to czyniąc, właśnie dowodzi iż szanuje wolność, i wolności rozszerza granice. Niechciecie się zgodzić na mój wywód rzeczy, zgódźcie się przynajmniej na tę historyczną prawdę: iż naród miał w pojęciach naukowych sobie tylko właściwe widoki. Właściwość tych widoków zachował aż do dziś; w czasach dawnych w równi postępował z europejskiem ukształceniem, niekiedy przewyższał je znacznie. Cóż było, pytam, przyczyną owych naukowych swobód, owej niezawisłości nauk od pojęć postronnych? Zkądże się wyrodziło imion tyle sławnych, w każdej gałęzi prac umysłowych? Przyczyna tych zjawisk w literaturze objawia się, jak mówię, w posadzie samodzielnej, od nikogo ani przejętej ani pożyczonej. Przodkowie bowiem własnymi rękami swoją uprawiali rolę, własnym również rozumem na obranem

stanowisku krzewili kulturę. Właśnie że wzięli Wiarę i domowość za jedno pojęcie (choć różne w formie, bynajmniej w istocie), że się usadowili na obuch społecznie, plody literackie w pomysłach pisarzy były jednostajne, i są dowodem prawdy założonej.

— Kazania tego nie prędki, jak się widzi koniec — półgłosem Władysław rzekł do Teofila — dla odwagi popijmy i lulki zapalmy. —

Juliusz na ten ucinek niezważając cale, wchodził w ów przedmiot głębiej, rozwijał go dalej:

— Pisma mężów, u nas sławionych nauką, odznaczają się wespół ogniem religijnym; wstydem byłoby dla uczonego gardzić Religiją, którą lud ceni, którą się rządzi i którą oddycha. Co się gdzieindziej zbyt rzadko trafia, pod naszym dachem kładli matematycy i naturalisci swoim badaniom za podstawę Wiarę, i dla tej cechy prace ich były istnie krajowemi. Niech tu wśród wielu przywidzę na pamięć Stanisława Solskiego (wr. ), który nam pod względem matematyki, nauk przyrodzonych tyle przynosi zaszczytu, ile Euklides Grekom. Solskiego prace w Geometrii, Geodezyi, Mechanice i Gnomonice są liczne i nader uczone; ktoś inny przestałby na tem, i za rzecz blachą poczytałby pewnie,

oddawać resztę czasu Wiary zaciekaniu. Czynił to Solski z pobudki naturalnej, wynikającej z kierunku wspólnego społecznym uczonym, szukającym zaszczytu w nabytym imieniu pisarzy krajowych oraz religijnych. Ziomek nasz Kopernik, objawiając ludzkości nowy układ świata słonecznego, dla uczczenia swem dziełem Stwórcy tegoż świata, wydał je na widok publiczny pod godłem Chrystusowego Namiestnika, Pawła III. Prócz tego i to wielki jest tryumf dla Wiary i Cnoty, oraz ważne w dziejach rozumu ludzkiego zjawisko, iż głosiciele najprawdziwszych zasad natury i filozofji, byli oraz apostołami najświetniejszych prawd Religji. Sokrates padł ofiarą, iż kazał o bytności jednego Boga i nieśmiertelności duszy. Newton zgłębiając tajemnice tudzież ogrom świata, składał w upokorzeniu niepojętemu Stwórcy hołd należnej czci. Podobnie Galilei; podobnie nasz Solski połączył ze swoim do mechaniki i matematyki geniuszem, głęboką cześć Religji oraz miłość Boga.

— Może Solski był klechą? — krzyknął Władysław, zapalając lulkę.

— Był klechą — Juliusz żywo odparł — co większa Jezuitą! —

Władysław aż się wstrząsnął, słysząc Je

zuitę, Tadeusz, co dotąd siedział zadumany, ledwo piąte przez dziesiąte co mówiono słyszał, porwał się niby iskrą elektryczną tknięty, krzyząc: — Gdzie Jezuita! dajcie tu Jezuitę! — Aż gdy wszyscy w śmiech, ocknął się, rozpędził troszeczkę marzenia, nadstawił ucha dla dosłyszenia przynajmniej końca tej rozmowy.

— Solski był Jezuitą — Juliusz powtórzył wyraźniej — i właśnie w tym stanie poślednim, spotwarzonym w oczach mędrków świata, był wielbicielem tudzież uprawiaczem nauk, a przytem wielkim czcicielem Religji; przez to zaś wszystko był wiernym domowej poprawie. Adryan Krzyżanowski to powiedział o nim: Solski był jednym z tych uczonych, co odzierzył palmę sławy i rzadkiej cnoty, jaka się nie łącno komu pod niebem dostaje! Sąd rneża, jakim był Krzyżanowski dla nauk i kraju, ma wartość historyczną; wiatr pustoty młodzieńczej z karty piśmiennictwa krajowego nie zdmuchnie go pewno. —

Anastazy i Władysław nie śmiejąc przeczyć dowodom z historii wziętym, wygodniej się na krzesłach rozkładli, szklanki wychylili, i snem poniekąd zostawszy znużeni nie przeszkadzali mowie Juliusza ani Serafina.

Juliusz na zakończenie to jeszcze przydał: — Znajomość naukowa Wiary oraz żywota Pradziadów choćby najdokładniejsza, bez praktyki nie wywoła poprawy, ani podźwignie domów już upadłych. Wprzód się stać musim Kościoła żywymi członkami, nim się przerobim na ziemian podnoszących domy.

— Praktyka jest konieczna, gdyż tu o czyn chodzi — Serafin odpowie — żeby nie była jednakowoż próżną i co chwila zmienną, ma spoczywać na środkach złożonych w skarbnicy Kościoła, wnętrznościach zwyczajów domowych. Kraj podaje za konieczny środek do praktyki mowę i obyczaj, Kościół z swej strony św. Sakramenta, osobliwie Spowiedź, Ciało Przenajświętsze.

— Spowiedź! — krzyknął z gniewem Anastazy, po nim Teofil wespół z Władysławem — chcesz nas mieć blaskiem pożyczonym, oczy ludzi, jezuickim podszeptem zamącić nam serce? Może myślisz iż kir nocy pokrywa nas jeszcze; patrz, dnieje, zorza jedzie przodem, za nią słońce rozpędza ciemności !

— Dajcie pokój — Tadeusz zamyślony rzeknie — niech mówi o Spowiedzi, Spowiedź, jeżeli nie dla nas, dla wielu jest zorzą, nocną pomrokę spędzającą z duszy.

— Tadeusz piękną myśl wyłonił — Serafin przymówi. — Przodkowie wszakże odprawiali Spowiedź, lud, obywatele i matrony zacne pełnią aż do dziś tę świętą powinność. Spowiedź więcej niż zorzą, jest słońcem, którego światło świeci w najdrobniejszym ciała i duszy zakątku. Pod tym względem należy do głównych warunków istnienia; z Wiary ona wypływa, leży w obyczajach, na narodzie chrześcijański osadza charakter. Środkiem ona szlachetnym; delikatnie z sumienia odrywa skorupkę, koi je, doskonali, w kształcie poprawy wyprowadza na świat. Bracia! spowiadajcie się, wasze odrodzenie pewne!

— Nie zzymajcie się, jeżeli raz jeszcze wpadnę na Solskiego — Juliusz się ozwie — i przytoczę wyimek z dziełka tego męża: "O częstem używaniu Najświętszego Sakramentu. "

— Starzyzną samą znosicie przed rozum — Teofil zawoła — podajcie też przecie jaką strawę świeżą!

— Czy wiesz Teofilu — Juliusz odrzeknie — dla czego myrta jest zawsze zieloną? Dla tego: iż jest świeżości znamieniem. Świeże i to co w tem dziełku stoi, jest prawdą zieloną, nie więdnije nigdy. Solski o tej rzeczy taką zdaje sprawę:

"Używanie godne Najśw. Sakramentu pomnaża łaskę habitualną (nieustającą), umacnia duszę, smakuje i ożywia wszystkie cnoty, wykorzenia złe nałogi, najmniejszych defektów nie cierpi; jednoczy z Chrystusem w taki sposób, że nie tylko duszę czyni jednym duchem, ale też i ciało człowieka pewnym sposobem, ciałem Chrystusowem. Zaczem i duszę i ciało na dostąpienie żywota wiecznego i chwały sposobi, i przywilej na nie z obietnicy Chrystusowej utwierdza. Bojaźń oraz śmierci, ludziom wrodzoną miarkuje, pragnienie rzeczy wiecznych mnoży, doczesne mierzi, powszechne grzechy znosi, od śmiertelnych i ciężkich zachowuje, karanja winnego grzechom umniejsza, od duchów nieczystych nas broni i moc ich dzielnie króci. Rozum oświeca, wolą zapala, sumienie uspokaja i uwesela, pociechę rzeczy Boskich i miłość szczerpi, zmysły uskramia, passye dziwnie skutecznie umarza, ciało duszy we wszystkim powolne czyni;

przeciwno nieprzyjaznym dobrym affekt i uprzejmą chęć w serce wlewa, przeciwno sobie do świętego gniewu i w każdej okazji umartwienia pobudza, nabożeństwu prawdziwej łaski używa, w dobrym wytrwaniu i statek umacnia: słowem jednym według Chryzostoma ś. na wszelką chorobę duszną jest powsze

chnem lekarstwem, i środkiem najskuteczniejszym do nabycia świętobliwości według ś. Dyonizjusza Areopagity. Spróbuj czytelniku, doznasz, a wkrótce duszę twą niebieskimi dary zubożysz z tej świątyni świętobliwości, z tej przepaści miłosnej miłości, z tej słodyczy wszystkich słodkości. Tu Wielkanoc, tu wesele, tu delicyje pobożnych i sprawiedliwych; tu potoki mleka, tu rzeki miodu, tu morza balsamu niebieskiego, których szczęśliwie kosztują przeznaczeni do chwały, jako prawdziwi synowie Boga. " —

Tadeusz słuchał ciekawie słów męża Przeszłości; za Juliuszem powtarzał w myśli: — "Wkrótce duszę twą niebieskimi dary zubożysz z tej świątyni świętobliwości..... Tu wielkanoc, tu wesele, tu delicyje pobożnych i sprawiedliwych,.... tu potoki mleka, tu rzeki miodu, tu morza balsamu niebieskiego." — Każde z tych słów było światłem wpadającym w duszę, a wszystkie społem były zwierciadłem, przez które anielska piękność Amalji wpadała mu w oczy! Długo się pieścił tym obrazem cudnym!

Władysław gniewem napuszony, niby kogut jaki, głosem chrapowatym krzyknął: — Brednie po bredniach, czyż samą słomą zapchane wory mądrości waszej, iż ziarnko choć jedno

na prośbę usilną wydobyć wam ciężko? Zmiłujcie się! głowy nam nie psujcie! —

Anastazy ironią wezwawszy na pomoc, z przekąsem zawołał: — Juliusz z Serafinem dość mądrze zastawiali sidła w nadziei, że Solskiego uczonością odurzają nam zmysły; potem do sieci jezuickiej bez trudu zagarną. Aż my czujni, na zdradzie poznali się snadno; szumy ich nauki zdmuchnęli na stronę i bezpośrednio z Bogiem się bawimy.

— Nie sądziłem — rzekł Juliusz z boleścią — abyście po przytoczonych zdaniach męża będącego narodu zaszczytem, na takie płóche zebrali się słowa? Solski, piszący owe prawdy chrześcijańskie, nie był to zwyczajny tylko znawca katechizmu; lecz jak pokazałem, uczony teolog i niemniej biegły matematyk, mechanik, astronom. Znał on, o czym z rozkoszą donosi wspomniany Krzyżanowski, dokładnie Euklidesa, Archymedesa, Ptolomeusza Klawiusza, Meczyusza, Kirchera, Deshalesa i innych celnych greckich, rzymskich, niemieckich i francuzkich matematyków. Mimo tej wszechstronnej uczoności, czuł wszelakoż potrzebę pisania o częstem używaniu Najśw. Sakramentu! Proszę, rozważcie sumiennie, nie wyjawiaj się w tym biegu naukowości naszego Solskiego charakter nam

się przynależny? Niezmierzaj ten mąż w pracach uczonych do światła i rozumu, do poprawy życia?

— Wyście teolodzy — Teofil zawołał — sofistatów, wyimków, maxym, dogmatów torby zawieszono na was, obsypujecie gdyby gradem przeciwnika niemi, że się i trudno znaleźć w tej burzy wybryków niby to uczonych. — Serafin puszczać mimo Teofila mowę, wszczął na czym skończył Anastazy: — Niezawodnie zna Pan Bóg bezpośrednio, co się dzieje w sercach; z tej właśnie ojcowskiej pobudki uznał potrzebę przez Syna swojego ludzkość odkupić, i przez to ją zbawić. Nie dość więc na tem, że Pan Bóg w nas wgląda, aliści i my do własnych serc tajemników zaglądać powinni. Bez znajomości siebie, napróżnobyśmy gonili za słodczą spragnionej poprawy. Co w sercu złego, co sproszone w myślach, albo co popsowanego w uczynkach się gnieździ, znać nam to potrzeba gruntownie. Pod tymże względem poznawszy się z sobą, cóż naturalniejszego jak wyznać to Bogu, w sposób przez Kościół na to oznaczony? Przodkowie nasi ku Ojcu niebieskiemu synowską przejęci miłością, na Spowiedzi grzechy szczerze wyjawiali, nie ubliżając wol

ności myślenia, którą cenili nadzwyczaj wysoko.

— Morały, po moralach! — krzyknął Władysław bezsennością na pół odurzony: — zaśpiewajmy lepiej jaką piosnkę skoczną, albo przespójmy się trochę, inaczej nie położy się końca temu nudnemu kazaniu!

— Proszę cię Władysławie, — Tadeusz przemówił — pozwól niech Juliusz skończy; gdyż co mówi, prócz strony religijnej, ma ważność wchodzącą w rozpoznanie duszy.

— Co słyszę Tadeuszu, — Władysław zdziwiony zawołał — ty się na opiekuna stawiasz teologom? Dla twej jednak przyjaźni zgromadzę cierpliwość, wysłucham do reszty onego kazania; z warunkiem przecież aby krótkie było i my wprzód się świeżym pokrzepili grokiem.

— Zgoda, zgoda — zawołali drudzy — zamiast groku, ponczu na wzmocnienie! —

Po wypróżnieniu szklanek, Juliusz nie tracąc odwagi, takie ogniwo myśli przydał do poprzednich:

— Ponieważ Ojcowie byli surowi w wykonywaniu obrzędów religijnych; ztąd przyczyna, dla czego śród nieładu i zepsucia publicznego, tyle się po domach wyrodziło cnót. Religiją nauczeni wiedzieli to dobrze; że człowiek zostawałby w ciągłej

sam z sobą sprzeczności, gdyby od czasu do czasu nie spozierał w siebie, i do czego się poczuwa nie wyjawiał Bogu przy krześle pokuty. To czyniąc, skłania serce do skruchy, wolę zgina pod przepisy boskie, poprawę przedsięwzię, pogodę uzyskuje serca. Któż tedy mając sprawiedliwość, nie tęskni za ucieszeniem walki, toczonej ustawicznie między

rozumem a sercem, między namiętnościami duszy a żądzami ciała? Któż się nie stara o tę łaskę nieba, która mu, przez ten ze sobą robiony rachunek, przywraca pokój, tamę wszelaką samolubstwu kładzie? — Władysław spał, Anastazy i Teofil drzymali podczas tejsze mowy. Tadeusz tylko słuchał pilnie, co przekonanie ziomka jasno wynurzało. Amalji obraz przesuwiał mu się, gdyby połysk światła; przykre położenie domów karciało go mocno. Dowody za Spowiedzią widziały się ważne. Po rozwadze krótkiej to zdanie otworzył: — Błąd wykorzeńić trudno, moi bracia raili, gdy się człek ku niemu unosi miłością. Nie ten jednak jest w błędzie co sprzyja Przeszłości, onę obiera za przedmiot badania, i w nią się wżywa by z Przodkami żył; aliści ten jest w błędzie, któremu bez znaczenia Wiara i żywot ojcowski, jedynie miłość własna grunt. Bez

pośrednictwa Boga lub człowieka, któż kiedy się obszedł? Któż powie, że nie ma Stwórcy, któremuby nie winien swojego jestestwa? Któż zaprzeczy pomocy ze strony bliźnich albo inszych istot? Nie spieszące mu na ratunek wśród dnia i wśród nocy, w interesie ciała, w interesie duszy? Zaprzeczać atoli wpływu pośrednictwa, jest niesprawiedliwością, jest kałem dla człeka. Młódź pożądliwie bieży za światem, lechce zmysły serce zapuszcza odłogiem, wciąż naprzód, nigdy w tył nie patrzy. Gdy zaś w tyle stogi zbiorów wielkich, naprzodzie kuchnia do notowania żywności dla ciała i ducha. Zaniechamy tych zbiorów, będą w kuchni pustki zgłodniali obsiadziemy stoły, zgłodniali od nich odejdzimy. To nasz obraz Władysławie; do zbiorów Wiary i żywota Ojców nie mamy się udawać w zwyczaj; dla tego chudo, ciemno w głowie, zimno w sercu. Otóż żeśmy w błędzie srodze zakochani, odrzucamy uporczywie co nam Juliusz i Serafin z tych" zbiorów podają do jedzy. Wolimy głodzi gonić za pozorem, pozostać przy mniemanej myślenia wolności; niżli zasiąść do stołu dawności czuć się przy nim obywatelem i Chryścianinem człowiekiem samodzielnym, w życiu poprawionym!

— Tadeuszu, — z ogniem Władysław zawoła — co słyszę, ty dziś pod obcą chronisz się powagę, chcesz, jak się zdaje byt cudzym zachowywać chlebem; ty, coś dotąd o własnej mocy był chodzić nawykły? Poznaj dokładnie naturę tych zbiorów, nim się wyrzeczysz bez pośrednictwa na chleb rodzinie i sobie pracować.

— Przyjacielska przestroga — krzyknął Teofil wespół z Anastazym. — Władz rozumu nie dawaj na lichwę klechowską, nie ufaj wywodom teologów, choć na pozór składnym, gdyż pod nimi trucizna na zabój wolności myślenia! Powaga żeby nawet i pod owczą skórą, lub pod zasloną i najgładszych słówek, kuje kajdany na każdy podskok ducha młodzieńczego!

— Przestroga przyjacielska — z bólem powtórzył Juliusz — warta zapisu w kronice krajowej! Przed powagą Wiary, powagą zwyczajów domowych chronicie rozumy, wysyłając je żebrać pod okna intelligencji Francuza, Niemca lub Anglika. Wolicie cudzym służyć w wolności mniemanej, niż podsadzić ramiona duszy pod wory krajowej mądrości! Różnica, niestety, między nami wielka w środkach dążących do nabywania wewnętrznej poprawy. Ja jej z Serafinem szukam na kra

jowym gruncie; tam ona leży, tam ją znajdziem pewno; co wy za ścianami Przeszłości znajdziecie, odgadnąć łatwo: nic w głowie, nic w ręku!

— Stój Juliuszu! — Tadeusz po namyśle krzyknie — ja się piszę do was; zapuszczę pług rozumu we wnętrze Przeszłości, skibę odwałę po skibie, przetrząsnę żywot Przodków od końca do końca, pewien że znajdę, cośmy założyli: poprawę wewnętrzną! —

Śród takiej zabawy noc poszła na leże, ranek jasny przyszedł na jej miejsce wołać chłopków do pracy, panów na przechadzkę. Tadeusz korzystając z ranka przyjemnego, wyszedł na podwórze, a ztamtąd na pole, w zamiarze trzeźwienia się powietrzem po nocy bezsennej, i ubawienia się z myślami sam na sam. Zboczył na łąkę, stanął nad strumykiem, puszczającym swe wody w dalsze strony wartko. — Czemuż takim pokojem — rzekł do się — nie płyną me myśli, jak oto te strumyku wody? Czemuż burza po burzy rzuca pioruny do mojego serca, rani je, na miazgę ściera bez litości? Nie dawno temu, a jużem zapomniał, o czym to Juliusz z Serafinem prawił. Aha! pamiętam, mówili mądrze... Juliusz rzecz toczył o Solskim, przywoził kosztowne słowa ze skarbca Prze

szłości. Te słowa podobno: "tu Wielkanoc..... tu wesele,... tu delicye pobożnych i sprawiedliwych!" Jeszcze coś nadto? Pamięci, nieuciekaj, podaj słowa mędrca: tu potoki mleka,.. tu rzeki miodu,... tu morza balsamu niebieskiego!... Tu Spowiedź... weselem !...

On to mówił, i jam się wpisał w mowę jego! Jestże to uluda, obłęd, oszukaństwo? Albo jestże to istna prawda obiecująca mnie uczyć mądrości, nie odzierając przecie z wolności rozumu, ani wypychając w motłoch bigotów bezbożnych? Jestże to rzeczywiście ten byt ukochany, w którego żyłach krąży Wiara, płynie kochana domowość ? Przestrzeń ciemna, głupia przestrzeń, że powiem z poetą, otwarta przed mą duszą. W tej przestrzeni mam pracować, młotem rozumu wykuwać w jej ścianach jakieś tam stare cnoty, przestarzałe światło, mam one ocierać ze rdzy, niem się polerować, żyć śród obecności! Zadanie w tysiąc guzłów zwite, ciężko je przyjdzie rowiązać człowiekowi po moich zdolnościach... —

Z temi myślami pasując się zwawo, słyszy szmer w pobliżności. Oczy podniósł, wzrok rzucił na stronę, na którym, gdyby rybka na haczyk, Aniela uwięzła; i ona w towarzysz

stwie dwóch sobie podobnych różyczek, szukała orzeźwienia w poranku świeżości.

Grzecznie się pannom skłonił, co prędzej myśli pochował dawniejsze; począł rozmowę jak zwykle, o piękności wschodzącego słońca, o malowniczych obrazach natury, zabawach wczorajszych. Panna Aniela pokazała przyjemność z spotkania, nie pokazała przecież tego interesu, jaki wczoraj zdawała się mieć. Doszło jej uszu: Tadeusz posiada przedmiot miłości, i choć się niebo dlań zasępiło, przeczuwała, iż się wypogodzi, i on znowu na szczęściu wzajemności spocznie. Przez noc ten szczegół ważyła na szali głębokiej rozważki, więc prócz znajomości, ni jednej iskrze miłostnej nie dała wybuchnąć. Tadeusz na ten sam ton nastroił swe serce, i prócz grzeczności, innego uczucia nie podał jej w darze. Wczoraj hojniejszy w prawieniu słodkich sentymentów, dziś mu się po głowie insze rozbiegły zamiary. Dziś osądziłby za hańbę odnosić tryumf nad słabością kobiet, z godnością rycerza w ich nie stać obronie.

Ta jednakowoż poranna przechadzka połączona z wczorajszą zabawą, nie uszła podejrzliwego wzroku pań kilku, szczególnie Krajczyny. Prosty ztąd ona wytoczyła wniosek: — Tadeusz się rozkochał w pannie

Anieli, odebrał wzajemność. Z wniosku tego wieść rychło skleiała, wieść tę w farby prawdy ubrawszy z pospiechem, puściła ją w tym poważnym stroju między panie do domu jadące, między sąsiady blizkie, przyjaciółki szersze. Pani Stefanowa ciekawie przyłożyła ucha, na ten wniosek zgodziła się snadno, własnym go nawet przymocniwszy sądem, w kształcie nowiny puszczała gdzie mogła. Drugie damy, panny, mężczyźni, młodzieńce chwyтали chciwie za ten kasek smaczny. Zabrać go z sobą, mówili do siebie, gradka to nie lada; wykarmić go w podróży, rozgłosić gdzie się zboczyć zdarzy, jestto sławę do sławy przymnażać, za znawcę ludzi uchodzić wielkiego!

## WYPIS SZÓSTY.

Ogrom ojczyzny, narodu i domu,  
i najlepszą krainę za wygnanie uznam!

Pułkownik w powrocie z imienin, rzekł do Tadeusza: — Pan Michał wystąpił hojnie, gości dobór szczytny, zabaw różnych dostatek; wszelakoż wewnętrznej uciechy ani trocha było. Ciężkość na sercu osiadała wszystkim: mnie samego żalność ogarniała, niby zwiastun nieszczęścia jakiego.

— Taki stan duszy jest ludziom właściwy, mój Ojczy kochany; wybije się wesołość, osiadzie na twarzy, w pięknych towarzyskości objawi się barwach, lecz posępną się zaraz pokrywa żalobą. Mimo igrzyska powszechnej niedoli, ma każdy mola, co wnętrzości gryzie.

— Prawda mają ludzie ze sobą wiele do czynienia, Tadeuszu drogi; ależ ospałość ze



wsząd ich obsiadła, niesmak wkroczył na miejsce dawniejszej jędrności; jakże więc bez mocy lub żywości duszy, kraść wesołością towarzyskie życie? Nieufność, różność wyobrażeń, dążeń i widoków gęsto rozgałęziona w umysłach i sercach, cień mroźny nad każdym przybytkiem roztacza, w którym się szuka słodczy społecznej. Moje dni młodości pamiętają pogodniejsze czasy; chociaż ludzi nieszczęścia i onczas już gnioły, wesoło się przecież ucięło mazura, węgrzyna wychyliło raźnie. Zawołano pod chorągiew, biegło się z ogniem, co palił wrogi jak piorun siarczysty. Duch był inszy, bądź w znoju obozowym, bądź też na biesiadzie. Dziś papinkowate na co tylko spojrzeć; młodzież sentymentalna, mdła, wygląda jakoby z pod czepca. Nawet wąs porządny rzadko ujrzeć na kim, wymuskany z francuzka, drga niby trzcinka wiatrem poddmuchnięta. Spojrzawszy na chód takiego pieściocha, któżby go uznał za potomka Chrobrego, Chodkiewiczów, Żółkiewskich, Zamojskich, Koniecpolskich, Sobieskich, na których spojrzenie drżał Tatar i inszy cudzoziemiec! Niestety, nastąpiło zgnuśnięcie potomstwo zdrowych i potężnych Dziadów! Mnie sięgającemu czasów Augustowskich, obdarzonemu duszą gotową do

wszystkiego co sprzyja dobru krajowemu, smutnem się widzi takie widowisko!

— Czasy wieku zeszłego były młode, obecne są w nieszczęściu starsze. One czasy lubo były świadkiem wielu ważnych zjawisk, grzały się jeszcze przy ogniu rodzinnym, żywiły resztkami zapasów domowych; późnym czasem cóż zostało? Nędza na strawienie! Zepsucie obyczajów, zaniedbanie mowy, ohyda Wiary; otóż puścizna po sławie dziedzicznej! Rozbitki na morzu niepowodzeń, dalecy od portu czasów dawnych; zkadże ratunek, gdy nawet deski nie ma na schwytanie? Wystawieni ludzie pod pręgierz namiętności własnych, żelazną ręką onychże ścisnieni; trudnoż im niesłabiec na duszy i ciele? Żywioty swojskie odjęli od gęby, obce pokarmy znieśli podostatkiem, jakże nie mają wątleć, nie padać jak muchy? Melancholiczni, rozstrzelają myśli, czucia wysyłają w strony, zkad im zorza zbawienia zawita. Chwytają za plan, chwytają za środek, jeden nad drugiego chciałby spoić Obecność z kochaną Przeszłością; aliści próżne wszelakie wysiłki. To właśnie przyczyną, iż zostali rozrzućeni na liczne widoki, bez nadziei spotkania się kiedyś we spólnem myśli i uczuć ognisku.  
Nie chwale ja tego stanu, Ojczy ulubiony,

opisuję tylko, jak daleko postąpili ludzie w szkole tychże nieszczęść; jak z posady zasadzeni siłą rozumu na zbieranie podrzuconych nauk, z zapomnieniem własnych. Istne dzieci nie znając ojca ni matuli, idą za tą ręką co strawę niesie, nie bacząc iż ta strawa psuje im rozumu, ciało wykoślawia. Ach ta ręka! gdyby ją szczerze rozpoznać zechcieli, obliczyli szkody przez nią odniesione, nie spojrzeliby na to źródło nędzy! Natomiast obejrzeliby się za drogą Przeszłością, łożyskiem zamożnych skarbów, w których Wiara, obyczaj, mowa, ubiór, poskładane pięknie, niby w skrzyni przymierza leżą nieskalane. W te szmaty ubrać duszę, niemi przyozdobić ciało, powinnyby się stać jedynym potomstwa starunkiem!

— Co obecność zarzuca, ty Synu wywołujesz z dalekiej Przeszłości. Do tych kopalni trzebaby pospieszyć, tę skrzynię przymierza otrzyć z pleśni zapomnienia, osobliwie się ubrać w kontusz Chrześcijaństwa. Nie dziw młodym; wstyd iż starzy od obcej ręki strawę, co większa, odbierają odzież. Może i służba wojskowa stała się przyczyną, że i na mnie wina. W wojsku żyło się, prawdę mówiąc, po libertyńsku; rozkazy wypełniać lub rozkazy dawać, potem jeść, pić, grać, spać,

to właśnie szczeble po których się we dnie i w nocy, chodziło! Obyczaj prawda zachowywał się jeszcze, nawet Wiary strzegło się dla oka; aż coraz głębiej idąc w czasy nowsze, stawałem się jak drudzy firecykiem. Przed Bogiem czynię to wyznanie: nie miałeś ze mnie, Tadeu, dobrego we wszystkim przykładu!

Nawiasem kto może zapytanie; z kądże tak prędką zmiana i w Synie i Ojcu? Przed dołą obadwa myśleli w duchu nowożytnym, naraz skwapliwie godzą się z Przeszłością? Odpowiedź: dusza człeka pociągliwa; zasady Juliusza i Serafina pociągnęły Tadeusza, ten pociągnął Ojca; obadwa atoli chcą jak starzy myśleć. Być to może, iż za chwilę, inszą pociągnięci siłą, inaczej rozumować będą. Dusza ludzka to struna, jak ją się nastroi, taki ton wydaje! Tę prawdę choć przykrą, doświadczenie stwierdza. —

Pa chwili milczenia Tadeusz przemówi: — O nieporozumieniach zaszłych wiadomo kochanemu Ojcu. Od czasu usłyszenia tego słowa Spowiedź z usteczek tych miłych, wielka reforma powstała w mej duszy. Tęsknię za przerobieniem mojego jestestwa: goreję stać się cnotliwym mężem, rządym gospodarzem, zgoła człowiekiem ludziom po

żytecznym. W tem słowie Spowiedź ważność nieskończenie wielka: Ono charakter Pradziadów ogarnia; to gdy się powie, wszystko się powie, co w sobie zawiera! A przecież ilem przyjął to słowo, punktem honoru fałszywym się uniosł, zadąsał, odjechał; zostawiwszy dziewczę w żalu i boleści! Mądrością dzisiejszą nasadziwszy głowę, napisałem do niej, rolę adwokata grając w własnej sprawie Sędzia, inąż duchem Pradziadów żyjący, skarcił pismaka, wstęp do domu zawarł. Za rygiel lub argument położył wyraźnie: młodzian bez Wiary nie wart stać się członkiem rodziny istnie chrześcijańskiej. Rozjątrzony milczałem, z obawy abyś Ojciec nie wziął za obrazę, i w pierwszym gniewie nie wyzwał Sędziego. Ta przezorność pięknie się pokazała w skutkach, zabiegła rozdwojeniu Ojców i dwóch wiernych kochanek; mnie do rozwagi zostawiła czas.

— Kroki, mój synu, mierzymy zwyczajnie po naszym rozumie. Gorąco myśli, mychyżo bieżymy; zimno, my kroku zwalniamy. Byłbyś w gorączce rozpościerał żale, mnie wprawił w gorączkę; poróżnienie z Sędziostwem byłoby nastalo. Przeworność dobre tu wydała owoce.

— Sędzia surowy, przecież sprawiedliwy

na mnie wydał wyrok. Będę mu wdzięczny za to aż do zgonu; do domu swego przede mną zamykając wrota, dał mi sposobność do rozmysłu nad sieroctwem mojem. Snadniej wczoraj wywoły ziomków rozumiałem i skarcony, w siebie nieco głębiej wszedłem. Juliusz z Serafinem gadali o konieczności pośrednictwa Wiary i żywota Ojców, jako warunku rozwijania na gruncie swojskim stosunków krajowych. Wiare i domowość jednoznaczacemi zwali wyrazami; ponieważ jedno i to samo z nich wynika życie. Wiara życie zachowuje w harmonji z Bogiem; domowość kojarzy je w jedność z naszym bliźnim. Drudzy sprzeciwiają się temuż pośrednictwu; różnicę w tych pojęciach zmyślają widoczną, z czego ten wniosek wywodzą dziwaczny: domowość bez Wiary obejść się potrafi, czerpana bezpośrednio z mądrości rozumu, dom i kraj uszczęśliwi, chleba im dostarczy. Domowość poważają, na Wiare spoglądają zyzem, nie mając posady, z Wiarą obchodzą się dziko, z domowością płocho, jak z każdym inszym nowości drobiazgiem. Fałdów jej na krój przykrawają obcy: wlewają w nią myśli, wkładają uczucia szkodliwie jej zdrowiu, słowem igrają z domowością niby dzieci cackiem.

— Branie tych dwóch pojęć za pojęcie jednoznaczne, w celu poprawiania życia, jest myśl piękna mój Tadiusiu. Dla nowszych, chcąc ich z tem oswoić zdaniem, trzeba krocie oddalić przesądów. Na Przodkach mamy przykład; lecz któż w tym punkcie starszych zechce słuchać? Wracając się do Sędziego, pochwalam postępek męża dbałego o imię swego domu; aczkolwiek ta nowina u pana Michała drażnęła mię trochę. Powtarzam, pokazał się człowiekiem roztropnym, odpisał jak Ojcu i obywatelowi radziła powinność. Wczoraj jeszcze myślałem o tej rzeczy lekko, gdyż mi ją lekko włożono do ucha; dziś poważniej rozmawiając z tobą, poważniej o niej sądzę. Wstyd że nie mamy stanowczej posady, porywczco obcego chwytny się sądu, z uszczerbkiem dobra istotnego. Nieboszczka żona w Wierze utwierdzona, często mi palcem wskazywała Wiare, ciebie łajała, kiedyś wstając, do łóżeczka idąc, paciorka uważnie nie mówił; aliści te wskazówki darmo przechodziły. Jej obraz pobożności, cnót nie przeliczonych, dziś mi te napomnienia tem jaśniej tłumaczy; teraz do mojej duszy wchodzi przekonanie: Wiara hamuje żądze, w miłości ustala, Boga chwali, żyć uczciwie uczy, z domowością atoli w naturalnej parze.

— Ziarna Wiary, rzucane za staraniem Matki na grunt mojego dziecięcego serca, zostaną po niej najdroższą pamiątką. Pod jej czułą, troskliwą opieką, wiosna dni moich przebiegała mile; słodyczą swego serca skuteczniej kierowała chłopiące pustoty, niż w szkołach odbierane reguły skromności. Z domu wyniosłem piękne zarody cnót obywatelskich, gdyż do dziś słyszę matki czułą mowę: "Tadziu, kochaj Wiarę, jeżeli chcesz być pożytecznym rodziny synem." Ach ileż w tych kilku słowach jest zasad dla myśli, ileż w nich reguł mieści się dla życia! Za te kilka słów nie oddałbym tych kroci systematów nudnych, przez które mi marnie wpoić chciano światło. W tych kilku słowach jest życie dla życia; w tych zaś naukach, rozbrat życia z życiem! Smutne wspomnienia z mej młodzieńczej doby, zwłaszcza gdy sumienie, o rachunek woła! Matko! do twoich nauk wracam się w pokorze; zaniedbane dziś oczyszczę z pyłu, za straż je pilną mej przyszłości wezmę!

— Te wspomnienia do łez poruszają, Tadeuszu drogi; na tyle powinności w ziemię zakopanych, z którychby się przy uprawie rączęj były zrodziły pożytki rozliczne. Samolub, wczoraj jeszcze byłem z siebie kon

tent, pod niebo wynosiłem twoje wychowanie; dziś, niestety otwierają się oczy na niwy jałowe! Sił pozostałych lepiej użyć trzeba, radzić na jaki sposób wejść w tropy Przeszłości! Wjeżdżamy do włości Rotmistrza, słusznego obywatela; z nim pomówić, nie będzie to gonić za wiatrami. Razem bojowaliśmy pod jednaką wodzą; dostaliśmy się społem do niewoli, po czym na nowo weszliśmy w szeregi. Aż gdyśmy spostrzegli: że nie ma widoków w tej służbie, z żołnierką się pożegnali, osiedli na włości. Jam po Ojcu nasze odziedziczył dobra; Rotmistrz wziął z córką Szczęsnego tę wioskę, w której teraz siedzi. Nie jedną garść soli spożyliśmy z sobą, przyjaźń między nami stała; radosna więc sposobność zajechać do brata, którego się kocha, poważa wysoko. —

— Z wylanem sercem witam panów moich, Rotmistrz do wysiadających zawołał radośnie; proszę wyprądz, kazać wypakować; przynajmniej dni kilka musim przeżyć z sobą. Pan Pułkownik wygląda czerstwo, gdyby jabłko w jesieni, synal gładki jak trzcina; polor blasku nielada, za granicą pewno starannie szukany. Cieszę się żeć i ja wytchnę po trudach wieśniaczych, przyjaciółom duszę odsłonię zamkniętą.

— Nic nas nie zmieniło przezacny Rotmistrzu, w przyjaźni i uczuciach szczerych; po tylu kolejach smutnych i wesołych, miło się powitać, uściskać serdecznie. Widać że wiernie, pełnisz włożone powinności: twarz ruda, postać pochylona, włos biały, wszelakoż pod tą wiekowi podeszłemu przyzwoitą maską, duch rażny, jaki był za młodu. Pięknie gdyby w ogródku wygląda u państwa; na co spojrzeć wabi, szczęście, przepowiada.

— Życie wiejskie proste, zbyt ograniczone

— rzeknie Rotmistrzowa — ograniczeniu tylko dostarcza też szczęścia. Skoro się na niem przestać, szukać go się umie, można je znaleźć, właśnie że jest małe.

— W tych słowach nie wielu skreśliłaś pani — Tadeusz dopowie — warunki życia, zwykle Idylli będącego treścią, odznaczającego się prostotą, wiejską niewinnością.

— O takie przymioty dla życia się starać,

— przerwie pan Rotmistrz — mieszkańców wioski zadaniem koniecznym. Na cóż nam zaglądać do miast po wzory próżniaczego życia; na cóż jeździć za granicę po myśli wybujałe, przechodzące zakres rzeczywistości wiejskiej?

Rzeczy takie niech próżniaków bawią: gospodarza myślami są: konie, woły, pługi i insze narzędzia do uprawy roli, do

zbioru potrzebne. Próżne żądze, ze szczerością wiejską nigdy się nie zgodzą. Szczęście w małym zakątku, jak żona wyznała, jest prawdziwym szczęściem; takie, za łaską Pana Boga i naszym staraniem, służy nam sownie.

— Zasmakowawszy w skromności włościańskiego szczęścia — Pułkownik rzeknie — grzechem byłoby ubiegać się za roskoszami miast, z których zwyczajnie kłopoty wychodzą na wioski. Roztropne przestawanie na ziemskich produktach, niewątpliwie podstawą wiejskiej pomyślności. Co większa niewinne zakochanie się w przedmiotach koło nas będących, najpiękniejszą ozdobą spokojnego szczęścia. Wielkim zowią takiego, co się za sławą i obszerną ubiega nauką; większym ten jednakowoż, który w skromnym kątku ziemi, pokojem się wewnątrz i zewnątrz obsiania. —

Pani Rotmistrzowa przyznawszy słusność słowom wyrzeczonym, ze skrzętnością wiejskiej gospodyni zwykłą, wyszła do zatrudnień.

Tadeusz wpadłszy w zapał, rzeknie: — Geniusz wielkie z tajemnic natury wywołuje dzieła; bohater dziwnymi obkłada się plany, wedle nich bitwy stacza, wreszcie sięga nieśmiertelnej sławy; pytam, czy są te czyny ona

zwiastującą zorzą, że niebo dla wszystkich równą jaśniej pogodą? Co on wywołał, w zar wielki rozniecił, jemu przynosi sławę, milionom pożogi i zniszczenie! Wielkim dziełom, wielkie zwyczajnie towarzyszą błędy; nie ma w nich miary, nie ma ustaw pewnych! Radośnie też oko odwraca się od nich, milej patrzy na ludy ciche, żywiące się słodyczą pokoju!

— Piękną panie Tadeuszu mowę utoczyłeś — odpowie Rotmistrz — ozdobna w słowa, ozdobniejsza w myśli. Geniusz niby raca wyleci w powietrze, trzaśnie, zabawi, jak meteor zniknie. Pokój na wewnątrz i zewnątrz nabyty, trwały iż jest niebios darem. "Pokój wam przynoszę i pokój wam daję." Zbawiciel słowy mówi serdecznie, czemuż go nie słucha młodzież, czemu starzy odsuwają uszy, wiekowi przygodny zaniedbując pokój?

— Szczęście choć małe zachwalać w pokoju — odeprze Pułkownik — jest znakiem poznania swego położenia, oraz oddania szacunku tej prawdzie: iż się w pokoju tylko rozwija światło i zamożność wszelka, tudzież z sąsiedzi kojarzy się przyjaźń. Ta prawda tedy w praktyce tu wzięta, stwierdza słowa Zbawiciela, niosącego wszej ludzkości pokój.

Wszakże gdy cisza w powietrzu, rośnie,

kwitnie, i owoc przynosi roślina przeznaczona na to; nadejdzie burza: deszcze gwałtowne pospędza, wiatry porozdyma, rośliny poniszczą, owoców odbierze nadzieję.

— Burzę jaką Pan Bóg. ześle na rośliny — Rotmistrz się przymówi — znieść trzeba w pokorze; azaż burzę, jaką ludzie sami spędzają na sobie, bez goryczy, wyrzutów sumienia niepodobna strawić. Pokój, chrześcian zadaniem powszechnem, metą szczęśliwości, do której się ubiegać są winni; jakże, czyż na prostej do tej mety znajdują się drodze, używająż pomyślności sobie obiecaniej? Obejrzałem ludzkość, sąsiady i siebie samego; zboczenie od tej mety natrafiłem wszędzie, i domu mojego niewyjmując wcale. Widząc ztąd stratę dla duszy i szkodę w majątku, wielam się wyrzekł i wrócił do mety, u której pokój, u której wszelaka szczęśliwość.

— Każdemu to tej mety bieżyc trzeba na wyścigi — Tadeusz głos weźmie — po laur szczęśliwości. Myśli, marzenia nawet zmierzać do tego należy, by jej dosięgnąć, pokoju używać. Wszak celem ludzi i narodów celem, zawarcie pokoju; po kłótni ludzie zawierują pokój, po wojnie narody zwaśnione zawieszają broń, pokój układają. W wielkich czyli małych sprawach pokój ostateczna meta;

osobliwie po domach, śród osób przyjaźnią związanych, pokój jest najwyższą cnotą. Ach, pod czas pokoju, jakże się serce swobodnie przyciska do serca, myśl jasna przelatuje w myśl, uczucie, miłosne płynie do uczucia, i człowiek wtenczas pan szczęśliwości.

— W pokoju kawał chleba smakuje człękowi — wchodząc do izby, rzekła Rotmistrzowa — nasi ludzie Bogu dzięki, wszyscy z sobą w zgodzie, spoglądają na się okiem miłości, bo okiem pokoju; i czy przy strawie, czy przy pracy jakiej, strzegą go święcie, jak Pan Bóg przykazał. Właśnie przy jadle nasza czeladź siedzi, zawija smacznie, i tę posługę czynioną dla ciała, słodzi rozmową nader ujmującą; aż miło bawić pośród rzeszy takiej, co pokojem umie swoje krasić strawy.

— Pokoju używać i pokój zachować — pan Rotmistrz przyda — jestto owoc głębokiej nauki, nauki która tylko w niebie swój bierze początek. Człowiek zbyt wartki, niestały w swych myślach i planach, na tę regułę: "pokój wam niosę i pokój wam daję" nie przyszedłby nigdy. Jemu dany jest pokój, a jakże mu ciężko, niepodobna i przy chęci najlepszej strzedz onego; widać że i tu człowiek pomocy potrzebuje z nieba. On jej potrzebuje, i ma jej też tyle, ile jej żąda i

czerpie ze źródła świętego. W kościele naszym ta pomoc schowana, i kościoł ją jako najświętszy dar ceni i uwielbia, roztwiera przybytek każdemu, kto się do niej zbliża; kto jej pragnie, dostaje ją chętnie. Ja się nad ważnością i

znaczeniem tej pomocy zastanowiam co dnia, i przychodzę coraz bliżej do tego pewnika, że człowiek posilany przez nią, stawa się krzepkim i swych kroków pewnym. Istota tej pomocy jest istnie duchowna, i najprzód też duszy służy za posiłek, co mówię, za hart, tęgość i odwagę. Przez nią dusza wprawiona w ruch sobie należny, ożeźwia siły ciała; również mu hartu, tęgości, odwagi przydaje, i ono wartkie gdyby dusza sarna, bieży z nią do mety, bieży po laur pokoju.

— Panie Rotmistrzu — Pułkownik powie — szczytnemi bawisz się myślami; nie dość że sprawom gospodarskim tyle się poświęcasz, widać żeś literat, w głębsze umysłowe zadajesz się sfery. Chwalebna dla ziemianina, co przy pługu i książeczkę czyta pożyteczną, i umie trawić rzeczy z niej powzięte.

— Książka choć i najlepsza — Rotmistrz na to rzecze — jest wskazówką, bynajmniej źródłem szukanej pomocy; przecież jako wskazówka jest wysokiej ceny. Kwapić się za dobrą książką jest nawet powinność; azoż

spieszyć do samego źródła gdzie ta święta pomoc, tę brać rzeczywiście, przemieniać ją. w hart duszy i ciała, to krok co pokój niesie, rozmnaża szczęśliwość!

— Panie Rotmistrzu — Zawoła Tadeusz — w słowach dla mnie za ogólnych pomoc tę wyrażasz, powiedz proszę i nazwij to źródło! Nazwij je proszę, bo chciałbym widzieć to źródło pokoju, ze czcią należytą zbliżyć się do niego, skosztować tej przeźroczej wody, nadać duszy oraz ciała hart!

— Tadeuszu — z uśmiechem pan Rotmistrz odpowie: — jak się zdaje, toś obcym w tych stronach, iż nie wiesz co się stało dzień już temu trzeci! Tak na drodze do Emaus uczniowie rzekli do Pana Jezusa. On wiedział wszystko, co oni gadali, i ty wiesz co ja mówię, wiesz iż onem źródłem jest właśnie Pan Jezus w Przenajświętszem Ciele, przez które się dusza i ciało hartuje; a zaś wodą z tego źródła do obmycia pierwiej zeszcpeconej duszy i zbrudzonego ciała, wiesz, jest Spowiedź — Wiem Panie Rotmistrzu — dopowie Tadeusz — i wiedziałem wprzód, aliści odrazu nie przyszedłem na myśl, bo człowiek im więcej rozmyśla o jakowej rzeczy, tem mniej gdy potrzeba, przyjdzie na jej pomysł.

W tych czasach osobliwie gdzie się zająć mi zdarzy, wszędzie niemal mowa o tem źródle, tak iż ten przedmiot zajmuje mnie po dniach i po nocach.

— Panie Tadeuszu — rzeknie Rotmistrzowa — za cóż po dniach i nocach rozmyślać nad rzeczą; to właśnie wyradza niepokój. Zgłodniałem za cóż stać przed misą, i ślinę po ślinie połykać, nie lepiejże wprost do niej zasiędziesz i głód zaspokoić?

— Taka praktyka jest na swoim miejscu

— Pułkownik odrzecz — śmialemu się udaje, nieśmialemu albo niezdecydowanemu tylko ślinę przynosi do gęby, nie uśmierza głodu.

— Nie wszystkim służy jednakowa strawa — Tadeusz głos weźmie — co jednemu sprzyja, to drugiemu szkodzi. Jeden w ciasnych, drugi w szerokich żąda chodzić szrankach.

— Ta mowa — rzeknie Rotmistrz — zbyt daleka od owego źródła; ona wynikiem światowych wymysłów, tej macierzy wszelkich niepokojów. Znałeś choć jednego, co na tem stanowisku choć na chwilę cieszył się pokokojem? Rachuba to niegospodarska panie Tadeuszu, marnować rozum za próżnemi myślami, zgromadzać w sercu próżność, i próżnie

dni spędzać w ciągłym niepokoju. Mówię rachuba niegospodarska tem się pieścić, co dogadza zmysłom, duszę krępować dogadzaniem ciała. Wy młodzi dobre chęci miewacie częstokroć, ależ ich pobudką najczęściej egoizm. — Zrozumiałem pana Rotmistrza życzliwe przestrogi — Tadeusz się ozwie — ponieważ w nich zdania strawione, i praktyką gospodarską jak tu widzę, utwierdzone mocno, nietylko że za nie serdecznie dziękuję, lecz się do nich zupełnie przychyliam. Pójdę sił próbować, bym się wzmocnił u owego źródła, a potem trafił do mety pokoju. Miałem już był zamiar taki sam kierunek nadania duchowi, aż przez zdania pana Rotmistrza, zamiar ten przeszedł w szczerze przedsięwzięcie.

— Daj Boże — przyda pani Rotmistrzowa — aby się przemienił w wykonanie prędko.

— Miejmy nadzieję — Pułkownik przymówi — że i my podeszli, częściej do tego źródła będziem przystępować, pomocy odeń żądać, cieszyć się pokojem. —

Obszerniej nad tym przedmiotem Rotmistrz chciał rozważać, gości dni kilka, jak mówił, u siebie zatrzymać, aż oni wymówiwszy się niemożnością bawienia dłuższego, przyśpie

szyli odjazd. Przy wsiadaniu poczciwy Rotmistrz te obrócił do obudwóch słowa: — odrodzenie siebie samych, to warunek główny do rządzenia domem, cieszenia się pokojem, szczęśliwością życia! —

Milczenie głębokie osiadło na ojcu i synie; po ujechaniu drogi kawałka, Tadeusz wydobył ze dna smutnej piersi koniec tych słów pożegnalnych: cieszenia się pokojem, szczęśliwością życia. — Ojczy kochany w tych krótkich słowach zebrany kanon naszych powinności, w nich objawiona wola mej nieboszczki matki.

"... W tym jednym rzucie wszystkie czucia razem.

Gdzie Przyszłość do Przeszłości po jasnym promieniu

Biegnie jak czuła siostra łączyć się w spojrzeniu. "

Tak Malczewskiego stary Miecznik dumał. Rotmistrz nam te dumania powtórzył wyraźniej, i cośmy pierwaj z sobą rozmawiali, stało się jasne jak słońce w pogodzie. Krótkie te słowa zawierają więcej niż grube księgi, niżli stopy broszur.

— Mnie te wyrazy unoszą samego, mój synu kochany; rysy twej matki wydatnie przez nie odmalowane. W rysach matki jest i obraz dzieci, są nakreślone te srogie cierpienia, których jej przyczynia synowska pustota. Z tego



obrazu acz zbyt małego, matczyne zebrawszy życzenia, one przeniósłszy na tło dziennych działań, znajdziemy gdyby na mapie oznaczone drogi, co mamy czynić, czego się wystrzegać.

— Ach! niebu dzięki za te słowa święte, za słowa matki, za słowa Rotmistrza; już ja ich więcej nie wypuszczę z serca, ni wytrę z pamięci! Ojczy! gdzie się obrócę powtarzać je będę, po chatach i dworach; na każdym miejscu gdzie się lud zgromadza, rozwieszę te słowa: "odrodzenie siebie samych, to warunek główny do rządzenia domem, cieszenia się pokojem, szczęśliwością życia." A jeżeli nie dość będzie na tej powszechności, będę niewiernym one do serc wciskał, dopóki ich każdy nie wymówi snadno, nie pojmie treści, nie stanie się, co głoszą. Niech mnie za tę przysługę wyszydzą lub zelżą, wytrwam na poselstwie matki i pana Rotmistrza. Na pociski głuche, będę wołał co gardła po wsiach i po miastach: przestańcie zwozić mądrość zagraniczną, prowadzić spory o frazesy próżne; przestańcie siły marnować na zewnątrz, po domach się rządźcie w pokoju i szczęściu.

— Piękne wyrazy wychodzą z ust twoich, mój synu kochany; skoroś powołanie uczuł posłannictwa, biegnij po kraju, ogłaszaj tę

wolę. Tamuj gorączkę, a radź zimny rozum, bo przez gorączkę choroba się wzmacnia, przez rozum zimny zdrowie sił nabiera. Nadto zimny rozum z czułością połączony serca, rozpozna wolę, wykona ją szczerze. Przydarza się, iż namiętności są niekiedy najdzielniejszą przedsięwzięć sprężyną, ale razem najgłówniejszą przyczyną omyłek. Rozum i serce trzeba koniecznie ująć w rachubę wypadków, towarzyszących stanowi naszemu: porównać je z siłami, celem zamierzonym, i z tego dopiero punktu, trza się zapuszczać w ocenianie szukanego skutku z obranych przedsięwzięć. Mądrość twoja mój synu, dziś zależy na tem: zmazać z tablicy życia całą twą obecność, napisać na to miejsce wielkimi cyframi liczbę dni przeżytych w szczęściu lub nieszczęściu, i ze ścisłą rachunkowością rozpatrzyć się w obudwóch tych gatunkach zdarzeń, a poznasz stan swój należycie. Rachunek ten nie myli; odbądź go tylko z bezstronną uwagą, oblicz, jak mówię, szczęścia i nieszczęścia na sobie doświadczone samym, a prawda oczywista wypadnie z rachunku. Idź synu, błogosławieństwo ojca niech ci towarzyszy. Poznaj obie cyfry: ziemia krajowa to tablica dla cię; rozpatrz się, rachuj, sumuj, co na tej ziemi ojcowie robili. Po tym rachunku

wrócisz uświęcony na obywatela, mogącego roztropną a spokojną radą, tudzież nieugiętą wolą, podać rękę gminie osłabionej. W on czas nie będzie cię unosić owa rozogniona imaginacja, która ogarnawszy umysły wielu, niebezpiecznym płomieniem niby to poświęceń, stała się przyczyną tylu obłąkań i tylu zawodów!

— Ojczy kochany mówisz głosem wieszca: dajesz błogosławieństwo i wytykasz drogę; dwa dobrodziejstwa za które ci serdecznie dziękuję. Pójdę i nie wrócę prędzej, aż się sam rozpoznam, i na niwach naszych' nie cudzoziemcem ale synem się poczuję. Ach Ojczy! gdy pomnę; iż siedziby własnej całkiem nieświadomy, płonę od wstydu, nie wiem,

gdzie krok pierwszy stawić! Na cóż tu wątpić? słowa Rotmistrza to gwiazda polarna! Przyświeca; ja syn choć nieświadomy trafię do wnętrza naszych posiadłości! —  
Ojciec i syn mocno rozczuleni, przycisnęli się nawzajem do serca. Po licach obu łzy kropały gęste; nic nic mówili, myśleli o powziętym planie,  
Tadeusz do domu przybywszy, szczytnością planu gorąco rozgrzany; zabrał się żywo do liczenia środków. Na co koło siebie spojrzął, ubóstwo naukowe z wszystkich wyglą

dało kątów. Poszedł tedy z sobą na rachunek, przetrząsał karty swojego żywota, wybierał z niego co najzdrowsze myśli, cnoty i uczynki; liche to zasób niewarty wspomnienia!  
— Nic w sobie nie mam na podróż tę świętą — rzewnie zawołał — ten polor, który po towarzystwach mianowano światłem, za którym po ulicach i teatrach hasałem, nie jestto lampa światła matczynego ! Hyżo popłynęłyście latka mej młodości po czasie wartkim strumyku; popłynęłyście do wieczności morza, zbrodzone mętami żywota! Czemże żywiłem myśli, krasilem uczucia, czem mierzyłem kroki? Urojeniami częzej oryginalności! Towarzystwo żądało znajomości romansów lub; dzieł dramatycznych; wymagało wiadomości znakomitszych nazwisk filozofów, historyków', niekiedy medyków lub naturalistów. Pytało się o pisma tym podobnych mężów; zajrzało pod okładki, kartę jedną po drugiej przewróciło zwinnie, i po takiej niby pracy naukowej, rozprawiało o płodach literackich z pewnością autora. Treść dzieła, rzecz uboczna; styl piękny, w porównania bogaty oraz wdzięków pełny, ulizany w słoweczka niby świeży modniś, bywał miarą wyroku na pismo, równie i pisarza. Urągało się z prostoty i skrom

rzutów robi, ile liter macie, niech mię w pęta kuje; nie mrukne, zasłużyłem na to!  
Piotr stary, sługa wierny, po raz pierwszy w życiu, widząc panicza troskliwość o książki, wyniósł spore dzieło, które oddawna w kufrze leżało pod dachem. Oddając je, rzekł starzec: — Na tej książce często czytawali Dziadowie panicza. Nieboszczka pani miała ją w obserwie; po jej śmierci nikt nie spojrzął na nią; dostała się na górę, i dotąd tam leży. Może się na co przyda, bo panicz widzę pęchci za książkami, niby nasz Bekas za młodym zającem. —  
Tadeusz ją porwał, okładkę odłożył; czytał na tytule: Biblia przekładu J. Wujka. Wydana w Krakowie .  
— Biblia! — powtórzył raz drugi. Oczy w dzieło wlepił, i po kilku chwilach głosem zału krzyknął: — Biblia! kodex nauki Chrystusa Pana, dziś wpadł w moje ręce! Jestże to zrządzenie boskie, czy losu igrzysko? Księgo, częste mnie dochodziły wieści o mądrości twojej; zawzięty, nigdy nie zajrzał do skarbca prawd świętych. Mądrość światowa wzięła moc nade mną; i choć mi tylko łojową przyświecała świeczką, wołałem iść za nią poomacku, niż za twem dniowem światłem stawiać kroki moje! Piotr mówi:

Dziadowie na tobie osadzali żywot; ja potomek, pierwszy raz spotykam się z tobą! O hańbo, o sromoto wieku rozwiozłego! —

Tytułem ucieszony, wzrok śledczy rozproszony dalej; o radości nad wszystkie radości! Na lewej stronie okładki napotyka krzyż, na prawej rodzinny herb! Dwie stronnice życia: Wiara i domowość tryskały z onych wizerunków, gdyby dwa promienie z soczewki słonecznej; — Wiaro Dziadów! — zawołał z ognistym uczuciem — bądź moim przewodnikiem w ducha tejże księgi; niech go zrozumie, nim rozum oświecę, serce w żar rozpalę! Krzyż i herb ręką Ojców wycisnęła na niej, na znak połączenia klejnotu szlachectwa z Wiarą chrystusową! A potomkowie ten drogi przedmiot waszego szacunku, schowali w kącie ostatni, by go ludzkie nie podeszło oko, myśl go nie odkryła nawet. Co za różnica w postępkach; co za przedział okropny między Wiarą ojców, niewiarą potomków!

Księgo, proszę, powiedz szczerze, z kądem i tak nagle, na pierwsze spojrzenie, miłością żywą goręcej ku tobie? Powiedz, z kądem się tyle na raz wdzięków, przesłanych obrazów cnót obywatelskich maluje przedemną? Powiedz nareszcie, z kądem zawstydenie, z kądem tyle wyrzutów sprawia mi twój widok? Zga

duję odpowiedź: paciorek matki rzucony w serduszko i główkę dziecięcą, rusza się na twój widok; wilgocią deszczu jakoby zroszony, tak prędko wschodzi i kiełki wypuszcza !

Dobra odpowiedź; gdzieindziej za klucz mogłaby posłużyć; aliści w ogromie prawd świętych, nieuk bez Wiary nie znajdzie się łatwo. Te święte prawdy prostaczkom dostępne, gdyż oni z Wiarą idą w ich podwoje; ja nie trafię do nich. One są duchem, mnie ducha potrzeba; a ducha nie mam, jeno zmysły same. Słusznie Juliusz i Serafin wnosili, pośrednictwa trzeba, żeby w błąd nie popaść; i ja dziś wołam pośrednictwa ludzi Wiary, ludzi ducha!

Gdzie są ludzie, którzyby mi odsłoniли tajemnicę istoty? Do księży ufność mała; ze świeckich któż z Wiarą obeznan? Środek nasuwa się trafny: z filozofią zapoznam się zbliżka; rozum przemienię w morze wolnych myśli, i nim gdyby siecią łowić będę prawdy religijne. Aliści filozofia gruba wiedzy gałąź, nie łatwo ją odciąć, ciężiej rozum nią zapalić. Może droga łatwiejsza przez krajowe dzieje? Niestety, dla nieuka i to las zbyt gęsty, trudny do przebycia! W którą biedak stronę udać się zamyślam, z każdej nieświadomość za

gląda mi w oczy. Gdybym był obczytan w pisarzach krajowych, śmielszy w tę księgę uczyniłbym krok. Na tym wązkim przesmyku ślizgiej obecności, nie umiałem mądrze obrać stanowiska. Miasto ogarnąć Przeszłość, z godnością naturze ludzkiej przyzwoitą, w niej szukać dla nauk podpory; chwytałem za Przyszłośćią niby chłopczyk za lotnym

motylem. Mierząc kroki niepewne, nogi się zwichnęły; nieostrożny wpadłem w niezgłębione nurty niewiadomości dla mnie ohydnej dla domu szkodliwej.

Za tyle ułatwiających środków, odpłacam się, syn marnotrawny ojcu, niewdzięcznością grubą. Rozum stawa w biegu z trwogi i bojaźni na ten niski stopień, który zrobiłem w oświacie krajowej; ja, przeznaczony zasłaniać lud od błędów, ochraniać od nędzy! Amalio! istota najwyższego uwielbienia godna! Tyś przyczyną obecnych rozmyślań, które nieznośnie duszę moją dręczą. Jeżeli wytrwam i mądrość domową zdobędę, wyniosę z błogich Przeszłości wieków, co ukształcili geniusze wielcy; ciebie szczęściem mego szczęścia nazwę! —

Pospieszył do ojca, plan mu wyraźniej niż pierwej rozjaśnił, i te słowa przydał: — Po ścisłym rachunku, wyznaję mój kochany

Ojczy, nauk krajowych nie posiadam żadnych. Ach! nędznem rodu plemię, sto razy nędzniejsze niż zwierz zapalczywy. Płytkie pobrawszy wiadomości w siebie; szkodliwiej działałem dla domu, niż rabuś co go czycha złupić. Chłopiec, nie mający przez naukę nabytego światła, większy przynosi domowi pożytek, tudzież piękniejsze zyskuje mu imię, niżli ja, obywatel na pół oświecony. Kochany Ojczy, o całą oświatę starać się zamyślam; puszczyć się w kraj nasz; wdłuż i wszere przebiegać go będę, póki nie znajdę klucza do istnej mądrości. O, wtenczas Biblia, i krzyżem i herbem Pradków ozdobiona, stanie się jasną, do pojęcia łatwą! Ojczy, sam niemałą przestrzeń tej ziemi przebyłeś; nieprawdaż, co za piękność cudowna zdobi tę naturę; co za liczne pomniki przydają jej wdzięków i uroku? — Rzadka prostota, mój Tadzio, obok niej najpiękniejsze natury obrazy, barwią ziemię naszą. Pocóż słabemi słowy psuć powab, który ci sama natura gotuje? Idź synu, czytaj w tej księdze, jak czytać zamyślasz; powrócisz pewno z pokojem i szczęściem. —

Mały tobolek na rzeczy konieczne; Szymuś, chłopczyk zwinny jakoby wartałka;

stara mapa między papierami ojca znaleziona; może i trochę grosiwa, było wszystko, co Tadeusz zabrał na piechotę. Za to ciężki plan, cięższy niżli skrzynie złota, szedł z nim w towarzystwie!

## WYPIS SIÓDMY.

Na tyle nędzy, na tyle zgorszenia,  
Rozum się jątrzy, serce zaś płonie !

Na tarasie, przy stoliku do kawy nakrytym, siedziała pani Stanisławowa z Sędziną i Amasią lubą. Czas poobiedni był nader przyjemny; właśnie natura przeleżawszy zimę, ubierała się w dni zielonawe młodocianej wiosny. Pani domu, będąc, to pięknocią natury zachwycona, to przejęta szacunkiem do domu Sędziostwa, rozczuliła się przybyciem ulubionych gości. A każdą chwilę kraszając nowymi pomysłami, opowiadała żwawo co miała na sercu, co na język przyszło. Na przedmiotach do mówienia nigdy nie zbywało ponieważ miała znajomości liczne, obok rzadkiego daru z każdego zdarzenia złożyć historyjkę. Nowości dawnych i nowszych nasypawszy sporo, nieomieszkała szepnąć Sędzinie do ucha: — Tadeusz. zakochał się na

imieninach u pana Michała w nadobnej Anieli. — Sędzina przyjęła tę wieść dosyć obojętnie. Amasia, dosłyszawszy imię Tadeusza obok imienia dziewicy, doznała w serduszku mocnego wzruszenia, które stłumiwszy, nawet przez lekki rumieniec poznać go nie dała. Wszelakoż ta iskra miłości, szybkością błyskawicy z serca wystrzelona, była dowodem że go stale kocha.

Pani Stanisławowa przez wieści puszczenie, miała zamiar rozniecić w Sędzinie odrazę, w Amasi zaś niechęć, wreszcie zapomnienie ku Tadeuszowi; aby na gruzach upadku rywala, ukartowane zyskać względy Leosiowi. Nie pomijając, co podpira cele, rozwinęła leżący na stoliku list, i tonem przymilenia tak się odezwała do matki i córki:

— Dziś mi właśnie ten list przywieziono z poczty; czytałam go po kilkakroć, i nie syta jestem, tak ładnie Leoś pisze. A ponieważ wiele wspomina o państwie, pozwoli Sędzina, iż niektóre z niego odczytam ustępy:

"Pobyt w stronach kuzynki nową moim widokom otworzył epokę. Przez ten krótki czas, tyle tam nabrałem nauk oraz doświadczenia, iżbym go gdzieindziej przez lat wiele nie był w stanie zebrać. Tam natrafiłem na cnoty domowe, na zalety sąsiedzkie, skro

mne bogobojne życie, na patryarchalna nad włością opiekę. Tam niewinne zabawy, czuło i szlachetne serca, zdrowe a światłe umysły, wyobrażające obywatelstwa najpiękniejsze wzory. Oddając pięknej duszy szanownej kuzynki hołd winny, nie mogę się dość nacieszyć słodyczą charakteru państwa Sędziostwa. ni się nadzieić onychże prostocie, połączonej z uprzejmością bez wymuszenia. Dom rzadki, głębokiej pobożności bez bigoteryi, oraz żywej miłości bez przesady i junakeryi. Pan Sędzia stanąwszy wśród włości, widział się być istnym patryarchą; ponieważ w tej drobnej rzeczypospolitej zwykł wodzić rządy gruntowną znajomością rzeczy, sądem rozważnym, kraszonym zazwyczaj wzorowym przykładem. Ztąd dzieje się w gospodarstwie, gdyby u pszczoł w ulu: każdy spokojnie swą odbywa drogę, i

owoce swej cząstkowej pracy, szczerze oddaje na dobro ogółu. O potrzebach kraju ma Sędzia nie równie wytrawne uwagi; mówi o nich ze sprawiedliwością gdyby prawodawca; z ogniem, a przytem i zimną rozwagą wynajduje środki zaradzić mogące nieszczęściom powszechnym. Wiele od niego zatrzymałem maxym, wszystkie gdyby dar niebios zachowani troskliwie; jedna z nich osobliwie jest nad wszystkie

insze, i tę pan Sędzia w pięknych był zawarł wyrazach:

"Pomyślność kraju" był to do mnie mówił "od szczęśliwości domowej zawisła; chcąc tedy kraj polepszać, trzeba wprzód zapewnić domową pomyślność. Pokój, jak wiadomo, goi i najgłębsze rany; otóż pokój warunkiem, do szukania oraz znalezienia szczęścia domowego. "

Tę maxymę starałem się w naszej okolicy wszędzie rozpowszechnić; nie rzadko też słyszeć dziś można mówiących: "przez pomyślność domową trzeba podnosić pomyślność krajową, szukając jej w zgodzie i pokoju." Nie dość na tem, że ją powtarzają; w czynkach one już pokazują. Nią przejęci, chodzą pilnie około spraw swoich; zwierzchność poważają, Wiarę szanują, słuchają Kościoła. Żywot też podomach przybiera prostotę, zaleca się skromnością i miłym dostatkami!"

Pani Sędzina, puszczając mimo pochwały sadzone dla domu, schwyciwszy za ostatnie słowa, tak się przymówiła: — naprzód chwała boska, potem szczęście domowe takie, w któreby wszystkie nauki chrystusowej wchodziły przepisy, są niewątpliwie jedynym warunkiem podnoszenia i zachowywania domowego bytu. Na tej zasadzie gdyby każdy, w miarę swej możności, starał się niebem uczyńić swój dom,

w całej powszechności prawdziwe zakwitłoby szczęście.

— Ani wątpić — skromnie się przymówi Amasia — królestwo niebieskie zakwitłoby u nas; które, choć podobne maleńkiemu ziarnu gorczycznemu, zasiane na roli urodzajnej tak się rozrasta, iż ptaki niebieskie pod niem przebywają. To podobieństwo możnaby zastosować do każdego domu, kory choć małym tylko miejscem, wedle przepisów Wiary urządzone, w liczneby się rozwinął dostatki. Pod dostatkami takowego domu, byt i sława powszechna spokojny wzrost, spokojny znalazłyby kąt. —

Pani Stanisławowa, lubo jej ten tok mowy nie zbyt przypadał do smaku, ponieważ ją od planików względem Leosia dość znacznie oddalał, niechcąc się wszelakoż pokazać natrętną, ujęła za ten sam wątek i te słowa rzekła: — Leos tak mi tę maxymę rozwinął dokładnie, iż w jej skutki dla domów pomyślne tak mocno wierzę, jak w Artykuł Wiary. Z części wszakże całość się składa; domy są częściami, kraj onych całością; skoro domy opłyną w pokój i szczęśliwość, kraju pomyślność konieczny wypadek.

— Ileż to środków dał nam Bóg łaskawy — odrzeknie Sędzina — do zachowania do

mów w pomyślności. Wszak Pan Bóg wszystką naturę zgromadził koło nas, władzę nad nią nam ludziom powierzył, i ona posłuszna, że tak powiem, ściele się pod nogi człowieka. Dość ją naginać podług ludzkiej woli, ona nie szemrze, lecz każde stworzeńko swoje śle pod te rozkazy.

— Jakie tu człowiek znaczenie ma wysokie — odpowie Amasia — mieć pod swą władzą tak liczne stworzenia. Sam widok na nie radość sprawia wielką, cóż obejście z nimi, ich pielęgnowanie, a dalej pożytki! Rośliny, wody, zwierzęta i rolę tę dobrą, wszystko to Pan Bóg włożył w człeka ręce; może dla tego że ma tyle na raz, nie umie często radzić sobie w tem. Miasto w swym domu być panem zamożnym, nie ma częstokroć czemby ciało pokryć, co włożyć do gęby.

— Dziwna to sprawa bywa z nami ludźmi — rzeknie pani domu — że tyle darów posiadamy istnie, Panu Bogu nawet podobni jesteśmy, a przecież po domach naszych tak na opak idzie.. Gdy się nad tem bliżej zastanowię, pojąć nie mogę zkad człowiek, mając przeświadczenie, wie w każdej chwili co mówi i czyni; a obok przeświadczenia rozum, aby sobie rzecz każdą objaśnił, ma wolę, aby ją

wykonał, a jednak przy tylu zasobach krzyżuje się wszystko.

— Pomyśleć na ten opaczny stosunek do tych bożych darów — Sędzina powie — nic ma się sądu ni wytłomaczenia w czem tego przyczyna. Wiara uczy nas prawda, iż w grzechu, w przestępstwie przykazań wszystko to złe leży. Szkoda iż nasza publiczność mało się zastanawia nad nią, i miasto nad poprawą owego stosunku, w błędnych marzeniach zwykle szuka ocalenia.

— Pan Leon — ozwie się Amasia — jest z papą jednakowej myśli; oba ten stosunek człowieka do tych darów bożych, dokładnie tłumaczyć umięją i ztąd widzą jasno w czem złe, i jak go się chronić. Prawda jest darem powszechnym i dla wszystkich spólnym; wymawiać ją, jest też wszystkich [powinnością]. Kto się zaś poświęca szczególnie jej urzeczywistnieniu, temu się osobliwa należy zaleta.

— Poznanie się na przyczynie złego — dopowie Sędzina — jest główną do szczęścia pobudką. Chłuba przeto dla pana Leona, iż zgłębia tę przyczynę, złe niszczy, pomyślność zaprowadza w domu. —

Pani Stanisławowa nader ucieszona, iż na Leosia zwróciły uwagę, dla wzbudzenia interesu z przymileniem rzekła: — nie dziwcie

się panie, że on z tego względu mówi o państwie z tak wielkim szacunkiem; albowiem właśnie dom państwa wprowadził go na widoki, które swoją prawdziwością przewyższają wszystkie, jakie na taczkach nauk pozwożono do nas. — Z tej materyi przeszło to gronko towarzyskie, do rzeczy inszego rodzaju, i pogadawszy o nie jednym szczerze, pożegnało się z przedsięwzięciem pracowania w pokoju nad szczęściem domowem.

— Ta myśl — przemówi Sędzina do córki — że Wiara chrystusowa uposaża domy, staje się po kraju coraz powszechniejszą. Bodajby ludzie pracujący na czele oświaty, poznali ją z gruntu, i na niej budowali stogi naukowe. Ślepy ślepego nie, zdolen prowadzić, gdyż jeden jak drugi wpadnie w dół niebawem.

— Przewodnika więc trzeba — Aniasia przyłoży — a przewodnikiem o jasnym widoku sama tylko Wiara. Wiary potrzeba mężom pracującym, bądź piórem, bądź czynem w interesie dobra publicznego. —

To powiedziawszy, oczki zroszone spuściła na łono. Mama spostrzegłszy żalność córki lubej, uciskała ją z serca, te przydając słowa:

— Tadeusz, Amasiu, przyszedł ci na pa

mięć; może nowina korci twe serduszko, iż z panną Anielą miał zawiązać przyjaźń. Cóż się po mężczyznach dziś można spodziewać: niestali jak wiatr, ruchliwi jak pierze; ludzie zmysłowi za widokiem gonią namiętności. Pewno on już opuścił z oczu ten przedmiot miłości; za inszym niewątpliwie złomne rzuca myśli.

— Daruje Mama — z rozrzewnieniem Amalia powie: — co wieści mówią, nie mogą dać wiary; on lekki jak zwyczajnie młodzież, wszelakoż w rzeczach większego znaczenia, bieży ostrożnie i sądzi przezornie. Jakieś przecucie ogarnia mą duszę, iż on się przerobi, zacnym ziemianinem stanie.

— Nie osłabiam przecucia, ukochana córo, ono w różowych farbach przedstawiając przyszłość, osładza ci niespokojne chwile obecności. Prośmy Pana niebios, niech swą światłością rozjaśni mu rozum, zachęci do uznania tej prawdy koniecznej: iż ozdobą ziemianina jest tylko prostota, czystość obyczajów, tudzież odwyknienie od płochego dowcipu nauk zgubnych ogółowi. —

Pan Sędzia kochając żonę i córkę serdecznie, czekał na obie z wielkiem utęsknieniem; bez nich nie było ruchu w domu, istne pustki, nudy! Przybyłe powitał uprzejmie, po

czułych uściskach wnet znikła tęsknota, dom się zaludnił, ustało sieroctwo. W rozmowie otwartej opowiadał Sędzia, co zaszło przez ten czas nowego, czyjej prośbie uczynił zadosyć, kogo był przymuszony złać, przestrzedz lub pouczyć, co miał na sercu, to wylewał rażno, a gdy on przestał, więc one zaczęły udzielać wiadomości słyszanych w sąsiedztwie; osobliwie co pan Leon pisał, i jaką ztąd do mówienia powzięły osnowę.

— Młodzian nadziei niemałych — rzeki Sędzia poważnie — nie zboczy z drogi, będzie mógł nie jedną cnotą błyszczeć wśród obywatelstwa. Kto jak on wpaja w siebie ducha Objawienia, wzory z Przeszłości bierze za wskazówkę, taki nie zawstydzi się zasiąść w gronie familijnem, albo w kole obywatelskiem mądrą wyrzec radę. Tam nie będzie kalał umysłów próżnemi frazesy; ale rozjaśniał sprawy zdaniem zdrowem, opartem na faktach niezmyślonych i uczuciu serca. Pochlebne o nas rzeczy wzmiankowane w liście, nie bierzmy za czczą chwałę, jeno za powinność ćwiczenia się



w cnocie. Tadeusza, chociaż płochy, polećmy Ojcu niebieskiemu; przyjdzie łaska z góry, to przyjdzie i rozum, bo któż postrzegłszy się, chciałby dłużej błędzić, sobie szkodzić, sromocić swój dom ?

— To samo mówiłyśmy — przymówi Sędzina; — Wiara choć się stłumi, nie przygasza nigdy. Amasi żądanie stało się podniecią; może on już ozywion, ogniem Wiary bucha.

— Ach! być może — rzekła Amalia — iż go Pan Bóg płaszczem swej łaski obwinął, ogrzał z zimna; rozum i serce rozwolnił na ciepło! —

Pod czas tej rozmowy wszedł chłopiec, list oddawszy z Zasiew. — Z Zasiew, z Zasiew, od kochanej siostry! —

Amasia radośnie zawoła. Rodzice rozpoznawszy rękę drogiej córki, sami się ucieszyli bardzo. Za otwarciem listu wszystkich jakaś ogarnęła żałość, ponieważ rzadko pomyślne wieści dawała o sobie. Tą razą jednak smutne pominęła rzeczy, słowa powypełniała spokojnością duszy; pokrasiała je rezygnacją, albo zupełnem zdaniem się na Boga.

Donosiła że wszystko idzie podawnemu, do położenia swojego nawykła: Walery postępuje trybem zwyczajnego życia; w końcu dorzuciła prośbę do rodziców drogich, o zezwolenie Amasi przyjechania do stęsknionej siostry. Popierając tę prośbę dowody czulemi, tych użyła słówek:

"Nie odmawiajcie kochani rodzice prośbie zaniesionej; ponieważ my siostry umiemy dokładnie czytać w uczuciach i myślach wza

jemnych. Uczylaś nas Marno wzajem się miłować, otwarcie zawsze wychodzić ze sobą; owóż ta nawykłość miła zaprasza, byśmy się zbliżyły do siebie!" Do Amasi w osobnym bileciku, te słowa wyrzekła: "Nie mając w mężu doradcy ani przyjaciela, z kądby światło, pomoc przychodziła, inne przedmioty wyszukać musiałam, do zastąpienia tej straty ogromnej. Po Panu Bogu, zajmuję się najbardziej, losem naszych chłopków. Matką ich jestem, w potrzebie siostrą miłosierdzia: wchodzę do chat, pouczam, w czym im zbywa światła; niosę pokrzepienie duszy i posiłek ciała. Sama czytam w czasach wolnych, serce grzeję przy kominku pism krajowe religijnych. Biada tylko wołać trzeba; nowsza literatura pusta w duchu, płytka w czuciu. Koniec poprzedniego wieku i pierwsza połowa bieżącego, może w liczbę dość bogate, w dobroć płodów zbyt ubogie. Ucieczka tedy do późniejszych wieków; tam zapasy, tam mili pisarze gruntownie myśleli i ładnie pisali. Nam kobietom w wyborze ostrożność potrzebna; zarazy, jak mówię, w nowszych płodach siła. "

— Kostusia do znoszenia ma wielkie ciężary — rzekła Amasia z żałością do Zosi — które nie każda moc jest poruszyć w stanie.

Tylko te cnoty i ta miłość ludzi, której jej serce kosztuje bez miary, osłodzić zdolna te ciężary srogie.

— Prawdziwa cnota — Zosia się odezwie — zawsze znajdzie kącik, w którym spokojność siedzi nie zatruta. Kto wiernie służy Bogu i ludziom życzliwy, taki w nagrodę ów dostanie kącik.

— Masz racją moja Zosiu, Pan Bóg ofiary nigdy nie puszcza bezpłatnie; gdy cierpliwie krzyże zniesie, przyjdzie, pokrzepi i łzy tkliwe otrze. Nie sąże nagrodą te liczne przedmioty, służące jej do zabawy, wspierania ubogich? Palec Opatrzności wyraźnie ją naprowadza na nie. Waleremu dobrze czyni, jak w liście wspomina, myśli jego odgaduje, uprzedza życzenia; chociaż on nieczuły, przykry w obchodzeniu.

— Szlachetna dusza — Zosia się przymówi — w czynach szlachetnych szuka pokrzepienia. Przykrość nie jest dla niej cierpieniem; jest wskazówką tylko do nowych ofiar, ponieważ takiej duszy sam Pan Jezus wzorem. —

Sędziostwo zezwolili bez namysłu na odjazd Amasi; chociaż im przykro było wypuszczać ją z domu. Prośba Kostusi zasługiwała na wszelakie względy; w dni więc

kilka w towarzystwie Zosi, Amasia wybrała się w podróż.

Kostusia odpis odczytawszy, uradowała się, iż wkrótce siostrę ulubioną zoczy. Pilnie liczyła one dni, godziny, które się tem zdawały dłuższe, im się sposób życia Walerego stawał nieznośniejszym. Wiadomość o przybyciu Amalji przyjął on obojętnie; ponieważ wiedział, iż z żoną jednakowo myśli, płochościom niepochlebia mężczyzn.

Było to na schyłku wiosny a przejściu do lata, gdzie natura rozzieleniona, ubielona w kwiaty, dla oka wystawiała najpiękniejsze dary. Konstancya siedziała przede dworem, robótka w ręku, książka na stoliku. Myśli z książki niechciały iść jakoś do główki; bo i oczki uporne biegały w te strony, z kąd się spodziewały przyjazdu Amasi. Walery był z rana wyjechał do pana Makarego, jak mówił: na spróbowanie świeżego węgrzyna. Mniej wyjazd, bardziej nałóg podwajał jej boleść, ponieważ miał, niestety, zwyczaj przebierania miarki; i gdzie się do tego zdarzyła sposobność, stawiał się, zwyczajowi dopełniał. Butelki wierne towarzyszyki kart; karty w kolei idą z marnotrawstwem, robieniem długów, z przekraczaniem wreszcie wierności małżeńskiej. Walery, o zgrozo, złe to wielorakie

miał w swojej praktyce! Konstytucya wiedziała o niecotach męża; albowiem nawykły do sprośności, nie zasłaniał brudów, z czego był głośny w całej okolicy. Gdy się wybierał w drogę bliską czy daleką, truchlała z obawy, zwłaszcza iż był prócz tego prędko i zawalidroga. Zawsze go też ze łzami i prośbą żegnała, aby długo nie bawił, ochraniał się i o niej pamiętał. On zalecał jej spokój, w rękę pocałował, wsiadł, ruszył śpiesznie, by zniknąć co prędzej, nie słuchać morałów.

Dojrawszy Zasiewy, szybko Amasi pukało serduszko; skakało z radości zoczywszy dwór ukochanej siostry. Kostusi podobnie serduszko igrało z radością, dostrzegłszy pojazd, w którym kochani rodzice siadają, który siostrę ulubioną wiezie. Porzuciła robótkę i z służącą spieszyła aż za wieś; gdzie pod gołym niebem, blisko bożej męki, na powitanie, łzami rozrzewnienia oblały jagody. W tym uciechy stanie klękły przed krzyżem dziękując Niebu za szczęśliwe sprowadzenie na to święte miejsce. Po czym do pojazdu wsiadły; wśród całusów, rozmów żywych, pytań i odpowiedzi przybyły do dworu. Domownicy ucieszeni wyszli na przyjęcie; dzieląc z gruntu serca radość swojej pani. Miłość rodzinna, gościnność w prostocie i

prawdzie kreślona, pięknych, w tych powitaniach dostarczała wzorów!

Amasia rozebrawszy się ze strojów podróжных, obejrawszy pokoje i inne po domu nowości, opowiadała o zdrowiu rodziców. Kazała wypakować, powymowała różne upominki, oraz kilka listów, oddając siostrze ten zbiorek miłości, wśród rzewnych uscisków. Obiedwie na widok tych darów wdzięcznością przejęte, rozmawiały o szczodrocie dawców, osobliwie kochanych rodzicach, osobach łaskawych. Kostusia wolna od ciężaru trosk, była jak dziecko w domu rodzicielskim. Za każdym pulsem radości doznanej, rzucała się na szyję siostrze rowiennicy. A gdy przyszło do oglądania podarku od Mamy, prześlicznej robótki dzieła jej rąk własnych, nie mogła się wstrzymać od ulewu łez. Amasia niemniej rozczulona tuliła się do serca Kostusi. i w takowym uczuć serdecznym obiegu, poły się najżywszą rodzinną miłością.

Z tego upojenia radości przyszedłszy do siebie, zabrały się do czytania listów. Najprzód list od rodziców; sam papa go pisał, mama się przypisała. Dopóki czytały doniesienia o rzeczach zwyczajnych, była Kostusia spokojną, wiedząc iż pod zarządkiem papy i dozorem mamy, wszystko się wiedzie po

myślnie; aż gdy doszła do słów wyrażających rodzicielskie błogosławieństwo, gdzie jej się papa zaleca uzbroić w miłość Pana Boga, i cierpliwie znosić przygody doznane, na nowo oczki łzami się zrosiły. Dobroć rodziców, zły żywot męzowski, stanął na szali przed jej czułą duszą. Przypisek od mamy kreślący szczegóły domowe, donoszący drobiazgi niektóre o Stanisławowej, panu Leonie i osobach drugich, rozerwał ją znowu, a zaś listy od lubych przyjaciół humor poprawiły.

— Kochana Amasiu — Kostusia przemówi — wiele szczęścia przyniosłaś w mój dom; od dawnego czasu nie ubawiło się serce tak wesoło jak dziś. Szczęśliwość to nieoceniona żyć z kochającymi, uprzedzać się nawzajem każdym słowem, spojrzeniem, czynkiem. Pan Bóg uposażywszy szczodrze serce nasze miłością rodzinną, uprzyjemnia nam po ojcowsku każdą porę życia. Kochani rodzice, sami w harmonii przestający z sobą, w nas wpoili szczerą, którą mnie, droga Amasiu, obdarzasz bogato.

— Naturalny to popęd uczuć bez przesady, moja luba siostrze, w ziemiańskiej prostocie stanęłam przed tobą, nie ze złotem, z miłością otwartą. Ty podobnie zwykłaś

prosto mówić; bojaźń boska, za staraniem rodziców wcześniej w sercach naszych rozogniona, jest przyczyną tego miłego spotkania.

— Tak jest, kochana Amasiu, nasi rodzice obrali bojaźń boską za podniętą życia; ich miłość zatem ku sobie i ku nam, nie ma tej zwyczajności dzisiaj pospolitej, która się w burzliwych pławi namiętnościach. Miłość od Pana Boga biorąca początek, i do tegoż wracająca źródła, jest spokojną, prostą, niosącą szczęśliwość.

O dalsze Amasiu nie pytam nowiny, albowiem, listy doniosły mi wszystko; wyrozumieć jednak chciałabym twe lube serduszko: Jakżeś się z zacnym roszała Leonem?

— Rozstałam się dobrze, moja siostrzyna; trzy razy u nas, dwa razy u pani Stanisławowej rozmawiałam z nim; młodzian posiada szczególny talent zyskania ufności. W rozmowie ze mną lubił się rozwódzić nad Religią i Filozofią, odnosząc zwykle wypadki z tychże nauk na niwę krajową. Naukowej nie posiadam wprawy, ani tej biegłości, abym zdołała powtórzyć pasmo rozumowań; całość przecież ujęłam, i z nią tu wystąpię.

Swe rozumowania nader zajmujące, na

ten sprowadzał wypadek: "Wiara zamyka prócz Odkupienia i środków zbawienia, najwyższą dla człowieka mądrość. Kto ją posiędzie, rozumem ogarnie, jest filozofem, to jest mądrości posiadaczem oraz miłośnikiem. Kto zaś tę mądrość przerobi w swą wole, a z woli przeniesie ją w czyn, i przez to baczenie ją zastosuje do potrzeb społecznych, stanie się domu istnym uczestnikiem.

Z tej dwojakiej prawdy ten dalszy wyprowadził wniosek: "Iż dom rodzinny, tak jest głębokiem i powszechnem uczuciem w istocie człowieka, jakim jest Wiara. Spuszczając jedno albo drugie z oka, osłabia się swoją i kraju istotę, domowy i krajowy żywot wystawia się na szwank.

— Wywód interesowny, moja Amasiu, i wnioski z praktyką widzą mi się zgodne.

— Zgłębiając Wiare, był to jeszcze przydał, jak jej zasady rozumieć należy, jak się przedstawiają, to jest jak je Kościół katolicki bierze i tłumaczy. Albowiem co Kościół o Wierze rozprawia, to samo ona o sobie rozgłasza. Swojego zdania podkładać niewolno, gdyż każde wyboczenie odwodzi badaczaj w lot go wbija za innym przedmiotem; i on, miasto mądrość pochodzącą z Wiary, chwyta za pomysły od niej oderwane. Takie tedy

pomysły gdy wprowadzi w życie, spłoszy, z niego Wiarę, spędzi domu szczęście! Ten wywód, do tego szczerłość przedsięwzięcia, nie taję Kostusiu, wzbudziła mi szacunek ku jego osobie. Wszelakoż ten interes nie stał się miłością, choć jest jakowemś uczuciem. Nie umiem ci Kostusiu, ściślej między jednym a drugim uczuciem opisać różnicy; bo między uczuciami nie zawsze daje się granica wytykać.

— Rozumiem cię, Amasiu, tyś go polubiła bez pretensyi: cenisz w nim światłego ziomka, Wiarę w nim uwielbiasz, toż miłość do domu, i w tem obejściu mienisz go być spowinowaconym z twojemi zamysły. Przywiązanie z tego wydobyte punktu zowie się powszechnem, należącym się każdemu bliźniemu, zwłaszcza tyle mającemu zalet. Miłość do Tadeusza jest rzeczą szczególną, ponieważ się cel szczególny wiąże z tą przyjaźnią.

— Takie to podobno mą duszą miotają uczucia. Pan Leon pokazał i w tem piękność charakteru; albowiem przestał na przyjaźni, chociaż pani Stanisławowa skłaniała go, aby się starał posiąść moją rękę. Zaczny młodzieniec umiał cenić tę miłość szczególną, umiał ją z daleka i tak delikatnie żywić, jak gdyby przyszłość ztąd widział szczęśliwą.

— Po zasadach tak wzniosłych, Amasiu kochana, takie się branie musiało nastąpić. Mężczyzna takich zasad gdy co mówi, jest z namysłem, wytrawną uwagą; taki nigdy się nie puści do dzieła, mogącego niesprawiedliwości być jasnym owocem.

— Co bądź, pan Leon pokazał się młodzianem, moja Kostusiu, pięknie wychowanym, niemniej ukształconym ładnie. Gdyby się młodzież takim otoczyła światłem, nowe zajaśniałyby nadzieje dla domów ! Nikt mi nie wybije z głowy, aby gruntowne przejęcie się Wiarą, popartą nauką Kościoła, tamowało rozwijanie serca, albo wzmacniać wzbraniało tęgość charakteru ! Młodzian takie mający przymioty, miałżeby należeć do ludzi bez postępu, światła i wolności " ? Dość powiedzieć: pan Leon istne swoich Przodków plemię!

— To samo powzięłam o nim przekonanie, Amasiu najmilsza; mowy jego słuchając, przypominają się czasy Zygmuntofskie, o których papa z równym zawsze rozpowiada ogniem. W tych czasach miał kraj sobie właściwe znamiona, iż nie był zarażony pustotą ni cudzoziemczyzną! Czasy nasze są dla tamtych czasów wyraźnem szyderstwem; mężczyźni zagrzeni swawolą uczynili rozbrat

z rodzinną Przeszłością Rozsiedli się na obszernych polach literatury dla nas całkiem obcej; z jej wnętrza wykopują umysłowe zbytki, a zakopują, niby mierzwę jaką. zwyczaj domowe, Wiarę, rodzinne uczucia! Kobiety wpisują się ochoczo do liczby takich robotników; owoce zepsute z owej literatury biorą do użycia, szcycąc się: iż należą do rzędu osób postępowych! W naszej okolicy sprzyja tym zasadom wielu, przerabia się na obcych, tchnie liberalizmem? Osadzeni na gruncie obcych płodów literackich, bez Wiary i związku z Przeszłością, mienią się tacy być najgorliwszymi czcicielami światła. Aż to myśli napuszone, szumią gdyby szampan stary, zostawując na stole domowym nowych nieszczęść zapach. Wielbiciele takich nauk sądzą zapewne, iż serca i umysły ziomków, obrane ze wszelkich rodowych zapasów, czekają niby kania na deszcz, by się ochłodzić przez obec systemata.

— Otóż to serce, Kostusiu kochana, skacze z radości, gdy zoczy młodziana, mowie się przysłucha, swojskie światło przejmie. Wielu niechce temu wierzyć, że nauki rodowy mieć mogą charakter, to jest jak suknia krój sobie właściwy; jeno wnosi iż płody ludzkiego rozumu, powszechną muszą mie

wać postać. Towar na suknię może być jednaki, ależ krój sukni z towaru zrobiony, czyż nie wszędzie inszy? Tak z naukami; podstawa ich być musi jednaka, to jest chrześcijańska, przecież budowa naukowa na niej, oraz onejże użycie" winny się zginać do potrzeb każdego, jak suknia do ciała.

— W żywości to pewnie leży charakteru — Kostusia odpowie — tudzież w polotności myśli, iż młodzież ucząca się, nawet i uczeni, na właściwość rodową nauk, brać niechęcą uwagi. Znałam uczonego, co dzieła swoje całkiem obcemi pozapełniał płody; czuł to iż te prace suknią cudzego kroju; myśląc jednak że przez nie publiczności uczyni przysługę, nazwał je dziełami krajowemi. Cóż przez to? Siebie złudził i publiczność złudził!

— Gdyby osoby, którym Pan Bóg dał talenta jakie — Amasia się ozwie — chciały się zastanowić, w jak blizkim stosunku nauki zostają z praktyką, a ta jak blizko stoi z domem i onego szczęściem, inaczej swoje stanowisko do ogółu umieliby cenić. Do dzieła się zabierając, rozpostarliby przed się charakter rodowy, a w nim znaleźliby osnowę właściwą do prowadzenia wątku myśli swoich. Ja prawda nie pisałam dzieła, myślę jednak

że osnowa, choć zkądinąd wzięta, własnymi się pisarza wyjawia myślami, i własną jego roztacza się mową. Wzięta z ogniska swojskiego, myśli i mowę pisarza wypełnia swojskością; wyprowadzona z ogniska obcego, myślom i mowie tok nadaje obcy.

— Znasz widać Amasiu sposób układania dzieł i trafnie mówisz: iż treść pisma jest różna od formy, a przecież jedna z drugą jest w rodowym związku.

— Pan Leon, choć nie pisarz, miał na to powinowactwo, w ukształcaniu siebie, uwagę zbyt pilną; co też mówił, posiadało treść swojską i kształt podobny. Taki kierunek nauk, i tak zrozumiany, jakże zbawiennie wpływa i na prosty ludek. Mąż oświecony, lub młodzian ze szkoły nic nie wypowie, coby lud gorszyło, coby ludowi osłabiało Wiarę. Z mową taką łączy się czyn taki, jest wzorem dla ludu: otóż prosty wniosek: jakim kto jest w książce, takim jest i w życiu.

— Wszyscy w styczności zostajemy z sobą — Kostusia odpowie — jeden drugiego podpira albo go obala. Otóż i my, moja Amasiu, wiedząc, iż jeden drugiego podpira albo go obala, staramy się udek nasz podpirać na wszelaki sposób.

Odwiedzamy szkoły, dziatki tam uczymy paciorka, czystości i pilnej roboty. Po chatkach budzimy bogobojność, oszczędność oraz insze cnoty. W pomoc im przychodzimy datkiem czy nauką. Lud, tę baczniejszą poznawszy opiekę, poczuwa się szczęśliwym, iż mu się zdarza sposobność brania uczestnictwa w darach koło siebie rozsianych obficie. Chłopiek częstokroć trudną do uprawy rolę, zarazem do przekonania twardą jest głową, jedynie iż nieufa wszystkim; azaż doznawszy statecznej opieki, nabiera ufności, chodzi za życziwą radą.

— Wieśniak za dobrym wzorem, jak rybka za wodą — Amasia domowi — z natury łagodny, z szacunkiem jest dla osób wyżej od siebie światłem lub mieniem stojących; posłucha, gdy go się prowadzi do cnoty. Takie zamiary przynoszą pewne dla włości korzyści, w styczności wszystkich zachowują blizkiej. Lud, miłości nabrawszy do tych, co go podpierają, silnem sani ramieniem stawia się dla roli; kosztuje bytu co mu słodzi życie. Byt dobry ludu, jest nas wszystkich bytem; my przezeń żyjem, przezeń zachowujem charakter domowy. Jeżeli się przez czas zaniedbania okrył kurzem przywar, nasza powinność czyścić go gdyby złoto w ogniu; a

on oczyszczony o domowej zamożności da głośne świadectwo. Gdy się którą rodzinę podźwignąć wam uda, cieszyć się myśląc, iż odkryłyście nowe źródło do użyźniania domowego dobra.

— Odgadłaś zamiary, Amasiu kochana, przez składki wspólne i starania kobiet szpital założony. Tam chorzy, starzy, opuszczeni, znajdują przytułek i ludzkie wygody. Wydarci nędzy uzyskują pokój, przestają być ciężarem, przyczyną obrazy Pana Boga, po domach swych krewnych. Zdrowym wieśniakom podajemy modlitwę włącznie z pracą za posiłek dzienny. Modlitwa oświeca, prostuje uczucia; praca pokrzepia siły, zasłania od chorób, pomnaża dostatek. Na obóh zawisł szczęśliwy przechód, od czasowego do wiecznego życia.

— Słuchać cię miło, Kostusiu najdroższa; obraz uroczy kreślą słowa twoje. Wasze zachody szczęśliwości nową otwierają erę; zdaje się, jakoby się czasy dawnej zamożności z odległych swoich już ruszyły siedlisk, na zajęcie dni zepsutych zniewieściałej z gruntu obecności! Daleko nam prawda od ustalenia stosunków, wprost z Odkupienia biorących początek; wszelakoż co słyszę, przekonywa jasno; iż co się z tego źródła pocznie, wy

daje szczęśliwość spokojną. Czyńmy więc, Kostusiu, gdy wiemy co czynić. —

Gdy tą rozmową zajęte dwie siostry, znac dają o przybyciu zacnej panny Tekli, przyjaciółki domu. Osoba dość podeszła w wieku; zamysłów szlachetnych, służenia Panu Bogu i dobru powszechnemu. Na oba te cele niosła też majątek, siły i godziny życia. Powitanie z obu stron nastąpiło czułe: rozmowa wzięła tok poprzedni o potrzebach ludu.

Przyjechała właśnie w zamiarze narady: jakieby książki z nowo wyszłych polecić ludowi, nadto ileby takowych rozdzielić bezpłatnie.

— Pan January i drudzy sąsiedzi — ozwie się przybyła — radzą obierać pisma ostrzące dowcip, bawiące zarazem. Takie szczególnie, przez któreby włościanin zapoznał się z światem, nabrał ogłady, wyobraźnią podniósł do rzeczy wznioślejszych Francuzi pism takich mają posiadać zapas znakomity; i my, w tłumaczeniu toż w oryginale mamy dzieł podobnych liczyć niepoślednie zbiory.

— Mężkie zdanie w tych czasach uprzykrzonych — skromnie Amasia odpowie — nie zawsze głos zbawienia niesie. Książki treści religijnej, połączonej z praktyką domową, jak mi się widzi, dla ludu są najzdrowszą

strawą. Jeżeli ciału zatrutego nie dajem pokarmu, chcąc je trzymać zdrowo, za cóż podawać duchowi zasilek, przenoszący go od prostoty w sztuczność zdziwaczoną? Pisma przez pana Januarego pani zalecone, iż treści światowej, ludu by proste pokrzywiły myśli; na żywot jego wywarłyby nieszczęśliwy skutek, podobny jak na wyższe stany.

— Dla naszego celu — rzeknie Konstancya — najlepszem lekarstwem są książki traktujące o Wierze i rzeczach domowych. Słusznie mówisz Amasiu, dla uchronienia się od słabości, któżby żądał środków, gotujących tem większą chorobę? Czyż się nie bierze lekarstw chorobie przeciwnych? Tą koleją naturalną i my iść powinni. Chorujemy na zepsucie mowy, strzeżmy się książek, w których niemczyzna albo francuzczyzna; natomiast chwytajmy za takie, gdzieby się malowała rodzinna właściwość naszej drogiej mowy. Zasląbliśmy na obyczaj, strzeżmy się mody lub smaku obcego, a co prędzej śpieszmy do żywota Dziadów. Ciśnie nas obojętność ku Wierze lub też Kościołowi, nie szukajmy w takich razach pokoju w pismach bluźniących na te szacowne przedmioty; lecz się ucieczmy do dzieł ceniących te rzeczy wysoko. Korci nas nieznajomość rodzinnego

kraju; w tym przypadku nie bierzmy dzieł mówiących o krajach postronnych, jeno poruczajmy się pismom wystawiającym obrazowo postać naszej ziemi, malującym sumiennie, co w niej i na niej ważnego. Owóż takie książki, jak serce do serca, przypadną do smaku i potrzeb kochanego ludu, oraz go zawarują od przewrotnych nauk.

— Zgadzam się — przerwie panna Tekla — iż takie tylko książki wesprą nasze usilności, ochronią lud nasz od zgubnego wpływu. O spis takich książek starać się musimy, i włościan wprowadzić w ducha tych czasów religijnych, w których Przodkowie szczęśliwość posiadli. —

— Ja o spis taki starańłożyć będę — Konstancya powie — w czym sama nie podołam, do znawców udam się po radę. Chcącemu Pan Bóg jest zawsze pomocą.

— Ojciec niebieski, — Amalia rzeknie — pobłogosławi pewno te chlubne zamiary. Wybór książek właśnie na cel wzmiankowany, niejaki ma podobieństwo do termometru, zapowiadającego z równą pewnością nadejść mającą słońce albo pogodę. Książki są słońcem lub pogodą duszy; szczęśliwy, czyj się duch przez nie wzniesie, nieszczęśliwy którego się zniży. Książki zaprawione staroświecką Wiarą, podnoszą świat



tło: z niej ogołocone, miasto światła, rozszerzają ciemność, to jest pychę, zarozumiałości insze pustoty.

Znając tedy ważność dzieł z czasów późniejszych — powie panna Tekla — dawajmy je ludowi dla ogłady głowy i szczodroty serca. Co się dotąd uczyniło dla zmniejszenia nędzy pośród ludu, donoszę paniom, iż to nie wystarcza do objęcia ani wyżywienia ubóstwa po wioskach. Niejaka liczba w szpitalu nowo wystawionym przytułek znalazła, a iluż po domach zostającym w biedzie, trzeba by również podać rękę opiekuńczą. Mówiliśmy o wsepach; w czasach dawnych lud wszakże dawał wsepę, na żywność dla podróżującego Monarchy, dworzan i rycerstwa; my, ich potomstwo, wsepujemy teraz dla ludu biednego.. Wywiążmy się z długu, nieśmy pomoc osobliwie nie mogącym ręki podźwignąć do pracy.

— Skoro każdy wsepę w miarę swej możności Konstancya przyda spichlerz miłosierdzia napelni się dostatnio, ubóstwo posili swe zgłodniałe ciało.

— Żeby zaś nie zabrakło nikomu na możności do wsepę takiego — Amasia się ozwie — niech zmniejszy zbytki, a z większą się coraz litością otworzy ręka dobroczynna. Ubóstwo

w takim razie rozpozna, iż żyje wśród braci, że ziemia nie głuchą macochą, jeno go szczerze kochającą Matką! — Po tej naradzie nad losem ubóstwa, udała się panna Tekla do drugich sąsiadek, dla pomówienia o tym samym celu. Wiedziała iż serca ziomek, aby ich tylko dotknąć, dadzą ostatek w największej szczerości.

Kostusia wzięwszy Amasię pod rękę, poszły rozpatrzyć się w gospodarstwie, toż insze oglądać nowości. Amasia porządkiem zbudowana, z uśmiechem radosnym rzeknie do Kostusi: — Taki zarząd na jaki tu patrzę, obfitem jest źródłem wiejskiej zamożności; bo też gdzie szczerza wola jest duszą zarządu, laska Pana Boga jest tej duszy duszą. Dostatek darów bożych obok ciężkiej pracy, jest wszakże przepisem; używany skromnie, jako dar boży wychodzi na dobre.

— To prawidło mam też na widoku — przerwie Konstancya — aby przy pracy był kawałek chleba wygodnie użyty. Ja dbała

o potrzeby ludzi, oni staranni o dworu dostatki. Walery, niestety przez porywczosć, powichrzy nie jedno; pokrzywdzeni chowają nienawiść i pałają pomstą. Chłopców serca zjednać, ach, to niebo na wsi!

— Panie są przewodnikami ludowi do

szczęścia — Amasia zawoła; — w piękne obrazy zdobicie te miejsca, z kądy gdyby z jajka wykluwa się uroczym położenie wasze! Po tylu scenach widoków najżywszych, wszystkie przykrości doświadczone kiedyś, ulatują z serca. Człowiek w myśl Boga pełniąc powinności, stwarza już na ziemi niebo dla siebie i dla swoich bliźnich. Szczęśliwaś Kostusiu, tyś w podróży życia tyle chwil błogich natrafić umiał. Z czego wnieść możemy: iż Ojciec niebieski więcej ci użyczył, aniżeli zabrał! —

Szmer i jakaś trwoga powstała wśród służby, głos się ponury rozchodził po dworze, mówiący z cicha: pan jedzie, pan jedzie! Na doniesienie obie się zmięsały, bo owe miłuchne uczucia poprzedniej rozmowy, niby kuropatwy od psa wytropione, strzepliły się, wzleciały ku niebu. Przeskok ten nagły z wesela do smutku, wybił na twarzach owej zmiany piętno. W niecierpliwości czekały przybycia; choć w duszy niespokojne, spokojnie przy stoliku kończyły robótkę. Przez okno dojrawszy, że z Walerym dwóch mężczyzn przybywa, nie wyszły na przeciwko. Walery ujrzawszy Amalią, zawstydził się nieco, jakoby przed niewinnością zdrząła pustota. Z uśmiechem jednak, radości ozna

ką żonę i siostrę pocałował w rękę, przedstawivszy dwóch przyjaciół im dotąd nieznanym. Konstancya czule powitała męża; Amalia mu równaż okazała szczerść; przybyłych zwykłą witały grzecznością. Walery gościom rozgościć się kazał, żony o zrobienie bigosu poprosił (ponieważ Makary z węgryzmem hojnie miał wystąpić); sam poszedł w podwórze.

Jeden z przybyłych był pan Eustazy, były porucznik, drugi pan Maurycy, syn obywatelski; oba z okolic dalekich. Konstancya poszła do kuchni wydawać rozkazy; Amasia sama została się z gośćmi. Wszystko troje było w ambarasie; niewiedział zrazu o czym mowę zacząć. Amasia powzięła do obudwóch jakieś uprzedzenie: skoro się przyjaźnią Walerego szczycą, myślała w duszy, nie muszą sprzyjać domowemu życiu. Ci zaś słysząc o ścisłości zachowywania Wiary u Sędziostwa, mniemali mieć przed sobą istotną bigotkę, umiejącą chyba prawić o kantyczkach, paciorkach, różańcu! Amalji domysł nie był całe próżny; owych opinia wnet z dymem ubiegła.

Eustazy wpał w rozmowie na obywatelstwo tamecznych okolic: chwalił tychże wesołość humoru, gotowość do zabaw. Ma

karemu sypał wory pochwał, za dobroć serca, wystawność w swym domu; Walerego uprzejmość, lubość towarzyską, wynosił również aż pod samo niebo. Gadał, jak kostera w odzie (Naruszewicza) "do Pijaków" gada!

Przystępno bliżej, ktośkolwiek ciekawy,  
Gdzie się jak na lep nieopatrzni ptacy,  
Nie znając w życiu uczciwej zabawy,  
Zlecieli rojem pod wiechę pijacy.

Ten się z przyjaźnią zycziwą przemyka,

Ów gada, co mu ślina w gębę niesie;  
Ten ledwo ruszy w pantoflach języka,  
Ów wrzeszczy, jako chłop na pustym lesie.

Maurycy znowu z jakąś płochą myślą, wglądał się okiem lubieżnym w Amasię, rozplýwał nad robótką (choć właśnie szła do kościoła welon), zalety palił kobietom tamecznym.

Wiele drobiazgów w tych mowach minęła Amasia; na wysoki pochwalne obywatelom krótko a poważnie rzekła: —  
Wesołość towarzyska jest charakteru naszego cechą niezatartą; wynika z miłości Wiary, z wrodzonej gościnności.  
Wyrabia się w sercu tkliwym, przez żywość mowy i poruszeń ciała występuje na jaw. Taka wesołość jest oraz spokojnością umysłu" znakiem czynności duszy, kwapiącej się za coraz nowem zatrudnieniem. Wtenczas się

zwykła wyjawiać ogniście, gdy świat oddycha szczęściem, śmieje pomyślnością. Gdy przeciwnie, kirem żaloby okryty, jakże w stanie smutku znaleźć wesołość, spokojność umysłu? —

Eustazy tą mową uderzony, odezwał się spieszo: — Iż przez wesołość rozumie rozrywkę towarzyską, wylanie serca śród drogich przyjaciół; takiej zabawie poświęcając chwile, charakter się podnosi, duszę zaspokaja. —

Maurycy stwierdzając słowa przyjaciela, przydał: — wesołość taka jest spokojnego umysłu wyrazem; zapomina o troskach, nieszczęściami gardzi, myśli zwałone w krainy szczęśliwości wiedzie.

— Rodzaj wesołości, o jakiej panowie mówicie, weszła w zwyczaj — Amasia odpowie. — Wesołość taka zwie się roztargnieniem, iż przerzuca umysły z przedmiotu na przedmiot zabawy. Czyż wielbi się przez nią imię gospodarza, podwyższa domów swoboda; czyli się powiększa zbytków i mody niewola? Po upływie chwil tej wesołości, wstępujesz w serce spokojność istotna, lub ciężkie chmury zgryzoty i straty? —

Spojrzeni na nią, spojrzeli na siebie, jakoby sumienia dotknięci wyrzutem. Słowa inne ze wspomnianej ody, wryły się jakoś

w ich umysł zawichrzony; czytali je głośno i płonęli wstydem:

Drugi i dom swój, drugi i dziedzinę  
I co mu skrzętny ojciec dóbr zostawił,  
Żłopiąc od rana w żarłoczną głębinę,  
Z pełnemi duszkami kielichy wyprawil.  
Drugi, na co się serce prawie kraje  
Zajmujące się enoty rodowitej  
Skry: wstyd, uczeiwość, piękne obyczaje,  
Zalał potopem wilgoci obfitej

Milczeli i Amasia milczała; ale w tem milczeniu więcej myśli było, niż w rozciąglej mowie. Walery z miną kwaśną wpadłszy do pokoju milczenie rozerwał, myśli one spłoszył, złościąc się zapalczywie: iż albo niewypełniono lub źle porobiono, co był pozalecał. Amasia, nie zwyczajna do słuchania krzyków, zwłaszcza w niesprawiedliwości tudzież zaniedbanu obowiązków źródło swe mających, wyszła do Kostusi. W krótkce dano bigos; z gośćmi do sali jadalnej się udał; zapili po kieliszku, talerzami brzękli. Panie przyszyły do stołu towarzyszyć panom. Jeszcze z gniewu nie dość ochłonięty, zabierał się do powtórzenia onej historyi, chcąc żonie choć nieznaczne porobić przycinki, lecz go Mauryry czem inszem zajął. Na różne puszczano się rzeczy, z przedmiotu na przedmiot śpiesznie przerzu

cano. Siostry w tym dyskursie mały udział brały, ponieważ im osnowa była całkiem obcą; tyczyła się mężczyzn. Eustazy był najgadatliwszy; gdyby szablą zmiatał z talerza wypróżniał kieliszki. Między wieściami, które mu się niby parą szybko nasuwały, przytoczył i taką:

— Opowiem państwu małą awanturkę — były jego słowa: — Jadąc, wstąpiłem do Adama w zamiarze zjedzenia obiadku. Był mi rad, i na noc zatrzymał. "Żebyś był prędzej godzinkę przyjechał, " odezwie się Adam byłbyś u mnie zastał dziwnego człowieka. Ekonom był mi doniósł, że jakiś nieznajomy z chłopakiem służebnym bawi we wsi; wycieczki od rana do wieczora w różne strony robi; przygląda się ciekawie kwiatom, drzewom, kamieniom, co w ogóle do oka mu wpadnie. Wchodzi na pagórki, ztamtąd rozrzuca przenikliwe oczy na przestrzeń rozległą; ściga je znowu, w ruiny starego zamczyska je wlepia, których ledwo ślady z pod ziemi wychodzą. Ludzie pod różnemi pozory skradają się do Macieja, gdzie noce przepędza, dla wysledzenia, co to za roślina i z jakiego kraju. On, chociaż samotności szuka, nie odludek przecie; rozmawia z ludźmi, tłumaczy o co zapytają, rad udziela,

i grosza nieskąpi ubogim. Pomyślałem: to może jaki rządowy komisarz; dla widoków publicznych zbiera plan jakowy. Dla zaspokojenia tedy mojej ciekawości, kazałem go zaprosić. Przyszedł. Młodzian przystojny, spojrzenia pięknego, ubiór podróżny, wszelakoż chędogi; wychowanie wyższe.

Na wstępie przeproszał, iż bez pozwolenia rozpatruje się w osobliwościach naszej okolicy; a ponieważ nikomu nie wyrządza szkody, mniema iż i dziedzica nie obrazi przez to. Zaprosiłem go do siebie, większą mu wygodę obiecując niż u chałupnika. Podziękował uprzejmie, i te słowa przydał: — Przebywając wśród chłopstwa i wolnej natury, czytam swobodniej w onej wielkiej księdze; spokojniej kartę po karcie przewracam, badam i śledzę co na której stoi; po miastach gdzie sztuka, natury zepsucie, nie ma tej swobody. — Zapytany, coby za księgę czytał? Księgą tą jest kraj — odpowie z powagą. Tej księgi pilnie przebiegam ja karty; sumiennie badam znaczenie najmniejszego słowa. Sens zrozumiany wbijam w serce, w wolę, potem w czyn nareszcie. Jednem oświecony słowem idę do drugiego, i tak z kolei od wiersza do wiersza, od strony do strony. W tym śledzenia toku złe i dobre się

stręczy; dobre przywłaszczam, wystrzegam się złego. Otóż mój sposób czytania w tej księdze; sposób prosty, prostocie mojej odpowiedni. Sztuczny rozum nic tu nie pomoże, ni litery pojmie; cóż dopiero sensu. Mnie się udało za prostotą idąc, litery zrozumieć, do sensu się dobrać; więc jakby zgłodniały pożeram co siedzi w tym sensie, trawię, w krew moją przemieniam! —

— Tajemnicze słowa — przydał Adam dalej — przebiegły gdyby iskra po moich wnętrznościach. Osłupiały, nie wiedziałem co sądzić. Stałem, oczy wlepiając mu w oczy; on tak zakończył:

"Dopiero kilka w tej księdze przewróciłem kart; a tyle już wyczytałem w niej piękności okazałych, tyle wdzięków, słodczy, roskoszy, zbawienia, tyle szczęśliwości, iż słowo jednego człeka określić nie zdoła; a cóż odkryję, gdy ją całą przejdę? Niebo świętości! Kart dopiero kilka, a tyle szacownych przedmiotów, których lubością serce się napawa; rozum ich ważnością pasie, myśli prostuje, wołą pod nie zgina! Ach! co za raj zwiastował Anioł pocieszyciel, tę księgę wskazując, i na niej do pracy przeznaczając tę prześliczną, urodzajną rolę. Jąc się kazał co zwawo, gdyż przez pracę tylko otworzym

niebo zamknięte przed nami. A my niewdzięczni, nie słuchali głosu; miasto spokojnie orać tę ziemię tysiącnymi plugi, wrodzoną odwagą wyczyszczać ją z perzu, odbiegliśmy plugów, poszli gdzieindziej po mądrość ziemską, po radę niezdrową! Mędrki cudzem obieleni światłem, chowaliśmy się przed rodowem słońcem; a pod ten czas osty i głogi wyrosły na polach, zagały zasiew, stawszy się przyczyną głodu, a poniekąd śmierci. "

Przestał; jam chciał mowę powiedzieć na mowę, słów miałem na języku brzemię, aż on się skłonił i mnie pożegnał.

Słowa co mówił, utkwiły mi w głowie. Chłopi o tem zjawisku rozprawiali różnie; wszystkiego nie pojęli, lecz to

zrozumieli.; aby kochali Wiare, cenili obyczaj, pola orali w pokoju, niedając ostom i głogom zagajać zasiewu. —

Dziwak to jakiś, rzekłem do Adama, misjonarz może pod barwą świętoszka włóczy się po świecie. Nietoperz taki ze dni porobiwszy noce, waśni prostotę serca sentymentalnością zmyślaną co chwila.

— Może to kochanek w miłości zwiedziony — Maurycy zawoła — szukający spoczynku w marzeniach o szczęściu niebieskiem.

— Trafiłeś! — krzyknie Walery — pewno

to kupidynek w kłopotach miłosnych rozsiewa niepokój! Nasze panny (nikomu przecież nie przymawiając), zamiast passowania kochanków na dzielnych gospodarzy, ludzi przydatnych dla ludzi, podają im paciorki do szeptania

modłów. Wiara, ani obyczaj kościelny, nie da się w rozum niczyi wmusić; bo dziś to przekonanie stanęło na czele oświaty: iż się każdemu rozprawiać wolno z Bogiem, jak mu się podoba. Na to więc niepotrzebnem pośredników ni burych ni czarnych; samym nam droga znajoma, zajedziem po myśli przed tron Najwyższego.

— Uspokój się Walerciu — Konstacya rzeknie — któżby dziś kogo zdołał zmusić do zamiłowania Wiary lub obchodzenia zwyczajów kościelnych; można nauczać nieumiejętnego, światlejszemu przedstawiać potrzebę tych rzeczy; ale zmuszać, któżby się poważyl ?

— Nauczać czy przedstawiać — odeprze Walery — jest łapką zdradliwą, do której Jezuci wabią dobrodusznych!

— Po drodze słyszałem kilkakroć — Eustazy powie — chłopstwo gdyby o świętym wspominało o nim: chwaliło osobliwie rzadką czystość obyczajów, a dworscy na to zjawisko poczuli niejake wyrzuty sumienia.

Później ślady straciłem, w inszą się stronę pewno udać musiał.

— Z tej awanturki — Maurycy rzeknie — dałby się może jaki sens wyciągnąć; lecz po cóż nad tem łamać sobie głowę, co nieznany wymarzył fantasta? Każdą naukę da się przewrócić na prawo i lewo, i użyć sensu jak się komu widzi.

— Niech go tam porwie lichy — Walery odeprze — dłuższego o nim niewarto gadania. Zjawi się, poznam jezuitę; święcona woda i kropidło nowe z ciągnionej skóry, dotrze aż do kości!

— Byłżebyś w stanie, kochany Walerciu — Amasia przymówi — użyć tak srogiego na ziomka narzędzia, godnego zapewne największej poszany?

— Nie na ziomka, na czarta — Walery odrzeczce — co w nim siedzi, ludziom mąci głowy! —

Na to ksiądz Kapelan z sąsiedztwa przyjechał, gospodarz domu się porwał, naprzeciwno wyszedł. Towarzystwo podniosło się, dla przejścia do sali bawialnej. Walery przedstawił gościa przyjacielom, również pannie Amałji, której był nieznany. Ksiądz młody, postaci poważnej, z ubioru widać było, że. to sługa boży. Walery cieszył się z przyby

cia: minę nastroił wesołą, ścisnął go i całował, zwał swym przyjacielem, przypominając jak się tam kiedyś wyśmienicie z sobą ubawili. — Księżu! — zagadnął — musiałeś owego wieczora puścić dosyć w ćwika, chociaż to bank ciągnąłeś z panną Pelagią. — Ksiądz się zawstydzil, że takie o nim rzeczy, w obec nieznajomych gada; dla zatarcia wrażenia dał mowie zwrot inszy. Opowiadał o zdarzeniach zaszłych w okolicach, o chorobach panujących i osobach zmarłych. Mówił o sieroctwie wielu dzieci, którym śmierć nieubłagana wydarła rodziców.

— Większej liczby domów przytułku — Maurycy odpowie — trzebaby po gminach, gdzieby sieroty znalazły pieczę rodzicielską — Sprawiedliwa gdy krewni nie mogą — Walery słów przyda — gminy się dziećmi zająć winny takiemi.

— Panna Tekla wespół z innymi paniami — Konstacya rzecze — łoży starania, zagląda do dworów, zamożniejszych chat, gotuje umysły do takiej pomocy. Azaz potrzeby ubóstwa naszego tak są wielorakie, iż gdy się jednej zapobieży nędzy, wiele inszych tuż przybiega zaraz. Ależ Pan Bóg co ubóstwo zsyła, daje też środki do jego ulżenia. —

Eustazy, który podczas tej mowy brząka! po klawiszach, podniósł się i zapytał, czyli panowie do partyi wista nie myślą się zabrać.

Walery gotów, poprosił żony by kazała przyrządzić herbaty. Panie się wymówiły od gry; we czterech tedy, przy lulce turczyzna i herbacie z arakiem, puścili się w karty. Konstancya wydawszy na kolacyą, do ubocznego pokoju pobiegła z Amasią, dla pogadania co miały na sercu.

— Przysłuchiłaś się Amasiu mężczyznom tutejszym; serca dobre, do dobrego skłonne, ale nierządne, w wydatkach nieumiarkowane, i przeto do złego powabne. Dla ubóstwa czyniliby wiele, i czynią gdy się od nich żąda, ależ na nieszczęście życie zmysłowe taką nad nimi rozciągnęło moc. iż jemu służyć, jemu czas i mienie poświęcać, za najwyższą uznają powinność. Mając wyższe cele, ciężko mi znosić sposób tego życia. Na cóżbym wystawiła duszę, czem podniecała uczucia ku bliźnim zostającym w nędzy, gdybym smakowała w postępowaniu ludzi, zatopionych całkiem w zmysłowości grubej ?

— Popęd naturalny serca szlachetnego, Kostusiu kochana, wznosić się od poziomu do szczytnych widoków. Przykro takiemu sercu znieść grubą zmysłów ość; unika jej.

szuka sobie żywiołów właściwych. Chrześcian przeznaczeniem wszakże, wszelką zmysłowość pokonać i strawić; albowiem wszystka natura, która jej dostarcza, ma przez człowieka być uświęconą. Niewątpliwie z dopuszczenia boskiego występuje w takim kształcie na jaw, abyśmy mieli do trawienia przedmiot, środki obmyślni do jej pokonania. — Takie zrządzienia są z boskiej opieki, kochana Amasiu; jeźli na złe utyskujęm kiedy, dowodem niecierpliwość nasza. Nigdy się na złe sarkać nie powinno, iż je Pan Bóg zesłał, jeno je w pokoju znosić, w pokoju zwyciężyć. Gdy nas złe, a zwłaszcza w domowych zaskoczy stosunkach, w duszy je trzeba zaniknąć, w duszy pokonywać, by go dalej nie szerzyć, zgorszenia nie dawać.

— Nie odstępuj od tych pięknych zasad, Kostusiu najmilsza; tak jak mówisz, umiej złego odpierać napady. Przykład działa najskuteczniej, i złe najpewniej pokonywa w drugich. Wpływ taki będzie powolniejszy, przecież tem pewniejszy w skutki. Prawda wymówiona razi, i złe przed nią nie korzy się łącno; aliści gdy na nie przykładem naciera, słabiej, poddawa się prawdzie.

— Tak i ja myślę, Amasiu kochana, i

poruczając się łasce Pana Boga, mniej słowem, więcej usiłuję czynem robić.

— Moja Kostusiu — całując siostrę, rzeknie Amasia — ta historia o tym młodzianie, jest osobliwością ważnego znaczenia. Na pierwsze słowa, Tadeusz mi się posunął po myśli, i im więcej powzięłam słów z tejże historii, tem się wyraźniejszy onęgoż obraz pojawiał przedemną. Co zaś szczególniejsza, dzisiejszej nocy miałam sen podobny, gdzie go widziałam wieszczem szczęśliwej przyszłości. Widziałam go zbierającego kwiaty na Przeszłości polach, oczyszczającego je z zielska troskliwie, skronią przyszłości strojącego bluszczem. Przyszłość siedziała na bogatym krześle, w postaci nadobnej a skromnej dziewicy, otoczonej liczną rzeszą ludu. Obok krzesła na miejscu wyniosłem stał Tadeusz, udzielając nauki dla rzeszy, w jej imieniu. Ach Kostusiu! twarz jego, postać cała okryta anielską niewinnością, jaśniały światłem Wiary, mądrością rodzimą. Przebudziłam się, widzenie znikło; obraz Tadeusza został niezatarty, i com widziałam we śnie, na jawie słyszałam. Kostusiu! tym młodzianem pewno jest Tadeusz!

— Któż moja Amasiu, przeniknie sądy boże. Na kogo Pan Bóg zleje swoje łaski,

taki cuda mocen pokazywać; czy jednak tak prędką nastąpiła w nim zmiana, mam prawie wątpliwość. Serce stwardniałe na opokę nie łącno miękceje; umysł naszły myśli fałszywością, nie snadno się wyczyści. Zresztą druga wiosna mija, jak się rozstał z nami; czas dość długi do namysłu, oraz uźbrania łaski Pana Boga. Mnie zaś pan Leon przyszedł na myśl; albowiem on sposobny na zwiastuna dni szczęścia, dni swobód.

— Dwie wiosny, czas zbyt długi — z żalem przydała Amasia — wiele zająć może, na co Pan Bóg rzuci swe opatrne oko! Nie prawda Kostusiu (wypogadzając się doda), Pan Bóg nas wysłuchał, myśli mu wyprostował, serce miłością chrześcijańską rozgrzał; on wieszcz, rozgłasza światło boże, odsłania błędy, wystawia nieszczęścia przez nierozmyślność na domy staczane. Kostusiu, on to odkopuje, co przewinienia dawno zasypały! — Skoro przecucie swoje, Amasiu kochana, zasadzasz na łasce boskiej, przestajesz się opierać, tudzież osłabiać twe piękne widoki. Ach! najlepiej to czuję; co za pociechę doznaje się w smutku, gdy choć słaba nadzieja wesela zabłyśnie! Podzielałam twą radość, iż Tadeusz pokochał Wiare, swojski uszanował żywot: nauczył się po swej ziemi

swoją kroczyć stopą. Stwierdź Boże niepłonność tych słodkich nadziei, pokaż nam wkrótce rzeczywistość onych; uspokój moją drogą siostrę!

— Tak Kostusiu, siostrzo ukochana, że z Psalmistą do nieba zawołam:

Bóg więźniom zrywa kajdany,  
Ślepym wraca wzrok żądany;  
On dźwiga upadających,  
I lubi prawdę czyniących.

— Do kolacyi zaproszono; Amasiu, z raję przecudownych myśli wrócić się musim na tę ziemię nędzy, trawić pustotę, którą nam świat dzisiaj poda do trawienia! — Panowie przybyli do stołu, mając jeszcze głowy zajęte kartami, żwawo



rozprawiali grze; panie zaś myślały o Tadeuszu, o przyszłości w postaci nadobnej dziewicy! Po kolacyi panowie znów do gry zasiedli. i przy herbacie dobijali swego. Konstancya kazawszy przysposobić do posiania gościom, przy osobnym stoliku bawiła się z siostrą. Ledwo na milej gawędce uszło pół godziny, zegar dziewiątą z wieczora uderzył, przypada stróż nocny pod okno, krzycząc co gardła głosem przeraźliwym: Gore! W Ścierniskach gore!!

Wszyscy przerażeni, Panowie się porwali co prędzej na podwórze; luna wielka, jasna oświeciła niebo, że prawie na dziedzińcu czytać było można. Walery co tchu kazał siodłać konie, do wozów zaprzęgać, wołać ludzi, narzędzia pobrać, i bez zwłoki czasu biec na ratunek. Kto mógł, młody i stary spieszył do pomocy; Kostusia z Amasią drżąc z przestachu, uklękły przed obrazem Matki boskiej Częstochowskiej, gorąco się modliły za nieszczęśliwymi. Same nie mogąc patrzeć na okropny pożar, kazały zdawać sobie sprawę o stanie ognia, czekając niespokojnie wiadomości ztamtąd. We dwie godziny blisko wrócił pan Mauryry, przywiózłszy z sobą żonę pana Polikarpa dziedzica Ściernisk, dwie córeczki i onejże siostrę. Konstancya z Amasią przyjęła nieszczęsną tę rodzinę z serdecznością niewypowiedzianą. Co mogły to robiły dla pokrzepienia tych istot stroskanych. Pan Maurycy zdał sprawę: iż wszystkie gumna stały już w płomieniu gdy nadjechali, i mimo spieszego ratunku, niepodobne ocalenie było. Ogień ze czterech stron miał wybuchnąć na raz, który jak się wydaje, pewnie podłożono. Na dwór wiatr się obrócił, łożą więc starania, aby go ratować. To powiedziawszy puścił się do Ściernisk. Córeczki

uśpiono; panie w żalu i rozpaczycy łzy lejąc, siedziały przy sobie.

Pani Polikarpowa ręce załamując, wołała w goryczy: — Boże, jeżeliś sprawiedliwy, za cóż zsyłasz na nas okropności nowe? Starych niestrawiliśmy, a tyle świeżych zwalasz przez ludzi złośliwych! Wszystkie gumna,... dwór w niebezpieczeństwie! — To w boleści wymówiwszy, oczy zasłoniła i płakała rzewnie. Panna Aniela pocieszała siostrę, aby przez zbytnią rozpacz nie szkodziła zdrowiu, które dla męża i dzieci ochraniać jej trzeba. — Strata wielka, przecież do powetowania — były jej słowa — nadejdzie lato, a po lecie jesień; przyjdzie i zbiór nowy; stodoły się postawią; prawda kosztem wielkim. W nieszczęściu nie trzeba upadać, bo gdy my przy siłach, co upadło, zdołamy podźwignąć; skoro zaś upadniemy sami, nie będzie sił, coby nas podniosły. —

Służąca doniosła, że ogień ustaje, który po krótkim czasie rzeczywiście ustał. Nadedniem już było gdy Eustazy z Maurycem wrócili, donosząc iż prócz stodoł, nic się nie spaliło. Wiatr się bowiem obrócił na pole, przez co dwór i budynki insze nie stały się pastwą ognia. To panią Polikarpowa pocieszyło nieco; pytała się troskliwie o męża, czy ja

kieniu nieszczęściu nie uległ. Z tej strony zaspokojona, siedziała w myślach i ciężko wzdychała.

Panna Aniela zwracając mowę do Konstancyi i Amalji, rzeknie głosem słabym: — Darujcie panie, iż u was szukając schronienia w. stanie oplakany, pokój wam mieszamy. — W każdym przypadku, cóż w takim nieszczęściu, rade bierzemy jak najszczęśliwszy udział — Konstancya powie. — Żaden trud nie jest dla nas przykry, nieść ulgę sąsiadom; a ponieważ szkoda do powetowania, mój mąż się przyłoży, toż inni sąsiedzi; co więc Pan Bóg zabrał, powróci się znowu. Amalia z swej strony podobne dała zapewnienie; dla pocieszenia panny Anieli przydała te słowa: — Straty dóbr godzi się żałować, bo w pocie czoła pracujemy na nie, jako na środek konieczny utrzymania życia; wszelakoż rozpaczać nie trzeba, gdy je przygoda jakowa zmniejszy lub zabierze. Albowiem źródło tych dóbr, to jest Bóg w niebie, dusza rozumna oraz ciało zdrowe, nie wyschnięte, zostało nam przecie; puści swe wody, rzeczy stracone stokroć się pomnożą.

Panna Aniela zgodziła się na prawdziwość uczynionych uwag, przydając: — Lubo w pierwszych chwilach żał tamować ciężko.

braterstwo przecie w kuni nieszczęściu będą umieli się znaleźć, przez pracę, pomoc ludzką naprawić co ogień pochłonał. —

Pani Polikarpowa słysząc tę mowę, rzekła:

— Łatwiej to sądzić o stracie cudzej, niżli własną znosić. Dobra z jestestwem naszym ściśle połączone; one ucierpią, i my cierpieć musim. Co za dusza podła, co ogień podłożył! Radziłam mężowi łagodniejsze obchodzenie z ludźmi; popędliwy nie zawsze słuchał głosu żony. Lud wziął na ząb; zewsząd mu gadają o usamowolnieniu, podsycają w nim nienawiść ku obywatelom; nic dziwnego, iż się za lada słowem albo uderzeniem ucieka do zemsty.

— Zła nauka to pewno zachodzi do ludu — Amasia odpowie — wystudza posłuszeństwo, pozbawia szacunku dla dworów, Gdy o tem dwory wiedzą, na cóż inszych nie obmyślą środków, do zachowania go w bojaźni, posłuszeństwa karbach? Wymagamy po ludzie bez światła i nauk, aby na wodzy trzymał namiętności; za cóż pozwalamy panom bezkarnie chodzić za popędem gniewu? Na cóż światło, gdy się nie wie, co czynić wypada; nie umie wyrachować skutków z kroków przedsięwziętych?

— Charakter nasz żywy — przerwie pani

z sobą, rozpatrzyli swój stan, rozpatrzyli szkody, w poprawie pokazałoby wytrwałość stateczną. Ależ co przedsięwzma i pod tymże względem, jest powierzchowne. Chcieliby sumiennie swe roztrząsać sprawy, i nie przed sobą, lecz przed

Ojcem niebieskim swe rozbierać czyny, nie wstydziłoby się stanąć przy krześle pokuty. Spowiedź jest zwierciadłem do codziennego się w sobie przeglądania; kto siebie w niem dokładnie widzi, widzi i drugiego.

— Biorący Spowiedź za tarczę przeciw swym zdrożnościom — Amasia odpowie — ma zawsze na oku ten boski przepis: "co tobie nie miło, tego i drugiemu nie czyn". Strzeże się taki obrażać lub krzywdzić bliźniego, i przez niesprawiedliwość rozniecać pomstę w sercu nieboraka. Ani sam takiego nie obierze życia, przez któreby jego ucierpiał charakter, lub się majątek albo zdrowie wystawiało na szwank. Puści się wstecz, musi być też gotów do zniesienia uprzykrzonych skutków, jakie ztąd nastaną. Musi być gotów nawet do zniesienia kary, gdy ją ręka sprawiedliwości wymierzy na niego.

— Istna prawda, Amasiu kochana, iż każdy uczynek rachubie podlega; każdy bywa policzon między zasługi albo między kary.

Mężczyźni częstokroć bez złej woli raczej ze zwyczaju, wodze puszczaają swym żądom; aż gdy się najmniej nie spodziewają, kary z nich lecą gdyby gradobicie. Wiary niechcą, Kościoła nie lubią" nie mają przeto wiedzy, w czem źródło niedoli! —

Obie siostry w towarzystwie Walerego, często jeździły do Ściernisk, niosąc pociechę strapionemu domowi Sąsiada. Ponieważ czas łagodzi jakiebądź cierpienia, nareszcie uśmierza je całkiem, tak u pana Polikarpa smutek ustawał z dniem każdym, nakoniec wrócił zwykły humor. Konstancya przed owym pożarem rzadko bywała w Ścierniskach; albowiem sposób myślenia pani Polikarpowej we wielu rzeczach był inszego smaku. Była wolnomyślną, i tę maxymę przyjęła od mężczyzn za normę: iż wszelkie urzędnia po kołach społecznych, są bezpośrednim woli człowieczej wynikiem. Do woli tedy człowieka, każdy krok w towarzystwie stosować się musi.

Konstancya nie zaprzeczała ni mocy ni powagi, urządzeniom z ludzkiej woli pochodzącym; lecz je warowała od Opatrzności i od woli boskiej. Wola ludzka ma wtedy tylko istotną moc i powagę, i urzędnia z niej wynikłe są wtenczas skuteczne, gdy się

do boskiej stosuje urzędzeń, i bezpośrednim jest tychże wynikiem.

Różnica w obudwóch tych zdaniach była tak widoczna, i na tych zasadach postępowanie uzasadnione było tak w skutkach odmienne, iż się z trudnością dwa serca mogą znaleźć na nich. Tu też można łącznie tę przyczynę widzieć, czemu zażyłość między ludźmi zdania przeciwnego, rzadko się zawiązuje; i czemu zawiązana rozrywa się prędko. Owóż Konstancya i Polikarpowa były na polu życia, dwie całkiem różne od siebie rośliny. Pani Polikarpowa w skutek takiego kierunku była popędliwa, grymaśna, surową; Konstancya, chodząc w duchu Objawienia była miłosierną, łagodną i wyrozumiałą. Te więc okoliczności stały się przyczyną, iż rzadko bywały u siebie. Doznane nieszczęście, w niem szczerzy Konstancyi udział, zdrowe, tudzież praktyczne onejże zasady, wszystko to razem wzbudziło w sercu pani Polikarpowej ku tamtej szacunek. Polubiła ją odtąd, i na słowach jej bardzo polegała. Osobliwie w obchodzeniu się z domownikami, poszła w Konstancyi ślady. Albowiem łyżką miodu, więcej się do siebie much zwykło przyciągać, niżli beczką octu!

Panny poznały się prędko, ponieważ myślały podobnie. Łatwo się porozumiały względem stanowiska, jakie im kiedy przyjdzie zająć na korzyść domową. Zgodziły się na ów przepis stały: pomyślność kraju, polega na pomyślności domu. Kobieta, gospodarstwa domowego panią, ważną dla kraju osobą; jej usposobienie rozumu i serca, do tego celu zwrócone być ma. Religijną i w domu rozkochaną, być odrazu winna. Obie młode płonęły miłością ku tym obowiązkom, iż się wżyły mocno w przepisy Kościoła. ':

Przeszedłszy do rzeczy szczególnych, mówiły o zwyczajach, zabawach towarzyskich. Panna Aniela żaliła się na zbytki oraz przepych w swoich okolicach, chociaż majątki co rok stają się szczuplejsze. Za świeży przykład przytoczyła imieniny u pana Michała, które się przy nader licznych zjeździe, przez kilka dni odbywały nadzwyczaj wystawnie. Osób tamże zebranych przechodząc szeregi, wspomniała o młodzianie, który talentem towarzyskim, postacią szlachetną, przewyższał sobie równych. Z początku unikał towarzystwa, szukał osobności; smutek głęboki niby kir żalobny pokrywał mu lica. Pan Michał, przyjaciele blizcy i dalecy, nie dając mu miru, wciągnęli go do śpiewu, nareszcie do tańca.

Amasi serduszko skakało z wzruszenia, na to opowiadanie: bo słodycz przyjaźni tysiączne kreśliła jej wdzięki.

— Proszono go ze wszech stron, aby grono towarzyskie śpiewem swym uraczył. Nie dał się prosić: grał na gitarze i śpiewał prześlicznie, nadzwyczajnie czule; pieśni z początku smutne, dalej weselsze, zabawne nareszcie. Był to bard swojski, miał głos swojski, serce swojskie. Śpiewem rozchocony zabrał się do tańca; tańczył z paniami, następnie podał i mnie rękę. Tańcował wyśmienicie, lekko, z gracyą układną! —

Amasia nie miała wątpliwości, że to był Tadeusz, ciekawa co się dalej stało, słuchała cierpliwie.

— Ze mną tańczył często, i rozmawiał wiele.

— O czymże też rozmawiał? — zapyta z pośpiechem Amasia.

— Między inszemi zwał nas kobiety nader okrutnemi; nad tem się osobliwie szeroko rozwodził, że wychodzimy z mężczyznami, zwłaszcza którzy nas kochają, zażbyt despotycznie: odbieramy im wolę, w rękę naszym robimy ich cackiem. Wchodził na Wiarę, uznawał jej potrzebę, od niej warował obyczajów czystość.

Piękność tych zasad, wzbudziła we mnie

ku niemu szacunek, żem i ja otwarcie mówiła. Z powodu częstej, dość długiej rozmowy, poczęto zwracać oczy, szeptać o naszej miłości.

— Nie przyszedł do oświadczeń? — przerywając, rzeknie Amalia.

— Oprócz interesu do przedmiotu, będącego osnową zabawy — skromnie odpowie Aniela — nie było o czym inszem wzmianki. Z tego co był o kobietach mówił, mogłam wnieść: że w miłości ucierpiał zawód, albo doznał przeszkód. Mój domysł był niemylny; albowiem mówiono powszechnie; dla ważnych przyczyn rozstała się para —

Amalia dowiedziawszy się prawdy, o czym ją była wieść fałszywa doszła, rozweseliła się w duszy, iż nowych nie zawiązał związków. W tem tedy radości wzruszeniu, wyznała pannie Anieli wszystko.

— Nie mogłabym się przewyciężyć — mówiła z zapałem — stanąć z oblubieńcem przed ołtarzem Boga, który pogardza Objawieniem, natrząsa się ze zbawienia środków, nie zna Ojca w niebie! —

Panna Aniela przyznała jej słusność, oraz wielką pokazała radość, z poznania przedmiotu smutku, tudzież miłości niewygasłej młodziana zalet znakomitych.

— Mężczyzn trzeba nam doświadczać — były jej słowa — czy bez żaru Wiary nie są prochem ziemi, a bez iskry domowego życia, kałem dla ogółu. Trzeba doświadczać, czy nie przesiąkli niereligijnością, wypieniwszy rozumy ze swojskich myśli. Aliści same nieukształcone w zasadach Wiary i ztąd obojętne, patrzymy się z zadowoleniem na obojętność religijną mężczyzn. Co się z gruntu zna, kocha się i z gruntu; co się z gruntu kocha, tego strzeże się też pilnie, i z tem żyć się ustawicznie pragnie!

— Uwaga sprawiedliwa, wizerunek religijnej duszy — Amalia rzeknie. — Pracujmy w czem widzimy ubóstwo; mężczyznom stawajmy się pobudką do zachęty w dobrem. Środków gdzie się obejrzymy dostatek wielki!

— Bezwątpienia, środków pełno — Aniela odpowie — woli tylko trzeba, tudzież odwagi do przełamania przesądów, stłumienia odrazy.

— Odwagi trzeba osobliwej — Amalia przyda — albowiem owo łudzące światło dzisiejszego wieku, tak wielki przesąd naprzeciw Wierze wzniciło w umysłach, iż go nawet najoczywistszymi dowodami pokonać jest trudno. Niesmak powszechny szerzy się do Wiary; po towarzystwach umyślnie o niej mówić unikają: starzy niepewni placu, mło

dzieży pole zostawują. Ta tedy zarzuca grono próżnemi gawędą, grammi mechanicznemi osusza mu rozum:

Więc grubą wdziawszy na oczy zasłonę,

Oślepi na rafy bieżym utajone:

Roskosz nam luba i miłości; które

Hańbią rozumną człowieka naturę.

— Nauka o Wierze wprowadzana do rozmowy często — Aniela odrzeknie — bawiłaby z korzyścią, z towarzystw wydalała ckliwość. Kobiet czułość do Wiary prędkoby się wzniosła; aliści mężczyzn myśl niedołężna, każdy dech tamuje. Literatów obawiać się dążeń, mamy niepłonną przyczynę; albowiem mocą pióra, przewagą języka toż uczucie i w kobietach gaszą.

— Kobietom zarzucają — Amasia odpowie — że sprowadzają modę z Paryża, Berlina, Drezna; przez zbytki kraj ubożą. Jest to nieszczęście; lecz nieszczęście większe, iż Literaci szukają w tem sławy, ażeby jak najwięcej obcych pomysłów poznosić do kraju. Jeźlić chwałą, że kobiety dawniej przestawały na własnych wyrobach, z których dla siebie, mężów i dzieci wyszywały suknie; czemuż siebie nie ganią, iż pomijając uprawę umysłów na rzeczach krajowych po światło za granicę jeżdżą niebaczni? —

W dalszej rozmowie wspomniała Aniela, iż Tadeusz po kraju podróż przedsięwziąć zamyślał, w celu zbierania wiadomości na polu rodzinnem. Amasia te okoliczności udzieliwszy siostrze, niewątpiła, iż to on jest owym duchem tajemniczym, o którym pan Eustazy powiadał obszernie.

— Jeźli to co slysze, zaszło z Tadeuszem, Amasiu najmilsza, wyznać musim śmiało; Spowiedź jest sprawą cudowną. Przez to słowo wszakże stawa się człowiek z niewiernego wiernym, z nieświadomego świadomym wszech rzeczy krajowych!

— A cóż powiesz Kostusiu — w upojeniu radości ozwie się Amasia — cóż powiesz, gdy w swej podróży i do nas zawita? Gdy w jego twarzy zajaśnieje żywość i wesołość wdzięczna? każde słowo, czyn każdy przejmie się dobrocią, wzmocni tęgą wolą? Cóż powiesz Kostusiu, gdy się oznaczy znajomością Wiary, poznaniem potrzeb domu, Spowiedź! za źródło poprawienia uzna?

— Ach droga Amasiu! tyś upojona weselem niebiańskim, pojmuję; ty kochasz Tadeusza, i kochasz tem czulej, im wyraźniej słyszysz, jak z płochości stanu przechodzi w Wiarę, i w szczytną domowość! Jeźlić w niebie wesele wielkie z nawrócenia jednego

grzesznika; jakże u nas nie ma powstać radość, z powrotu którego młodziana do Wrary? Nie mamy się cieszyć z poprawy ziemianina, będącego odtąd nie szkodą, ale podporą zagrody swojej? Ach zawołajmy Amasiu z Dawidem do Pana:

Spojrzyj na twoje sługi, na tve syny,  
I chciej twem światłem kierować ich czyny;  
I nas też samych, i w rąk naszych sprawie  
Kieruj łaskawie. —

Po tych słowach na szyję rzuciły się sobie, uczuciem wzajemnym pojąc swe serduszka. Obie były szczęśliwe, obie używały szczęścia przez moc Wiary; wyraźniej mówiąc: przez skutek wynikły z Spowiedzi !  
Amasia zabawiwszy u siostry przez tygodni kilka, wróciła do rodziców z wielu nowinami. Z panną Anielą żegnała się czule, gdyż ją pokochała szczerze; przyrzekły obie pisywać do siebie, i znowu się kiedy zjechać w one strony.  
Konstancja pokrzepiona pożyciem z Amasią, stateczniej znosiła ciężary losowe. Walery, w owem pogorzelisku widząc własny obraz, przestraszony ratował się przed pożarem zemstą podkładanym.  
Przy ostatnim uścisku, rzeknie Konstancja; — Amasiu, powiedz rodzicom: iż szczęście

już zdaleka widzę. Pan Bóg zwiastuna pokoju nam zsyła, który po nocy czarnej wzbudzi dzień przyjemny!  
Dostawszy się Amasia na łono rodziców, kreśliła im co w sercu, co na ustach miała. Aż gdy opowiedziała szczegóły o siostrze, Walerym, Anieli, co zaszło w Ścierniskach: wystąpiła z historią o młodzianie onym, który w tajemnic osłonie wielkie prawdy o Wierze, o kraju powiadał. — On się korzy przed Bogiem, poprawę domów swemi barki dźwiga, wskrzesza piękność obyczajów, ziemiańskimi zdoła się zaszczyty. Chwalmy Boga, iż wskrzesił serce obumarłe!  
— Chwalmy Boga — rodzice powiedzą — jeżeli z dzikiego przeszedł na człowieka, nappełnił serce cnoty ojcowskiemi, dla niego honor, a dla domu szczęście !  
— Wszelakoż, moja córo droga — Sędzia się przymówi — wieściom nigdy, a słowom rzadko wierzyć trzeba, gdyż świat popsuty nie tylko z wierzchu, lecz i w fundamentach. Sam się pokaże, jawnie udowodni, że w całej swej istocie prócz miłości do Wiary, miłości do domu, inszego nie zna czucia, ni inszej potrzeby; wtenczas położę w nim ufność. Pokaże tę dwoistą miłość w myśli, słowie i uczynku, pokaże ją

słowem w praktyce swojego jestestwa, otworzę mu serce. Dowiedzie gotowość szerzenia jej wszędzie mową i przykładem, uznam go za syna. Otóż stopnie Amasiu, przez które przechodzić mu trzeba, nim go w domu powitam, przycisnę do serca! —

KONIEC TOMU I.

## WYPIS ÓSMY.

Że dola nasza mylnym idzie szykiem,  
W sobie niechybną przyczynę nosimy.  
Pocziwość szczęścia pewnym prognostykiem.  
Płaczem na losy, bo takie mieć chcemy.  
Niebo się dla nas i ziemia odmieni.  
Niech się człek tylko lepszym być nie leni.  
Naruszewicz w Odzie XI,

Słońce wczorajsze pospędzawszy chmurki" weszło pogodnie; blaskiem rumianym okrążyło pola, na których chłopi, przyśpiewując wołkom i konikom rączym, uprawiali rolę. Tadeusz taki ranek obrał do podróży. Było mu smutno i wesoło na raz, gdy się z Ojcem żegnał; ostatni pocałunek wspólny z błogosławieństwem odbierał od niego. Chłopstwo i sługi patrzeli się za nim; bo nigdy nie widzieli, aby kiedy panicz z laską w ręku, z tłumoczką na plecach i pieszko, wybierał

się w podróż. Dziwno im było, iż miasto za granicę, gdzie tyle osobliwości, kąty domowe zamyśla pozwiedzać. Głową potrząsając na to, rzekli między sobą: "może to panicz i dobrze robi; dyć ziemia nasza nie wszędzie pustkowie. " Szymuś siedł obok, niósł także tłumoczek; na stojących spoglądał wesoło, dumny że idzie swojskie zwiedzać kraje. Tadeusz ledwo wioskę ojcowską pominął, aż mu gdyby góra, stanie przed oczami ważność przedsięwzięcia. Myśli twarde niby skała obsadziły głowę, nogi do powrotu nagliły koniecznie.

— Ni góry, ni skały nie rozerwą planu! — spojrzawszy w niebo, zawołał z ufnością.

— Tylu zwiedzało cudze okolice i dopięło celu; za cóż ja, żeglując po kraju własnym, nie mam dopłynąć do portu? Ledwom wyszedł, kroków kilkanaście zmierzył, a już mi się otwierają karty kochanego kraju. Gdzie rzucę okiem, pomniki dzieł Przodków, żywe świadki onychże kultury. Ledwom wyszedł, a już się rozpościera przed oka widokiem, przestrzeń niezmierną ziemi, dziedzictwo nieocenione po szacownych Ojcach! — Rozogniony wspaniałością tych lubych przedmiotów, tak się dalej rozpościerał w myślach: — Wstępuję w progi twoje zie

mio ukochana! aliści w nie wstępuję nogą świętokradzką. Przez wszystkie lata młodości spędzonej, marnotrawiłem zewnątrz ciebie czas, nie rozpatrując się ni w twoich pięknościach, ni bogactw twoich przyswajając sobie. Cudzego świata nędzny wychowaniec, bez wzroku na twe rokoszne widoki; bez słuchu na dźwięk twej ślicznej przyrody; bez



smaku na twoje obfite owoce! Wszystkie pięć zmysłów obumarły dla cię. Nie próżnoż biadam, nie próżnoż się rumienię na tyle przewinień?

Dziś to przeczuwam, żeś jest świątynią, skarbnicą świętości najświętszych. Dziś to wiem, iż do ciebie ziemianin od kolebki do grobu winien pielgrzymować, i swojego w tobie upatrywać szczęścia. A jam ziemianin, takiej pielgrzymki nie odprawiał nigdy, chociażem w twoje opływał dostatki. Niewdzięczny, w liczbie Faryzeuszów wołałem dni trawić, ciebie znieważać, w sobie przygłuszać uczucia rodzime!

Okryty wstydem, skruszony gdyby jawno grzesznik, wkraczam w progi twoje. Tyś matką; więc ty mi przebaczysz, otworzysz podwoje, rozumem swojskim oświecisz mój rozum, wyprostujesz wolę, me kroki do swych świętości powiedziesz. —

Wyjął mapę z zanadru, usiadł na kamie

niu; rozwinął, Szymusiowi obok usiąść kazał, wzrok rozmierzył po niej, i w takie odezwał się słowa:

— Na tej karcie Szymusiu, stoi nasza ziemia; lecz ty tego nie rozumiesz, boś i ty na jej błoniach obcym! Zaniedbano i ciebie do jej wspaniałych wprowadzać przybytków; obcys, nie znasz jej granic, płodów, mieszkańców, obyczajów, praw. Obcy obadwa, idźmy na naukę; idźmy przyglądać się obliczowi tej lubej krainy; uczmy się oddychać jej duchem, jej rozumem myśleć, za jej postępować wola. —

Chłopiec z podziwem wlepił w papier oczy; a Tadeusz błyszcząc jasnością widoków, w zapale rokosznym porwał go za rękę, dalej się rozvodził:

— Patrz Szymusiu, tu ołtarz szczęśliwości naszej: patrz, jak to się te linje na wszystkie, roztaczają strony, i w odległości gubią niedościgłej. Było też to Szymusiu, gdzie zarabiać na chleb; było i miejsce do sławy naukowej i sławy wojennej. Na niczem nie zbywało, co robi byt dobry, co mocy przymnaża. Patrz, co za ruch po lądzie i wodach; po rzekach co statków pływało, dla handlu i przemiany płodów, wiązania dalekich okolic ze sobą.

Mój Dziadzio gadał mi to nie raz: jak to dalece ziemia nasza dostatnia w zboże wszelkiego gatunku, w drzewo, i insze przyrodzenia dary, iż ludy z odległych krajów przybywały do nas, swoje towary mieniając za nasze. Były też to czasy, gdzie nikt nie marnął chleba, okrasę i soli; miano się i w co ubrać; bo przemysł kwitnął, zarząd był uczciwy po gminach i domach. —

Szymuś ciekawie słuchając opisu, uśmiechał się z radości; do Tadeusza przysunął się bliżej, wzrok mu w oczach tem osadził żywiej, chwytając cheiwie za dalsze wyrazy:

— Najpomysłniej dzieć się miało za Kazimierza, co go Wielkim zowią, i za tych książąt co z Jagiellonów po nim panowali. Tam to umiano tę ziemię oceniać; nie myśleć tylko o ciała wygodach, ale też przecie i o świetle dla głowy. Na ten cel świetny fundowano kościoły i klasztory liczne, i szkół nie mało wznoszono po tej powierzchni wspaniałej. Z tych to zakładów lały się nauki, miłość do pracy i obyczaj piękny po calutkim kraju. Były to zasoby, co wszystkim służyły; pan, chłopiec czy mieszczanin ztamtąd światło mógl dla siebie czerpać. Bibliotek mnóstwo, jak Dzia

dzio powiadał, otwierało każdemu przystęp do wszelakich nauk, do uprawy stosunków społecznych. Śmiało się też nasi uczeni z zagranicznymi mierzyli w naukowych sporach, z kąd często zwycięzki odnosili wawrzyn. Nie naśladowcami, ale twórcami swojskich nauk byli to uczeni; umieli i wykopywać z gruntu rodzimego, i na krajowy trawić je pożytek. Takie to piękne przywodzi ta karta obrazy; takie wspomnienia z lat młodych przychodzą na pamięć! — Szymuś wszystkiego niezrozumiał, przecież to pojął i zapisał w sercu: że grunta nasze obfitowały we wszelakie, płody potrzebne do wygody życia, za co nie było na nich nikomu ni głodno ni chłodno. Dobrocią ośmielony pana, zapyta: — A czemuż to dziś panie, nie każdemu tak dobrze jak dawniej? Bo jak się widzi nasze pola, łąki i lasy lepsze jak dziś, nie były przed laty. — Sam ci nie umiem odpowiedzieć na to, Szymusiu kochany; różnych różne są w tym względzie zdania, i jam sobie do dziś własnego o tej rzeczy nie wyrobił sądu. Poczekaj, niech się podczas tej podróży sam lepiej oświecę, dziejów krajowych przynajmniej kart rozłożę kilka, obecnym się przysłucham cza

som i stosunkom, a znajdę dla ciebie i siebie odpowiedź. —

Szli krokiem wolnym; co chwilę stawali, rozpuszczając wzrok swobodnie po łąkach i polach.

— Patrz Szymusiu, co za ozdoba i poważna tej ziemi postawa, którą ozimina niby suknia zielona suto przyodziewa. Spójrz się na łąki, ilu licznymi upstrzone kwiatami; jaką to bujną powleczone trawą, iżby je za wstęgi weselne wzięść można, rozciągnięte wśród pól przepysznych i wód przezroczystych. Nieprawdaż, chłopczyku, ten widok uroczy, na taki skarbiec rozlicznych dostatków, co za miłe w sercu podnosi uczucia!

A owe bory wspaniałością swoją, ile wdzięku, powagi przydają tej roli? Sosny wysokie jakoby olbrzymy, dęby poważne i grube jakoby starosty, a brzozy i insze krzewiny, wyglądają raźnie niby dziewice lub matrony jakie. Wszystkim wiosna zielonej użyczyła szmaty, przystroiła wszystkie gałęzistym bluszczem; wszystkie też wyglądają czysto, gdyby ludek w święto. Patrz chłopasiu, na to maleństwo drzewek różnogatunkowych, co ledwo główkę podnoszą z pod ziemi; na te wysmukłe podrostki sosienek, dębniaków, buczyn i inszych, że wymówię

potomków drzewiastych; co za piękna przyszłości nadzieja, wieńce tej niziny, ozdoba parowów.

Ach ! jakież to obraz przyjemny to wszystko przesyła do duszy; ileż kształci zmysły, rozwesela ciało ? Cóż dopiero gdy się zważy na pożytek z onych pięknych darów? Serce skacze z radości, umysł wzbija się w potęgę.

Obejrzyj się na okół i powiedz Szymusiu, aż nie piękna i dobra ta nasza, matusia? Nie przybranaż w pola, łąki, bory, sady, wody, nadzwyczaj bogato? —

Szymuś, któremu lży wesela stanęły w oczach, odrzekł zamasisto: — Prawda panie! zboża, siana, drzewa, ryb, wszystkiego zgoła Pan Bóg daje dostatek.

— Jeszcze to nie wszystko — przydał Tadeusz, wdzięcznością przejęty — jeszcze to nie wszystko; bo cóż powiesz na te liczne gromady domowego zwierza ? Nie sąż to naoczne świadki rzadkiej żyzności tych nizin kochanych?

— Prawda panie, wszystkiego Bogu dzięki siła.

— A gdy się we wnętrzości tej ziemi zapuścim, odkopiem jej głębinę! ileż tam zapasów nie odkryjem: soli, żelaza, miedzi, oło

wiu, kredy, wapna, gliny, siarki, bursztynu, marmuru, srebra nawet; a co torfu, saletry, węgla kamiennych, i drugich do budowy i potrzeb przydatnych przedmiotów. Na niczem nieschodzi, co służy do wygod; bo wewnątrz i zewnątrz tej szacownej ziemi płyną zamożności źródła, które nam i bez wielkich zachodów na użytek obracać jest wolno. Troskliwa o nasz byt, niczego nie trwoni; lecz co rośnie na jej powierzchni lub w łonie spoczywa, z każdej rzeczy udziela nam szczerze. Dostyc, iż powiem, ręką sięgnąć, aż ona z gotowością napełnia nasze gumna, piwnice, spichlerze; żadnego schowania nie zostawia próżno.

Nie prawdaż, Szymusiu, co to za precudowne urozmaicenie żywiołów, dowodzące rzadkiej szczodroblowości natury, pamiętnej na potrzeby rolniczego ludu?

— Prawda panie, Pan Bóg o swoim nie zapomniał ludku; wszystkiem obdarzył nas hojnie, co nam serce życzy. Oj ładne to ładne nasze okolice, — zawołał Szyrnuś w uśmiechu radości.

— A my patrzmy się na nie bez upodobania — rzekł smutnie Tadeusz — jak gdyby obumarło czucie na te szczytne widoki, te bogactwa nieoszacowane! Przyuczeni pa

trzeć na rzeczy z bliskości, nie rozpuszczamy wzroku, ni posyłamy myśli w sfery odleglejsze. Umielibyśmy wznieść się sercem do tychże piękności, w nich znaleźć wartość, w nich się rozmiłować; wiedzielibyśmy jak kochać tę niwę, jak cenić jej plody. —

Szymuś tą mową zachwycony, idąc oglądał się na pola, łąki, stawy, i ten wszystek skład przedmiotów wydawał się chłopcu, niby cudowny obraz łask i dobrodziejstw boskich. Zmysł do wzniosłości obudzał się w malcu, ztąd każdą rzecz począł uważać w postaci ładniejszej, każdą wabił do się, jako przedmiot sercu nader drogi. Miłość do kraju wzniewiała się żwawo; wdzięczność do ziemi, która go nosi, żywi, odziewa, udziela schronienia, za każdym uderzeniem zmysłu wybuchała mocno. Tadeuszowi na ten prześliczny widok, różne się też myśli przesnuły po głowie, różne obieżyły po sercu uczucia.

Do lasu doszedłszy, stanęli, chcąc się jeszcze bawić tą harmonijną różnicą żywiołów; lub jak Szymuś mówił: tem cudownem dziełem boskiej Opatrzności. Napoiwszy się lubością onego obrazu, weszli do lasu.

— Szymusiu, wchodzimy do lasu, niby do pałacu ozdobnego w najpiękniejsze dzieła przyrodzenia. Las to dzielny gospodarz,

ludzki, rad przyjmuje gościa, zasiania go przed upałem, albo natarczywą burzą. Pożytek niesie przez lato, jesień, wiosnę i zimę; drzewa na opał dostarcza sownie, budowle wystawia, wyrabia sprzęty dla domu i roli; upięknia okolice, służy nareszcie za ten miły wypoczynku punkt, na którym się oko po przelocie wód, pól, łąk, zatrzymuje rado.

— O piękne to nasze bory! — Szymuś się odezwie — Sosny wielkie niby góry, dęby grube jakoby stodoły, buki wysmukłe jakoby jelenie, a drobnego drzewa niby mrowia pełno; zwierza gdyby ryb w jeziorach.

— Prócz tych przyjemności — Tadeusz dopowie — przynoszą bory i tę jeszcze korzyść, iż od nawałnic zasłaniają pola, rozpędzają chmury; chronią urodzaje od gradobicia, a wsie od pioruna. Słowem czuwają jako stróże nad pól bezpieczeństwem; pilnują onych dobra jakoby blizkich swych sąsiadów. Nie mówież prawdę Szymusiu kochany, że las gospodarz przedziwny, nieskąpy w dary, w rozdawaniu szczodry.

— Prawda panie, niepróżno go też chłopi swoim stryjem zowią; chojny, nie skąpi drzewa na kominek, da im dębczaka i na kwartę soli. —

Szymuś za kijkiem podskoczył na stronę, Tadeusz w myśli zagrzebał się mnogie. " Las

oczom przedstawia osobliwszy obraz, " szeptał sobie w duchu, "ponury nieco, mniej jasny i żywy, jak widok pól, łąk i wód, oraz wioski rozrzuconych w koło. Za to do uczuć głębokich staje się podniętą: tu poecie natchnienie wysuwa się snadno; tu mu łatwo składać w rymy opisy wspaniałe, dramy, bohaterskie wiersze. Tu się duch skupia i mierzy wysoko; pędzi do szczytu niebios, rzeczywistość chwyta! Tu wśród drzew niemych, daleko od ludzi, naturą zewsząd otoczony, pomni i człowiek, iż i on naturą; sumienniej rachuje się z sobą.

Ach witaj Samotności; choć na chwilę uspij moje zmysły, natomiast otwórz na ościerz podwoje mej duszy; niech świeżych w niej wyszukam myśli, niech je w zdania ułożę" wymówię je we wyrazistych słowach! Ależ czegoż żądam od ciebie Samotności luba? Dzieciom ty tylko poezji, ja zdalny do prozy! Przebaczyć nieumiejącemu chodzić po ustroniach duszy. "

Westchnienie ciężkie wydarło się z piersi, od niechcenia za Karpinskim mówił:

Ktoś z cudzej niwy zbiera plan bogaty.  
Ja z twych ogrodów przyniosę ci kwiaty  
Milo widziałem przyjmowane żeńce,  
Choć z pańskiej roli nieśli panu wieńce.

Plany podróży w różowych kolorach migały mu po oczach; ulgę poczuł w utrapionej duszy. "Amalio!" zawołał "ty drogi aniele, stań przed memi oczy, niech się ubawię twą wdzięczną postacią; z lubych rozmyślań uplotę ci wieniec; nim twe niech uwieńczę skronią, może bolesne, może łą zroszone. Tobie ten wieniec należy się prawnie; gdyż to ty wysyłasz mię na zbieranie uczuć po niwach krajowych. Co zbiorę, tobie prześlę; boć przed myślą albo czuciem, cóż znaczy zaporą ?

— Panie! panie! — Szymuś dobiegając, wołał: — jeleń, jeleń! za nim biegnie macierzą, za nią biegną młode!  
Tadeusz jakoby przebudzony, uśpione poroztwierał zmysły, ustronia pozamykał duszy, żwawo się obrócił, i rzekł do Szymusia: — Wszystko to rodzina: stary przodem, macierz z młodemi spieszy za nim chyżo. W rodzinie zwierząt dzieje się podobnie, jak w domu człowieka. Ojciec na czele, patrzy gdzie bezpieczeństwo; gdzie i w której stronie zdrowa i obfita pasza, i tam prowadzi drogie sercu swojemu istoty. Co chwila stawa, rozpatruje, czyli zkąd myśliwy nie idzie, i pod taką strażą daje sposobność rodzinie się popaść lub mile wypocząć.

— To mi porządek, lepszy niż u ludzi — odezwał się Szymuś; — iluż to Ojców, co tak troskliwie nie pilnuje dziatwy, głodzi je, poniewiera! Bóg widzi, iż zwierzęta są częstokroć lepsze, aniżeli ludzie.

— Pięknie wnioskujesz, Szymusiu kochany; zwierz idzie za instynktem prosto, od swojej nie zbacza natury, nie przekrzywia jej przez jakieś fałszywe pomysły. Człowiek, potrzebując nauk, wpada na reguły przeciwne naturze, psuje ją, przekręca, gorszym nareszcie staje się od zwierza.

— To panie, jest przyczyna jasna: iż się w zwierzu zawsze widzi zwierza, w człowieku nie zawsze człowieka.

— Masz racją Szymusiu; zwierz prosto idąc za instynktem, przeczuwa co dobre, co dlań jest szkodliwe. Spieszy za dobrem, od złego ucieka, i ztąd we wszystkiej dziedzinie zwierząt zgoda panuje największa

— A ludzie choć rozum mają, niszczą się i nienawidzą — Szymuś przydał smutno.

— Dopiero com ci mówił, kochany Szymusiu, człowiek właśnie iż rozumny, panem swojej woli. nie umie się przed zbytnią oświatą, w ciasnych natury zachowywać karbach. Przekraczają, koślawi; w złość wpada, burzy się, porządek przewraca.

— To źle — dodał Szymuś — że człowiek rozumu przekracza granice i robi nad siły. W tym lesie, panie, miłuchno przebywać; cisza daleko większa aniżeli po wsiach. Tu zwierzęta, ptaki, każde robactwo rusza się ochotnie, jakoby od kłopotów wolne; a po wsiach pomarszczeni, kwaśni, że aż strach pobiera. Pan Bóg widać wszystko pourządzał dobrze, a człowiek wysilając rozum, boskie psuje dzieła! —

Na wzmiankę o Bogu, Tadeusz spojrział w niebo, głosem uczucia zawołał: — Boże! wielkie dzieła twoje! Głos to naturalny; na widok dzieł ojcowskich, wdzięczność synowska budzi się co rychło. —

Dochodzili do traktu, zdążyli usłyszeć turkot, co chwila hurt, hurt z korzenia na korzeń, przytem wołanie: wolno bestyo, bo wyrócisz! W pojeździe jechali państwo z dziećmi, za nimi szły wozy. Tadeusz za drzewo się schronił, przejeżdżającym nie chcąc się dać poznać; bo się i wstydził podróznego stroju oraz drogi pieszej. Szymuś gniewliwie patrząc na onę złą jazdę, pomrukując rzeknie: — czemuż to korzeni nie powycinają, nie pozawalają dołów, mieliby drogi dobre, nie złościliby się i jechali prędko. Jak sobie pościelą tak śpią; miasto

to dobrej jazdy, to hurt z korzenia na korzeń, z dołu w dół; do tego co za zniszczenie inwentarza, zepsucie porządków! Imość ze strachu krzyczy, dzieci płaczą, pan się złości, a fernal przeklina w duszy i państwo i drogę; nie jestże to obraza Boga, pochańbienie siebie?

— Mądrze mówisz Szymusiu; największa dobrych dróg wszędzie czuć daje się potrzeba, osobliwie po lasach. Obywatele ni gminy nie troszczą się o to, chociaż szkód i niewygód doświadczają licznych. Nałóg wziął u nas górę nad wyższem uczuciem, przygasił zmysły do pięknych i porządnym dróg. Kochanoby tę ziemię, już dla jej miłości, zdobionoby ją ode wsi do wsi traktami bitymi. —

Gdy te uwagi robią słyszą krzyk srodze przeraźliwy: " dla Boga, ratuj, kto może, zabiło się, zabiło się! " Oba pobiegli w tę stronę co ducha; niestety, pojazd wyrócony! Przyskoczyli, dopomogli podnieść, spieszny ratunek niosąc nieszczęśliwym. Panu nic się nie stało, pani guz dostała, chłopczyk starszy stłukł nóżkę; młodsze na nieszczęście przełamało rączkę; prawie bez duszy leżało na ziemi. Gościniec był w bliskości, więc tam się zawlekli; doktora nie było, przeto za radą

gościniego posłali do owczarza do wsi. Proboszcz miejscowy zawiadomiony o nieszczęściu owem, sam przybył co rychło dla przyniesienia troski i pomocy. Znał się na sztuce lekarskiej troszczkę; za przyłożeniem się owczarza oraz Tadeusza, opatrzył małeńkie, kostkę przyłożył do kostki, mocno obwiązał, zimną wodą okładać rozkazał, i za łaską boską, blizką nadzieję ozdrowienia wróżył. Zajął się podobnie i starszym chłopczykiem: przyłożył na miejsce zboliałe co widział potrzebne; to samo i pani bóle uśmierzyć się starał. Obok tych środków, słowa Religji pocieszał duszę rodziców strapionych.

Tadeusz słuchał słów onych uważnie, przypatrywał się troskliwości księdza, skwapliwie cierpiącym niosącego pomoc. Zbudowany tym czynem, na te myśli przyszedł: "człowiek przejęty na wskroś Religią, ma coś w sobie wyższego. Szlachetność wspólna z miłością, takiemu jaśnieje na twarzy; niebaczną na trudności ani na ofiary, dąży po rękę ochotnych na zasiłek brata. Wzór piękny, utwór pięknej duszy; cieszymy się: on urósł na gruncie domowym. "

Po ochłonięciu z pierwszej niedoli, uspokojeniu chwilowem dzieci i pani, rozmawiali o przyczynie zaszłego nieszczęścia. Wszyscy

zkądinąd punkt honoru cenimy wysoko, dbalsi jesteśmy o brzuch i o gardło, niż o pożytek kraszony powabem i wdziękiem. Zagraniczni dziwią się tej opieszałości: iż tyle obfitych kanałów przystojnego życia, wysycha naszą nie dotkniętą ręką.

— Ksiądz Proboszcz nieraz z ambony karci — Szymuś się odezwie — nic to nie pomoże; gdyż jeden się uwziął spuszczać na drugiego: chłopci na panów, panowie na chłopów. Tymczasem drogi jak były, tak złemi zostaną. — Przeszli las; nowe ciekawości: pola rozłożyste, łąkami jakby wrąbkami przeplecione strojnie, wodami cieniowane niby farbą żywą. Na tle tegoż natury obrazu, ręka ludzka po różnych punktach wioski rozrzuciła. Najbliższa tuż pod lasem, żalony widok niewdzięczności ludzkiej, podobna do łaty niedbale przyszytej do bogatej sukni! Biedna, poszarpana, łożysko nędzy, pieczara gnuśności! Szymuś, spoglądając na te nowe pól składy, ozdobnie łąkami, wodami majone, zawołał w radości: — To mi to dary boże! w lesie czysto a tu czyściej jeszcze. W lesie wszystko skupione, że aż dusi prawie; na polu wesoło, że odetchnąć miło. Szkoda, że na tak ładnej ziemi, takie wioski nędzne.

— Natury różność nieprzebrana wcale, Szymusiu kochany, bawi wejrzenie mnogością widoków. Gdybyśmy przez las nie odbyli drogi, tyle uroczy nie byłby ten obraz. Las ścieśnia wzrok zazwyczaj, pole go rozszerza; las swe dostatki przedstawia w bliskości, pole przybywa ze swemi z oddali i blizka, i ztąd nasz umysł bawi rozmaicie. Czemu wieś rozczochrana gdyby wróble gniazdo; czemu budynki słabe, ledwo posklejane, niskie, iż chłopu tęgiemu ciężko wejść do nich z głową? Szymusiu, my ród zaniedbany! Własna ciśnie nas niedola która jest gorsza niż wszelkie zkądinąd uciski; bo to ona kuje pęta na rozum i serce, popycha w bezdenne przepaści chudoby. Między powabem natury a starunkiem ludzkim odstań nieprzebyta; przychodnia razi, nas ani dotyka. Natura się wysila, dary znosi zewsząd, obszernemi źródły po całym rozsela je kraju; a my leniwego umysłu, nie umiemy odbierać tych darów łaskawych, cóż dopiero obracać na wygodne życie! Miasto w porządnym domach, część większa mieści się w chlewach błociskiem zarzucoych.

Szymusiu, dość spory kawał przebiegliśmy drogi, i wszędzie ta sama szczodrota; z każdego kąta tej ziemi szacownej uśmiecha

się szczęście, acz nieodkopane. Do odkopania trzeba rąk zdrowych i zdrowego serca: skoro obojga nie umiemy użyć, szczęścia zakosztować trudno. Wiemy przynajmniej Szymusiu kochany, iż nasza ziemia jest wyspą zieloną, pełną szczęścia i zabytków wszelkich. Radbym się teraz z tej powierzchni chciał dostać do ludzi, zajrzeć do probostw, dworów i włościańskich chatek, nową przewrócić kartę życia domowego! Nieukom najlepiej natura uszlachetnia zmysły; mieszkańcy wiosek przez prostotę swoją rozgrzewają serca. Ziemia gościnna, i oni gościnni, szczerzy, dobroduszni; z nimi się oswoić nam nieukształconym najłatwiej przychodzi. Są oni prawda, chłopki osobliwie, współ z tą ziemią srodze zaniedbani; wszelakoż mili, iż serca dobrego, niepopsutej myśli.

Gdybym talent miał Szymonowicza albo Zimorowicza rozjaśniony umysł, pisałbym Sielanki! Wierniej niżli Szymonowicz malowałbym obyczaje szacownych rolników, kreśliłbym obrzędy wiejskiego żywota, z okolic, ze stanu oraz charakteru chłopków i panów wyjąłbym je prosto. Malowanie obyczajów w niższym i wyższym stanie wiejskim, ma tyle wdzięku, iż w nich dla krajowca istna przyjemność, nauka, zabawa! Jakże ujmują

cym jest w Szymonowiczu obraz wesela cnego Sieniawskiego, w którym wiejskie życie, obyczaje panów tak wiernie oddane; albo jak jest przyjemną Sielanka Zimorowicza, w której nam własny otwiera dworek, i maluje szczęśliwe pożycie ze swoją małżonką! Śpiewałbym jak rolnik, oraz jak poeta; kreśliłbym z Zimorowiczem co nas w wiejskim otacza zaciszu, malowałbym nasze domki, rysował sąsiadów; słowem, sielskim stałbym się poetą! Sam czytałbym w życiu naszym, sambym pisał życie nasze, sambym żył życiem naszym, życiem wiejskim! Kto powinowactwo ziemianina zrozumiał do ziemi; kto z głębi duszy ziemię pokochał rodzimą; ten pewno większego nigdzie nie znajdzie smaku, ni zadowolenia, jak na ziemi kawałeczku małym!

"Mały folwarczek niedłużny nikomu;  
Mały ogródek, mały stolik w domu:  
Mały a rześki chłopiec do posługi,  
Mały koniczek i jeden i drugi;  
Mały sąsiadów poczet, a poczciwy....  
Gdy to mam wszystko, prawdziwiem szczęśliwy. "

Tak poeta (Naruszewicz) woła; ja wołam z poetą!  
Ziemi ojczyzna! mówię ci otwarcie, nigdy nie czułem do cię gorętszej miłości, jak teraz



gdy przestaję z tobą, z twemi się roskoszami bawię, twoim użytkiem me ciało nasycam! Drogie ztąd sercu obyczajne ziemian; luba ich prostota, znośne błędy nawet; że przenoszę onych skromny żywot nad okazałe tony salonowe, i wyżej cenię ich grube sukmany nad stroje wyszukanej mody!

Szymusiu! nie próżne to myśli, ulotne marzenia, gdy się rozplywam w tem życiu wieśniaczem; w niem wyszukuję roskoszy dla bytu, bratam je z ziemią tyle ukochaną od nas. —

Szymuś roztworzył usta, oczy wielkimi patrzył w swego pana; a ten w płomieniach miłości popuszczał myślom coraz dłuższe wodze:

— Szczęśliwe przejście od miłości ziemi, do miłości wiejskich obyczajów! W początku drogi, ona była przedmiotem naszego badania; pieściliśmy się skarby, które zewnątrz nosi i w łonie ukrywa; teraz oglądamy się za ludźmi żyjącymi na niej, którzy swój żywot mieszają z onejże żywotem. Dobierajmy się jeszcze do światła wieśniaków; przekonajmy się bliżej, czy istnie te przymioty mają ziemi wartość, są tak proste, tak szczerze jak ona! Zbliżamy się do wioski na oko chędogiej, w niej się rozglądajmy bystro i czem ma, prócz ciała, zasilajmy serce. —

Szymuś przodem do wsi wysyłając oczy, zawoła radośnie: — Wieś spora; dwór, szkoła, kościół, osada niby miasto. Musi tu siedzieć pan możny, dziedzic dobroduszny, kiedy domy tak ładne, czysto pobielone.

— Zapewne pan tu staranny być musi — Tadeusz odpowie — ale i włościanie nie źli; sam pan nie byłby w stanie podnieść osady do tego porządku. Tu niewątpliwie wszyscy razem: pan, ksiądz, nauczyciel, chłopci, odkopują ono szczęście w ziemi zakopane. Każdy tu pewnie przykładą siłę do siły drugiego, na wydobyć szczęśliwości wspólnej. — Za wieściami do wsi, spytał się Tadeusz gospodarza, rneża poważnego, zatrudnionego przed domem robotą, czyby na nocleg nie zechciał ich przyjąć. Gospodarz podniósł głowę, kapelusz uchylił, "na wieki wieków" głośno powiedziawszy, odrzekł otwarcie: "a czemuż nie!" Wskazał drzwi do izby, sam zaś dokończył roboty. Gospodyni na głos obcy wyszła, obudwóch przyjęła po ludzku, tłumaczki kazała poskładać, koło stołu usiąść, czekać aż się zgotuje wieczerza, swoi od roboty przyjdą. Tadeusz za ludzkość podziękował pięknie, a ponieważ słońce duży jeszcze kawał do zachodu miało, otrząpał się z kurzu, wyszedł przypatrzeć się wiosce.

Szymuś został na podwórzu, ciekawie patrzył na robotę, porządki i inne drobiazgi.

— A z kądże Bóg prowadzi? — gospodarz zapytał.

— Z dalekich okolic — Szymuś powie rażno. — Idziemy zwiedzać nasze ładne kraje, oglądać się na pola, na wody, na łąki, bory, wsie; miasta, na wszystko co trafim!

— A na co to, po co? — przerwie gospodarz — nie lepiejby to było w domu siedzieć, pracować na chleb, niż się włóczyć po świecie, czas darmo zabijać?

— Pan mówi — rzeknie Szymuś — kraj własny zwiedzać, wielka to nauka; przydaje rozumu do głowy, miłości do serca.

— Bodaj to ci panowie! osobliwe tam mają sposoby do szukania nauk. Że się przecie za własnym chęć ubiegać krajem; lepiej zapewne niż się tłuc po obcych, dobra tracić, zgorznienie przywozić. — To powiedziawszy, podniósł się przygotować wygodę dla krów nadchodzących z pola..

Tadeusz przez wieś wolnymi szedł kroki, pławiąc wzrok w czystości nader ujmującej, która mu wszędzie gdyby dziecię grzeczne, zabiegała drogę. Pochlebiali to sercu, aż spyszniał. Stał na środku, i gdzie okiem rzucił, wszędzie natrafił porządek zgodny

z pięknnością natury. Ludzie się skrętnie uwijali po niej, gdyby mrówki wytkniętą biegając drożyną; insi zbiegali się do domów wracając z pola, łąki albo lasu, jako pszczołki pilne. "To rokosz wiejskiego życia, " mówił do siebie, pod boki się ująwszy; "to osnowa do Sielanki, to powaby złączone z użytkiem! To wieś nadobna, strojna, przyjacielska, wesoła, iż szczęśliwa ze swojego bytu; szczęśliwa że to miejsce swą zdoła urodą!

Kościół murowany, siwizną długowiekową pokryty, sięga zapewne czasów Kazimierza Wielkiego, a może spokrewniony ze starszą Przeszłością. Mur dowodem iż go stawały pradiadowe ręce; probostwo, chociaż nieco wklęsło, troszeczkę zmalowało, stoi jednak krzepko, że go nie przetrzyma dziesięć zbudowanych modnie. Szkoła, równie starej daty, wygląda jak podeszła córka obok sędziwej matysi. Współcześnie musiała z Kościołem przysiąść na tem ładnym miejscu; dopomogła wychować troskliwie to plemię, które tak się ozdobiło koło niej rozsiadło, niby dziatki wdzięczne obok matki czulej. Dwór nie sterczy blaskiem, ni się nadyma smakiem zagranicznym; o pozory nowszej budowy bynajmniej nie dbały, kontent ze starego kroju. Z zawieszoną i rubaszną miną na fundamentach

rozpostarł się siadłe, kpiąc sobie z modnych a słabych sąsiadów!"

Tadeusz postanowił zabawić tu dłużej, zaznajomić się z panem, z księdzem, z wszystkimi zgoła, co tchną wiejskim życiem; co wystawili tę wioskę nadobną, nią upięknili skronią ziemi naszej, oraz staroświecki charakter zachowali stale. Zapalony widokiem, a bardziej ważnością osady szczęśliwej, z Naruszewiczem powtórzył ogniście:

O jak to miło patrzeć na Rzeczpospolitą,  
Na zgodną w cząstkach swoich, i tak pracowitą!  
Tu wszyscy spoinie robią: wierna strzeże rada,  
Jeżeli który nadaremnie trąd miodu nie zjada;  
Jeden rządzi wszystkimi, a dobrocią rzadką  
I królem jest swych dziatki i kochaną matką.

Właśnie był w bliskości szkoły; ledwo co z miejsca postąpił, nauczyciel zabiega mu drogę. Tadeusz się skłonił, zapytawszy grzecznie, do kogoby należała ta czysta osada ?

— Do pana Podstarościego.

— Jestże pan u siebie ? Radzę podróżnym, którzy nie czwórka, ale piechotą do niego witają?

— Nasz pan dla każdego jest zarówno ludzki; mnie nauczyciela tak przyjmuje mile, jak Ks. Proboszcza, rozumie się nie ubliżając niczyjej godności. Sam był dignitarz, de

putat na sejmiki oraz roki ziemskie, czoło i ozdoba szlachty powiatowej, zna jaka się komu należy poszana; serce jednak jak mówię, otwiera każdemu. —

Dawszy tę odpowiedź, zmierzył podróżnego od stóp aż do głowy. Po mowie rozpoznał charakter krajowca, po twarzy i postawie że to jakiś panicz; nic nie mówił, tylko mu w oczy spoglądał żalosno. Na ten wzrok badawczy zapomniał Tadeusz o pytaniach dalszych; zawstydził się jakoś i w oczekiwaniu co starzec wyrzeczce, podobnież swoją oczy wlepił w jego oczy.

Tenże nie bawiąc, odezwie się żwawo: — Niech paniczowi nie dziwno się widzi, że na widok pański oczy się moje powlekły wilgocią. Jestto boleść za schodzącą tudzież zacierającą się dzielnością domową; Jestto żal nad słabością, i zbytnią giętkością pokoleń nowszych, w których się Domowość, miasto przechowywać, gasi z kretesem. Bolesno i Podstarościemu, godnemu potomkowi krwi swoich pradziadów, że się to młode plemię od pnia odrodziło, zniewieściła całkiem. Po ojcu swoim te dobra odzierzył, na nich się synowskiem osadowi! prawem, niemi teraz mądrą rządzi głową. Co przynoszą tem się żywi i odziewa, tem żywi i odziewa krocie.

We wszystkich co je zamieszkują widać jakąś spólność, co mówię jedność interesów. Widać we wszystkich krew zdrową, krew domową istnie. Pan Podstarości nie wyteża rozumu, jakby na zbytki zagraniczne trwonić dary boże, szarzać puściznę nabytą po ojcach; rozmiłowany w płodach własnej roli, na niej, jak się rzekło, uszczęśliwia siebie oraz wielu drugich. Co geniusz ludzki wynajdzie pięknego, nie kutwi, ale przydaje do ozdoby swoich posiadłości; ztąd dobra chędogie nie dają się zagranicznym wyprzedzić w porządku. Nie bierze go też ciekawość sięgać w obce kraje po światło lub naukę; chce co przeczytać, dobiera się do swojskich uczonych; do Reja, Skargi, Kochanowskich lub inszych krajowych klasyków; bo tam mowa, tam myśl krzepka, co nie mąci, jeno uczy. —

Byłby się może dłużej rozwodził, nad niedołęztwem plemienia młodszego, aliści ktoś go zawołał do dworu. Ponieważ też wieczór chylił się ku nocy, trzody z pola wracały z pośpiechem, czas było i Tadeuszowi wrócić na gospodę. — Mój plan naukowy ładnie się rozwija — do siebie to mówił — puszczę się dalej, pewnie co krok nową naukę, nowe doświadczenie zbiorę. Kraj ten to księga szacowna

dla chcącego nabyć światła, w cnoty ubrać się domowe. Ledwo kilka przewróciłem stronnic, a tyle już materyałów zebrałem na przyszłość. Ta osada nie pospolitym ustępem w tej księdze; tu co słowo to mądrość. Co mi poda, uważnie czytać będzie trzeba, żeby zrozumieć, strawić, w czyn własny przemienić."

U Jędrzeja już się byli zeszli na wieczerzę, gdy Tadeusz nadszedł. Stanęli koło stołu. z głową odkrytą; spoiną głośno mówili modlitwę. Nasz panicz, do modły nie nalożny, stał głowę zwiesiwszy. Po modle zasiedli, Szymusia wzięli między siebie; tamtemu gospodyni coś lepszego stawiła na rogu, na talerzach piękniejszych. Misy szły po misach; smak do jędzy mieli wyśmienity, ponieważ praca rącza, najlepszą do jadła okrasą. Szymuś zajadał wprawnie, jak chłopiec wśród chłopków, bo i strawy były smaczne, tłusto zakraszone. Tadeusz, częścią znużony, częścią nienawykły do gospody chłopskiej, jadł ledwo ząbkiem jednym. Pozbył on się wprawdzie odrazy do włościan; wszelakoż duma szlachecka, przewyższała w wielu razach wolę. Ciężko mu więc przychodziło wejść z nimi w zażyłość, zasmakować w prostocie, pokochać szczerą obyczajów.

Gospodarz to zmiarkowawszy, odezwał się śmiało; — Paniczowi coś nasze nie smakują dary; niech tylko panicz zagarnie, zajmie całą gębą, a smak się znajdzie: strawy, Bogu dzięki, czysto sporządzone. —

Jedz panicz — gospodyni rzeknie — tośmy przecie nie obcy, wszędzieśmy jednacy, dzieci Pana Boga. Pan Podstarości nieraz u nas jadał; na weselu Zośki zawijał flaki aż mu się kurzyło. —

Tadeusz na te słowa zyczliwości bratniej, w duchu się podniósł, dumę szlachecką odgarnął: uśmiechnął się, łyżkę w talerz głęboko zasadził, strawą usta nappełnił i zajadał smacznie.

— Otóż to sposób chłopskiego jedzenia — rozweselona powie gospodyni — jedząc całemi usty, coś przecie poczuje się w żołądku; skubiąc kasek po kasku, głód się jeno zwiększa.

— Może znużenie, może i nieśmiałość była przyczyną, zem się nie wziął do jedzenia żwawo; ośmielony waszą gościnnością, na drugi raz wam się prosić nie dam. Do wszystkiego nawyknięcia trzeba; ponieważ nigdy z chłopkami nie jadłem, miałem odrazę do chłopskiej prostoty i trochę pańskiego przesądu: co razem wzięwszy, tamowało porywczosć do jadła.

— Ja to pojmuję. — gospodarz odpowie — jadło chłopskie, osobie wy karmionej na stole pańskim, nie łąco przypada do smaku. U nas jedzą skromna, wybor straw zbyt mały, przyprawy: sól i okrasa; chleb gruby, mięso ledwie trzy razy na tydzień; jakże nie ma sprawiać wstrętu nawykłemu do pańskiej kuchni? Pan Bóg, mądry gospodarz, mądrze rozporządził, iż nam chłopom do ciężkiej pracy proste dał potrawy. Praca przynosi zdrowie, prosty, pokarm przydaje sił zdrowiu; po dworach lekka praca, więcej próżnowania, a potraw bez liczby. Ponieważ tam między pracą a jedzą nie chowają miary, powstaje mdłość, niestrawność, choroby nareszcie.

— U nas lepiej — gospodyni powie — tem się człowiek żywi, co ziemia wydaje lub bydlę przyniesie. Ma się też do tych darów bożych przywiązanie szczerze; nie tęskni się za tem, co tam gdzie lepszego! —

— Prawdę mówicie, gosposiu kochana; ziemianin nie powinien naśladować magnatów po miastach, jeno się żywić płodami i dobytkiem własnym. Ale widzicie, tak to bywało i poniekąd bywa: bogatsi obywatele poszli za hrabiami albo książętami, za nimi uboższa szlachta; tym sposobem rozszerzył

się ten naśladowania nałóg, iż nikt ze szlachty choć i najuboższej, na swoim dziś już nie myśli przestawać. Chociaż biedak, sięga uporczywie w sposobie życia, w ubiorach, w sprzętach, za zwyczajami miast zamożniejszych; i nie pamiętny na swe przeznaczenie traci szczęśliwość ziemiańską, bez dopięcia pomyślności miejskiej. Cóż z takiego wkońcu? Niewolnik mody i zwyczajów obcych, ogołocony z grosza, spokojności duszy! Gdym się rozpatrzył w owej szkodzie wielkiej, poczułem odrazę do naśladownictwa; i nie chcąc stać się z człowieka wolnego, niewolnikiem miast, wracam do wiejskiej prostoty. Przyuczam się żywić i odziewać krajowemi płody, naprawić krew zepsutą, zostać ziemianinem. Na ten cel zwiedzam kraj, wstępuję do włościan, biorę od nich przykład miłości do ziemi, ćwiczę się w skromności i pracowitości.

— Zamiar chwalebny — gospodarz odrzeczce. — Chłop siedząc na roli, skrapiając ją potem, jej się owocami żywi i odziewa, i ztąd ją kocha jak samego siebie. Nie odstępuje jej na krok, chyba gdy zmuszony, i dlatego niezmienny, w obyczajach zawsze chłopem polskim. Z panami inaczej: oni zmienni, iż się zmiennie z rolą, i onej obchodzą płodami.

Pan Podstarości rzadki tu wyjątek; nosi się poprostu i poprostu jada, prosty w obyczajach jako nasza ziemia. Szczodry bo i ona szczodra, dobry dla nas bo i ona dobra. Lecz to już późno, pójdźmy na spoczynek, jutro da Pan Bóg doczekać i panicz zabawi, pogadamy dłużej. W stodole na świeżej słomie posłanie gotowe; skoro rozum w swobodzie, sumienie niczem nieciśnione, śpi się smaczniej na słomie niżeli na puchu. Tadeusz podziękowawszy za jedzę uczciwą, udał się do stodoły, i nim zasnął, takimi bawił się myślami:

— Najważniejszą, przytem najtrudniejszą dla człowieka rzeczą, wynaleźć miarę między żądzami oraz potrzebami a żywiołami nas otaczającymi. Lubo rola i onejże płody są naturalne, nic szkodliwego nie mające w sobie, nieużyte w mierze psują zdrowie, psują i charakter. Żądze to właśnie wychodzą nad miarę, ciału tyle nadsuwają potrzeb, iż zamiast pożytek, szkodę ponosi z żywiołów. Chłopiek dokładnie zna się na tej mierze, i gdyby nie zły przykład po dworach i miastach, granic by onej nieprzekraczał nigdy. Zaczóż nie wszyscy stoimy na tym doświadczenia punkcie, zaczóż na tym płochości obrocie, kręcić się dozwalamy nędzy? —

Nazajutrz wstał rychło, Szymusia wziął

z sobą, i na zwiedzanie okolicy poszedł. — Szymusiu — wkoło siebie spojrzawszy, Tadeusz zawoła radośnie — niech i twe serce zapłonie weseleni, na to ściśle spokrewnienie pracy ludzkiej, z żywnością natury. Tu pan i lud poznał swą powinność; tu też widać wcielenie się ziemi w ziemianina, ziemianina w ziemię; tu oboje najszczerzej wylani dla siebie. Takiego powinowactwa trafialiśmy ślady, przecież tak ściśle skojarzenia nigdzie. Tu się umiała ręka ludzka pobratać z naturą! Drobnymi skiby przystroiła pola, upiękniała nadbrzeża tamami mocnemi; łąki rosi corocznie wodami; sady i ogrody obkłada żywym i płotami; trakty mai drzewy cienistemi; słowem rozum i serce z naturą spokrewnią! Zato ona odpłaca wdzięcznością, daje owoce, mnoży dogodności, powiększa swobody sowne. Tu rozum tedy poznał się na mocy, serce poczuło swą ziemiańską godność, kiedy nadało taką postać ziemi, postać która oczy bawi, pożytek tysiączny przynosi!

Z tego pagórka, Szymusiu, rozłożysty widok, cała przestrzeń i każcie ustronie, śmielej wychodzi przed zmysły ciekawe. Ciężko powaby wyrażać słowami, pędzła by trzeba na odmalowanie tych obrazów szczytnych; ależ i pędzel naśladowuje tylko, zbliża, rzeczy

wistości nie oddaje przecie. Samo serce, i to serce swojskie zdolne jedynie uczuć te piękności, poznać je, ocenić, i w nich się rozkochać.

Poco szukać obcych krajów,  
Alp odwiedzać grzbiet wysoki?  
Wśród Ojcowa skał i gajów,  
Równie szczytne masz widoki!

Powtórzmy z Franciszkiem Dmóchowskim. Poco szukać obcych krajów, poco psuć smak obcym smakiem, zmysł przytępiać zmysłem cudzym, kiedy nasz tak rokoszny, miły, pożyteczny?

— Naco panie okiem rzucić, to wygląda ładnie; bo gdzie się człowiek choć trochę przyłoży, snadno porobi porządek. Ziemia sama się jakoś uśmiecha do człeka, niechby się tylko nie odwracał od niej. Co za domy czyste, ogrody i sady, co drzew wszędzie; ślicznie niby w sadzie pańskim! Wróciwszy do domu i u nas tak będzie; pan zadysponuje, my z Piotrem przyłożymy ręki, i dobra nasze postawim na nogi.

— Na co tu patrzysz, wbij to sobie w pamięć, abyś Piotrowi umiał opowiedzieć, ileśmy zdolni przydać ozdób majątności naszej. Wbij sobie w rozum, abyś umiał sądzić, co tu za dziwy porobiły ręce, gdy je miłość '

serdeczna połączyła z rolą! To całe widowisko; istny wieniec kwiatów, świeży wejrzeniem, świeży zielonością! Nęceni powabami tej miłej dziedziny, po jej strojnej przestrzeni rozmierzali kroki; a nasyciwszy do woli i oko i umysł, ku wsi się zwracali. Na wstępie spotkali Podstarościego z Nauczycielem, w żywą zadanych rozmowę. Tadeusz, na

widok dwóch istnie staroświeckich mężów, zmieszany, już kroku cofał, ominąć ich myślał; gdy Nauczyciel żwawo go zagadał, i do towarzystwa zbliżyć się zaprosił. Przystąpiwszy, skromnie się skłonił; serce mając szczytnością przepełnione tejże okolicy, już się poczynał na pochwały sadzić: aż Podstarości w te słowa przemówił.  
— Właśnie mi Nauczyciel zamiary Waszmości wyłuszcza. Dla serca mojego są one pociechą; i jeżeli cel wyższy jest do nich pobudką, większy pożytek przyniosą niebawnie, niż jazda za granicę. Jeden z uczonych mądrze powiada: "swojskim rzeczom nie poradzisz, tylko na tok swojski." W tych słowach jest reguła, od której wyjątek niełatwy. Jej przepisy święcie trzeba zachowywać, żeby po domach po domowemu myśleć, przytem po takiemu działać. Wykonanie jej snadne: skoro się puści bieg wolny krwi, oraz kwapić

będzie za rzeczami, do których ona dodaje podniety.

— To przekonanie wyprawilo mię właśnie w podróż przedsięwziętą — odrzeczł Tadeusz — otworzyło mi oczy na prawdy właśnie tej reguły. Za nią idąc, rozognia się istotnie uczucia, wzywa do zamięłowania pamiętek po ojcach, tudzież umysł rozświetla się do zgłębiania dziejów. Ona to marnotrawnego syna prowadzi na łono rodzica! Trzeci dziesiątek dochodzi mi wieku; nie wstydzę się przecież od najniższej klasy tę rozpocząć szkołę, aby się nauczyć: rzeczom swojskim radzić po swojemu. Tu natrafiłem na szkołę, w której owa reguła myślą zasadniczą, a pan Podstarości mistrzem znakomitym. Od wczoraj do dziś czas krótki; większe tu już jednakowoż powziąłem nauki, niż za granicą i po inszych szkołach.

— Co który z doświadczenia zebrał na niwach krajowych — pan Podstarości poważnie odpowie — niech to służy każdemu; ponieważ w obec tej reguły wszyscy mistrzami, wszyscy jesteśmy uczniami. Dzielić się i udzielać naszej praktyczności cechą; jest więc Waszmości z tego względu serce i dom mój otwarty. —  
Tadeusz skłonił się, podziękowawszy za tę

ojcowską gotowość; gdy Podstarości tak dalej mówił:

— Jeżeli się Waszmości zmysły zajęły porządkiem a może i smakiem tu zaprowadzonym, miło mi to słyszeć. Nie upatruję wszakże w tem pochwał dla siebie; jeno przyczynę: iż młodzież nasza nabiera smaku do rzeczy domowych. Skoro się na seryo ukształcić myślisz na krajowca, stać się obywatelem podobnym do Przodków, spotkanie nasze trafunkiem dość rzadkim. Młodzież nie chce ofiary na ołtarzu składać, ona bierze z ołtarza i trwoni ofiary. W takiej młodzieży jakże mieć ufność? jakże się spodziewać po niej utrzymania domowego bytu? Kiedy zamiast zaprawiania rozumu na przedmiotach swojskich, od szkół począwszy aż do akademji, krasi się (jak powiada Krasicki w Podstolim) jakąś tam wrzaskliwą filozofią, a wróciwszy do domu zuchwale towar ten sprzedaje Zuchwale, dodam, zaraza krewnych, sługi, służebnice, i złe rozszerza aż za progi włościan. Żeś więc wyszedł po nauki do szkoły rodzimej, zawiaź się oczyścić rozum od rzeczy szkodliwych; miłe to zdarzenie rokujące nadzieje, iż są wśród młodzieży co myślą jak starcy. —

Pan Podstarości zagustowawszy w planach

Tadeusza, dla pogadania o innych przedmiotach, zaprosił Ks. Proboszcza i nauczyciela także na obiadek.

— Trzech nas — mówił Podstarości — którzy pod różnym względem na dobro tej gminy pracujem; wszyscy starzy, wszyscy jednakich zamysłów, widoków i dążeń. Ztąd się jeden drugiemu nie sprzeciwia w niczem: żyjem więc w zgodzie i działamy w zgodzie, na chwałę boską, pożytek własny i korzyść powszechną —

Podczas stołu wszczęto dyskurs o rzeczach dotyczących nauk. Tadeusz w gronie tych poważnych mężów, rozumiał się być przeniesiony w staroświecką erę, w przeważną bytem dobrym, powagą i światłem. Przybyszem się być widział; oni podtatusieli w praktycznych zasadach, znajomi z niemi, gdyby z własnym domem; on nowicyusz, wybrany świeżo po zbiór tychże rzeczy. Wdrożył się wszelakoż, i po kilku chwilach przyjemnej rozmowy, poczuł swoich: swoi go poczuli. Ks. Proboszcz, osoba choć siódmy znacząca lat krzyżyk, był humoru jasnego, bystry na zdarzenia jawione po świecie; toczył rozmowę naukową biegle. Mówiąc o nowszej oświacie, utyskiwał srodze nad krętym jej biegiem.

— Za przycieś lub fundament do nauk, zwłaszcza do filozofji — był mówił ten kapłan — nie chcą brać Wiary wnosząc, iż ona rozum niewolniczo przykuwa do siebie, w lot go za myślami nie dozwala puszczać. Błąd to wielki, nieznamość sroga! Rozum człowieczy co w zamiarze szlachetnym prawdę chce znachodzić, musi się koniecznie podczas swych poszukiwań z Wiarą chrystusową w jednym spotkać punkcie. Prawdy, choć ona to celem badań rozumowych, nie stwarza się, ani się jej robi, ale się ją bierze. Alchimiści, co złoto robić chcieli miasto je brać z kopalń, zubożeli, zawód w poszukiwaniach ucierpieli wielki. Owóz nie za szukaniem prawdy rozum winien się ubiegać, jeno za jej posiadaniem. Kwapiąc się za jej posiadaniem, wierzy się i wie gdzie jej źródło, zkąd ją można brać: albowiem prawda, co w Bogu swój miewa początek, jest, i jest już daną; więc ją brać trzeba, bynajmniej gdzieś szukać — Zapewne, wiadomość sama — odrzekł Podstarości — że się prawdę wprost bierze z ręki Boga, jest dla serca nawet najprostszego, spokojnością znaczną, czego rozumowania choćby najbystrzejsze przynieść nie są w stanie. Wyraz ten szukać, oznacza nie



pewność, wiedzie badacza w ciemność, nareszcie w zwątpienie; niedawszy mu ni punktu spoczynku, ni odkrycia prawdy. Gdy przeciwnie wyraz brać, pewność nam tłómaczy, do prawdy zbliża, rozum przed nią zgina, osiąść ją zaleca.

— Toć filozofia na braniu oparta — Tadeusz skromnie się przymówi — prędkiby początek, prędszy miała koniec. Do pracy rozumowi małoby zostało, chyba zgięcie kolana przed prawdy ołtarzem, i onej łatwe wzięcie w posiadanie.

— Masz rolę przed sobą, masz zasiew na spichrzu — Podstarości rzeknie — masz więc rzeczy dane. Pytam: bez pracy i mozołów przykrych przyjdzieź rolnik do zbiorów obfitych? Znoje, praca, użycie sił wszelkich, rolnikowi zapewnia owoce; toż samo filozofowi posiadanie prawdy.

— Filozof wzięwszy Wiarę za podstawę swych badań — przyłoży Ks. Proboszcz — musi się z całą mocą swego geniuszu wybrać na tę naukową podróż. Boć musi tę prawdę, którą powziął z Wiary, gdyby anatom doskonały, rozebrać na części; one rozpoznać w szczegółach, i całość jej zgłębić do takiego stopnia, do jakiego ją geniusz jest zdolny przeniknąć. Do tego dobijając celu, trzeba

się rozumowi natężyć nie mało; trzeba mu roztworzyć wszystkie upusty swej moralnej mocy, każdą siłkę, choćby i najmniejszą, puścić na robotę. Bo im większa, tudzież powszechniejsza stanie się ta praca, tem jaśniejsze będzie prawdy poznawanie.

— Będzież to rzeczą geniusz zadowolniającą — Tadeusz się ozwie — zamiast prawdę nieznaną wysłedzić i poznać; znaną poznawać i zgłębiać? Geniusz czujący swoją samodzielność, jestto orzeł, co niekontent że nizkie warstwy powietrza rozbijał skrzydłami; aliści po tej robocie wzbija się w wyższą coraz atmosferę, gdzie się po pokładach eteru unosi bez trudu, i z tej wysokości sięgającej nieba, spogląda jasnym okiem na to, co się pod nim toczy. Nizkie warstwy są tylko dla niskich umysłów; umysły takie niech prawdę poznawają daną; geniusze niech ją szukają, i odkrytą poznają w całości.

— Te prawa, których dla geniuszu zdajesz się domagać — Podstarości powie — brzmią za liberalnie, bo właśnie jego uzdolnień przechodzą granicę. Czyż orzeł, go się w sfery podniósł niebotyczne, widzi, co się pod jego porusza stopami? Geniusz co się na skrzydłach swojej fantazyi wzbil aż pod pułap

nieba, albo po myśli zapuścił się w rzeczy rozlane po ziemi, czyż w tym przelocie poznał istotnie co w górnych i dolnych znajduje się sferach? Rezultata tych polotów dają tego dowód, że w ruchach geniuszów takich, li tylko swawola pomieszana z pychą, siłą zasadniczą: bynajmniej poznawanie prawdy rzeczywi stej. Zgadzam się z ks. Proboszczem, iż geniusz, chociażby najwyższy nie poznaje, jeno poznawa prawdę założoną.

— Wszak to już św. Bernard — rzeknie Nauczyciel — był tam gdzieś powiedział: że filozofia jest sztuką poznawania prawdy, to jest odsłaniania jej istoty w nieskończony sposób; bo gdyby ją się kiedy miano poznać z gruntu, wszelkie filozofowanie musiałyby ustać.

— Ten przykład na swem miejscu przytoczyłeś całkiem — ks. Proboszcz odpowie

— widać ztąd że każdy, co Wiarę ma w sercu, ma poznawania taki sam kierunek. Ludowi chrześcijańskiemu, jest on najwłaściwszy, bo jak się wspomniało, zawsze go w posiadaniu prawdy zachowuje; od przywidzeń fantastycznych strzeże go statecznie.

— Skoro o zastosowanie się do ogółu chodzi

— Tadeusz słów przyda — porzucam przewidzenia, pod prawdę znaną poddaję mój rozum.

— Jeżeli bez przekonania chcesz robić ofiarę — Podstarości rzeknie — cofnij swe słowo; gdyż prawda dana ceni tylko wolność, a brzydzi się musiem. W prawdzie chrześcijańskiej, boć o niej tu mowa, ta osobliwa zamyka się własność: iż, lubo zawsze tą samą bez zmiany zostaje, do rozwijania się poznawania człowieczego tak się przyczynia starannie, tak je ożywia, podnosi i wzmacnia, iż rozum w tej czynności coraz to większe odsłania korzyści; bo ją coraz to jaśniej przedstawia przed umysł i oczy, oraz gruntowniej rozpoznawa czem ona jest w sobie, i czem jest dla niego. Gdy atoli rozum umie cenić i miłować prawdę, rzecz naturalna, iż ona się z nim zbyt wczesnie spokrewnia; w jego własnościach gdyby krew po żyłach rozplywa się co tchu, rozciepla je swem ciepłem, światłem swem oświeca, a w końcu je zaprowadza na błonia praktyki obszernej.

— To mi prawda, to filozofia — z zapalem odrzeknie Tadeusz — której rezultatem są praktyki błonia! Kiedyś za teorią, dziś nadzwyczaj za praktyką tęsknię; i która nauka do niej wiedzie jak najpewniej, tę pokocham, tej z myśli nie wypuszczę nigdy.

— Nie dość w zapale mieć to utęsknienie — ks. Proboszcz odpowie — zimno, z na

mysłem trzeba za praktyką chodzić, jej skiby wciąż niepokonaną trza odwalać wolą. Aby więc do praktyki co szczęśliwość niesie, trafić nie ochybnie, trzeba jak mówię z zasad Wiary, w dziecięce lata młodości powrócić, gdzie to rozumek i serduszko człeczce było do takich nowości najgłębsze. Jeżeli z praktyki rzadko kto kiedy odnosi pożytek, jest winą zupełną nieznajomość Wiary; winą, iż między Wiarą Przodków a niewiarą potomków, parów jest nader głęboki. Wiara wszakże nigdy żadnej nie podlega zmianie; jej zasady jak ziarna zboża są zawsze jednakie, jeno się zmienił duch człowieczy, jeno świat się zmienił. Skoro się rozum i serce powróci do Wiary, praktyka w życiu weźmie obrót inszy; cisza przede wszystkim zajmie miejsce wrzawy, w stosunkach życia zazwiastuje pokój nie zachwiany, — Istnie, nauka Wiary — przyda Podstarości — była i będzie do filozofji nader blagiem polem. Przez filozofją we względzie praktycznym cóż da się rozumieć, jeżeli nie odniesienie i zastosowanie sił rozumu do poznania i do pojęcia cnoty? W wyrazie cnota zamyka się każda gałąź życia praktycznego, i gdy się tę na gruncie naukowym zdybie, nie jestże człek wtenczas największym filozofem, bo najrzetelniejszym miłośnikiem pra

wdy? Nie jeste wtenczas i najsumienniejszyin panem swej woli, sternikiem swych czynów?

— Od prawdy danej przyszliśmy do zdrowej praktyki — ks. Proboszcz odpowie — ta teoria jest dla nas rolników najlepsza, bo ta chleb do posiłku zawsze nam gotuje. —

To powiedziawszy, z nauczycielem do inszych poszedł powinności. Pan Podstarości śród gumien chodząc z Tadeuszem, zachwycony poprzednią materyą te zdania był przydał:

— Mówiliśmy o prawdzie danej; wszakże Racyonaliści, co jej bezpośrednio wyszukiwać pragną, łudzą się, gdyż i oni w brew swym przedsięwzięciom, jak rozprawiają np. o Bogu, świecie i człowieku, co rozumują o stosunku jednego przedmiotu do drugiego, mówią także by o prawdach danych. Żaden z nich dotąd nie odkrył czasu ani też epoki, w której byt powstał jakowej istoty; lecz i z nich każdy wziął te przedmioty pod cęgi rozumu, i w miarę swej dowolności rozwodzi się nad onych naturą. Z naszych filozofów nie jeden poszedł w te ślady dla nas obce i dla nas szkodliwe; i choć mu ten kierunek dusi ducha gdyby zmora jaka, on choć się z bólu kurczy, idzie za złudzeniem.

— Korzenie przewrotności głęboko się atoli wrosły w rozumie społeczności naszej — Tadeusz się ozwie — moc organiczną odejmują rodzimym roślinom, nic więc dziwnego, iż wszystko nie praktyczne, na co tylko spojrzym.

— Czas przeto — przerwie Podstarości — do prawdy danej udać się z pośpiechem, umysły odwilżyć rosą chrystusową; a przy wytrwałości i opoka na urodzajną przemieni się rolę. Ziemia deszczem nieskrapiana, i dziennem nieogrzana słońcem, albo żadnych albo mdle tylko wypuszcza roślinki; tak człowiek: nie rozrośnie się w drzewo mądrości ani też praktyki, prawdy objawionej nie biorąc za podstawę.

Podczas podróży goń Waszmość za dwojaką rzeczą: Za prawdą daną i onej praktyką. Ucz się tę dwojaką prawdę ściśle jednać z sobą; a co ręką dotkniesz, na co okiem spojrzysz, będzie rosło na twe szczęście i domu pomyślność. —

Tadeusz zrozumiał tę prawdę, rylcem uczuć zapisał ją w sercu; pożegnawszy się z Podstarościm i domem Jędrzeja, po trzech dniach nauki szedł na rozłożenie następnej karty w tej księdze domowej.

Przywiódłszy na pamięć co był Podsta

rości mówił, rzekł Tadeusz do się: — Mam śledzić za prawdą daną i onej praktyką; żeby tego ksiądz żądał, mniejbym temu wierzył, ale obywatel zacny! Nowa to karta otwiera się widać; bez oporu pójdę, gdyż co swojskie, to do mnie należy.

— Tu panie — przymówi się Szymuś — dobrze się mają; okrasy pełno i wszystkiego w kłodach wielki dostatek. Chleb na stole zawsze, kraje go każdy co mu się podoba; szmaty na grzbiecie czyste, po domach chędogo; insi tu zdaje się ludzie, niżeli gdzieindziej. O tym czasie po wsiach inszych nie ma co wsypać do garnka, jeden od drugiego pożyczka lub zębrze, a tu ani pożyczki ani też zębraka. A zaprząg! konie żeby się wody nie ostała kropla. Może to ta wieś zabytkiem dawnych czasów, gdzie to jak pan mówił, nie miało być nikomu ni głodno ni chłodno. Pod panem Podstarościem, jak się widzi, być dobrze i chłopem.

— Wieś stara jak wiele inszych — Tadeusz odrzeknie — przyczyna dostatku: duch miłujący prawdę objawioną i onej praktykę. Pan Podstarości kładł mi w serce, iż taki to duch oświeca i upięknia wszystko, na co spojrzysz oko.

— U Jędrzeja i u drugich, musi panie

być duch taki: oni tam kochają Pana Boga i ziemię szanują; dary boże cenią, mądrze używają.

Aleć co widzę, panie! zakonnik idzie; to szczęście rokuje. —

Tadeusz mnichowi spojrzawszy pod kaptur, zapytał raźnie: — Dokąd księżę dążysz? —

— Po kweście i po miłych domach; domów takich mam wiele, nie łatwo je obejść; zwłaszcza gdzie dom zacny, tam z chęcią przysiędze.

— Dokądże księżę teraz przecie zmierzasz?

— Do Świątnic chcialbym; droga prawda jest dosyć daleka, ale państwo uczciwi; ozdobą kraju, a szczęściem dla siebie.

— Do Świątnic! do Sędziostwa! — zawołał Tadeusz; miarkując się zamilkł.

— Do Sędziostwa — ksiądz powie — rzadki to zabytek staroświeckich cnót. O kilka mil w koło nie usłyszeć, jeno zalety, świadczące o uczciwości Sędziostwa zacnego! —

Tadeusz przez tę mowę zawstydzony srodze, robaka w sumieniu poczuł okropnego, iż lekkomyślnie opuścił dom cnót staroświeckich, gdzie prawda objawiona i onej praktyka. Z głową spuszczoną stał długo przed księdzem; gdy ją podniósł, wpadł mu w oczy krzyż

na tegoż rozwieszony piersi. Wzdrygnął się na ten widok, wyrzut nowy przebódl mu aż na wylot serce. Mnich widząc: że Tadeusz wrył oczy w boski wizerunek, ujął za krzyż, ścisnął go serdecznie i te wyrzekł słowa:

— Ten krzyż wielcy nosili mężowie, którzy Wierze i krajowi zarówno służyli; albowiem upatrywali w nim świetność dla ogółu, szczęśliwość dla domu! Krzyż ten do mnie się dostał, i mnie służy za pochodnię światła, za tarczę bezpieczeństwa. Bez krzyża błędzi człowiek, celu nie dosięga. Weź i panicz krzyż, a niejednym okiem, dwiema będziesz na te dziwy patrzył. Jasny się wszystkiego otworzy widok przed panicza duszą; i odtąd nie w pozorze, ale w prawdzie rzeczywistej łowić będziesz myśli. —

Podczas tej mowy, tryskały mu z oczu iskry gorącej miłości; lica się bladawym powlokły rumieńcem, w całej jego postawie jaśniała szlachetność. "Wtym człeku" Tadeusz pomyślał, "mieszka duch wyższy niż w mnichu zwyczajnym. " Chciał go zagadnąć; mnich mu w oczy spojrzął, i te był wypowiedział zdania:

— Badasz, kto jestem: niskim sługą bożym; czem dawniej byłem, nie wspominam o tem. Bywałem na scenach, gdzie rozprawiano o sprawach publicznych; myliłem się i ja i

zawodziłem, gdyż się prawie wszyscy mylili i zawadzili. Pokutuję teraz za owe pomyłki; straciłem wszystko podobnie jak inși, prócz Boga, honoru i Wiary. —

To wyrzekłszy, oczy zroszonymi wejrzał na podróżnych, dłoń do dłoni przycisnął z serdecznym uśmiechem, i wolnym krokiem dążył ku Świątcom. Tadeusz zabierał się rzucić mnichowi w objęcia, zadać kilka pytań; ależ mnich nie słuchał, kroki mierzył dalsze.

"Osobliwe spotkanie!" zagrało naszemu podróżnemu w duszy; patrzył za księdzem oczy ciekawemi, a gdy mu zniknął z oczu: Krzyż, Sędziostwo, dom, zajrzały mu w oczy,

—Te trzy wyrazy słyszałem z ust mnicha — westchnąwszy, rzekł do się — którego przed rokiem zdeptałbym na miazgę; dziś się przed nim korzę! Z rozmowy pokazuje się być wielkim człowiekiem, ważną w rzeczach powszechnym zajmującym rolę. Krótko zmalował nieszczęścia, których sam był świadkiem; uczuł przyczynę, która je sprawiła, i sam się karci, o ile jest winnym. Karcić sam siebie w małych czyli większych rzeczach, jest duszy wyższych uczuć znakiem. On nosi widać ciężkie brzemie żalów, strawić ich nie może; bo gdzie nogą stąpnie, na co okiem rzuci, widzi skutki drażniące mu serce.

Na pokrzepienie duszy radzi ująć za krzyż; bo to krzyż ściera z oczów błonkę, widok jasny otwiera na wszystko, i prawdę ukazuje nie w pozorze, lecz w rzeczywistości. Po trzeci raz już to samo słyse: Rotmistrz, Podstarości i teraz ten duchowny ojciec, jakby się zmówili, głowę swoją skłaniają pod powagę Wiary. Wszystkich mądra nauka; hyżo więc za krzyżem, hyżo za dobrem domowem, hyżo do Świątce!

Przez tę rozmowę nie jeden szczegół rozwinął się w dziejach; nie każda ich karta, jak się przekonywam, złote opisuje wieki. Za zbyt powołujemy się na przykłady Ojców, nie pomnąc na ich błędy ani na pomyłki. Wszakże to i oni już zawadzili siebie, zawadzili ogół; i praktykę swoją z Wiary wyzuwali.

Pocóż się zresztą mam w pasmo zadawać tych błędów; przywiążę się do Kościoła, rozum poddam pod księżę przepisy; aliści gdy to zrobię, cóż się stanie z swobodą myślenia? Gdyby Kościół uprawiał myślenie, byłoby między katolikami, ba między duchownymi tyle niezgod i różności w zdaniach? Jeżeli Kościół chce uchodzić za źródło oświaty, być hamulcem przeciw burzy serca, i stokiem pokoju; zacóż poustanawiał te ściśle obrzędy, ponakazywał tyle długich modłów

oraz inszych rzeczy, drażniących serce, ścieśniających rozum? W tej wątpliwości lepiej, że wrócę do ziemi i z ludem zabawić się będę. Na tych przedmiotach pewniej się ukształcę, onę prawdę i praktykę znajdę. — Zwątpił atoli w naukę pierwszej mu podaną, zwątpił! w mnicha i Podstarościego; zasady dawne zalały mu głowę. "Wystawić się na świętoszka wśród młodzieży światłej," w duszy sobie myślał "byłoby sromota." Niespokojny; walka wewnętrzna wzmagała się zwałwsza.

— Dłużej w tym niepokoju zostawać nie mogę — zagadał do siebie — myśli roześlę po niwach rokosznych; burzliwce, zatrudnię różnemi przedmioty, i tym sposobem do planu obranego dostanę się znowu!

Szymusiu — ozwał się do chłopca — coś wieś mijamy, anim się spostrzegł, jaka jej postawa?

— Nie tak tu, panie, ładnie jak u Podstarościego; chaty mizerne, okna zapchane wiechciami, dachy dziurawe, bruku ani śladu, kałuż wszędzie pełno. Dwór lichy, a jednak tak się w obec chałup pyszni, jak ekonom w obec ludzi przy młocce lub żniwie.

— Smak widać zaprawiłeś na poprzednich włościach, skoro ci w oko wpada ta jasna różnica. Ciesz się, iż i ty uczysz cię oce

niać pracę ponoszoną względem upiększania wiosek; żeś nie obojętny na skutki lenistwa i opieszałości. Sprawiedliwie oburza się serce na widok tej nędznej siedziby, co mówię, na tę czarną niewdzięczność posiadacza onej.

— Zapewne że niewdzięczny — zadąsany Szymuś się odezwie — gliny, drzewa, mają co niemiara, może i wapno tu ztąd niedaleko; mogliby ładne budować chałupy. Na rozumie ani zdrowych rąku, nie brakuje naszym; do tego gdyby na własną zważyli wygodę, osobliwie na ozdobę kraju, brać by ich do tego musiała ochota.

— Prawda, Szymusiu; materiałów mamy do budowy dosyt, rozum potemu oraz zdrowe ręce, aliści przekłety nałóg wszystko to przemaga. Przyzwyczajono się do nędznych chałup; ciężko obudzić umysły do wygodnych domów.

Chłopstwo do nędzy wiosek wiele się przyczynia; bo chociaż własność dziś jeszcze do pana należy, któż jej używa? Nie powinienże być chłopiec za to równie dbałym o dobry stan włości; nie płyniesz w nim ta sama krew, co w panu dziedzicu?

— Chłopi zaiste powinni być dbalsi; niezgoda to panie, jest wszystkiemu winna. Chłop z panem na udry, i ztądto ciężko dobrać się do czego.

— Dziedzice dziś są wyrozumialszymi — Tadeusz przyda — niżli przedtem szlachta; tyle teraz co przed czasy od chłopów nieżądaną posług. Po zamkach i dworach ustały łowy, przejazdy, turnieje, insze powinności; stosunek między panem a chłopem prawnie ustalony, mógłby więc chłopiec chodzić staranniej koło siebie i swojego domu.

— Chłop, panie, przyuczony odbierać rozkazy, bez rozkazu nie łatwo weźmie się do czego. Przewodników więc trzeba, coby umieli wydawać zlecenia znać się na robocie. Panowie tyle tylko zajmują się chłopstwem, ile uprawa roli albo sprzęt wymaga; głębiej rzadko wchodzi w los ludu albo posiadłości. Razu jednego mówił jeden z chłopów: "panowie powinni dać nam chłopom własność, albo się nami szczerze opiekować. "

— Mądra to mowa, Szymusiu kochany; panów obowiązek wglądać w chłopskie sprawy, nauczyć, dopomódz, wpływać na wszelką poprawę. Taka opieka byłaby zwierzchników zaszczytem, a gminy korzyścią.

Jakż z tego, co mówimy, mój Szymusiu wniosek? Taki iż w zarządzaniu sobą my ludzie, stoimy niżej nad każde, stworzenie. Robactwo, ptastwo, zwierzęta, lubią koło siebie czystość; ludzie co rozumem wyżsi, pa

nami stworzenia, radzi siedzieć w błocie. Każde troskliwie biega za żerem, człeka trzeba naganiać, by pracował na chleb. Zwierzę lub ptaszek, podany albo uzbierany pokarm żre umiarkowanie; człowiek pożywa go chciwie bez umiarkowania. Stworzenie słucha praw sobie wrodzonych; człowiek skłonny do przekraczań, swoich nie pilnuje i tych które sam sobie zadał, ani tych, które nosi w duszy! —

Następne okolice, które przechodzili, miały w głównych zarysach tenże sam charakter, w szczegółach wszelakoż różne od poprzednich.

— Natura w swych bogactwach jest niewyczerpaną — Tadeusz się ozwie; — co krok to się w nadobniejszym ukazuje kształcie; w strojniesze coraz przybiera się szmaty, dla większego przypodobania się sercu człowieczemu. Im oko tedy wędrowca wprawniejsze, tem więcej odkrywa w nich rozmaitości, tem wyższe znajduje nauki. Natura wysiliła się tak dostatnio na tę naszą ziemię, iżbyśmy szczęśliwi z jej darów, mogli się obejść bez całego świata!

Co rzut oka to inny obraz, inna okolica, a każda w swym rodzaju bogatsza niż druga. Pola, łąki, lasy, wody, góry i pagórki, w każ

dem miejscu inaczej ze sobą się wiążą, i coraz to ładniejsze dla serca i oka skreślają widoki. Nawet stare zamczyska, te mury obronne, zamienione w ruiny mocą niezgiętego czasu, albo ręką grubej niewdzięczności, są drogie sercu synowskiemu. Wskazują na zamożną Przeszłość i królów potężnych; na ogrom nieprzyjaciół, burzliwych sąsiadów. Na takich to przedmiotach doświadcza dusza sił sobie wrodzonych; obrazy onych w sobie odcisnąwszy, sama przybiera charakter krajowy. Przez dzień na takiej robocie znużona, mile na nich spoczywa podczas długiej nocy.

— Nigdy, panie, nie myślałem, aby te rzeczy inszą miały wartość, nad dostarczanie jada albo picia; teraz miarkuję, iż oprócz takiego pożytku kształcą zmysły, duszę pokrzepiają. Od czasu podróży, dusza moja widzi się ruchawsza, i oczy bystrzejsze. Naco patrzę zajmuje mię bardziej, rado przez oczy wlatuje do serca.

— Podziękuj Bogu za tę rzadką łaskę, poznaje i kochaj coś do serca zabrał. Nie mało też my już, mój Szymusiu, okolic przebiegli; między inszemi nasz kraj macierzysty, tudzież Krakowskie, które tak ślicznie Karpiński opisał. Pamiętam jak zaczyna, zoba

czywszy Kraków, to od tysiąca lat sławne i obronne miasto:

Ale kiedy w miasto wjadę,  
W tę ludu i wież gromadę,  
Gdzie ubrany starożytnie  
Siwizną, wieczny mur kwitnie;  
Ciekawość razem zamienię" W szanowne upokorzenie.

Karpiński, nasz pisarz znakomity, pisał ozdobnie, pisał też i czule, właśnie iż za cel miłości przedmiot obrał swojski. Byliśmy prócz tego we wielu inszych ziemiach, i wszędzie nam było miło, gdyby w domu własnym. Nie ma okolicy, żeby nie było dostatków złanych od Natury; ależ wszędzie natrafia się usterki, właśnie iż człek nie potemu.

— To rajem panie, są te nasze ziemie.

— Rajem są one, kochany chłopczyku, w nich to czytamy niby w księdze jakiej, a one do rozumu dodadzą nam światła. —

Szymuś ciekawością zdjęty, tem żwawiej kroków przysądzał, aby co prędzej te ziemie rozpoznać, widoki prześlicznymi ucieszyć zmysły, a rozum rozświetlić. Tadeusz pamiętny na głębokość planu, pomyślał: "bez książek ciężko dopiąć będzie celu. Oko głównych tylko dostarcza obrazów, w szcze

góły nie wprowadza, ni odkrywa ducha. Owóż własnego ducha zaprawić należy, na doświadczeniu zrobionem przez innych. Na dziełach trzeba szukać wypoczynku, w te lasy umysłowe puścić ducha swego. Do książek swojskich bierze mię ochota; do jakiej biblioteki zasiadłbym się z chęcią, przewracał, ślęczał, szperał w foliałach, ażbym się do dna dobrał znajomości kraju. Piękności ziemi budzą prawda czucie, myśli podnoszą, drażnią fantazyą; aliści gruntownie poznawać nie uczą. Mężem będąc, męzkiego trzeba mi poznania gdzieby wytrawność, zgłębienie wszechstronne, cechą były główną. "

Gdy tak wędrują tygodnie, miesiące, rozpatrując się w przepychu natury, oraz w ubóstwie przemysłu ludzkiego; przyszli do wioski rozsiadłej pod lasem.

— To coś panie wioseczka, jak u Podstarościęgo — Szymuś się odezwie; — tu być musi być dobry i obyczaj składny, bo tak ładnie dla oka, aż się serce śmieje.

— Trafnieś ją zmierzył, Szymusiu kochany; nowy dla nas występuje dowód: gdzie duch rączy i pęka przyłoży się składnie, tam obyczaj czysty, był dobry zawita. —

Kościół ni dworu nie było w tej wiosce; szkoła tylko, budynek wspaniały, niby słońce



wynosił się nad nią. W gospodzie czytałość i porządek, przyjemnie zapobiegł im we drzwiach. Gospodarz ludzki, na nocleg wiele nie przyrzekał: świeżą słomę, poduszkę pod głowę, pstruchę do nakrycia, do zjedzenia co w domu się znajdzie. Otwartość, wraz z inszemi przymiotami duszy, gdy to mówił, jaśniały mu w twarzy, błyszcząły w oczach. Tadeusz uderzony tylu cnotami naraz, zawstydził się: iż wieśniaka za coś niższego uważać się zwykło. Wyrzut nowy drażnął go w sumienie, iż między ludem nie przebywał częściej; cnotami jego własnych nie krasiał przymiotów. Domy na wsi, jak u Podstarościego, murowane, czyste i chędogie; ludzie grzeczni, na pytania dawali odpowiedzi mądrze i świadomie. Z czego wniosek wyprowadzić snadny, iż mieli ukształcenie i nie złe wychowanie. Wszedł do szkoły w celu obejrzenia klas, oraz szkolnych sprzętów. Nauczyciel spostrzegłszy podróżnego, pospieszył ohotnie dla dania objaśnień. Otworzył klasy: dwie izby duże, jasne i chędogie, ławki wygodne, podłoga czysto umieciona, okna wymyte, sprzęty na swem miejscu. Tadeusz przyglądał się wszystkiemu ciekawie: Nauczyciel widział mu się człkiem taktu, dobrze wychowanym. Przy wyjściu zapytał się do kogoby wioska należała?

— Do księży. —

— Do księży! — powtórzył Tadeusz z podziwem. — Do zakoników! których tyłem razy potwarzał, czernił, prześladował? Któż tu zawiaduje?

— Księża — odrzekł Nauczyciel.

— Czyż podobna, aby w murach zamknięci, od świata dalecy, tyle mieli doświadczenia, taki smak w zarządzie?

— Na cóż się pan dziwi? toć rzecz powszechnie wiadoma, iż rolnictwo podniosło się z powstaniem klasztorów.

Miejsca puste zostały uprawione przez nie, zaopatrzone w dostatnie budynki, przez nie zaludnione. Zakonom to winniśmy wykarczowanie oraz uprawę niedostępnych gruntów; im zawdzięczamy kulturę, obyczajność, wspieranie ubóstwa. Po zniesieniu zakonów na nowo zdziczały te miejsca, budynki popustoszały, ludność pomarniała. Szczęśliwie posiadłości, gdzie się utrzymały; my szczęśliwi pod naszymi dobrymi Ojcami. —

Tadeusz tą odpowiedzią z błędu wywiedziony zapytał — Daleko ztąd klasztor?

— Nie daleko; o staj kilka za laskiem, wieżę tu ztąd widać.

— Mają księża bibliotekę, zbiór porządny książek?

— Mają nader liczną, bogatą w dzieła różnego rodzaju. Łacińskich autorów posiadają dużo, także swojskich klasyków zbioru spore.

— Łatwy wstęp do klasztoru, zwłaszcza do biblioteki ?

— Nasi księża radzi podróżnemu; ciesz się skoro u nich chce ciało pokrzepić, rozweselić duszy. —

Tadeusz z bliskości biblioteki bardzo ucieszony, nie pytał o więcej; pożegnał Nauczyciela i krokiem wolnym zmierzał ku gospodarzowi. "Księża! pomyślał sobie, a tak doskonale rządzą, by sławny agronom. Nie zdarzyło mi się bywać w posiadłości księżej; nawet furty klasztornej nie przeszedłem nigdy. Żywota mnichów nieznam, a przecież taka odraza, takie uprzedzenie! Zresztą o cóż mi chodzi? O bibliotekę; mnichów zostawię mnichami, byłem u nich znalazł czego szukam chciwie. Z tem przedsięwzięciem wkroczył do gościńca. Szymuś przez ten czas poznał się z czeladzią, brał się do roboty, jak gdyby był w domu. U chłopów piękny zwyczaj, nie gapić się przybyszowi; ale spieszo do pracy z drugimi się jąc. Po dworach i miastach obyczaj inakszy; gość przyjdzie, porzucają pracę i próżnują z gościem."

— Przez pilność i pracę dorobiliście się ładnego majątku — rzekł Tadeusz do gospodarza; — bydło i konie spaśne, iż piękniejsze nie w każdym dworze natrafi się spotkać. —

Naco gospodarz: — Nietyle to praca tuczy nasze bydło, jak błogosławieństwo boskie. Gdyby się pracowało i pracowało, a pracy się nie krasilo łaską Pana Boga, nasza praca zbyt byłaby chudą i mało co warta.

— To może i pomaga; mnie się jednak widzi; iż praca dostatku głównem bywa źródłem. Bez pracy nic się nie szczęści, a wszystko upada.

— Na długą się coś zabiera rozmowę — gospodarz odpowie — a ja przyrządzić pług na jutro muszę: niech się pan tymczasem obejrzy po sadzie, po robocie pogadamy o tem. —

Tadeusz nie zraził się otwartością chłopą; plotek przekroczył, zajął się oglądaniem sadu. Drzewa zastał już pochożone, obrane z gąsienic; w takim właśnie stanie, jak gdyby je ogrodnik pod swą trzymał pieczę. W ogóle rozmówany w krajowych ślicznościach nie mógł się dość nasycić tym chłopą porządkiem.

Staął, ręce założył, oczy rozpuścił po sadzie; i poważnie wyrzekł: "ile to pracą i

pilnością można. " Naco mu głos wewnątrz te słowa dodał: "i błogosławieństwem boskiem. " Powtórzył te słowa; lecz martwym językiem, bynajmniej sercem. Wtenczas bowiem rozumem tylko ważył każdą sprawę; od użycia Wiary był jessedalekim. Gdy wszystkowsadzie obejrzał troskliwie, zbliżył się do płotku dla zdjęcia nowego widoku. Za sadem łąki, wśród których jasno skłniło się jezioro; na lewo jeziora wioski różnej barwy; na prawo za lasem, na wzgórzu dość sporym, klasztor. "Klasztor!" zawołał, dostrzegłszy kopułę, która mu serce na wskroś zdawała się przeszyć. Choć zadrzał na jej widok, wlepił przecież oczy, mierząc ją raz wzniosłości, drugi raz poniżenia okiem. Bąkał pod nosem: "ciemność średniowieczna, sowy przed światłem słonecznym schronione" i już się podsadzał mocą nabytej oświaty, skruszyć ten szczątek mniszego schronienia; aż raptownie słyszy głos wewnętrzny: "stój bracie! tu koniec niewiary! Ten głos powtarzał się częściej; słyszał go wyraźnie, a im częściej go słyszał, tem przyjemniej wpadał mu do ucha. Wstręt słabiał, nikło uprzedzenie, i owa wieża, niby promień słońca po chmurach ciemnych, zajaśniała uroczo! Kilka kroków postąpił na prawo, na drogę

się dostał, prowadzącą prostą linią do klasztoru ode wsi przez lasek. Rozciągnął wzrok po niej, i w punkcie przeciwnym klasztor się rozwinął. Drogę tę prostą umyślnie mnichy zbudowali, aby tem bliżej ludku swego byli, i ludek w każdej dobie mógł im się przypatrzeć. Rozpoznać z tego punktu było można snadnie cały skład klasztoru. Murem wysokim opasan naokół, za którym po stronie jednej sady i ogrody, po drugiej budynki; z przodu dziedziniec obszerny, w środku Kościół okrągły na wzór tyary papieżkiej, głowy i strażnicy Wiary. Okrągły, na podobieństwo Kościoła Piotrowego w Rzymie, aby naokół wszystkie okolice przywiązał do siebie; tudzież przyjął do łona każdego przychodnia, przybywającego doń od wschodu, zachodu, północy i południa.

Długo patrzył na ten boży domek, długo pasował się z wiekami ciemności; a gdy się raz jeszcze na nie ostatkiem siły zabiera uderzyć, i moc ich przełamać światłem Obecności, nagle mu na myśl wpada Amalia, a za nią tuż: Spowiedź! Zbladł, na sile opadł, spuścił wymierzony cios. Stał gdyby wryty, oka ni serca nie spuszczał z Kościoła; stał długo, aż Szymuś szukając go, przerwał te marzenia.

Skinął, Szymuś odszedł; sam kroki zwracając, zawołał w duszy głosem rozczulenia:

— Maro czy prawdo! zaległaś mą duszę; niechże się twa istota rozjaśni przedemną; niech się dowiem czy mnie kusisz, czy prowadzisz do źródła pokoju! Otwórz tajemnice, a wszędzie pobiegnę, byleś objawiła środki, mogące posłużyć do uszczęśliwienia domu kochanego. Proszę, odsłoń mi przyczynę ubóstwa naszego, podaj lekarstwo i pozwól go użyć choć przez dzień jeden, choć przez chwilę jedną! O, nie łudź dłużej, bo widzisz, iż schnę z żądy do lepszego stanu!

—  
Ledwo co wysnuł te myśli życzliwe, aż mu ów Kościół stanął przed oczyma raźnie; brama otwarta na oścież; wewnątrz wielki ołtarz, przed ołtarzem kapłan, rozdający komunią świętą.

— Krzyż! Wiara! jawi się przedemną! — zawołał, wzniosłszy ręce w niebo. — Jestże Krzyż od domu rzeczą oderwaną? To pytanie często się nastęcza: raz przeczę temu, drugi raz to stwierdzam; sam nie wiem, którą obrać stronę. O niestałości charakteru człeka! — To powiedziawszy, szedł z głową zwieszoną dokąd nań czekano.

W izbie, domowi brali się właśnie do modły przed jedzą, więc znowu Wiara zajrzała mu

w oczy. Ludek na czole, na ustach i piersiach zrobił krzyż wyraźny, i on powściągnął rękę do zrobienia krzyża. Ci mówili " Ojciec nasz, " chciał i on odmówić; lecz niestety! z pamięci uszedł mu oddawna! Zawstydzony iż ziomek

obyczaju niezna, stał skromnie, czekając aż zmówili modły. Szymuś umiał się znaleźć; wśród chłopów było mu rażno niby rybce w wodzie. Tadeuszowi dano jeść osobno; zrazu milczał, bo i tu nierówność stanu oraz wychowania wiązała mu język; wiele przez ten czas rozważał o Wierze, myślał o Kościele.

Gościnnie, zjadłszy co był Pan Bóg dał, przybliżył się do gościa, i iak się odezwał: — Teraz panie, po robocie i po strawie bożej, pogadajmy sobie. Pan, jak się dowiaduję, kraj swojski chcesz zwiedzać? Zamiar w gruncie nie zły; pocóż z przeproszeniem? wszak kraj wszędzie krajem, Pan Bóg też wszędzie rządzi nim jednako ?

— Tak wam się zdaje; kraj nasz choć wsadzie jest swojskim, co krok jest wszelako innym, co krok to odmienne ma osobliwości. Przez czas mej podróży doświadczyłem tego; wasza wioska nastrocza nowości, których dotąd nie zoczyłem nigdzie. Księża nią rządzą pewnie na zasadach Wiary; tę nowość nie w każdej włości napotkać się zdarzy.

— Cóż za pożytek urośnie ztąd panu, jeżeli jedną wieś w tym, a drugą w inszym zoczysz stanie?

— Ztąd pożytek wielki; ponieważ z wioski mam charakter chłopstwa i zwyczaje dworów. Na pierwszy rzut wioska mi powiada, czy pracowici albolii dostatni, czy też próżniacy, ubodzy, kłótnicy!

— Na mój rozum, lepiej to panie pytać się o siebie niżeli o drugich; kto chodzi pilniej za dobrem bliźniego niżeli za swoim, zaniecha swojego. Ksiądz Błażej, co w imieniu klasztoru zarządza tą wioską, przyjdzie, da tabaki, pogada, i za każdą razą człek nie jedno od niego poweźmie. On nie lubi słuhać, gdy o drugich mowa, zaraz też wzory przytoczy o Przodkach: iż oni sobie nie komu śpiewali; swe, nie cudze rzeczy" (). Nie pytali się, co tam kto robi za lasem, jeno pilnowali swego. "Taki co wiele o cudze się troszczy" mówi Ks. Błażej "mało się na swoim rozumię. "—

Tadeusz dla wytłomaczenia swojego zamiaru, w te się ozwał słowa: — Rzecz to nie zawodna: każdy siebie i swych spraw powinien pilnować. Ja z mojej strony, po

() Słowa Zimorowicza.

kraju wędrując, nikomu nie szkodzę, ni się w cudze sprawy mieszam. Wady w sobie znalazłem z nieznamości naszych okolic wynikłe; owóz dla rozpoznania onychżo w całości, dla poprawienia usterek wszelakich, chodzę, zaglądam do chłopów, zbieram, gdzie co dla nauki trafię. Przez to poznaję Domowość, nałogów się zbywam, staję się krajowcem.

— Nasi księża i o tem mówią nam często: iż kto się zacieka nad wielu rzeczami, wszystko zgłębia co znajdzie na świecie, ten z próżną zwykł powracać głową. W młodości służyłem u pana, co lubił jeździć po Polsce i po obcych krajach. Co prawda, to prawda: wiele nauczył się rozprawiać i o tem co wiedział, i czego nie wiedział. Cóż ztąd dla domu przyniósł za pożytek? Nierząd, pustki, biedę! Żebyśmy chłopci w tem szli za panami, któżby na chleb pracował, odrabiał pańszczyznę ?

— Kolej na świecie jest, widzicie różna; jedni rolę, drudzy trudnią się nauką.

— Być to może — gospodarz odrzeknie że się świat w takie poukładał dziwy. —

Tadeusz choć był nie nawykły, od chłopów słuchać gołej prawdy; zniósł ją przecie cierpliwie, i w przechodzie do inszej osnowy,

zapytał o stosunek chłopów do księży tej wioski?

— Na to krótka odpowiedź — ozwał się gospodarz; — co księża do roboty mają, zrobimy z ochotą; gdy nam czego potrzeba, idziemy wprost do nich, gdyby do kochanych ojców. Księża co zbiorą, nie sami spożyją, dadzą kto do nich kołacze. My tam pańszczyzny nie rachujem na dnie; jeno, gdy pora orania, dalej wszyscy razem; tak samo ze siewem, zbiorem, tak samo i z młocką. Słowem jednym: dla księży pracujem, jak dla się; podobnie i chłop chłopu dopomoże chętnie.

— Mądre to rozporządzenia — Tadeusz odpowie: — ręka rękę myje; braterstwa wyraźny początek. Mniej wam tu za to dokuczają troski, jak tam, gdzie kłótnie, niezgody i bicie. Z waszej odpowiedzi nie małą odniosłem naukę; do Pan Bóg, regułą stanie się i u mnie.

— Ten sposób wychodzenia w skutkach nie jest ladajaki — gospodarz przyda — Nasi ojcowie często przebywają u nas; przez dobry przykład, przestrogi przychylne, oświecają duszę, podpierają ciało. Na nauce Pana Jezusa sadowią wszystko, więc się też wszystko tu na niej obraca. Uczą żeśmy

braćmi, miłować się winni, w przygodzie rękę sobie podać, ulegać zwierzchności. Czego nauczają, my to pełnimy do słowa; i ztąd jak mówiłem, robota się szczęści, boć taką robotę błogosławi niebo. —

Tadeusz z różnem uczuciem słuchał tejże mowy; z obawy nie wydania się przed prostotą chłopów, iż w błogosławieństwo boskie nie ma wielkiej Wiary, nic na to nie mówił. O inшы tedy zapytał się przedmiot; niemniej, jak się chłopów rządzą po sąsiedztwach?

— Jak gdzie — odrzeknie gospodarz — od państwa zawisło tu wiele. Gdzie państwo dobrzy i dbali o chłopstwo, tam we wsi rząd nie zły; gdzie zaś jeno o sobie myślą, o chłopów niedbają, tam też nie ma łaski Pana Boga. A ponieważ księża dla nas dobrymi panami, więc wszystko we wsi idzie dobrym trybem.

Z uwagą słuchał Tadeusz tego objaśnienia; wszakoż, miasto radości, doznał smutku nie małego. Było mu w sercu dziwnie, iż sam zdać sprawy nie umiał, co go srodze bodzie; prosił więc by posłano, albowiem spoczynku potrzebny. Chociaż posłanie miał dosyć wygodne, nie mógł zasnąć, jakiś robak przewinień rył mu w głębi serca. Niespokojne myśli krążyły po głowie: czasem gdyby gwiazda

polarna przebiegała myśl, w której się Amalia, ojciec, biblioteka, Spowiedź, były uwięzły. Do niego było można odnieść, co o Wacławie Gorczyńskim powiedział:

Spią wszyscy, w całej wiosce milczenie grobowe,  
Jeden jest tylko człowiek, który spać nie może.  
Oczy jego biegają niby czujne stróże  
Dzikich marzeń, które mu zawichrzyły głowę.

W gospodzie szybko wstano; podniósł się i on, chociaż mu dopiero na oczach sen począł osiadać. Wolał się przypatrywać pięknej okolicy, niżeli się na posianiu klócić z marzeniami "Cierpię niepokój, spokojności trzeba!" pomyślawszy westchnął:

— Nadziejo! — mówił w duszy — tyś podporą kogo niebo dotknie. Biblioteka, tuszę sobie, rozpędzi chmury, walki pouśmierza. —

Naco mu po licach radość się powlekła; i w tym stanie otuchy pożegnał się z wioską, ku klasztorowi obróciwszy drogę. Droga do klasztoru prowadziła prosta, jak zwyczajnie do domu pokoju. Klasztor pierwszy, gdyby przelot ptaka, mignął mu się w oczach; posunął kroku, wzrok wyteżył, aż Kościół jak skała nieruchomie się pojawił.

— Gdybym umiał przeniknąć — odezwał z cicha — co się też to za tym murem więzi; czy tam ścieżka do światła czyli do cie

mności? Może mi z mnichami przyjdzie wodzić sprzeczki o prawdy nowe, o prawdy wschodzące; może to i oni, co dom Sędziostwa podsadzili na mnie. Iść czy nie iść? Mur niby forteca, schwyci mnie, pozbawi wolności! Ależ mnichy dobrze urządzili szkołę, wieś trzymają w spokojności oraz i dostatku, bibliotekę mają mieć nie małą; przytem jestem mężczyzną woli samodzielnej, czegoż się mam wzdrygać?

Domowości! tobie ofiarowałem posługi, tobie życie moje; chociaż z odrazą i obawą słuszną, zwiedzę ten kąć mniszy. Ty mnie nie opuścisz, i pod swą obronę weźmiesz wolność moją! —

To pomyślawszy, naokoło się obejrzał jeszcze, ziemi krajowej miłością pokrzepił; po skrzydłach Domowości spieszył do klasztoru.

— Tu myśl moja musi nabrać hartu, tu się przemienić w istną rzeczywistość, wzmocnić naukami! —

Spojrząwszy na chłopca, rzekł głosem wesołym: — Pójdź Szymusiu; ładny to kąć ziemi, prawie ładniejszy niż dotąd widziane. Zresztą być może, iż zaprawa oka wdzięku nam przyczynia.

— Ten kawał ziemi istotnie jest piękny

Szymuś się odezwie; — przytem bogaty, bo to jest pod księżmi.

— Bajesz — gniewliwe Tadeusz odpowie: — praca chłopów, grunt dobry, nie wiele pańszczyzny, przyczyną zamożności kraju, oraz każdej wioski. —

Przebiegli drogę, minęli laszek, podeszli wzgórek, na którym się wznosił klasztor rozsadzony.

Szymuś okazałością kościoła zdziwiony, zawołał z radości! — Ach Boże! co za Kościół śliczny, co to złota, co przepychu dla tej chwały Bożej!

— Jestto szczodroblivość Dziadów, lubiących się chojnymi pokazywać wszędzie. Jestto oraz dowód onych zamożności, toż dobrego rządu, skoro byli w stanie klasztor taki stawiać, tudzież uposażać. —

Wiara spała jeszcze w sercu Tadeusza, Domowość sama igrała nim tylko; Wierze atoli nie przypuszczał wpływu na okazałość rozlaną po rodzimych kątach. Napinał tedy struny Domowości, dla pokazania mnichom: że ołtarz na ziemi się wspiera. Właśnie z takim usposobieniem zbliżał się do furty; ale gdy na zamek położył rękę, tknęło go coś w serce, strach jakiś rozszedł się po ciele. Odwagi nie tracąc, miłością rodzimą przy

cisnąwszy zamek, wszedł w dziedziniec z miną okazałą.

Odźwierny wyszedł naprzeciwko. Tadeusz zapytał czy wstęp do klasztoru wolny, i kto bibliotekę pod swym trzyma kluczem ?

— Ks. Onufry — odźwierny odpowie — musi jednak pan nieco zaczekać, bo księża są właśnie na jutrzni.

— Tłomoczki poskładali, do kościoła weszli. Szymuś, nie widząc nigdy tak wspaniałych gmachów, głębokim do tego miejsca przejął się szacunkiem. Tadeusz, dumny na ten widok, oddawał w myśli cześć szanownym Przodkom, za sztukę i szczodrotę okazywaną w budowlach takowych. Szymuś, napełniony chwałą Pana Boga, rzucił się na kolana, posadzkę ucałował na oznakę skruchy, przeżegnał się i gorąco modlił. Tadeusz gdyby posąg stał przy drzwiach kościoła, nie śmiał i postąpić, taka wzniosłość do duszy mu wpadła. Do tego głos wdzięczny wychodzący z chóru, miejsca mu przypominał świętość. Wszystkie rodzaje sztuk, osobliwie rzeźby i malarstwa, zeszyły się tu w harmonijną całość. Ciekawością pchnięty, postąpił, o ławkę się podparł, oczy rozrzucił z pośpiechem 'po ścianach; z kolei podniósł je i

w górę. Wysoko pod sklepieniem, któż mu zajrzał w oczy?

Chrystus Pan rozpięty na krzyżu!

Tadeusz spojrzął się Nań, jak na każde drzewo, dzieło ręki ludzkiej. Ponieważ był dziełem doskonałej rzeźby, dłużej nieco zatrzymał wzrok na nim. Im dłużej patrzył: tem więcej w tym wizerunku odkrywał sztuki, i tem więcej życia.

Oczy, nabierając ognia to sztuką to życiem, jakoby wyższą przyciągnięte siłą, niby przykute, trzymały się krzyża.

Ogień ów przez oczy dostał się do serca, postać całą rozgrzał, i kolana nagiął.

Kłęcząc w zachwyceniu, z ognistym uczuciem patrzył na Chrystusa Pana. Wtem wyszła Msza święta, zagrano na organach: ocknął więc z zachwycenia, uwagę obrócił na Kościół.

W kościele garstka ludu pobożnego klęcząc, modliła się z skruchą; głos księży i głos organ z tą modłą zmieszany, mile wznosił się ku niebu. Była to chwila nader uroczysta; tak dalece, iż i z jego piersi gwałtem się wydzierają modły, usta się otwierały, brały uczestnictwo. Już słyszał własne słowa: "Boże odpuść mnie grzesznemu!"  
Po jutrzni księża wyszli i ludek się rozszedł; Tadeusz niespokojny, w walce zaciętej

z sumieniem, na dziedzińcu spotkał się z Szymusiem. Dał mu rozkaz dowiedzieć się o mieszkaniu Ks. Onufrego; sam zaś zbierał siły, dla pokazania się przed księdzem śmiało i rozmownie. Aliści czasu mu nie stało; albowiem odzwierny pszystąpiwszy, zaprosił go do biblioteki. Jeden i drugi przebiegli korytarz, stanęli przed bibliotekarzem. Ks. Onufry uniósłszy piuski, powitał przybywającego ze zwykłą uprzejmością.

Na słowa powitania słodkie i uprzejme wyszedł nasz podróżny nieco z pomieszania. Za wejściem, krzyknął w uniesieniu: — Tu bogactwo nauk, tu źródła, tu cel pożądanym!

Oddawna tęsknił za takim skarbem, gdyż czuję gwałtowną potrzebę pokrzepienia ducha czuję, ile mi nie dostaje wprawy do czytania z pożytkiem w księdze powodzeń domowych! —

Ks. Onufry, z wyznania nader ucieszony, pokazał gotowość do pomocy, w użyciu skarbów w tym zbiorze złożonych. Pogadawszy o stanie zewnętrznym biblioteki, liczbie dzieł, funduszach, katalogach i inszych tego zakładu dotyczących się rzeczach, poszli do Przełożonego. Wymagał tego porządek domowy, aby się obcy onemuż przedstawił. Tenże kapłan ludzki, pozwolił z wylanem

sercem zabawić w klasztorze, korzystać z książek tak długo, jak sam tego uzna za potrzebę. Celę przeznaczył, stół ofiarował.

Po krótkiej rozmowie o celu podróży, Tadeusz udał się do celi, dokąd Szymuś niebawem tłumoczki poznał. Ztamtąd, by czasu nie tracić pospieszył z Ks. Onufrem znów do biblioteki, dla wybrania książek. Ks. Onufry do usług gotowy, wskazał gdzie i jakie stoją, poprosiwszy z nich wybrać do upodobania.

— Po tej stronie — ksiądz mówił — stoją dzieła dotyczące Religji i Teologii. Posiadamy najdawniejsze i najlepsze wydania Biblii w różnych językach; wielką liczbę Ojców Kościoła greckich i łacińskich, znakomitszych komentatorów i exegetów pisma świętego, oraz historyków celniejszych dziejów kościoła z każdego wieku. Nie zbywa nam i na klasykach greckich i łacińskich, na ich tłumaczach i komentatorach czyli wyjaśniaczach.

Nasz podróżny ciekawie się przyglądał zbiorom tym szacownym; wziął dzieło jedno, i drugie do ręki, obejrzał, kart parę przewrócił i wstawił do pułki. Były to po większej części grube foliały, aż ręce wisty podnosząc je w górę.

Pociągu do nich nie uczuł też wcale, ponieważ to w nich miała się zamykać owa średniowieczna mądrość, roszcząca sobie



monopol do nauk na czasy późniejsze. Do Biblii największy zastrzył interes; tej kilka wydań wzięło do ręki, bawił się rycinami lub malowidłami brzezi zdobiacami.

Ks. Onufry spostrzegłszy, iż na literaturze mało zaprawiony, do dzieł treści religijnej i teologicznej skłonności niewielkiej, te słowa wymówił:

— Szkoda że te szacowne dzieła u wielu poszły w zapomnienie. Prócz księży światlejszych, nikt po one nie sięgnie; chociaż się w nich zamyka światło, gaszące swym blaskiem wszelką nowszą mądrość. Biblia starego zakonu gotuje ludzkość do przyjęcia Zbawcy; ogłasza wielkość i wszechmocność jednego Boga; wytyka ludziom stan nieszczęść, sprowadzony na świat przez ich winy własne. Nowy Testament naukę Odkupienia i Zbawienia mieści; podaje środki uwolnienia się od grzechowych nieszczęść. Te księgi wzięte razem są kodeksem istnym, albo ustawą boską wytykającą na oczy, czem się stał człowiek, a czem być powinien. Ojcowie kościoła rozbierają i tłumaczą tę boską ustawę; bronią jej prawdziwości przeciw niedowiarkom. Za Ojcami kościoła idą Komentatorowie oraz Exegeci, którzy tę ustawę objaśniając, zastosowują onę do użycia szkolnego tudzież pra

ktycznego. Historycy, dzieje kościoła opisując wiernie, wykazują jakiego ten instytut boski powodzenia wśród świata doznawał; nadto jakiego losu doświadczała Religia chrystusowa od wiernych i niewiernych. Wszystko to razem jest materiałem do najpiękniejszej wiedzy nauk najwznioślejszych. Prócz tego, te dzieła mają z literaturą krajową związek oczywisty. Żaden z nowszych pisarzy nie obył się bez nich; co w swych płodach umieścił jędrnego, z nich wybrał, i tem swoje pokraślił gryzmoły.

— Każdemu wiekowi — rzekł Tadeusz — trzeba właściwość zostawić. Świat prócz teologii tysiączne nasuwa potrzeby.

— Jest w tem racja — ksiądz powie — przecież wiek jeden od drugiego nie jest oderwany; wszystkie dziełmi Opatrzności będąc, są z sobą spokrewnione ściśle. Osobliwie w świecie chrześcijańskim, którego Objawienie podstawą zupełną, prawda ta stoi niewzruszoną. Literatura w tych dziełach Objawienie za przedmiot obrawszy, powinna z naturalnego rzeczy porządku, wszystkim innym naukom służyć za podstawę. One przecież odmiennym krzewiąc się kierunkiem, zamiast w grunt urodzajny, przemieniają się w skały nie dostępne. —

Tadeusz, jakto u naszej młodzieży oświeconej na pół, miał chęć przeczytać i opierać się zdaniu wspomnianemu; zamilkł wszelakoż z obawy, iż z mnichem nie poradzi snadno. Ks. Onufry ten oddział pominąwszy, rzekł do swego gościa: — Odtąd zaczynają się dzieła pisarzy krajowych.

— Tadeusz na te słowa podskoczył z radości. — Pisarze krajowi! — powtórzył za księdzem, rzuciwszy na nie ogniste i ciekawe oczy. Nuż je więc chwytać, z zapalem przewracać,

— Co to za uczucie przyjemne — przyda! — dotknąć się pisarza, z którym się jednego jest rodu! Krew zaraz gorętsza, fantazyja zwawsza, serce do uczuć skłonniejsze! —

Starzy pisarze pierwsi wpadli mu do ręki: Gallus (z XII wieku), Kadłubek, Marcin Polak (z XIII), Długosz (z XV), Miechowita, Kromer, Wapowski, Herbert, Gwagnin, rodem Włoch (z XVI); ależ i tych podobnie jak owych teologów, stawał czem prędzej, ponieważ i oni po łacinie; prócz tego prawie wszyscy księża. Obiema rękami sięga to wyżej to niżej; przebiera po półkach jakby po klawiszach, a ksiądz spokojnie postępuje za nim, zostawując zupełną wolność do wyboru.

ktycznego. Historycy, dzieje kościoła opisując wiernie, wykazują jakiego ten instytut boski powodzenia wśród świata doznawał; nadto jakiego losu doświadczała Religia chrystusowa od wiernych i niewiernych. Wszystko to razem jest materialem do najpiękniejszej wiedzy nauk najwznioślejszych. Prócz tego, te dzieła mają z literaturą krajową związek oczywisty. Żaden z nowszych pisarzy nie obył się bez nich; co w swych płodach umieścił jędrnego, z nich wybrał, i tem swoje pokrasiał gryzmoły.

— Każdemu wiekowi — rzekł Tadeusz — trzeba właściwość zostawić. Świat prócz teologii tysiączne nasuwa potrzeby.

— Jest w tem racya — ksiądz powie — przecież wiek jeden od drugiego nie jest oderwany; wszystkie dziełmi Opatrzności będąc, są z sobą spokrewnione ściśle. Osobliwie w świecie chrześcijańskim, którego Objawienie podstawą zupełną, prawda ta stoi niewzruszoną. Literatura w tych dziełach Objawienie za przedmiot obrawszy, powinna być z naturalnego rzeczy porządku, wszystkim innym naukom służyć za podstawę. One przecież odmiennym krzewiąc się kierunkiem, zamiast w grunt urodzajny, przemieniają się w skały nie dostępne. —

Tadeusz, jakto u naszej młodzieży oświeconej na pół, miał chęć przeczytać i opierać się zdaniu wspomnianemu; zamilkł wszelakoż z obawy, iż z mnichem nie poradzi snadno. Ks. Onufry ten oddział pominąwszy, rzekł do swego gościa: — Odtąd zaczynają się dzieła pisarzy krajowych.

— Tadeusz na te słowa podskoczył z radości. — Pisarze krajowi! — powtórzył za księdzem, rzuciwszy na nie ogniste i ciekawe oczy. Nuż je więc chwytać, z zapalem przewracać.

— Co to za uczucie przyjemne — przyda! — dotknąć się pisarza, z którym się jednego jest rodu! Krew zaraz gorętsza, fantazyja zwawsza, serce do uczuć skłonniejsze! —

Starzy pisarze pierwsi wpadli mu do ręki: Gallus (z XII wieku), Kadłubek, Marcin Polak (z XIII), Długosz (z XV), Miechowita, Kromer, Wapowski, Herbert, Gwagnin, rodem Włoch (z XVI); ależ i tych podobnie jak owych teologów, stawał czem prędzej, ponieważ i oni po łacinie; prócz tego prawie wszyscy księża. Obiema rękami sięga to

wyżej to niżej; przebiera po półkach jakby po klawiszach, a ksiądz spokojnie postępuje za nim, zostawując zupełną wolność do wyboru.

— Szczęśliwe odkrycie! — krzyknął nasz uczonec, roztworzywszy księgę: — "Strykowski Maciej z Osostowa (ur. ), Kronika Polski, Litwy i wszech Rusi; wydanie drugie w Warszawie, roku pańskiego , in folio. " Jakaż swoboda, książka o rzeczach swojskich, mową naszą, przez ziomka wydana! — Odłożył ją na bok; ręką sięgnąwszy dalej, spotkał Marcina i Joachima Bielskich; również kroniki w ojczystym języku. Odłożył i te. Choć następnie trafił na Stanisława Sarnickiego, Decyusza, Max. Fedrę, Łasickiego, Góreckiego Leonarda, pisarzy także XVIgo wieku, mniej go interesowali, iż w łacińskiej mowie. Były tam z tego samego wieku dzieła Orzechowskiego, zwanego z wymowy i czystości oraz mocy stylu Demostenesem polskim; aliści i te dla mowy łacińskiej mniej go zajęły. Natomiast Rej, pierwszy poeta krajowy, wielce rozradował naszego badacza. Nie mijał kolei, szedł od wieku do wieku, i z każdego, pisarzy było tam dostatkim. Z wieku XVII był tam Stanisław Krysztanowicz, Jakób Sobieski, Ojciec Króla Stanisława, Petrycy, Stanisław Łubieński, Paweł Piasecki, Szymon Starowolski; ci dwaj ostatni nader znakomici lu

dzie; Rudawski, Wespazyan Kochowski, Kazimierz Zawadzki, Andrzej Załuski, Cellaryusz i wielu inszych. Byli to pisarze, jak mówił Ks. Onufry, zajmujący się po największej części historią, prawodawstwem, statystyką, geografją, nie pomijając w swoich dzieiach i rzeczy kościelnych.

Na to bogactwo literatury mile był spoglądał; podziwiał pracę Przodków, zostawiających po sobie tak obszerne dzieła. Za poradą księdza odłożył jeszcze na bok: kronikę Długosza, Kromera i Starowolskiego, iż to miały być dzieła nieoszacowane dla rozpoznania krajowych starożytności. Zastanowiły go nie pomału zbiory Historyków krajowych, wydane przez Pistoryusza i Somersberga; osobliwie zbiór Franciszka Bohomolca jezuita, który się był zajął wydaniem Historyków po polsku piszących.

— Dziś na tym przestańmy przeglądnąć — mówił Tadeusz do księdza. — Skoro przepracuję dzieła odłożone, poproszę o drugie; a tak z kolei korzystać będę z przedniejszych autorów. —

Ks. Onufry zgodził się na to, przydając: — Iż zapuściwszy się w wiele dzieł naraz, zmąci się rozum, i pamięć obciąży, tudzież i rzadko się spodziewany odniesie pożytek.

W tych dziełach odłożonych, jest opisana cała krajowa starożytność ze wszystkimi jej właściwymi przymiotami. Jest tam opis ludzi i ziemi; są tam zawarte dzieje bajeczne i prawdziwe narodu; jest tam prawodawstwo pomieszane z wielkimi błędami równie jak z wielkimi pomysłami. Jest tam skreślona historia kościoła naszego, tudzież pobożność i gorliwość Przodków o Religiją. Nie są tam pominięte zwyczaje i obyczaje, język, słowem to wszystko, co krajowy i istotny stanowiło byt. Czytaj pan pilnie te dzieła wzorowo, a rozpoznasz Przeszłość, dowiesz się jaką była, co miała w swojej istocie fundamentalnego a co przechodniego. Dzieła Przodków są zwykle dla potomstwa nauką oraz i przestrożą; weź pan te dzieła, szukaj nauki, szukaj i przestrogi. — Tadeusz pobrał je do celi, żarliwie przysadził się do nich. Spozierając na te spichlerze rozumu dawnego, marzył, iż ma przed sobą najczystsze źródło kultury krajowej. Na stole i krzesłach spiesznie je rozłożył; bo byłby rad we wszystkich naraz pławić umysł, naraz treść ich posiąść. Tytuły i nazwiska autorów nader mu wielką sprawiały przyjemność; albowiem w każdym niemal wierszu stało słowo wyrażające Przeszłość, albo rzeczy onej dotyczące.

— Wytrwałości trzeba — mówił do się w duszy — a wytrwałość tak mało właściwa młodzieży; trzeba i tęgiej woli dla pokonania tylu zawilości, a wola wartka u nas! Wiele ksiąg ślęczyć przyjdzie żeby wybrać ziarno, zemleć je w rozumie. Chęć mam dobrą, zamiar nie pośledni moc przedsięwzięcia wesprze mię niechybnie; dalej więc do pracy! — Rękawy zagiął; ochoczo wzrok ciekawy roztoczył po kartach, w myśli przeczytania każde dzieło od deski do deski. W planie leżało: ważniejsze wyjmować ustępy, zdania wszystkie zbadać, rzecz zgłębić aż do dna, i treść ze słowami osadzić w pamięci. Wezwał na pomoc miłości do nauk, i z takim usposobieniem puścił się w zawód literacki. Od kroniki Strykowskiego rozpoczął swą pracę. Na pierwszej karcie prowadził wzrok wolno, od słowa do słowa, od wiersza do wiersza. Foliał był duży stronnice rozległe, nie szło więc sporo. "Początek zwykle trudny" w duszy pomyślał, "zrażać się nie trzeba." Czytał zatem dalej, i czytał z odwagą. Przeczytawszy stron parę, dumął, rozważał co czytał; aliści wątek było ciężko znaleźć, ciężiej jeszcze odgadnąć myśl zasadniczą. Przypisywał to językowi, że przestarzały, szorstki i bez wdzięku; podwoił cierpliwość, wrócił

się i czytał powtórnie to samo, czytał uważniej; na nieszczęście nie szło, iż styl był bez smaku. Mimo to czytał przecież i rozumiał więcej, pojął nie jedno; wszelakoż tą robotą nie zagrzał się cale. "Dzieła stare" pomyślał, "zimne w pojęciach, zimniejsze i w słowach! Wytrwać postanowiłem, niech zmarzną przy nich gdyby lodu bryła, przysiędze cierpliwie; po mrozie zwykle ciepło się rozchodzi."

Zadzwoniono do stołu. Nie rad się odrywał, ale porządek kazał; zabrał się i poszedł. Przy stole siedział zamyślony; grubość ksiąg, ciężkość stylu, myśli nie dostępne, przeprawa przez nie przykra, kłóciły mu w głowie. Już za wiejskiem życiem zabierał się wdychać; zmiarkował jednak co przyrzekł, skarcił się i onemi zajął się księgami. Do rozmowy z

księżmi nie mięszał się wiele; czy się modlił przed stołem, sam pono nie wiedział. Po stole przytomniejszy, lubo modlących się widział, nie brał tego za powinność swoją, lecz powinność księży; skłonił się i wyszedł czym prędzej, by czytać a czytać. W noc późno czytał i dość uczytał wiele; przecież wciąż bez smaku, ponieważ myśli w księdze były mu zbyt obce. Już chęćka przychodziła do innego zabrać się autora; na Długosza już położył rękę. cofnął się jednak, wytrwa

łość natężył, przy Strykowskiem został. Czytał żarliwie, wszelakoż smak się nie zaostrzał; pomimo danego słowa otworzył Długosza. Foliał łaciński w dwóch obszernych tomach; choć i to wieża babyłońska, straszyć się nie trzeba, bo i tam dzieje nasze. Chęć przeto napiął, miłości do nauk na nowo zawezwał; jednak nie lepiej wiodło się z Długoszem jak wprzód z Strykowskiem. Owszem, prędzej go jeszcze odłożył dla łacińskiej mowy. Zniecierpliwiony wstał; kilka razy przeszedł się po celi, spojrzął przez okno na ogród i pola, i do siebie mówił: — Ziemię przesłiczna! tyś mi lepszą księgą, niż dzieła pisane lub rozumy ludzkie. Tyś głowy nie mąciła, ani psuła smaku; ale za każdym krokiem przydawałaś ognia do uczuć domowych! — Obrócił się, na księgi spojrzął litośnie; żał mu się zrobił: iż nie wytrwał, zawczasie je przucił. Zasiadł więc na nowo; Kromera pominął, gdyż był po łacinie, kroniką Bielskich zajął się z zapalem. Szło lepiej: język przystępniejszy niżeli w Strykowskiem, rzeczy zajmujące, format dzieł mniejszy. Niedługo jednak trwało to czytanie, jakaś go cikliwość, nudność ogarnęła; dla roztargnie

nia i powzięcia rady, wzięwszy pod pachę Długosza z Strykowskiem, poszedł wyszukać Ks. Onufrego. Tenże, jak zwyczajnie o tej godzinie, był w bibliotece; widząc odnoszącego te księgi zbyt wcześnie, rzekł z miną łagodną oraz uroczystą: — W tak krótkim czasie, dziełaś przepracował, nad któremi lata przepędzać należy? Nie trafiły do gustu, chociaż z pięknych wieków pochodzą krajowego bytu; chociaż są chwałą i zaszczytem pisarzy z czasów Jagiellońskich, z czasów w których byliśmy w literaturze świetni i daleko słynni. Pisarze z tych wieków, osobliwie Długosz, są malarzami przechowującymi naszą starożytność na wieczne czasy w obrazach najżywszych. Bez nich byłibyśmy dalecy od Przodków, nie wiedzieli ni słyszeli o stanie Przeszłości, za którą tyle przelewamy uczuć. Bez pisarzy Jagiellońskich nie czulibyśmy wdzięków, oraz jędrności i prostoty języka naszego; nie wiedzieli o słodkości charakteru, tudzież pobożności ojców; ani znali błędów, którym podlegali, będąc sami ludźmi. Wszystka jak mówię, starożytność leży w tych pisarzach; chcąc ją poznać jaką była, trzeba tych pisarzy poznać. W onych czasach założyli Ojcowie fun

dament swym sprawom, zebrali żywioty konieczne do życia, osobiwie zaprawili się do miłości Boga, do miłości swego gospodarstwa; i na tej podstawie kochali Wiarę, czcili swą Domowość. Pisarze ówczesni nie powstawali na te dwa żywioty; cenili je zarówno, plewy lekkomyślności od nich odrzucali, i nam je w wiernym zostawili kształcie. — Niezaprzeczenie — odpowie Tadeusz — dla wszechstronnego rozpoznania stanu dawniejszego, trzeba znajomości pisarzy tamecznych. Pytam, czemuż to czas późniejszy uczynił taki przedział wielki? Czemuż wpoił w nas ducha całkiem im obcego, że nam nie podobna zrozumieć ich mowy, cóż dopiero myśli? My nawykli do dziełek maleńkich, a to foliały gdyby wieże jakie, jeszcze w języku nie dostępnym dla nas. — Z tądto właśnie nieszczęścia swój wzięły początek — zakonnik odrzeknie — żeśmy się od dawnych odszczepili wieków, nie zachowali w związku z płodami czasów staroświeckich; i na zgubę nie baczni, zabrali się do utworu nowego języka, nowych obyczajów, nowego całkiem toku życia! Poczynaliśmy te zmiany ze szkodą dla siebie, ze szkodą dla domów i jak pan doświadczasz, stawszy się obcymi dla onychże wieków,

prowadzimy wątek życia mający z Przeszłością nader słaby związek.

— Czyż podobna zatrzymać czas w biegu — Tadeusz przyłoży — przepisywać mu prawa? gdy on się o nasze nie troszcząc zabiega, płynie mimo nas, właściwe dla Wiary, mowy, zwyczajów i dalszych stosunków społecznych wyrabiając formy? Tej samej musieliśmy uleżyć konieczności, jakiej doświadczył każdy inszy naród. Francuzi, Niemcy, lub drugie plemiona Sławiańskie, nie mają już dziś ni tego języka, ni tych obyczajów, jakie mieli onychże Dziadowie. Leży to w naturze rzeczy; iż jak każdy na świecie przedmiot tak i człowiek od czasu kolei zawisły.

— Zgoda panie, wszelakoż to rozwijanie odbywać się winno na gruncie statecznym, i wedle praw spólnych. Jeżeli, w nas krew ta sama, co krążyła w Przodkach; jeżeli tę samą co oni zamieszkujemy ziemię, temi co oni żywym się strawami; jeżeli nareszcie jak oni te same nosimy imiona; wypada, żebyśmy się rozwijali na tych samych co oni żywiolach. Czy zaś Francuzi, Niemcy i szczepy Sławiańskie, tak się dalako jak my od swoich Ojców oddalili, nie jest mi wiadomo; wątpię jednak ażeby w tym stopniu jak u nas zaniedbali Przeszłość.

Nie słyszałem ażeby Francuzi lub insi byli drugich naśladowcami w mowie i zwyczajach; wypierali się i wstydzili tak sromotnie dawnej społecznej pozycyi, jakto u nas; osobiwie poczawszy od wieku zeszłego aż do dziś niestety ! Niemal wszystkie dawne krajowe zasoby wypuszczamy z myśli, i dlatego nie możemy trafić na tor nauk, na którym tak świetnie kroczyli Dziadowie. Przyznaję iż każdy naród miał czasy odszczepienstwa: każdy się mniej lub więcej oddalał od łoża Przeszłości. Tak np. Francuzi, w drugiej połowie zeszłego wieku, przygotowani przez swoich pisarzy i swoich mówców, wyparli się Boga, wiarołomnie porzucili Kościół i ołtarze. Nasi o tem szkaradnem wiarołomstwie

powziąwszy wiadomość, policzając je do praw na nowo zdobytych, z zapałem pomknęli się za tym brzydkim wzorem, i w naśladownictwie prawie przewyższyli wszystkich. Już prawdą i reformacya w Niemczech zaraziła wielu; rewolucya francuzka na nas dopełniła miarki, piętno odszczepieństwa wyraziła na nas. Ztąd znaczna część oświeconych ma obcy charakter, i obce w naukach dążności. Gdy się który z takich, czytaniem pisarzy starożytnych zajmie, nawet późniejszych, dzisiejszy ledwo przechodzących wiek, ckliwość go ogarnia,

czem prędzej od pracy odbiega. W pisarzach dawnych wtenczas tylko znajduje się smak, gdy się czuje materiały ich treścią będące. Dawni pisarze z małym wyjątkiem byli religijni; o Religji w swych dziełach mówili wiele i ze czcią wszelaką, sami przepisów Kościoła trzymali się ściśle; jakże czytelnik nie mający Wiary i inszych podobnych przymiotów, znajdzie smak w pracach takiego kierunku ?

— Z tych okoliczności da się słusznie wspomniony wyprowadzić wniosek — Tadeusz odrzeknie — przyznaję, iż go historyczne stwierdzają dowody. Bez wątpienia trzeba powinowactwa czytelnika do autora, gdy chce jeden drugiego zrozumieć, i przenieść się w czasy w których pisarz żył. Ja na nieszczęście stawszy się człowiekiem dzisiejszego wieku, przybrałem onegoż formę, a z formą i ducha. Ztąd mam trudności, do przedarcia się przez czasy obecne w daleką Przeszłość. Mimo to kocham stare wieki, nawet gorliwie stawam w ich obronie. Szanuję nad wszystko z tych wieków dzieła i pamiątki; radbym się tedy pogodzić, zawrzeć z niemi przymierze wiecznego pokoju.

— Pogodzenie się łatwe — Ks. Onufry rzeknie — skoro je poprzedza chęć szczerą.

Wzbudź miłość do tych dzieł i pamiątek; po miłości zajedziesz w najskrytsze onychże tajniki; wszystkie ich komórki staną otworem przed panem, i dosyć będzie schylić rozum po nie.

— Miłość mam do nich wzbudzić; ach, trudne zadanie, gdy serce nowościami zajęte zupełnie, i każde tchnienie każde czucie swoje rzeczom obecnym oddało w posługę! Jakże sercu rozkazać, kiedy serce głupie, nie popuści, co właśnie trzyma w posiadaniu.

— Serce głupie to prawda — Ks. Onufry powie — zato rozum mądry; oświeć nim serce, właśnie że jest głupie; podłóż pod nie

owe dzieła i pamiątki, i zapał je ognistemi myśli, a one się w sercu w wysoki płomień miłości rozejdą.

— Z nałogów dzisiejszych uczynić ofiarę, zupełnie gotowy; ale jakże podkładać dzieła i pamiątki, kiedy mi są obce? Księżę, proszę o klucz, o wstęp do ich ducha! —

Książd ujął rękę Tadeusza, przytulił do serca, i to wyrzekł w miłości ojcowskiej: — — W tej piersi, choć suknią klasztorną pokrytej, gorąco bije serce do rzeczy domowych; wszelakoż pierwsze swoje bicie poświęca Bogu. Wiara w Pana Boga, Wiara w boskie Objawienie, w Kościół i jego naukę,

oto klucz bez którego ciężko trafić do rozumów Przodków. Na takich podstawach Wiary osadzali oni zwyczaj i obyczaj, na nich uszczytniali mowę, stawiali Kościoły, zamki budowali; na nich wreszcie zakładali szkoły i biblioteki dla światła i nauk. Wiara była dla pisarzy dawniejszych solą i okrasą; więc też ona niby krew żywotna krąży po ich dziełach. —

Tadeusz w księdza wpatrzył się głęboko, słuchał uważnie, a ksiądz mówił dalej — Objaśniam bliżej stanowisko ojców: oni myśleli, pisali, działali, oparci na Wierze, Podaniu i Powadze Kościoła. Co im Wiara podała, co uświęciła powaga Kościoła, to oni rozumem hadali, i ztąd brali światło dla pism i dla domu. Cechą też odznaczającą głównie ich charakter, była przemiana Wiary w żywot doskonały. Na ten punkt się postawić owoz klucz do pisarzy dawnych. W obecnem położeniu, to dla pana wynika zadanie: wżyj się pan w zasady Wiary, i w to co Kościół posiada ku temu, a będziesz w tych dziełach i pamiątkach jakby w domu swoim.

— Ta sama rada — Tadeusz odrzekł po namyśle — którą już kilkakroć słyszałem. Żeby przecie ta rada przestała być radą, i czynem się stała; jakim sposobem, proszę,

przyjść można jak najprędzej do poznania Wiary, Podania, Kościoła, a przez nie do wspomnianych dzieł? —

Ksiądz tem pytaniem mocno ucieszony, radośnie odpowie: — Do poznania tego, co pan z serca życzysz, dochodzi się najprędzej przez wykonanie, to jest przez przejście od rady do czynu. Uwierzywszy najprzód w prawdy objawione, dokonywane tak troskliwie na żywocie Ojców; potem, uczyniwszy myśl każdą zgodną z tąże prawdą, ogłaszaną przez Kościół, powtarzaną przez usta prawowiernych braci, będziesz po krótkim czasie mówił z nią jedno, i czynił z nią jedno. — Po krótkim czasie! pocóż dalsza zwłoka; dziś jeżeli można, ta prawda objawiona niech się stanie czynem!

— Skoroś panie uwierzył i do czynu gotów — Ksiądz rzeknie — chwalmy Boga; on łaski swojej nam użycz; on cię wabi do siebie, palcem pokazuje na krzesło pokuty.

— Księżu! nie pójdeż przeciw słońcu, przeciw postępowi; i miasto czynu, coby swą mocą mógł kruszyć olbrzymy, nie zrobię kroku kobiecie słabej właściwego?

— Żadną miarą — ukochany panie — Dla uwolnienia się od próżnej bojaźni, wejrzyj w żywot Dziadów, rozpatrz się po ich dzie



łach, a znajdziesz tam głębokość geniuszu, dobroć serca i sprężystość w czynach; wyraźny skutek iż przystępowali do onego krzesła. Zнали to: iż Wiara jest słońcem, Kościół światem, w którym ono świeci, a krzesło pokuty miejscem, w którym się czyni.

— To jak się zdaje na jedno wychodzi — Tadeusz przyda — co Rotmistrz był mówił, i co Podstarości radził. Pierwszy był uczył: iż odrodzenie siebie samych, to warunek główny do rządzenia domem, cieszenia się pokojem, szczęśliwością życia; drugi za tą regułą ubiegać się kazał, to jest: za prawdą daną i onej praktyką.

— W samo jądro trafili — odrzekł Ks. Onufry — i co ja radzę ma z tem ścisły związek. Ja radzę do odrodzenia siebie, i znalezienia prawdy danej i onej praktyki; zbliżenie się do krzesła pokuty czyli do "Spowiedzi." To wykonać, jestto iść za Wiarą. Podaniem, Powagą Kościoła; jestto wcielić się w żywot Chrystusowy, odrodzić się, szczęśliwość znaleźć upragnioną. Spowiedź jest, panie, dogmatem w kościele naszym największego podziwienia godnym; do niej ma wielu zbyt wielką odrazę, i na nią też najsrozsze miotają bluźnierstwa. Że takiego losu doświadcza od ludzi światowych, jest znakiem

że ma wartość boską, i grunt w naturze człowieczej. Rozpatrzmy się w niej zbliżka, z tego ostatniego względu.

Ze strony praktyki to dla człowieka najważniejszą rzeczą, mieć do siebie ufność, a potem do drugich. Chcąc ją mieć do siebie, nie trzebaż sobie przywieść przed oczy najskrytszych tajemnic, choćby w największej głębi serca zakopanych?

One ztamtąd wyniósłszy, nie czujeż się potrzeby tychże tajemnic wynurzenia drugim? Spowiedź czemuż jest inszem pod tym naturalnym względem, jeżeli nie powierzeniem swoich niepokojów sobie najprzód, a potem osobie zażyłej w zamiarze ulgi, i powzięcia rady oraz pociechy?

— W tem nic nie ma przeciwnego — Tadeusz przyłoży — nacoby się miał człowiek użalać. Ufność do siebie, równie i do drugich jest od natury naszej nie odstępna.

— Ależ człowiek obok tej potrzeby zwierzenia się drugim — mówił Ks. Onufry — ma tyle w sobie cierpień i tyle szczegółów, iż ich częstokroć niepodobna wyjawić, a dopieroż powierzyć drugiemu. Znaleźć osobę, któraby go posłuchała, łatwo; ale któraby zachowała sekret, trudno. Owóż Spowiedź zaradziła temu; bo oto w kościele naszym są mężowie na ten cel ukształceni, do zachowania

tajemnic przywykli i zobowiązani. Siadają w tem krześle pokuty; czekają kto się do nich zbliży: ubogi czy bogaty, z małym czy wielkim grzechowym ładunkiem. Słuchają cierpliwie i najdrobniejszych szczegółów skrytości; biorą jak najszczerzy udział w naszym położeniu; wskazują na źródło ząd się zle wyraża; podają środki jak mu zapobiegać.

— To przedziwnie — zawoła Tadeusz — aż ochota bierze do takiej ufności, co w prostej styczności jest z naszą naturą.

— Tajemnicy nie zdradza — Ks. Onufry rzeknie — i chociaż świat niewdzięczny obwinia ich o to; ani jeden wszelakoż nie zjawił się przykład, coby prawdziwości dowiódł oskarżenia. Św. Jan Nepomucyn wolał się kazać z mostu zrzucić w głębokie nurty rzeki, niżli zdradzić tajemnicę, w krześle pokuty sobie powierzoną.

Rzecz insza również w naturze człowieczej zawarta, jest: potrzeba przyjęcia pomocy od drugich, gdy wpadniemy w nieszczęście. Człowiek bywa zwyczajnie, czy chce czy nie chce, w tył i naprzód, w lewo i prawo ciągle popychany; i to

sam czuje iż tyle nie ma siły, aby na obronem stanowisku sam się trzymał prosto. Dowodem to, że ani w sercu ni rozumie nie ma dosyć statku, i

ztąd konieczność obrania pomocnika jest tu nader jasna. Pod tym względem także Spowiedź zaradza temu doskonale. Kapłan chrystusowy jest znawcą duszy; rozpozna skłonności, wie odrazu w którą kto stronę od nich bywa pociągany, i jaką podporę trzeba mu dać w rękę, jak podnieść serce, rozum wywieść z błędu, wyprostować wolę. Podobnie i ta okoliczność — Tadeusz słów przyda — naturalności ma piętno. Namiętności bowiem tak miotają nami, jak wicher pyłem, albo bałwan statkiem.

— Skoro taki stan słabości pozna człowiek w sobie — powie Ks. Onufry — jakże mu miła już sama wiadomość, że są ludzie tacy, którzy nam, że tak powiem, służą za mentorów; do których się zbliżyć w każdym razie mogę. Jakaż otucha dla duszy burzliwej, lub serca na różny sposób ranionego, pomyśleć że są osoby pokój dla drugich niosące, przyświecające im potokiem cnót jasnym. Te dwie okoliczności — ksiądz przydał jeszcze — wiodą nas do dalszej, również w naturze człowieczej mającej swój grunt, to jest: do istotnego wynurzenia czyli wypowiedzenia się tego, co nas niepokoi, niemniej przed osobą, do której powzięło się ufność, i która pomocy jest udzielić w stanie, Popęd

ten wyjawiania drugim co nas ciśnie, jest tak naturalny, iż nieraz winowajca, nie bacząc na karę, przerywa milczenie, i sam się oskarża. Robi to w nadziei, iż przez to ulgę przyniesie swemu strapionemu sercu, a w drugich udział wzbudzi na swoje położenie smutne. Wyznanie, zwłaszcza większej winy, jest nawet dla społeczeństwa pożytkiem nie małym, ponieważ na tem niewinny nie cierpi. Oskarżywszy się w obec społeczności, pokazuje winowajca poniekąd swą skruchę, i daje jej niejakię przez to zadość uczynienie.

— Wszystko co słyżę o tem — Tadeusz dopowie — jest natury człowieczej koniecznym wynikiem; przez to żąda się tylko, by Zbrodzień nie milczał, i milcząc nie kłamał; jeno śmiało co ma na sercu, mało czy zbyt wiele, ukorzył się, wyznał, pokój sobie i drugim przywrócił. Niedoskonałości wyznawać pod tą albo inszą formą jest sprawiedliwie: albowiem dusza która w zatwardziałości wszystko w sobie zamknie, i prawdy nie powie, sama wydaje na się wyrok śmierci albo też wygnania.

— Ciesz się mnie — rzekł Ks. Onufry — iż pan ze mną jednej jesteś myśli. Boć rozważmy dalej: wyznawszy przewinienia, pokazawszy skruchę, oraz za nie zadość uczy

niwszy, nie jestże to sposób nader naturalny do wygładzenia i zmazania z serca, co w niem było złego, i co nas trapiło? A jeżeli nas potem wszystkim spotka jaka kara, toć i to naturalna, iż dla zupełnego zgładzenia i zmazania winy sprawiedliwość swój odbierze trybut.

Te naturalne względem Spowiedzi spełniwszy warunki, jakież ztąd ważne człowiek odnosi korzyści. Otóż sam jest otwarty przed sobą; w każdej chwili zna swój stan, sobie czujnym stróżem, pobudką sobie jest wciąż do dobrego; w pokorze się utwierdza, a pychy się chroni; szczęśliwość znajduje, i jak pan wspomniałeś, z prawdy danej, praktykę wywodzi pomyślną.

Dopieroż gdy, na ten naturalny popęd wyznawania grzechów, łaska Pana swą spuści opiekę, tę czynność uświęci; Spowiedź stawa się sakramentem, moc przybiera boską. Wszak już prawo możeszowe wyznania przewinień publicznie żądało; nawet prawodawstwa ludów bałwochwalskich wyznanie zalecały win. Pan Jezus, który nie przyszedł prawa znosić, jeno je wypełnić, sam niewinny, wzięwszy na się winy człowieka grzesznego, w ogrodzie Getsemańskim spowiadał się ich Ojcu niebieskiemu, a na górze kalwaryjskiej zapłatę przez

śmierć położywszy za nie, wyjednał nam onych odpuszczenie. Wszelakoż to prawo zatrzymał, aby człowiek depełniał warunków, jakie na niego własna natura w tym względzie nakłada. W porządek pewny zebrał te warunki, uświęcił je prawem, łaską swoją wzmocnił, charakter nadnaturalny wycisnął na nich; i kościół swój uczynił tegoż instytutu stróżem oraz wykonawcą, dawszy mu władzę słuchania oraz odpuszczania przynoszonych, błędów.

— Styczność w tym porządku wydaje się ścisła — odrzeknie Tadeusz — odraza znika, wstyd ustępuje, pycha się miękczy, miłość własna gaśnie, gdy się słyszy jaki to Spowiedź ma ród osobliwy. Wszystkie zarzuty, jakie tu kto czyni przeciw temu porządkowi, muszą przed tą ważnością znikać, jak głupstwo przed światłem.

— Napomknienie jest to tylko — odezwie się ksiądz — co się tu mówiło. Rozłożony ten przedmiot na widowni historyi i filozofji, potem na tle nauki kościoła, nadzwyczaj ujmujące stawiały obrazy; aliści to zostawiam dalszej pańskiej pracy, osobliwie czytaniu klasyków swoich, którzy go zajmują. Ta pogadanka zbliży pana da pisarzy naszych, bo w nich właśnie objawia się ten duch.

który w Spowiedzi. Otwartość, ufność, nawet ukorzenie się po wyznaniu winy, poddanie się karze dobrowolnie, było i jest w naszym charakterze. Masz więc klucz: swoje najprzód pan poodkrywaj tajnie, rachuj się z sobą, i nie przestań rachować, aż sumiennie zdolny będziesz mówić: poznałem siebie. Wtedy otworzysz tymże samym kluczem skarbnice literackie Ojców, gdyż oni to tylko pisali, co w swojej mieścili naturze, i co Wiara, Powaga Kościoła, oraz i Podanie uświęcało w nich. Pan ich wnukiem, podobnyś więc jest we wszystkim do nich; za tym kluczem idąc, trudności przełamiesz, celu dopniesz swego.

— Zrozumiałem myśl każdą — Tadeusz słów przyda — rzecz główna jest mi więc znajoma; w pisarzach naszych ten sam duch, który we Spowiedzi. Zrozumiałem: to klucz; on mi otworzy komnaty Przeszłości, z nią mnie zapozna gdyby z matką drogą. Wdzięczność Ojcu duchownemu składam, i powtarzam z uczuciem najwyższej miłości, co Wacław powtórzył:

Tak słowo, w dobrej ludziom powiedziane chwili  
Jak trąba Archanioła, stworzy ich czem byli.

Dziękuję i ja za to słowo w dobrej powiedziane chwili, za roztrząśnienie tylu ważnych

rzeczy, za powierzenie klucza do pisarzy dawnych. —

Poszedł do celi, rozpostarł co żywo Reja, Strykowskiego, Długosza, Bielskich, Kochanowskich, Wujka, Skargę, i jaki mu tam Zygmuntownianin lub późniejszy przypadł do ręki. Po tej rozmowie był jakoś znajomszy, czytanie szło łatwiej. Osobliwie do kazań Skargi zasadził się śmiało, z niewypowiedzianą lubością w nich się rozpościerał; podziwiał w tych i drugich tego męża pracach, rzadką czystość mowy, jej lekkie i naturalne zwroty, porównania trafne, prosto wybierane z życia lub przyrody. Mowa Skargi Jestto istnie pędzel Rafaela, malujący z niesłychaną dokładnością rysy i postacie ludzkie. Styl Skargi zawsze słodko smakowany, albowiem prawdziwa piękność, wszystkich jest wieków pięknością. Zaznajomiwszy się powoli z dawną literaturą, zapoznał się przez to z duchem upłynionych czasów. Zdobył myśl zasadniczą, oswoił się był i z powierzchnią ziemi, dostał się do domu, w którym dotąd nie był. Tamci pisarze kroniki poczęści wydając, nie uganiłi się za składną lub systematyczną formą wyrażania, za to tem dbalsi byli o prawdziwość; i dokładność rzeczy. Zbierali pilnie w pisma,

to co się działo przed oczami ich, i w czem sami mieli uczestnictwo. W pisaniu sumienni, nie zmyślali wypadków i zdarzeń; kolei losów domowych nie przekrzywiali, ni gmatwali ducha w nich panującego urojonemi przez się pomysłami; jeno poprostu i otwarcie jak było, wynosili na jaw. Z czego miało się prawdziwy i rzetelny obraz, jak się u nas wówczas myślało i żyło.

Tadeusz wraz się pobratał z tą szczerością i prostotą owychże pocziwców; podobało mu się, że się wszyscy zaszczycali Wiarą, swe domy kochali. Tę dwojaką cechę dostrzegł wybitnie na każdym ówczesnym pisarzu. Religia i Domowość, te dwie nieodstępne życia towarzyszkis zawsze były razem; wszędzie osnowę rzeczy przeplatały mocą i ładnością swoją. U Reja już tę cechę dwoistą wyraźnie był zoczył, gdy tenże pocziwiec w pracach wierszem i prozą pisanych, wraz Boga uwielbia i naród poważa. Czytając "Żywot pocziwego człowieka" przezeń napisany, i natrafiając w nim opisy najprawdziwsze ziemiańskiego życia, i nie posiadając się z radości nad rzetelnością obrazów, zawołał na Szymusia, aby słuchał co to za szczęśliwość po ziemiach panowała u nas.

— Słuchaj Szymusiu co za swobodę nasi

Ojcowie prowadzili u siebie; słuchaj, Jaktó Rej stary nasz pisarz, opisuje gospodarstwo wiejskie:

"Przyszedłszy do domeczku, ano chędogo, ano wszystko miło: kąseczek chociaż równy ale smaczno uczyniony; obrusek biały, chleb nadobny, jarzynki pięknie przyprawione, krupeczki bieluchne a drobniuchno usiane. Owa w każdy kącik gdziekolwiek wejrzysz, wszystko miło, wszystko jakoby się śmiało. Nuż gdy jeszcze owi przyrodzeni błazenkowie, owe dziateczki wdzięczne przypadną, gdy jako ptaszątka, około stołu biegając, świergocą, a około nich figlują: jaka to jest rokosz, a jaka pociecha! Już jedno weźmie, drugiemu poda, tedy tu się sobie uroskoszują, to się tu im, jako najlepszym błaznikom uśmieją. A ono gdy już umie mówić, tedy lada co bełkocze a przecie mu nadobnie przystoi. Tu patrząc na oną swoją pociechę, jakoż nie mają Pana Boga chwalić, jakoż Mu dziękować nie mają? A Pan też nie może jedno wdzięcznymi oczyma, na oną taką społeczność i oną ofiarę swoją, którą Mu podawają w pocziwem rozrządzeniu swoim, patrzeć, i im wedle obietnic swych błogosławić."

— Panie, a to miły obraz gdyby malowidło ! To raj był u nas, gdzie jeden obser

wował drugiego, czczył Pana Boga, we wszystkim miarę i porządek chował.

— Odślania nam się, chłopasiu, przyczyna u nas swobodnego, a istnie patryarchalnego życia. O niej niewiedzieliśmy pierwej, ani znali, iż tam pilnowano domów w całości: ceniono rolę, Pana Boga czczono. W nowszych czasach wzięto przez połowę; zajęto się ziemią, w darach się jej rozkochano zbytnie, a o Panu Bogu niemal zapomniano. Ztąd życie wątle; nie ma tej lubości, jest jednostronne, poczęści rozwiozłe.

Słuchaj jeszcze Szymusiu, Jaktó Rej pięknie pisze o uprawie roli:

"Pilno trzeba dojrzeć aby nadobnie rolę uorano, a co najraniej może być: bo to tak w życiu swem jako i w gospodarstwie jako jedną godzinę opuścisz, już siłą opuścisz.. Dojrzysz też tego aby porządnie usiano, pięknie uwleczono. Bo kiedy ty tak Panu Bogu oddasz ziemię porządnie sprawioną: jużes nie ty krzyw że się nie urodzi, już to wszystko Panu Bogu poruczaj... Nuż gdy przyjdzie ono gorące lato, azaż nie rokosz gdy wszystko coś na wiosnę robił, kopał, nadobnieć dojrzeje a porośnie... Tylko sobie mówić: używaj, masz wszystkiego! a wszakosz z bojaźnią Boga, a z wiernem dziękowaniem Jemu. "

— Nie dziw panie, że się dobrze powodziło, kiedy poczynano każdą sprawę od bojaźni Boga a z wiernem dziękowaniem Jemu; rolę co najraniej uprawiono, i nieopuszczono niczego coby wiele owocu wydało. A gdy zaś tego co zebrano, używano z pożytkiem i umiarkowaniem, bez obrazy Pana Boga, toć się musiało tak słodko powodzić jak tam opisuje.

— Zaciekając się czasy uprawiane pracą naszych Dziadów, znachodzi się, Szymusiu, ludzi prawie całkiem inszych w usposobieniu niż teraz: tam chodzono, że tak powiem, poważnie na dwóch nogach, tu skaczą lekko na jednej; tam pracowano obu rękami, tu ledwo dotkną się jedną; tam też jedzono całą gębą, tu skubią półzębkiem; tam wnoszono serce do Pana Boga z całej mocy, tu jeno ze zwyczaju lub dla ceremonji. Tam to byli ludzie z charakterem, tu bez charakteru; tam swojscy, tu cudzy! Czasy późniejsze popsęły nam wszystko; zatarły te roszkowne obrazy żywota, wyprowadziły nas z siedziby ducha własnego, i przemieniły na robotników kultury nie swojskiej. Zachowaj tę naukę w sercu, bo korzyść w niej jest nie oceniona; teraz idź, zatrudnij się czem inszem, niech sam dalej przechodzę te czasy. Niech na tych pisarzach dojrzewa

mój rozum, serce miłości się uczy, ręka ćwiczy w pracy, język i podniebienie w umiarkowaniu, a oczy w czystości. Niech mój umysł wzniesie się do niebios, korzy się w bojaźni Boga; niech i ja stanę się czcicielem Wiary i Domowości. —

Dłużej się w tych pisarzach rozczytując, napotykał u wszystkich tę samą dążność, to jest: prostą i naturalną wziętość dla Wiary i Domu. Uważał w nich i to: że to nie byli przekupnie li piszący dla zysku, ale mężowie zasłużeni, pracujący w duchu i dla potrzeb swoich. W przechodzie z XVI do XVII wieku dostrzegł, iż niektórzy obce nasiona do literatury poczęli przenosić. Stanisław Orzechowski, żywot swój przemieniwszy dziwnie, rozbujawszy się bystrością talentu po niwach Reformacyi, nuż płoszyć i zamącać, co było statecznie od wieków osiadło i jaśnie ustało. Naśladowców znalazł podobnych w liczbie dość sporej, którzy przykładem i nauką za mistrzem biegli, rozdając męty mądrości człowieka jakiegoś, swoim do picia. Pili i zagłupieli. Do głupstwa jednego wnet drugie przyrosło, i co tam zasiano, pod schyłkiem wieku ostatniego zbierano; acz to wszystko pod godłem wzrostu domowej kultury, poświęceń, cnót obywatelskich.

Po kilku niedzielnej pracy i rozmowach uczonych z Ks. Onufrym, przyszedł Tadeusz do pięknych rezultatów, prawdziwych wyobrażeń o widokach dawnej i nowszej literatury. Z tym zapasem już zamyślał o podróży dalszej; albowiem zdało się, iż się obeznał nie źle z charakterem swojskim przez wprowadzenie się w upłynione czasy, i zapoznanie się dość dokładne z niemi. "Klucz więc do obszar Przeszłości znalazłszy, sam się" pomyślał wpełniej w tych drogich zabytkach rozpatrywać mogę. Dziękuję" mówił słowy Reja, "Panu Bogu iż mi się dał przebieć przez one srogie rozterki i kłopoty świata tego, a dał doczekać wdzięcznego pokoju. " Ranek był piękny; wyszedł wedle zwyczaju z książką do ogrodu; tam i napowrót kilka razy co obrócił kroki, słyszy śpiew przecudowny, a w śpiewie z Piotra Kochanowskiego te przyjemne słowa:

Ty z pałaców swych świętych, Ojczy uwiłbiony,  
Spuszczasz na nizka ziemię deszcz nie przepłacony;

A ona nie przebranej łaski Twojej syta,  
Wszystkiego wszystkim starczy. Ztąd trawa obfita,  
Bydłu ku pożywieniu; ztąd zioła ogrodne,  
I wszelki rodzaj zboża, i wino łagodne....  
Tyś na znak czasów sprawił błędną twarz miesięczną.  
Ty nie doścignionego słońca lampę wdzięczną  
Prowadzisz do zachodu

Poszedł w tę stronę, z kąd go śpiew dochodził, słuchał go, bo był miluchny i słowa miluchne; spojrzy w ustronie, aż to był Ks. Sylwester w dumaniach pobożnych. Nie przerywając, cofnął się, rozważał nad śpiewem i nad stanem "własnym.

— Wiadomości krajowych przyrosło mi dosyć — przemówił do siebie — ziemi znaczny zapoznałem kawał, nauk ważnych, zasób mi udzielono spory, wszelakoż to wszystko jeszcze nie strawione. Na żarnach rozumu trzeba mi to zemleć, uczuciem rozognić, chleb z tego upiec na strawę domową! Biada! zbyt długo nowicyuszem jestem na polu tych nauk, zamęt czuję, nieład w głowie całej Ks. Onufry i insi, piękne przed moją duszą rozwinęły rzeczy; aliści dozierać je snadniej, niżeli przezierać; snadniej ich słuchać, niżeli wykonać. Moje skłonności są jakoby gąbka; przesiąkły Obecnością, nowatorskim się napoiły duchem, i ztąd mi nie podobna puścić się na drugie przedmioty, choćby najpiękniejsze. Osobistego mi przeświadczenia braknie, abym w nie nie cudzem, swoim patrzył okiem! — Z głową schyloną mierzy długie kroki, szerokość i długoścogrodu przebiega, pasuje się ze sobą, i to rzecz do się: — Nie mała sztuka przez pisarzy dostać się w Przeszłość

spodziewać, sytych bogactw wszelkiego rodzaju z czasów XVI. wieku, aby tak dalece stwardnieli na złego podszeptach, iż nie pomni na siebie, puścili swe losy na rozburzone morze nowości? Rysował się mur, powtarzał z boleścią, a oni patrzali w lenistwie na to rysowanie, wadzili się o naprawę; a tymczasem ziściło się, co kapłan przepowiadał, o co gromił, i co wytykał na oczy!

Teraz mówimy: z dopuszczenia Boskiego to wszystko się stało; więc na Pana Boga składamy tę winę; nie pomnąc, że Pan Bóg dał nam wolę, dał rozum, dał i ciało zdrowe, i cel pewny wytknął. Obok tego dał zakon, my go przestąpili! — Gdy tak biada i walczy z usterkami Ojców, zadzwoniono na Mszę świętą; ks. Sylwester na głos dzwonu, opuścił dumania nabożne, przystąpił do Tadeusza nadzwyczaj smutnego, zaprosił go do kościoła z sobą. Choć nie przywykły do nabożeństwa zwłaszcza w dzień powszedni, przyjął zaproszenie; które i w porę przyszło, albowiem uczył żądze błagania Pana Boga o nauczenie go chowania swojego zakonu. Było to pierwszy raz, iż się podczas Mszy świętej modlił tak gorąco, bo i pierwszy raz miał przedmiot do modły tak ważny. Szczera i prosta była to modlitwa,

gdyż podniecona prostą i szczerą miłością do rzeczy najświętszych. W ukrzyżowanego Pana Jezusa oczy wrył głęboko, prosiło zmiłowanie, aby się mur domów nierysował bardziej, i my raczej zabrali do naprawy roli. Po modle zwrócił wzrok na Kościół; przy konfesyjale ujrzał kilka osób, rachujących się ze sumieniem swoim. Nie zadrżał na ten widok, ni zwał Spowiedzi wędką księży na prostotę chłopków, jakto przedtem czynił; ale patrząc na skruszonych, sam się pobudzał do skruchy, pamiętny na naukę Ks. Onufrego. Pamiętny że Spowiedź do natury człowieczej jest całkiem zbliżona; uczy być ufnym, otwartym, sumiennym; uczy przyjmować pomoc i naukę, gdyż człowiek słaby, jak mur porysowany grozi co chwila upadkiem. " Jak się z wątku dziejów pokazuje i z czasów obecnych " myślał "dwóch się niebezpiecznych dopuszczało grzechów: praktycznego wykonania Wiary, i lubieżnego się w Domowości rozmiłowania; przez co się jednej i drugiej swawolnie przekraczało zakon. O, gdyby się było tych przewinien szczerze spowiadało, do nich się niewracało płocho, nie byłaby się na domy ta spuściła fala. Wiedząc że znanie się, jest stateczną podporą do dźwigania muru; przestaję

więc rozumować, w dłuższe wdawać się traktaty; do Spowiedzi idę. "

Już się zabierał przystąpić do konfesyjonału, aliści Ks. Atanazy ostatnią wysłuchawszy duszę, wyszedł do zakrystyi. Nie wahał się; bo Spowiedź przydaje odwagi, sumienie czyści, z Bogiem pojednywa, miłość w sercu podnieca ku bliźnim. Jeszcze się nie spowiadał, a sama chęć już mu lżej robiła, otwierała nadzieję w czasy pomyślniejsze. — Nacóż dłuższe przesady, nacóż uprzedzenia ! — z rezygnacją powtarzał to pewną. — Jakże w stanie tak słabym można mur naprawiać, kiedy się samemu ledwo na nogach utrzymać przychodzi? —

Ks. Atanazy doszedł go na ganku; Tadeusz ujął go za rękę, i z zapałem począł mowę o Spowiedzi. Wyznawał, że się nie spowiadał dawno, i przeciw Bogu i domowi ciężkich dopuszczał się przestępstw.

Tenże Ojciec duchowny, poważny zgromadzenia członek, wysłuchał go dobrotliwie, a potem to przydał: — Do pozbycia się i ustrzeżenia tych grzechów podwójnych, Spowiedź jest zaiste środkiem najpewniejszym. W ogóle, porachowanie się z sobą jest nader ważną dla człowieka rzeczą; jak niemniej jest ważne policzenie się obywatela z czynności

dotąd przedsiębranych. Weszło w modę zwać Wiarę fanatyzmem ludzi rozumu słabego, pogardzać prawami Kościoła; ztąd rozterki w sercach, i zawieruchy w sprawach domowych i pospolitych. Przystąp pan do krzesła pokuty, porachuj



się coś przewinił Bogu i domowi, obżałuj to, przyrzecz poprawę: potem, przyjąwszy komunię świętą, pojednaj się z Bogiem, z sobą i z każdym człowiekiem. Co uczyniwszy, wzmocniejesz nad miarę, i w tym domu, który zamieszkujesz, będziesz mocen naprawiać mur porysowany.

— Rozumiem — odpowie Tadeusz — sam się poprawiwszy, mur naprawiać można. Znani tę ważność przedsięwzięcia; jutro wyznam co truje sumienie, co Boga obraża, i domy poniża. —

Pożegnał Ks. Atanazego, pobiegł do Biblioteki; Ks. Onufremu zwierzył się co zaszło, a potem udał się do celi. Kazania i żywoty Skargi czytał uważnie, na książce do nabożeństwa modlił się z pokorą, rozważał korzyści z Spowiedzi.

Podczas tej czynności różne mu po głowie biegały pokusy; próżna ambicja, przestrogi przyjaciół, szyderstwa niedowiarków, wchodziły do myśli; aliści nie dał się odwieść, wytrwał w przedsięwzięciu. "Chróstem wszakoż się napęlić naczynie nie

może, powtarzał za Skargą, zostaną w niem dziury i kąty próżne; ale gdy się wina w nie naleje, wszystko jest pełne, żadna jego część nie jest próżna." Podobnie ja napęliam się chróstem, nauką nieprzypadającą nikomu do smaku, i oto kąty i dziury próżne w mojem sercu. Trzeba wina czyli zakonu Bożego, aby się nim wypełniło serce, wykonało wolę Boga, odpowiedziało zadość domowej potrzebie. Ach, czuję też ważność dnia jutrzejszego! Amalio! jutro wieniec nieśmiertelnej chwały twoje uwieńczy życzenia, jutro odrodzenia dzień! —

Nazajutrz pierwszy był w kościele, pierwszy klęczał przed Ukrzyżowanym Zbawicielem świata. Upokorzony, chędożył sumienie, umysł otrzepywał z przewideń wiekowych, ciało ogarniał z żądz i namiętności. Podczas tej pracy już mu się w duszy jaśniej i milej robiło; niekiedy przemknął się i dreszcz, osobliwie gdy zoczył Ks. Atanazego, idącego do konfesyonału. Z spuszczonei oczami, sercem rozrzewnionem, z obawą pomięszaną cokolwiek ze wstydem, zbliżał się Tadeusz do krzesła pokuty. Uklęknął; usta do kapłańskiego przyłożywszy ucha, szczerze wyznawał co było ciężkiego, i za każdym słowem doświadczał ulgi, w tem co dusza miała do strawienia. Aż gdy Spowiednik swe

otworzył usta pełne słodczy i pełne powagi, rozogniły się grzesznikowi wszystkie pory ciała i skrytości ducha.

Tak budującej mowy i mądrych przestrog nigdy on nie słyszał, ani widział rozebranego tak wyraźnie swego położenia. Nigdy też nie odbierał na swój stan mizerny lepszego lekarstwa, miłszej pociechy, pewniejszej nadziei!

Odstąpił od konfesyonału, uklęknął; nowy świat kreślony przez Spowiednika stanął mu przed oczy; stały i środki na to podawane. Klęczał nieruchomie, myśl po myśli wysyłał do nieba i podczas tych obrotów w duszy, widział wyraźnie jak ów świat zepsucia słabiał, malał, znikał nareszcie; jak na jego miejsce świat nowy wzrastał, umacniał się, powiększał.

Widział jak w tym nowym świecie podnosił się ów porysowany mur, gmach cały wychodził z ruiny!

Zabrał się do pokuty, z skrucą ją odprawiał, sumiennie dług płacił winny od lat wielu. Czuł to iż pokuta świat lepszy odsłania, i kwas ewangeliczny poczyna już robić, o którym spowiednik tak rozprawiał słodko. Czuł iż się krew stara przerabia na nową, namiętności nikną a cnoty powstają. Czuł iż Domowości uczuciem oddycha, jej myśli rozumem, jej ręką pracuje !

Przystąpił do stołu Pańskiego: bijąc się w piersi, wołał po trzykroć z głębi swojej duszy: "Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł do przybytku serca mojego, ale tylko rzeknij słowo, a będzie zbawiona dusza moja. " Otworzył usta, z ustami otworzył Zbawicielowi całego siebie, i w tym stanie otwartości, pokory i synowskiej radości, odprawił Mu gody w przybytku serca swojego. Przyjąwszy to Ciało Przenajświętsze, w niem żywego Pana Jezusa, Boga prawdziwego, doznał słodczy niewypowiedzianej; jakieś światło rozeszło się po skrytościach duszy, sam widział się przeniesiony w stan, którego w tej chwili rozpoznać niepodobna było.

Oddalił się od ołtarza, wszedł do ławki, uklęknął, ręce złożył; aliści ani się modlił, ni myślał, ni patrzył; wszystkie funkcje umysłowe zdawały się ubiedz, i on gdzieś na łono Boga, gdzieś w późne wieki dziejów zdawał się być przeniesion, gdzie nowy porządek rzeczy w zarysach najogólniejszych przed nim się rozwijał. Bóg żywy, Zbawiciel świata, Kościół, szafarz darów Odkupienia, Wiara Przodków, wszystkie te przedmioty w szczegółowych pojęciach już się doń zbliżały.

Rozradowany widoki temi, zawołał w weselu. — Teraz wierzę w Ciebie Boże w Trójcy św.

jedyny, wierzę w Ciebie Odkupicielu i Zbawicielu Chryste Jezu; wierzę w Ciebie Kościele święty; wierzę teraz i w Ciebie domie chrześcijański! Tę Wiarę odzyskawszy, znikła moja wątpliwość niby rosa za wschodem słońca; znikła szumna mądrość niby noc przede dniem; przemkły się wybiegi i zawody ludzkie, gdyby mary nocne; i ja za Twoją Zbawicielu pomocą rozparałem biodra, i oto upadło brzemie niedowiarstwa. Jakże to pogodnie w umyśle moim weszło słoneczko, i niwy Przeszłości oświeciło pięknie. O, gdybym inszego nie był szukał światła, inszej drogi w życiu, inszego środka dla zbawienia siebie i mojego domu, jeno Ciebie Boże! —

Takie wymówił słowa po przyjęciu komunji świętej; bo z ciemności przeszedł do jasnego światła. Po modlitwie wyszedł z kościoła, udał się na pole. Spojrzawszy po okolicy, rażony wszechmocnością Boga z potulnością dziecięcą zawołał: " prześliczne Twoje twory Boże, Twojej nieskończonej mądrości wyraźne dowody; a wśród tych tworów Kościół, arcydzieło jeniusem Dziadów wystawione! Kościół to najszczerzy przyjaciel wszego tu stworzenia: on je uczy, bawi i zadziwia. " Z dziecięcym weselem spoglądał na wszystko, i wszystkie przedmioty poufałej patrzyły się

w niego, powinowactwo jakieś wydało się zaraz. Lekko i nogi go niosły, lekko i myśli wybiegały z głowy. Roskosz dawniejsza była namiętną, dzisiejsza spokojną; ponieważ przedmiot każdy sobie przeobrażał jako dzieło Boga. Dawniej zwał świat naturą, bytem powstającym przez się, przez się wzrastającym i przemijającym; lekkomyślny, wierzył w te pojęcia błędne, i umysł wraz z sercem oddalił od Stwórcy. Teraz wydaje mu się świat skutkiem, przyczyną mądrości Stworzyciela. Dziś ma przed sobą świata wartość rzeczywistą, dawniej jeno pomysły urojone o nim. Dziś uznaje również siebie stworzeniem zawisłym od Stwórcy, bynajmniej panem wszechwładnym stworzenia. Dziś odprawiwszy Spowiedź, przyjąwszy komuniją świętą, członkiem czynnym kościoła stawa się na nowo, nowe z ludźmi zawiera przymierze; bo dziś serce ku nim pali miłością prawdziwą, w nich dostrzega braci, uczniów jednego mistrza, obywateli jednego narodu!

W niewymownej radości przebiegał drużyny; z każdym kogo napotkał, rozmawiał otwarcie, gdyby z swoim bratem, słowa Skargi i tu mu nadleciały na myśl: "Że mądrość świata bez prostoty, jest chytryść i złość," owóz był prostym, szczerem dla każ

dego, i w tej prostej uprzejmości wrócił do klasztoru. Szymuś przyniósł śniadanie, a widząc pana w humorze łagodnym, odezwał się ze skromnym uśmiechem:

— Dziś pana widziałem spowiadającego się i komunikującego; byłem i ja panie u Spowiedzi, komunji świętej. Biesa odganiać trzeba od człowieka często, żeby nie kusił, ani też człeka do zdradliwych nie zwracał uczynków.

— Dobrześ uczynił, mój Szymusiu drogi, żeś podług swojego nie winnego obyczaju oczyścił sumienie, nie potrzebując do tego czynu długich zachodów. Ten krok ciebie nic nie kosztował trudów; ja, długo musiałem się pasować ze sobą, musiałem nie jeden pokonać zabobon, nim tego chleba żywota przyszło mi próbować. Tyś więc w prostocie swojej sto razy szczęśliwszy, niżli ja w moim niby oświeconym stanie. Ty idziesz za Panem Bogiem prosto, bez zuchwalstwa, jakto należy każdemu stworzeniu; ja, opuściwszy Stwórcę, za ludzkimi poszedłszy przesady, długo się musiałem mocować, nim przyszedłem do tej niewinności, co ty.

Ty sercem nieskalanem krajowych przestrzegasz obyczajów, nie szpecisz mowy ni Wiary nie kazisz. Ja, niby to z liczby oświe

conych, coś ty ceniał, jam tem poniewierał, przez co szkody i sromoty sobie i domowi sprawilem nie mało! Po tylu latach zuchwale przeżytych, dziś dopiero stałem się czem ty, prostym i niewinnym, wiernym bratem bliźnich. — Szymuś, któremu się na tę mowę łzy radości po oczach przesnuły, ozwał się: — Pan tak mówi, jak nigdy nie mówił! tak miło, tak serdecznie!

— Nie dziw się chłopasiu; dziś się właśnie narodziłem nowo, iż się uczestnikiem istnym Odkupienia stałem. Dziś wiejską przyjąłem prostotę; wymazałem się z rejestru brudnych rozpustników, a wpisałem się w poczet tych braci pracowników, którzy, pilnie strzegąc zakonu Bożego, porysowany mur podnoszą gorliwie. Teraz dopiero poznaję, jakie to być musi wesele w niebie, z nawrócenia grzesznika jednego. —

Szymuś wyniósł tackę. Tadeusz sam zostawszy, rozważał nad Spowiedzią, tym dniem uroczystym. Śród biegu tych myśli, Amalia stanęła mu w oczy. Jej niewinności żywo uniesiony wdziękiem, głosem wdzięczności do niej te słowa obrócił:

— Amalio! ty niebios wysłańcze! Dzięki ci za słowo, które się właśnie teraz stało czynem; na coś życzyła, w to mię przerobiło.

Ileż ty głębiej, swym kobiecym wzrokiem, patrzałaś w Przeszłość a niżeli ja? Jakżeś gruntownie rozeznała tę zgubną obecność, kiedyś się na ofiarę narażając wielką, wystąpiła z mężstwem chrześcianki przeciw mnie płochemu? Jam uczynił krok przez cię żądany, przecież nie dla twojej li tylko miłości, ale dla miłości Boga, miłości domu, własnego pożytku. Gdybym bez odwołki był głosu twojego posłuchał, byłbym postąpił bez przekonania, i skutek z czynu nie byłby prawdziwy. Słowo twoje choć padło na grunt jak opoka twardy; za łaską Pana Boga już się on odwilżył, spulchniał, i wyda, mam nadzieję, spodziewany owoc!

W przechodzie po tej ziemi wiele odżywiłem uczuć; wielem z wdzięków jej nzbierał obrazów, rozpoznał jej zyzność i skarbów zamożność. Rozpływałem się z radości nad temi dostatki, uwielbiałem ją za nie, miłość strumieniem wylewałem ku niej. Toż samo z niejakiem przywiązaniem chodziłem śród ludzi, braterstwa im jakowegoś dawałem oznaki; aż to te przymilania były lubieżną namiętnością tylko, w ciele bynajmniej, w duszy mającą swój grunt. Zmiarkowałem to nieraz, iż się nie jeden litował nademną, niby nad człowiekiem, który stracił wszystko i goni

ostatkiem. Śmiano się w duszy z moich planów marnych, straty żałowano czasu, który marnuję, wałęsając się po tej niwie, potrzebującej do pracy każdej swojskiej ręki.

Tedy owedy westchnąłem do Pana, sięgałem do niebios po pewną otuchę; próżne wysiłki. Pan Róg na bezbożnego nie zwrócił ojcowskiego oka, aż dopókim się nie ukorzył, nie przystąpił do krzesła pokuty, i nie spełniło się, coś po mnie żądała. —

Ks. Onufry wkroczywszy do celi, przerwał te dumania, i serdecznemi pokutnika obsypał uściski,

— Dziś rozeszło się po zgromadzeniu nie małe wesele — rzekł w uradowaniu — żeś ten przybytek obrał do pojednania się z Bogiem, bliźniemi i domem. Mówię wesele nie małe, bo cóż większą radość mogłoby nam sprawić, nad spotkanie brata wracającego z dalekich a pustych okolic, do ogniska rodzinnego po szczęście i pokój? Królestwo Boże gwałt cierpi; sobie więc zadałeś gwałt, by odzyskać królestwo pokoju. Ta prawda ludzi światowych odstrasza, albowiem oni na to mają pamięć, co nam zakazuje Wiara, bynajmniej na to co nam udziela dobrego; nie znają i miłości, która wszystko to lekkim robi, co kiedy czynimy.. —

Przez te słowa szczodroty zawstydzon poniekąd, uściskał Tadeusz księdza, i rzeki w pomieszeniu: — Istnie z pustych okolic wracam do braci ogniska, i w tym przybytku znalazłem więcej, niżeli szukałem. Pospieszałem tu za Biblioteką, kwapiłem się za mądrością ludzką, aż Bogu niechaj będzie chwała, znajduję i mądrość Boską; ba, samego Boga!  
— Coś tu pan znalazł, nie upuszczaj nigdy: ucz się ciągle być mądrym w bojaźni i mądrości Boskiej; a pańska mądrość istotnie zmądrzeje, w każdym się przedsięwzięciu okaże skuteczną. Za obrębem tej mądrości, mądrość ludzka jest tylko swawolą, dumą nadętą, iż jest w sobie próżną. Słuszną iż mądrość taka miasto goić rany, ciosy śmiertelne zadaje domowi.

— Dotąd niestety szedłem, jak to i Skarga

oświadcza: "Za nie rozmyślnem i nie pożytecznem rozumieniem, więcej przyjaźni u ludzi, niżli prawdy szukając; a to wbrew zakonowi Bożemu, który naucza: nie naśladowaj pospółstwa abyś co złego nie czynił; ani w sądzie do wielu osób przystaj, prawdy odstępując." (Exod. , ). Naśladowałem pospółstwo, i z błędu popadałem w błąd, domu rysowałem mur.

— Z pisarzy swojskich odniosłeś korzyści,

życzę aby w dalszym zawodzie były przewodnikiem. Prosta droga w badaniach otworzy się zaraz, na której zawsze się spotykać będziesz z dwoma żywiołami: z Wiarą nie wygasną, Domowością świeżą. Obiema gdy na wskroś przejmiesz swą istotę, dopniesz zamiaru; znajdziesz poprawę wewnętrzną. —

Odtąd zażyłość większa znalazła się z księżmi, gdyż im nie obcym, lecz równym był w Wierze. Częściej też w towarzystwie tych Ojców przebywał; uczył się doświadczenia; uczył się rozszerzać widoki w ów świat staroświecki, który go w siebie przyjął, swoją mu otworzył skarbnicę. Z gospodarstwem klasztorne także się zapoznał, które się obracało na tej powszechnej regule: "Jakim stawasz przed Bogiem w codziennej modlitwie, takim stawaj podczas pracy przed każdym przedmiotem."

Do Ojca i przyjaciół popisawszy listy, nim nadszedł dzień podróży, oczyścił sumienie; Chlebem Żywota nakarmił się znowu, w błogosławieństwo kapłańskie dobrze się opatrzył, i w dalsze zwiady kraju puścił się bezpiecznie.

## WYPIS DZIEWIĄTY.

Przychodź o śliczna wiosno, przychodź bez odwłoki;  
Otwieraj nam twych darów rokoszne widoki!

Siadajmy kochani sąsiedzi — Pułkownik do swych gości rzecze; — Piotrze, piwa świeżego przynieś nam ze sklepu! Zobaczmy czyli nopój posilny i smaczny, da się robić po naszych browarach.

Interes który was do mnie przyprowadza, jako pospolitego dobra dotyczący, żywo przemawia do mojego serca Przed podróżą często z synem rozmawiałem o tem, i co list to powtarza: iż nam obywatelom niepodobna ostać się, bez podnoszenia domów do lepszego stanu. Ja sam głowę łamię i środki obmyślam, jakby to wejść na trop, i temu zaradzić co się zaniedbało. Początek uczynilem: miasto wystawić, jak to we zwyczajach i u mnie bywało, gąsior węgrzyna, kazałem

wam przynieść ze sklepu piwa dzban spory, jak mówię własnego warzywa. —

Pan Stefan pochyliwszy kufła, z wąsów otarłszy pianę, odrzeczże poważnie: — Piwo wyśmienite, panie Pułkowniku, i chwała dla gospodarza ztąd nie pospolita, iż wraca do rzeczy krajowych i przemysł podnosi zaległy. W zwyczaj poszło; nuż do obcych po każdy szczegół, i rok w rok ciężki za granicę wywozić pieniądz; choć u nas Bogu chwałą niczego nie brakłoby do jędzy i picia, gdybyśmy ze swojego, jak to gdzieindziej między ludźmi, korzystać umieli.

— Uczciwie mówisz sąsiedzie szacowny — Idzi odpowie: — Anglicy, choć ani porównać naszego kraju do ich chudej wyspy, dla niedostatku, zboże od naszych kupują; a że przemysłni, warzą piwo z dobroci głośnie i w dalekich krajach. My za wygodni, może i za ciężcy do rozpatrzenia się w interesach własnych, i dlatego...

— I dlatego — Pułkownik wpadając w mowę, przyda w uniesieniu: — I dlatego siedzimy z suchem gardłem, lub je skrapiamy obcemi trunkami. Nie lepiej byłoby to jeść i pić ze swojego całemi ustami przez rok wszystek, niż w niektóre dni i czasy za ciężkie pić

niądze, obce rzeczy kosztować półzabkiem? Nie lepiejże wynosić napój własny ze sklepu dzbanem, z przypraw na tej tu ziemi wraz z nami wyrosłych; aniżeli po butelce lub kieliszku próbować obcego trunku, przez kupców chciwych zysku zwykle popsutego?

— Wszyscy się to na tej wadzie poznajemy pono — odeprze Stefan — frasujemy się nad biedą mnożącą się ztąd, a jakby temu zapobiedz nie radzimy szczerze. Napój jest dla społeczeństwa rzeczą nie odbitą; dobre piwo jest tu najwłaściwsze; zwłaszcza iż wódczysko prędko zawraca, i do pijaństwa podnieca skłonność. Ależ mówią, piwo nie uda się wszędzie, i nie jeden co może zaczął, to i warzyć przestał.

— Nacóż każdemu browar — Pułkownik odpowie: — Dość gdy dwa albo trzy w jednej okolicy. Zresztą do wszystkiego trzeba doświadczenia tudzież wytrwałości. Jedną próbą zrażać nie powinna, dziesięć niechaj gospodarz podejmie, jeżeli coś skutecznego ma zamiar otrzymać. Robienie piwa, kochani sąsiedzi, sekret to nie mały, w setno mu się dobrać przychodzi nie łącno; wszelakoż za monetę dość ciężko brzęczącą, da się każdej sztuki odkryć tajemnicę. Reguła powszechnie wiadoma: jak się smaruje, tak się jedzie; to

rozważywszy, posmarowałem, i nie prawdaż piwko, gdyby porter?

— Doskonałe! — krzyknęli obadwa.

— Jakim przecie sposobem — przymówi się Idzi — przyszedł Pułkownik do odkrycia owego sekretu? Pieniądze są w tej rzeczy gruntem, jednakże nie wszyskiem.

— Nim się zwierzę, coś inszego muszę wam nadmienić. Mój syn, jak już wspomniałem, nie ustaje z podróży tej prawdy powtarzać: aby każdy obywatel obok rolnictwa, tyle się zabawiał przemysłem, ile ma zwyczajnych a koniecznych potrzeb, i ile własna uprawa na to przynosi mu płodów. Nie dostaje mu jakowego elementu, brak mu wody np., drzewa lub innych szczegółów, niech się zwiąże z sąsiady i dokona wespół, czego zosobna nie mocen.

— Rada nielada! — zawołali oba.

— Nie tu koniec, trzeba wyłuszczenia bliższego tej rzeczy. Powołuję się i tu znów na syna, ponieważ co on gdzieindziej już w praktyce widział, to pokochał i to nam donosi. Na przemysł się obracając wiejski, radzi posprowadzać do wsi dokładnych rzemieślników; kowala np. któryby znał i ślusarkę, kołodzieja rozumiejącego się na stelmarce, cieślę umiejącego sobie w stolarce zaradzić,

mularza i ceglarza znajdującego się na paleniu węgla. Takimi i inszemi się po wsiach osadziwszy ludźmi, i sami się na tem dobrze rozpoznawszy, będą ziemianie w możności zawiązać wprawdzie najpośledniejszy, aliści najpotrzebniejszy dla gospodarstwa przemysł.

— Zapomniałeś o brukarzu — panie Pułkowniku, Idzi się odezwie — brukarza sztuka ma także znaczenie; że jej zaniechano, ztąd błocko i kałuże, przeprawa od chałupy do chałupy jakoby po morzu! Zdałoby się bruk rozciągnąć i za wsie, od wsi do wsi bite pozakładać drogi, bo aż ckliwość bierze na ten nieporządek.

— Trafiacie bracia sąsiedzi — Stefan się przymówi — na samo źródło pocięchy i miłej ochłody, którą nam z kału zaniechania odkopać przychodzi Podaję więc propozycją, abyśmy się po zasiewach zaraz, nim staną mrozy, zajęli szczerze wyprostowaniem i ubiciem dróg. Ludzie sarkają na złe drogi dawno, podadzą z chęcią do tego rękę; i czego jednego roku nie dokonamy, drugiego przymożemy, a trzeciego dojdziemy do celu. Materiałów siła wszędzie, i role z kamieni obrane zyskają znacznie na poprawie.

— Dobra propozycja! — Idzi zawoła.

— Dobra ! ale nie dość to proponować

panowie Sąsiedzi — Pułkownik się ozwie — i nie dość zgadzać się na propozycją; wykonać, to stanowcza. Bystrego będący rozumu łatwo proponujem, wszelakoż o wykonanie przyjętej propozycji ciężko u nas bardzo.

— Jeżeli ta wada gdzieś się rozpościera — odrzeknie Stefan — u nas podtatusiałych nie zapraktykuje. Ja z mojej strony jutro zaraz porozumiem się z przedniejszemi włościanami, zwołam gromadę, i nie bawiąc rozpocznę robotę. Tak samo panowie postąpcie, a propozycya nie tylko że zostanie propozycją, aliści w lat parę przejdzie w wykonanie.

— Zgoda, zgoda — zawołali wszyscy; a podawszy sobie ręce na znak wykonania, przyrzekli niebawem nad bitemi pracować drogami.

— Chwała Bogu, jedno załatwione — Pułkownik rzeknie — rozważmy Sąsiedzi jaki dalszy stopień przemysłu wiejskiego.

— Ależ Pułkowniku — odezwie się Idzi

— nie dość to rzucać projektami, trzeba i wyliczyć środki, jak szczupłemu obywatelowi stać na tyle rzemieślników, a zkadże ich wziąć ?

— Projekt podając — Pułkownik odpowie

— nie miałem na myśli wkładać ciężarów przechodzących możność. Niech z tej reguły

każdy tyle bierze, ile starczy mocy; nie idzie zatem aby w każdej włości ta sama liczba rzemieślników była, podział między sąsiady nastąpić tu winien. W okolicy każdej są zwykle zamożni; niech oni więcej robią dla przemysłu, mniej możni dostarczają robót. Co do drugiego, na ludziach zdatnych nigdy nie zbywało Polsce. Skoro rzemieślnikowi obywatel otworzy widoki ciągłego zarobku, zapewni go o ludzkim z nim się obchodzeniu, ściągnie choć zdaleka, na miejscu przysiedzi.

— W tym projekcie zasada przebija się piękna — Stefan się przymówi — przez rzemieślników przemysł się rozszerza, i wioski w porządnym zachowuje stanie. Czas i pomnieć, aby przecie włości miały spojrzenie osad dla ludzi rozumnych, nie były podobne do kryjówek dzikich ludzi a nareszcie zwierząt.

— To właśnie myśl moja — Pułkownik przerwie — powinność nagli, honor osobisty woła, abyśmy dali ludowi wygodne mieszkanie, a inwentarzowi stajnie przyzwoite. Czas aby człowiek od bydła odosobniony, poznał się na wyższej godności; prócz tego insze pomijając względy, zdrowia na szwank nie wystawiał przez strute wyziewy. Mimo zapatrywania się na nasze, i ludu wygody, zmusza nas do tego obowiązek zabudowania tej oko

licy ładnemi włościami; pokazania sobie a nawet i obcym, że i my możemy, skoro tylko chcemy, z pustkowie świat zrobić ucywilizowany.

— Tej powinności skorego trzeba uiszczenia — Idzi się odezwie — my trzej stosownie do materyałów, tudzież w miarę naszej zamożności, sprowadzimy takich rzemieślników. Na moim folwarku jest dostatek gliny, zatem sprowadzę



ceglarza; Pułkownik ma bory wielkie, postara się o węglarza, kołodzieja, cieślę; Stefan zaś kowala i mularza ściągnie. Tym sposobem dostanie się każdemu stosowna częśćka powinności, która nie przeciąży, ale ulży i wygodzi.

— Podział naturą rzeczy dość usprawiedliwiony — przymówi się Stefan — rzemieślnicy gdy sztukę swoją starannie rozwiną, nasze osady przybiorą postać przyzwoitą. Co większa zapobieży się przez pana wielkiej niewygodzie, na którą my cichaczem, a lud utyskuje głośno.

— Jesteśmy mężami sumienia i słowa — Pułkownik odrzeknie — stanie się cośmy powiedzieli; a przekonani że nam mniej przepychu, za to wiele potrzeba ozdób i dogodności, zawodu nie zrobimy sobie. Wszakże my w rękę ziemi, a ziemia w rękę naszym; zdo

biąc ją, szczodrymi okazem się dla siebie, a wdzięcznymi dla niej.

— Dla rozognienia tem mocniejszego do pracy zapału — Idzi zawoła — wyrzeczmy z poczciwym a miłym Karpińskim:

Lenistwo traci, praca zyskuje ostrożna.

Nie odkładaj na jutro, co dziś zrobić można.

\* \* \*

Dziś napraw, co potrzeba koniecznie naprawie;

Jutro może też praca w dwójnasób zabawić.

\* \* \*

Nie umiesz czego robić, lepiej szukać rady;

Nie ze szkodą popełniać w twej robocie wady.

— Piękne maxymy — zawołali wszyscy — niech nas pobudzają do wykonania tych zamiarów świetnych!

— Nie wszystko to jeszcze — Pułkownik dopowie — co do naszej ugody koniecznie potrzebne. Zachody społeczeństwa wiejskiego są nader rozliczne; nie dość bowiem na domach wygodnych, oborach i stajniach, trzeba nam także przyzwoitej jędzy i odzieży, ku temu zaś rzemieślników zdatnych. O piwowarze już się było rzekło; mam tu na myśli dobrego młynarza, któryby, prócz mieliwa mąki, rozumiał się i na krupach nie źle. Nadto

garbarnia jest na wsi rzeczą nie odzowną; materiałów do garbarni mamy dostatek; pocóż do miasta po skóry wyprawne za drogie pieniądze? Szewc, siodlarz, rymarz, są w związku z garbarnią i są nie odbici. Między ludem jest wielu zręcznych do tychże trzech rzemiosł; i podczas zimy taką robotę łatwoby im wykonywać przyszło.

— Ależ Pułkowniku — Idzy raźnie porwie — skoro po wsiach rzemieślników tyle, to miasta upadną!

— Bynajmniej — Pułkownik odeprze — rzemieślnicy miejscy będą mieli do roboty dla miejskich mieszkańców, dla osób smaku i zbytków; więcej dla chłopów i dworów. Z miastami pomimo to zostaniemy w związku, ponieważ tam nasze powieziem produkta, i na czym nam zbędzie, to kupimy od nich.

— Uprawiać przemysł, jest własnością miast — Stefan odrzecz — na wsie, których powinnością pilnować rolnictwa, chcieć go przenosić, wydaje się poniekąd szkodliwie. Dwóm panom ciężko bowiem służyć; służy się obóm, jeden zyszcze, drugi pewno straci.

— Nie zupełnie, kochani sąsiedzi, odgadliście myśl moją — Pułkownik odpowie — przemysł w wyższym znaczeniu zaprowadzać

na wsie, sprzeciwiałoby się zapewne rolnictwu. Przemysł w zakresie obszerniejszym musi zostać w miastach, tyle go jednak mieć należy po wsiach, ile przystać do stanu wiejskiego, opartego na porządnym bycie. U nas rzadko gdzie we zwyczaju mieć na wsi rzeźnika, i po świeży kawałek mięsa nuż do miasta o milę albo dwie. Zaczóż we wsi nie miałby być rzeźnik, któryby dla wygody własnych i sąsiedzkich, bił choć raz tylko w tydzień? Po inszych krajach ten zwyczaj zadawniony, a przecież się rzeźnicy trzymają po miastach; to samo wnieść możemy o drugich gałęziach przemysłu. Większej samodzielności niż dotąd potrzeba nam po wsiach, bo gdy się nie wydostaniemy z pod tej dokuczliwej opieki przemysłowej miast, nie doświadczymy nigdy pomyślności wiejskiej. Obawiać się nie mamy przyczyny, ażeby się przez taki przemysł, o jakim tu mowa, miała obyczajność lub prostota podupaść po włościach. Przy nędzy obecnej bardziej mitrężej, niż przy miernym dostatku, za którym się mówi.

— Argument stanowczy, iż go ani ruszyć — zawoła Idzi — zgadzając się nań z serca, znów muszę z Karpińskim:

Jak najprostsza linia, jest najkrótszą wszędzie,  
Tak, co może być proste, niech krzywe nie będzie.  
\* \* \*

Przewiduj, zapobiegaj byś straty nie miewał;  
Głupi mówi po szkodzie: Jam się nie spodziewał.

— Choć się i ja na argument zgadzam — Stefan się odezwie — to jeden przecież tkwi mi jeszcze w głowie. Jakkolwiek po wsiach trzeba przemysłu zgodnego z rolnictwem, tak z drugiej strony wątpliwość przychodzi, czyli tyle gałęzi zabiegów, nie stanie się gospodarstwa tamą. Co nadewszystko obawiam się spełnienia; owych słów właśnie Karpińskiego:

Zawsze masz się do robót gruntownych sposobić.  
Nie dosyć to jest zrobić, ale dobrze zrobić.

Do wiele się zabrać, a na małym skończyć, zła to rachuba wedle zdania mego,  
— Pan Stefan stawiając się w opozycji na przeciw założonej rzeczy — Pułkownik domówi — nie rozważył pilnie, iż tu chodzi nie tylko o gospodarstwo, ale o całe społeczeństwo wiejskie. Przemysł wiejski jest ręką do gęby podającą, co ziemia wydaje; jest ogniem co grzeje; jest nareszcie suknią co odziewa robotników wiejskich. Jestże między tem a rolnictwem jaka sprzeczność, dowo

dząca szkodliwości przemysłu będącego w mowie ?

— Zgłębiwszy te propozycje i dowody na nie — Stefan słów przyłoży — zbliżam się do zdań pana Pułkownika. Widzę iż te projekta z ojcowskiej wyszły troski nad ubóstwem włości. Owóż w nadziei nastania dla ziemian większej pomyślności, niech i ja z Karpińskim powtórzę:

Szczęśliwy! kto na małym udziale przebywa,  
Spokojny siadł przy stole wiejskiego warzywa.  
Z swej obory ma mięso, z ogrodu jarzynę.  
Z domu napój, i wierną przy boku drużynę.

Przez te wielkiej szczodroty a boleści słowa, wyraził Karpiński tę nader przednią prawdę dla mieszkańców włości: ażeby ile można na swem przestawali, ze swojego potrzeby opędzali głównie, a nie uganiali się za zbytkami i przewidzeniami miast. Ta nauka ziemianina wielce praktycznego, niechże złotym dla żyjących zostanie zabytkiem. Skoro się więc każdy szczegół należący do dobroci życia, da wyrobić na wsi, zacóż do miast po zbytki, zacóż ze spokojnego szczęścia w głośnie ubóstwo?

— Taki to właśnie sens moich projektów Pułkownik odpowie. — Obok rolnictwa rozpostarłszy po wsiach, że tak się wyrażę,

rolniczy przemysł, znajdziemy tę skrzynią, nad której stratą tak Karpiński kiedyś utyskiwał.

To nas też wzywa do odkopywania tej skrzyni, w której swoboda, i dostatek życia; i w tym celu, abyśmy z miast na wsie przeciągnęli przemysł nie przesadni, jeno konieczny do włościańskich potrzeb. Co wzywa, abyśmy za fundament powinności wiejskich tę wzięli zasadę: Włościanie nie mają się pod żadnym względem uczynić zawisłymi od miast, tylko od siebie samych; ponieważ nie włości w miastach, ale miasta we włościach winny szukać źródła pomyślności.

— Prosta to prawda, prosta też nauka — odeprze Idzi — niewdrożonym do wykonania, nie tak łatwa przecie. Wiązać się trzeba; co nas trzech nie zdoła, większa temu poradzi niezawodnie liczba.

— Jarmark nie zadługo w mieście powiatowem — przymówi się Stefan — pogadamy o tem, projekta roztrząśniemy bliżej. Obywatele zwykli się tam zjeżdżać i z dalszych okolic; każdy poprawą wewnętrzną zajęty nie mało, traktować będzie można o tych rzeczach ważnie.

— Gospodarstwo najspieszniej upada — Idzi się odezwie — gdy je się zaniedba; i

nie się nie podnosi zwawiej jak ono, gdy się ręki przyłoży, z doświadczeń korzysta. Nasza ziemia we wszystko obfita; gdy więc choć trochę przemysłu po wsiach rozwiniemy, myślę iż znajdziemy tę skrzynię, w której jest swoboda wiejska.

— Teraz ta mowa, kochany Sąsiedzie — Pułkownik odrzeczę, — wdzięcznie wpada mi do ucha: potrzeba przemysłu zapala ochotę, i rok nie ujdzie, spodziewam się, każdy z nas zawołanym będzie przemysłowcem. Inszej ja w przemyśle wiejskim nie szukam korzyści, nad wygnanie nędzy z włościańskiej chałupy. Tłusty wszakże milszy na spojrzenie; chudy odrazą dla siebie i drugich. Te szczegóły niechże sprawunkiem będą głównym na przyszłym jarmarku; lepiej że te sprawy zajmą naszą głowę, niżeli karty, kufle i butelki.

— Za przemysłem idzie zamożność swym zwyczajnym torem — Stefan się przymówi — a za nią oświata. Ubogi choćby i najmędrzy, uchodzi u bogaczów zwykle za prostaka, do samodzielności wcale nie zdatnego. Za takich właśnie uchodzimy w oczach wielu krajów, iż się nędzą i chudobą osnuliśmy zbytnie. Odsnujmy tę nędzę, odkopmy co prędzej tę skrzynię, a szacunek i zdolność wnet zajedzie do nas! —

Idzi wychylając kufła, pyta zaraaszysto: — Teraz czas Pułkownikowi dać nam objaśnienie, w jaki sposób przyszedłeś do piwka tak wyśmienitego?

— Porozumiałem się nad koniecznością przemysłu wiejskiego — Pułkownik głos weźmie — poznawszy nadto zasadniczą ku temu regułę i onej obszerność, snadniej i ten przedmiot rozeznac nam przyjdzie; zwłaszcza iż on tylko przykładem powyższej reguły. Słuchajcież w jaki sposób przyszedłem do takiego piwka:

Mój syn pisząc z podróży, pierwszy nasunął powyższą regułę; ja nie bawiąc, wyporządziłem browar od niepamięci stojący pustkami, rozgłosiwszy po gazetach, że mam zamian przyjąć piwowara. Na to zjawił się człowiek młody i roztropny; więc z nim w traktaty: wybadałem gdzie był w kondycyi, czy swojego pewny; przyznał się że nie mistrzem, że mu jeszcze nauki potrzeba. Nie myśląc wiele, rozkazałem zaprzędz dalej do miasta. Wyszukałem piwowara znajdującego doskonale sztukę, w naukę go oddałem, obydwom sowite przyrzekłszy korzyści.

Po roku wrócił, nadziei nie zawiódł. Miałem to w tajemnicy; dopiero gdy się rzecz udała, odkrywam sekret i piwem częstuję.

Koszta choć na to dość poniosłem wielkie, powetują się skoro piwo zajmie miejsce wina. Kupca nie opędziłem rocznie i tysiącem złotych; gdy się ta suma obróci na browar, zostanie się w kraju, nie jednemu poda sposób życia, i piwo za sprzedarz pewno zrobi profit. Nie małeż to korzyści, nie małeż przyjemności z wiejskiego przemysłu?

— Rachuba dokładna — Idzi się odezwie

— próba przewyborna! Skoroć z jedną gałęzią przemysłu tak szczęśliwie poszło, pójdzie i z każdą — Bez trwogi tedy chodźmy na trudności

— Stefan się przymówi — wykonawszy stanowczo, cośmy się uwzięli, otworzymy nową epokę życiu wewnętrznemu. Spraw inszych zamarzyło nam pole; umiejmy więc korzystać z tychże mroźnych czasów. Z dopuszczenia boskiego stało się to pewnie, abyśmy siły skupiali na wewnątrz, i oczyszczali co biedactwem zaszło. Dalejże więc do drugich gałęzi przemysłu, skorupa nędzy wnet się kruszyć będzie. Ojców dążności zmierzały najbardziej, jakby przynieść domowi u sąsiadów imię; już w małe dzieci wpajali ćwiczenia żołnierskie, wprawiali je wcześniej do robienia szablą albo też kopia. Chłopię ledwie się utrzymać mogące na koniu, przyzwycza

jali dojazdy; robili posągi z drewna, nieprzyjaciół wyobrażające, aby już dzieciuch rozpędziwszy się, zaprawiał rękę swoją, jakby miał w czasie ze sprawnością prawdziwego ugodzić nieprzyjaciela. Ten obraz dawnego wychowania podając Karpiński w mowie na pochwałę Jana Sobieskiego, przekonywa późniejszych, iż pomnażanie sławy na zewnątrz było Przodków głównym warunkiem wykonania cnot obywatelskich. Dla lej pobudki widać też u nich poniekąd zaniedbanie włościan, i w ogóle puszczenie z uwagi bliższych interesów, co nam do naprawienia zostawiono w dziale.

— Natracenie tej uwagi — Pułkownik przerwie — odsuwa podwoje do tajemnic nieznaney Przyszłości; pokazuje co Ojcowie byli zrobili dla społeczeństwa, a co do zrobienia zostaje potomstwu. Że się Ojcowie troszczyli o sławę, zaganiali się aż na pola Cecorskie, pod góry Chocimskie i wały Wiedeńskie, wszystko to jest dowodem prawdziwości natrąconey uwagi. Ponieważ po obozach przepędzili część większą życia, i po obozowemu, podczas niewyuczasa, rozburzenia umysłów, prawa stanowili, w wielu ustawach byli niewytrawni, może mimowolnie stronni.

— Te okoliczności tłómaczą i objaśniają — Idzi się przymówi — dlaczego ich prawodawcze obrady były tak burzliwe, i czemu się traktowali przeciwnicy w zdaniach po nieprzyjacielsku, czemu na się zbrojno najeżdżali albo napadali, i do odwołania obrazy zmuszali. Leżało to istnie, bardziej w charakterze onychże wojennym, aniżeli w złej woli, iż się tyle znajduje uszczerbków, nawet niesprawiedliwości w prawodawstwie, szczególnie na niekorzyść ludu.

— Wchodząc w ducha starodawnych czasów — Stefan nato powie — da się i to jeszcze na usprawiedliwienie Przodków wypowiedzieć: Staczając oni wojny, zwycięstwo odnosząc po zwycięztwie, tysiące robiąc niewolnika, byli się przyuczuli wychodzić po niewolniczemu z każdym, kogo nie widzieli być zdatnym lub godnym, do brania udziału w szaczytach i prerogatywach, wynikających z bojowego szczęścia. Nie złorzecmy im nie bierzmy wzoru w czem uchybili, ale poprawiajmy, co się tam spaczyło. Społeczny organizm jest ciężko budować; jeżeli go nie dokończyli, fundament do niego założyli przecież, położyli bowiem kamień węgielny swego społeczeństwa na grunt religijny. Religia u nich najprzedniejsza zabierała miejsce; była

w ich przeświadczeniu najcelniejszą ozdobą chrześcianina i obywatela. Na tym fundamencie my budujemy dalej, osobliwie propozycje założone, w tymże wykonajmy ducha.

— Powinność woła — Idzi podnosząc się, rzeknie — dokończmy kuflów, przyrzeczenia raz jeszcze ponowny, dążmy do roboty. Im żelazo gorętsze tem miększe; tak woła, im bardziej zagrzana miłością przedmiotu, tem do czynu stawa się skłonnniejszą. —

Pułkownik, chcąc dać przykład w wykonaniu planów, sprowadził co żywo cieślę i mularza, kowalowi stosowne wydał polecenia; sam pooglądał chałupy i budynki chłopskie, czego gdzie brakowało ponaprawiać kazał. Co zaś dla złego stanu nie warte naprawy, powystawiał nowe. Lud chęcią i posługą wspierał te zamiary; atak przy wspólnej pracy oraz łasce boskiej, chłopiek zostawszy oddzielony od trzody i bydła, zamieszkał przecie w domach przyzwoitych. Pułkownik podniecony przez syna, tudzież Podstarościego wzorem zapalony, usadził się aby wioskę do stanu przywiódł kwiecistego. Wieś wybrukować rozkazał zawczasu, i biciem dróg zajął się z gromadą. Różne upiększenia zaprowadził około folwarku, i gdzie ręka za myślą szybkim biegiem krokiem, wychodziło wszystko

na jaw w przyjemnym obrazie. Kochał syna jedynaka, więc prócz ogólnego dobra, miał na celu zdumieć go miłym widokiem.

Siedząc wieczorem przy kominku, gwarzy ) nieraz przy piwku Pułkownik, ze starym włodarzem, o sprawach i robotach dziennych Mile wspominał ( pomnąc co się już zrobiło ): gdy się dobra woła na co wytrwale usadzi, przemoże sprzeczności, choćby i najtwardsze. Stary włodarz tego prawidła długo nie mógł pojąć; przyuczony do dawnego składu, dotego z obawy wielkich kosztów, często się pańskim opierał zamysłom; aliści gdy się ziściły zamiary, wieś i folwark niby w świątecznym wystąpiły stroju, radował się z panem. Nie wątpił odtąd, że nałogom skoro złe sprzyjać się nie godzi, zwłaszcza gdy kraj jak nasz, składny do piękności, a ręce i głowa są do pracy zdolne.

— Wiele się już zrobiło Ludwiku kochany — Pułkownik do niego się ozwie: — chociaż nie mało do roboty jeszcze pozostało. Z tego jednak co stanęło wnieść możemy śmiało, że stateczność przewycięży resztę.

— I mnie się tak wydaje, panie Pułkowniku, chociaż się to powątpiewało, ażeby że zamiarów pańskich miało co wypaść pewnego. Chłopstwo zrażało się także, ale zmiarko

wawszy, że o ich równie idzie tu też dobro, szło w pomoc z ochotą.

— Miłość do domu jest nam wszystkim słodką, słodsza niżli rzeczy zmienne, co może zaspokoją na chwilę ciekawość, za to smak rodowy popsują, pożytek odbiorą. Dawniej się trawiło na kompaniach czas, zdrowie i pieniądz, dziś obracamy te trzy boże dary, na wzrost domowego bytu. Gdy zaś wioskę przywieziemy do stanu dobrego, zajmiemy się i nauką; albowiem krzepiąc ciało, trzeba wzmacniać duszę.

— Pięknie pan Pułkownik mówi; kiedyć człowiek nato jest stworzony, nacóż się przy zdrowej strawie i smacznym krajowym napoju, nie starać o cnotę i ludzką poczciwość? Ziemianin przy dostatku dopiero jest człkiem, co się Panu Bogu i ludziom podoba, i co się lada komu nie da wodzić za nos. Nie mówi się przecież, żeby się zagrzebać w mamonie albo za mamoną gonić, lub dla niej uciemieżyć bliźnich; ale pamiętać o bycie dostatnim, to jak mówię, sprawą poczciwego człeka.

— Zdrowo sądzisz Ludwiku, Wiara nas tego podobnie naucza; za trzy dni w mieście jarmark, wybrać mi się trzeba, nie w celu sprawunków, ale dla pogadania nie o jednym.

co się tyczą poprawienia włości. Każ więc na jutro do wyjazdu przygotować wszystko.

\* \* \*

Władysław odczytawszy list od Tadeusza, zawołał głosem wielkiego podziwu: — Oszalał, dalibóg oszalał! Sam nie strawię tej nowiny, co prędzej muszę do Teofila, wiernego uczuć towarzysza. Muszę z nim pogadać, gdyż to nie przelewki, zakał dla oświaty dozwalać, ażeby mnichy, biesy, czy kobiety opętały młodziana, chlubę dzisiejszego wieku! Biedak, zapewne z wielu stron natarty, pod bigoteryi upadł ciosami!

— Ha Teofilu — krzyknie Władysław — szczęście żeś w domu, ważny interes pędzi mię do ciebie. Słuchaj, rzecz godna zapisu w kronice. Tadeusz, ów dąb wolności myślenia, ów szermierz w szrankach przeciw Jezuitom, ów Tadeusz! cóż powiesz, ów Tadeusz wpadł w pazury biesa! Na dobitkę szaleństwa, cieszy się jak waryat obrany z rozumu: że się odrodził, nowym stał człowiekiem i insze brednie. Czytaj sam Teofilu, bo flaki bolą, mózg się przewraca na tyle głupoty. —

Teofil spokojnie list odbierając, czyta: "Władysławie! krótko piszę, lecz w tych krótkich słowach, znajdziesz wielkie myśli.

śmiałość wykonania. Władysławie! chwał Boga, dziś się spowiadałem i komunikowałem, dziś nowe życie, nowe czuję odrodzenie. Ten dzień szczęśliwy zwiastowała podróż robiona po kraju; podróżuj i ty, podróżujcie wszyscy moi spółnicy dawnego sposobu myślenia. Pan Bóg da i wam łaskę, że się wypowiedacie, przemienicie na chrześcian,

nych obywateli. Spiesz w podróż przyjacielu, nie trać i godziny czasu, a spotkasz się niebawem na jednej odrodzenia drodze z twoim Tadeuszem."

— Cóż Teofilu, jakaż rada, jak z paszczęki wilków wydobyć biedaka? Opinią publiczną podburzyć przeciw antychrystom, samowładnie się rozpościerającym po umysłach swojskich, środek w tym razie krytycznym zdawałby się nie zły.

— Opinią publiczną, puklerz doświadczony — krzyknie Teofil — tej musim na odsiecz użyć; nią razić zuchwalców oczepionych w powagę nie swojską! Niech giną, niech się kruszą zwolennicy zwrotu, pod ciosami wolnego rozumu! Niech wiedzą i to, te puszczyki nocne, iż są wrogami cywilizacji. My zaś oparliśmy się na nieograniczonej wolności myślenia, pokazem światu, iż od katolicyzmu nie odstępujemy; jedynie przeciw powadze

zbutwiałej walczymy na zabój, bo ta wstrzymuje rozprawę bezpośrednią z Bogiem!

— Właśnie takiego użyjmy odporu; pierzchną nietoperze, jak noc przed jutrenką.

— Do Cezarego trzeba nam się udać — Teofil odrzeknie — dziś u niego podobno jest partya wista; tam zastaniemy niektórych myślą spokrewnionych, co dalej począć, rzecz ułożymy. Po naradzie, gdyby lonty rozpuścimy na wszystkie części świata pożogi zniszczenia przeciw służalcom ciemności! —

U Cezarego grano w wista przy kilku stolikach; butli, szklanek, mięsów różnego gatunku rozstawiono mnóstwo.

Zabawa chulacka; towarzystwo tytoniowe, kłębam dymu w koło zaciemnione, ledwo spostrzegło wchodzących.

Władysław stanąwszy w pośrodku, wrzaśnie głosem pomsty: — Bracia! okropna klęska spadła dziś na postęp; sowy średniowieczne do warstw wolności się wkradłszy, gwałtem nam towarzysza zawlokły w swe strony. Bracia! Tadeusz uległ pod przemocą czarta, stracony dla nas, stracony dla domu! Oto list własnoręczny. —

Kilku trzeźwiejszych wzięło list przed siebie; reszta o co chodzi, nie troszcząc sięcale, traktowała swoje.

— Cóż myślicie bracia. Władysław zawoła,

nie ponaścimyż się śmierci przyjaciela? bo czyż nie umarł dla nas i ogółu? Wytężmy siły, rzućmy się na ciurów; niech albo sromotnie bronią się ucieczką, albo trupem położą swe niecne nauki! Zgoda więc bracia! wyprawa na ciurów, bo oni ciosy mordercze rzucają na światło!

— Daj pokój z wyprawą — zawoła Seweryn oraz kilku inszych — bez jednego zbiega odbędzie się wojna.

Pod Podhajcami — Cezary głos wzniesie — pierzchnę Sobieskiemu z pola zbiegów tysiące; on nie uchodząc z pobojuwiska, zebrał resztki ochoczych, co ani króla odstąpić, ani losu kraju na lekko oddać nie chcieli Tatarom. I cóż się stało? Oto chociaż małą liczbą, nieprzyjaciela pokonał strasznego, który mnogiego na placu zostawiwszy trupa, sam się ucieczką salwował.

— Tak to bywa — odezwie się kilku — nie liczba, odwaga zwycięża; odwaga zawsze niosła nam wawrzyny, odwaga porazi i te czarne biesy. — Ostrożnie bracia — rzeknie jeden z grona — gniazdo to biesie jest nadzwyczaj mocne; spór rozpoczynać, gdzie tylu zwolenników i wyznawców ślepych, Jestto wzbudzać niesnaski, podniecać niepokój, co w czasach obecnych' nader niebezpiecznie. Zostawmy



czasowi, sam się pomiarkuje; szal mu wywietrzeje, w nasze towarzystwo wróci.

— Zdrowa to rada! — Cezary zawoła — więc Władysławie i ty Teofilu uśmierzcie zaostrowany gniew; przysiądźcie do kart, chwycicie za szklanki, fajki podać każcie, a wnet chmury trosków ulecą jak te kłęby dymu. — Nasi rycerze prosić się nie dając, zaraz zamienili gniew na szklanki i fajki. Nie trwało kilku minut, wypadł im przy zabawie Tadeusz i Spowiedź z pamięci. —

Cezary zaproszony nazajutrz w sąsiedztwo, zastał tam towarzystwo krewnych i znajomych. Pomimo wczorajszej w swoim domu wrzawy, spamiętał przyczynę gniewu Władysława, a sięgnąwszy do kieszeni pociąg, poczuł w rękach ów list Tadeusza, którego Władysław zapomniawszy, zostawił na stole. Nie chcąc publikę robić, niektórym go sekretnie zakomunikował paniom; aż nie zadługo treść ta osobliwa, po całym rozeszła się gronie. Jedni chwalili ten postępek, drudzy go ganili; insi obojętni nic nie powiedzieli. Jedna z pań zasiadłszy cichaczem do biurka, odpisała go, w celu puszczenia tej wieści do Święcie, tudzież poparcia jej żywym argumentem.

W domu Sędziostwa różnie przyjęto onę wieść puszczoną; Sędzia nie ufając młodzi, mało do pisma tego przywiązywał wagi. Sędzina goręcej tę rzecz wzięła, a Amasia rozplakała się z radości nad stałością swego przyjaciela. Pani Stanisławowa dosłyszawszy, że jakieś nowiny do Święcie nadbiegły, z ciekawości czy też zyczliwości przybyła niebawem, i tak Sędzinę umiała podjąć, że w parę minut wiedziała ów sekret.

— Coby tam państwo dali temu wiarę — przydała biorąc jak zwykle udział życzliwy — rzecz rozgłoszona dla pogadanki albo pomnożenia liczby nowinek. Nie musiałby być pan Tadeusz na akademji, żeby taki miał zrobić zwrot, i od mniemanego odwrócić się światła. Ubolewam że doszła państwo ta zmyślona wieść; gdyż choć na chwilę zakłóci spokojność, i może Leosiowi nadzieję odbierze.

— Zostawmy te rzeczy — Sędzina odpowie — jak są obecnie; nasza córka nie myślicale o zamęzciu. Z listów zaś od pana Leona łaskawie zakomunikowanych widać, iż i on nie ma podobnych zamysłów. Młodzian zwraca swe cele na wyższe ukształcenie i posługi kraju; o widokach osobistych pewno ani myśli. Wieść rozgłoszona nie zakłóci naszego

pokoju, ponieważ nawykliśmy brać fałsz za fałsz, a prawdę za prawdę. —

Pani Stanisławowa poznawszy z tych słów odprawę natrętnych zamiarów, przestała mówić o Leosiu, i wieści puszczanej. Nagadawszy co jeszcze zkądinąd wiedziała, prędzej jak zwykle wróciła do siebie.

Amasia nie kryjąc radości przed mamą, wyrzekła z uśmiechem: — Mamo, w tym liście wyraźne słowa pana Tadeusza. Czytając je, słyszę go mówiącego; słyszę jak żarliwie obstaje za Wiarą, w jej wciela się przepisy, na ziemianina skrzętnie się przerabia. Tę ambicya miał on zawsze, acz mu nie stawało środków. Teraz po kraju podróżując, napatrzwszy się tylu cnót przykładom, niewątpliwie się nawrócił ze wstecznej na tę prostą drogę. Mamo! któżby chciał szkodzić swojemu domowi ?

— Bodajby Amasiu, twoje przecucia były istną prawdą; bodajby się na to wypracował, czego mu życzymy.

— Wszak pierwszej nowinie dać także nie chcieliśmy Wiary, a przecież prawdziwą; gdyż chodzi po świecie, ważne rzeczy ogłasza, i zdumiewa wszystkich. Zkądżeby wziął tę moc prawdy, gdyby się nie nawrócił na łono Kościoła, Spowiedzi nie odbył?

— Trudno ci, Amasiu, stawiać odporne dowody; jedno się sprawdziło, daj Boże, aby drugie nie było czczą wieścią. Ks. Lektor co nas raczył przed rokiem odwiedzić, nie wątpił o zmianie nastąpić mogącej. Mówiąc o tem, był przydał, że prawie wszyscy wielcy ludzie w Kościele i kraju, biegli zamłodu wstecznie, cofnęli się, wielkimi zostali.

Mamo! w tym zakonniku ukrywa się niezawodnie mąż znakomity, rzadki obywatel. On to słowa gorliwemi zagrzewa do Wiary, przez Wiarę do poprawy bytu. Mamo, a cóż papa na to?

— Nie wierzy wieści; pomów z nim sama: rozum ojcowski dalej pono sięga, niż nasze życzenia albo też domysły.

— Amasiu, córo ukochana — Sędzia się przymówi — te próżne wieści wybij sobie z głowy; co już przeszło, nie wróci się. Tadeusz za zbyt przesiąkł fałszywą nauką, aby podróż po kraju miała go poprawić.

Gdzież znajdzie krzykaczów, którzyby mu wykrzyczeli te brzydkie maxymy? Kto istnie religijny, ten cichy, i taki na młokosa zapalczywego wpływu nie wywiera.

— Ach papo! może boska Opatrzność kieruje umysłem choć takim: czytaj papo

łaskawie te piękne wyrazy, przekonaj się, że to jego nowy jest sposób myślenia.

— W tych wyrazach wiele prawdopodobieństwa, i skoro się powołujesz na Opatrzność, milczę; gdyż na kogo ta okiem miłosierdzia spojrzysz, ten się odrodzi, przyjdzie do rozumu. Mędrkom świata trzeba by zawołać z poetą:

Zważcie o głupcy! i pomyślcie przecie,  
Twórca, o swoim nie wiedziałby świecie?  
Ten li nie dojrzy, który oko zlepił?  
Lub nie usłyszysz, które ucho wszczepił?  
Ale Pan zna to dobrze, jak myśl człeczka  
Zawsze jest próżna i zawsze się sprzecza..

— Papo najmilszy, on się z Bogiem zgodził, on się wykreślił z liczby mędrców świata; ach, to przecucie głośno mówi we mnie!

— Prawda, wskazówki mówią za tem jawniej; czekajmy córo, co Pan Bóg zaczął, to Pan Bóg rozwiąże. —

Amasia syta niepłonnej nadziei, napisała do Konstancyi, gdzie między inszemi i te stały zdania:

"Kochana Kostusiu! Pan Bóg nie wzgardził modłą biednych dziattek; z dołączonego bileciku, mającego być wiernym odpisem własnoręcznego listu, dowiesz się wszystkiego. Nie dla naszego dobra albo interesu, jeno dla

jego zbawienia, za nim wносиłyśmy proźby do Ojca w niebiesiech. Bodajby to było prawdą, iż się przez żywot istnie chrześcijański, pojednał z Bogiem, pogodził z swym domem ! Kostusiu ! już ta myśl robi mię nadzwyczaj szczęśliwą.

Odpisz co rychło, utwierdź mię w nadziei spełnienia się, co serce moje czuje i życzy gorąco. "

Odpowiedź Konstancyi zgodna z życzeniami siostry, Sędziną zachwiała znacznie, w wątpliwości. Sędzia nie przeczył, ażeby żonie i córce nie psuć miłego obrazu, chociaż w duszy nie dowierzał jeszcze.

Amalia wdzięcznością przejęta głęboko, uklękła przed obrazem Przenajświętszej Panny, i tak się modliła z pieśni Kamińskiego:

Niebieskiego dworu Pani  
Do Ciebie z płaczem wołamy:  
Ewy synowie wygnani.  
Litości twojej żądamy.

Na wielu nam rzeczach zbywa;  
Nędza człowieka uciska;  
Tylko swą nagość okrywa  
Tem, co z łaski Stwórcy zyska.

,Ty najbliższa twego Syna,  
Powiedz Mu o naszej niedoli,  
Niech wad naszych zapomina  
Lepszego bytu pozwoli.

Malko! my dziećmi twojemi!  
Patrz na stan nasz, nie na winę;  
Módl się za nami grzesznemi,  
Teraz i w śmierci godzinę.

Liczne się obywatelstwo ściągnęło na jarmark; jedni ze zwyczaju, drudzy dla sprawunków, insi pogadać z przyjaciółmi nad dobrem powszechnem. Tą razą wśród tej liczby, jakowaś grobowa panowała cisza; znajomy znajomego ledwo że uraczył zimnem pozdrowieniem; nie z przyczyny zawziętości lub obrazy jakiej, aliści z powodu frasunku, ucierpień sumienia. Ztąd, co twarz to kwaśniejsza, co czoło to fałdzistsze, co figura to pochylsza: młodzi i podeszli, wszyscy niby starcy. Nawet butelka, dawniej animuszu źródło, zdało się że i ona straciła na mocy oraz na pociągu zwykłym; gdyż ci co ją obsiedli, zgoła wypróżnili, z jarzma frasunku nic wydostali ni swobodnej myśli. Ani faraon, przedtem dusza jarmaczego zjazdu, nie przypadł do smaku, i jeżeli zwyczaj kogo do niego zasadził,

ziewał, nudził się, i czem prędzej karciska porzucał. Tu i owdzie tylko jaśniejszy pojawiał się humor, niby światło słoneczne, co się przebiło gwałtem przez niebo, powleczone chmur czarnych tumanem. Pułkownik od lat kilku samotnie przesiadując na wsi, na jarmarki wyjeżdżał zbyt rzadko; w latach przeszłych tyle się onych przysłuchawszy wrzawom, tyle się napatrzywszy na nich zabawom ochoczym, mniemał że się dziś wszyscy zjechali na pogrzeb. Szczęściem nasunął się Idzi, nie zadługo Stefan; lecz i ci kwaśni, w jabłko pomarszczeni.

— A cóż to za jarmark bez życia i ruchu? bracia sąsiedzi? — Pułkownik zawoła — Czy to już i z obywatelstwa dusza uleciała? Sąże to cienie, czy ludzie żyjący?

— Pułkowniku nie dziwota — Stefan się odezwie — długi i brak kredytu centnarem przyciska; trudno się więc podnieść, ciężej wypogodzić umysł. W nadziei że bydło i ziboże spieniężę, należytości pospłacam zaległe, znajduję wszystko za bezcen; a jeżeli kto kupi, ledwo płaci przez połowę, lub kredytu żąda. Jakże dać na kredyt, gdy się aż po uszy w długach? Więc kredytować, jestto darować, a człek nie może.

— Jam się spodziewał poodbierać długi

— Idzi się przymówi — a na przekorę jedni nie zjechali, drudzy mnie zbyli własnym niedostatkiem, trzeci ofukli i czekać kazali. Zkądże mieć minę, zkąd nawet smacznie zjeść jakie śniadanie?

— To się czarną chmurą niebo istnie pokryło — Pułkownik odpowie — słońcu dziś trudno pokazać się będzie. Niech Bogu za to wielkie będą dzięki, że mnie od wierzycieli salwował bezpiecznie; że mi i tyle nie udzielił mienia, bym się z nierzetelnymi prawował dłużniki. Bez wierzycieli i zgrai dłużników, stanąłem w mieście z czołem pogodnem, z myślą napiętą dobrem publicznem, w nadziei że ludzi zdolnych napotkam do rady, a tu mię zewsząd ćmy otaczają.

Aż Stefanie, powiedz boś znajomszy, ci co wesoło głową potrząsają, co zamaszysto na prawo i lewo dumnie odgarniają tłumy, do rady nie będą sposobni?

— Pułkowniku — spieszenie odrzeknie zasmucony Stefan — z tych większa liczba stracony to naród; ci już sumienie przedali czartowi. Długi jedynym są takich żywiołem; podejść pocziwca, oszukać sobie podobnego franta, a po zrobieniu niecnego uczynku, śmiało głową miatać, okiem rozmiarzać, rozpychać rękoma, oto charakter, cnota takich bywa

— Takich noruczmy lasce Pana Boga — Idzi markotnie odrzeknie — a dla nagrody smutku i umartwień, wysłedźmy braci zacnych z postępów i słowa. Jeżeli mię oczy moje nie zawodzą, widziałem w ciźbie: Miecznika, Krajczego, Ignacego, Pawła, oraz kilku inszych, wszyscy z dobrego rządu, z poczciwości znani. Widziałem nadto z dalszych powiatów ludzi zasłużonych, którychby wyszukać warto, do rady przywołać. Mocy nam trzeba, a mocy wewnętrznej, bo rozprężenie powszechne nastaje. Przez miłość do domów ratujmy części niespruchniałe ze szczętem, a częściom zaś zdrowym przydawajmy soków z tejże miłości.

— Pocieszające nam wyrzekłeś słowa — Stefan odrzeknie — u Miecznika w oberży pod Orłem, zwykle się zbiega grono zacnych ziemianinów. Zwróćmy tam kroki, a przeniesiemy się w lepsze okolice, gdzie już nie plochość, ale cnota siedzi.

— Idźmy — Pułkownik przyda — Miecznik, to typ czasów kraśnych z dobrego mienia; ubiór, wąs, mowę, pogodę czoła, słowem wszystko u niego znajdziem, czem się powaga ojców cechowała. Takich on jak sam pewno u siebie zgromadza: i tam, gdzie nie stół zastawny, jeno dobro wiosek jest główną potrawą. —

Miecznik przybyłych powitał poprostu; bez ceremonji prosił do bigosu, kiełbas, półgęsków, chleba praśnego, napitku roboty domowej.

— Ja — mówił bez ogłady — biorę na drogę prowiant, i na tem wychodzę najlepiej: żołądka obcą nie popsuję strawą, i nie ugniewam się dla złej, a drogiej usługi w oberży. Aliści oto mniejsza, panowie przybysze, my tu przed waszem w te progi wstąpieniem, różnego toku prowadzili mowę, i na tym punkcie stanęliśmy wszyscy: iż czas mniej dysputować, a więcej pracować nad dobrem domowem. —

Nato Pułkownik pozdrowiwszy braci, powtórzył plany poprzednio z Idzim i Stefanem z gruntu rozebrane. Wyjawił i to, ile z planów owych udało mu się wykonać istotnie; dodawszy praktyczną zasadę: że chcący i górę podlezie. —

Narzędzi i rąk mamy wszędzie siła, i na pieniądzech nie zbędzie ku temu, skoro złączymy umiarkowanie z krajowym przemysłem.

— Plany wyborne — odrzekł Paweł śmiało — powszechna mowa w sąsiedztwach dziś o nich; ba, nie mowa tylko, czyn już rozpoczęty i wiele rzeczy stoi wykonanych. Browary po miejscach wielu pięknie urządzone, piwo wydają tak dobre żeby się z bawarskie

mi albo angielskimi mogły ubiegać o palmę pierwszeństwa. Na zdalnych ludziach, jak to wszyscy wiemy, nie brak narodowi; i gdy chęć dobra z wytrwałą wolą ściśle się pobrata; piwo, skóry, sukna, i dalsze przemysłu wyroby zapełniać będą nasze komory. Cóż nam przeszkadza i drogi prostować, brukować włości, naprawiać domy lub lepsze budować; wszak na to wszystko stać nas bez kłopotu, gdy tylko zechcemy.

— Mówiąc bez chwalby — Ignacy się ozwie. — te same plany i w sąsiedztwach naszych przychodzą do skutku. Obywatele tę prawdę przyjęli za godło, że nam się czyścić i wzmacniać potrzeba koniecznie; bo nieuleczywszy choroby we wnętrzu, chudo i nędznie wygląda się zewnątrz.

— A na chudosza każdy śmiało lezie — smutnie przymówi się Idzi — a nam przyczyna, abyśmy przecie raz stanęli mocno, sami przed sobą nabrali szacunku, i u postronnych szacunek skarbili.

— Sens to moralny — Krajczy wymówi — przez wzrost porządku oraz zamożności, droga otwarta do cnót, dalej do powagi. Środek chwalebny skoro przez byt dobry, pragniemy stronę duchową podnosić. Gdy i w tem chcemy Ojców naśladować, miejmy

nadewszystko staranność o ducha. Oni go zawsze poświęcali Bogu, i co przedsięwzięli w jakiegokolwiek sprawie, to było u nich aktem religijnym. Z zebrany duchem i sumieniem czystym, a czystym przez Spowiedź, komunią świętą, brali się do rzeczy, i rzadko kiedy zwiedli się w rachubie. Gdy się zdarzyło że miasto ucieczki do Boga, z cieleskim opilem i duchem namiętności pełnym, do jakiembądź zabrali się sprawy, nie tylko że ją na gardło przegrali, ale się nadto stawali igrzyskiem.

— Fundamentalna Krajczego porada — odpowie Miecznik — jeżeli się chcemy wioseczkom poświęcić, musim uświęcić się wprzód. Poświęcenie bez uświęcenia próżne wysilenie. W cnoty nadzwyczajne trzeba nam się przybrać, serce głęboką przejąć miłością Boga, i bliźniego, nim do poświęceń sposobni będziemy. Świętokradzko przystępujemy do stołu pańskiego, gdy warunkom pokuty nie stanie się zadość; podobnie świętokradzko bierzemy się do każdego czynu, gdy warunki miłości odłożymy na bok.

— Do takiego przyszedłszy stanu uświęcenia — nadmienił Stefan — można dopiero skutecznie brać się do roboty. Chcąc jaki przedmiot przywieść do porządku, trzebać nóż lub topór naostrzyć; miałożby być z du

sza inaczej? z tem głównem narzędziem ludzkiej przebiegłości? Jeżeli patrzeć nie podobna, mając oczy powleczone błonką, jakżeby można rozpoznawać duszą bez miłości, duszą namiętną, duszą nieczotliwą?

— Wszyscy tym sposobem zgodniśmy na jedno — Ignacy głos zabrał — znak to gotowości do uświęcenia i poświęcenia. Plany u wielu porozpoczynane służą za dowód, że już nie radzić, przy radach wodzić się i spierać umiemy; ale za czyn schwycić. Długo tej szczęśliwej chwili czekały osady, gdzie wyszedłszy z obłąkania przesłowiekowego, na ugor płodny rzucamy się rżczo.

— Szczęśliwa chwila — Pułkownik odrzeknie — na błogie czasy rozpościera widok! Leżą za nami dobra spustoszone, zaniedbane włości, chłopki bez światła i dobrego mienia; nie mało wypocić się przyjdzie, nim się z pod tych gruzów byt silny wybierze.

— Zbawiciel naucza: Królestwo nasze — Krajczy się odezwie — jest w pośrodku nas; co w nas to nasze; na jaw to wydobyć, nasza samych sprawa.

— Kogoż postrzegam, Sędzia do nas wita — Miecznik z podziwem radośnie zawoła — ze stron dalekich na jarmark przybywasz, to rzecz osobliwa. Nim ducha twego,

szkolny rowienniku zaprzatniemy sprawą dobra krajowego, nie daj się prosić, zasiądź do bigosu; kiełbasy utnij, lub półgęska ukraj, potem dubeltowem podgól sobie piwkem, a gdy ciało pokrzepisz do woli, musisz wyjechać i ty ze zdaniem swoim.

— Dzięki Miecznikowi za jedzę i picie — nadmieni Sędzia — rzadko wyjeżdżam, roli i domu pilnuję; insze do załatwienia mając interesa, zboczyłem na jarmark zacnych ziemian widzieć. A dowiedziawszy się o tobie Mieczniku, stawam pod Orłem i numerem szóstym, gdzie cię zdrowego i wesołego mile tu oglądam.

— To mi to przyjaźń, to miłość prawdziwa — Pułkownik rzeknie, ująwszy Sędziego w ramiona — która od ławki szkolnej początek wywodzi. Sędzio zdziwionyś? Czy nie poznajesz drugiego kolegi? Wszak to jednakie naukowe juki u pijarów dźwigaliśmy społem; cieńkośmy żyli, a wiele uczyli, i za to urosiliśmy ludźmi.

— Któżby cię bracie był odrazu poznał — zawoła Sędzia, rękę mu podając — lata zmieniają, a w gronie tak licznym, ciężko jednemu naraz zoczyć wszystkich. — Z kolei tedy ponawszy się z braćmi, tak swoje zdanie o tem, co mówiono dawniej, Sędzia wyjawiał:

— Jedna myśl bo jedna potrzeba ogarnia nas pono; zacóż nie wszyscy jeno w malej liczbie myśl tę przerabiamy w czyn?

Zacóż po tylu domach zgiełki, wystawności wielkie, a w końcu nędza, i w głębi serca robak przewinienia? — Idzi słuchając z ciekawością wielką, przerwał tę mowę wierszem Malczewskiego:

— Do późnej nocy w zamku zgiełk i tętent trwały;  
Do późnej nocy trąby i wiwaty grzmiały.  
Dawny wrócił obyczaj, wspaniała ochota,  
Długie się stoły lskniły od srebra i złota.

A gdy ze stołów zbiorą i goście pojedą, cóż potem? Potem jak Sędzia wraz z Malczewskim mówi:

W ustach mieszka wesołość, w oczach myśl  
zgadnienia,  
W głębi to, w głębi serca robak przewinienia.

Lecz przepraszam, żem przerwał.

— Owóż ten stan uniżenia, pychy i pochlebstwa, co się po domach powszechnie rozszerzył, trzeba nam przywieść do przeświadczenia; bo jeżeli same środki poprawy będziemy podawać, nie wygładziwszy z korzenia złego, wątpię aby się łąka powodzeń naszych trawą pokryła. Cóż to pomoże iż tam i owdzie wyrośnie trawka, lub kwiatek świeży

obok niej wyskoczy, a drugie miejsca zostaną gołe albo mchem zarosłe? Czyż taki kwiatek obywatel rządny, nie bywa wielu próżniaków zgorszeniem, celem zawiści, podejścia, obłudy? Na wzór szerszeni obsiadą takiego, wyszą co przez pracę i oszczędność zebrał, i nie dość jeszcze: o skąpstwo obmówią. Częstkowe plany jakkolwiek chwalebne, nie dopną celu jakiego szukamy; poprawy dla wszystkich trzeba koniecznie, nim się materyalnie potrafiemy podnieść.

— Przeciw szerszeniom — Paweł się odezwie — byłaby wzgarda środkiem nie omylnym. Próżniaków i darmojadów musim się pozbawić, zawita który, więc go do roboty, do młocki, lub nawozu zająć, by na chleb pracował. Ma szlachetność w sercu, przestanie włóczenia; przeciwko takim brać się musimy surowo, jeżeli przez pracę i oszczędność wioski i domy myślimy opatrzyć. Nie chce pracować, więc mu dać naukę, wbić punkt honoru, gdy te lekarstwa nie wywrą na próżniaka skutku, dom mu zakazać. Poprawion wróci, gdyż chociaż najgorszy, nie chciałby w ofierze zostać za drugimi

— W setno uderzyć — Krajczy przyłoży, — skutek nieomylny. Próżniactwo wadą, raną społeczności; lecz ono objaw nie przyczyna

złego, która w niestateczności umysłu zasiadła głęboko. Zasadą Wiary trzebaby ją zmniejszyć, a miłością do domów wyniszczyć do szczętu, inaczej nędza po kraju strumieniem nie przestanie bieżyć.

— Przyczyna próżnowania w grzechu pierworodnym — Ignacy odpowie — a grzech to pychy, wyniosłości nad stan swój zwyczajny. Nie własną mocą ani władzą czyją uwolnimy się od pychy grzechowej, jeno przez Objawienie Zbawiciela świata. Otóż to źródło zbawienia naszego, i oczyszczenia się od émy darmojadów; doń się udajmy pokorni i ufni, w niem się dzień podzień obmywajmy szczerze, a czytość duszy i ciała nastąpi; zwłaszcza że próżniak tylko spieszy do próżniaka.

— Dobrze skreślone źródło oczyszczenia — Sędzia się przymówi — we wszystkich czasach czystość sumienia, pierwszym była warunkiem cnót. Wedle ustawnie powtarzanych prorocctw, każdy po swych cierpieniach czeka z pewnością na swe odrodzenie; niechże ta przepowiednia stawszy się artykułem Wiary, uczy nas wytrwałości w zbieraniu uczynków dobrych. Niechże i to będzie prawdą zasadniczą, iż postęp światła i lepszego bytu. nie wyjdzie z jakowej doktryny, napiętnowanej pychą (może obok dobrej chęci), jeno



z nauki Syna Przedwiecznego. Doktryna niknie jak rosa po słońcu, i skoro się tylko w system osunie, wartość swą traci; gdy zaś nauka Syna Bożego zawsze ma wartość, zawsze umysłem wiernym przyświeca.

— Kiedy wszystkim wiadomo, o co zresztą chodzi — Miecznik głos zabierze — położmy koniec owejże osnowie. Nim jednak w swoje rozjedziem się strony, pozwólcie bracia iż miasto wierszy bajeczkę wam powiem, jak myślę do rzeczy stósowną:

Pliniusz sławny u Rzymian naturalista (Hist. Nat. , ), który i o rolnictwie zwykł niejedno pisać, piękne obwieszcza zdarzenie. Na małym kawałku gruntu siedział ubogi rolnik, nazwiskiem Kajus Furius Kresinus, rzymski niewolnik. W stanie niewoli uprawiał swój gruncik, który mu więcej przynosił intraty, niż możnych sąsiadów dobra rozległe. Zazdrością tedy mocno zapaleni, powzięli zamysł skarżyć go o czary, przez które zboże na polach onychże wyrosło, na swoje sztuką tajemną sprowadza. Spurius Albinus Sędzia na odgłos skargi, przyzwał biedaka przed swoje kraty. Kresinus wiedząc, że gdy się stawi z rzetelnością słowa, lud zgromadzony na podszepty możnych, wyda nań pewno wyrok potępienia. Otóż na dowód oczywisty

czarów stawia na miejscu, gdzie się sąd zgromadzał, narzędzia rolnicze, i wszystek dobytek. Tam sprawadza swe córki, dziewice krzepkie, poprostu ale chędogo przybrane; obok, jak mówię, narzędzia rolnicze dobrze przyrządzone; mocne motyki, wozy, pługi, brony ciężkiego kalibru, a przytem i opasłe woły. Co uczyniwszy do ludu te przemówił słowa:

"Rzymianie! otóż na co tu patrzycie, to są moje czarodziejskie sztuki; aliści nie wszystkie to jeszcze, gdyż nie wszystkie czary mocen jestem przedłożyć oczom waszym; jeżeli i te poznać chcecie, musicie je duchem pojąć, a temi są: moja pilność, czujność, mój pot.... "

Ta obrona tak się upodobała ludowi, iż go jednomyślnie od skargi uwolnił.

— Bądźmy i my Kresinusami — Stefan zawoła.

— Bądźmy na gruncie i w kościele czynni, a będziem i my robić takie czary — krzyknęli wszyscy i z izby się wynieśli.

\* \* \*

Pułkownik wzięwszy Sędziego pod rękę i do stancyi zapraszając z sobą, rzekł słowa zażyłości oraz zaufania: — Kochany Sędzio

nie jedno trzeba nam pomówić, co się dotyczy losu naszych dzieci.

— Bogu dziękujemy za nasze spotkanie — Sędzia przemówi z uśmiechem — byłem w obawie że płoniesz zemstą, a przynajmniej gniewem ku memu domowi; a ty zapewne poznawszy szlachetność zamiarów, przyjaźnią starą oddychasz statecznie.

— Przeciwnie Sędzio! wdzięczność ci winienem, żeś się z synem moim obszedł po ojcowsku. Szczęściem dla niego, szczęściem i dla mnie ojca; gdyż przez tę odprawę poznał się na sobie i myślom swoim wytknął tok chwalebny. Skoro te myśli przejdą w zasady stanowcze, oraz czynami się staną, przyniesie chlubę i znaczny pożytek.

— Dobre ma serce syn twój, Pułkowniku, młodzian ognisty, do pracy gotowy; więc się nie dziwię, iż się prędko spostrzegł, i z danych nauk korzystać nauczył.

— Pole obszerne obrał do nauki — Pułkownik rzeknie — od roku przeszło zwiedza ziemie swojskie, śledzi je i bada wewnątrz i zewnątrz, i z całą siłą swej duszy i serca przerabia się na obywatela. Sędzio, słyszałeś, z planami przybyłem, i plany nie złe znalazły wziętość; jeżeli wytrwamy, przyniosą owoce; te to plany syn mi z drogi przysłał.

— Daleko zaszedł w interesie domu twój syn, Pułkowniku, kiedy tak żywo przejął się tem dobrem, i kiedy szczegółów oraz całość każda, tak mu obrazowo staje przed oczyma.

— Posłuchaj Sędzio ustępu z jego listu,

byś go bezstronnie nauczył się sądzić; byś te nadzieje śmiało w nim położył, które ja Ojciec sobie rokuję. Owóż tak pisze:

" Kochany Ojcze! chwal Boga wraz ze mną, za miłosierdzie na mnie dokonane. Wczoraj ach! wczoraj to dzień szczęśliwy, dzień uroczysty, dzień nader wielki w moim biegu życia! Dopiero wczoraj spełniło się słowo, którego spełnienia panna Amalia stanowczo żądała. Wczoraj dopiero, bom dopiero wczoraj mocnym się uczułem do spełnienia dzieła, które mię nowym człowiekiem zrobiło. Rodzić się łatwiej, lecz odradzać trudniej, najtrudniej z każdej roboty podobno. Łatwo się motylek w pliszkę przerodzi i z pliszki znowu w motylka, iż prawem natury przechodzi tę drogę; azaż człowiek mający umysł wartką wolnością przesiąkły, twardy do odwrotu, choćby i przepaść nie cofniętą widział. Do wojowania miałem z przesądami, boć przesądami zwię myśli zbyt szkodliwe; aż Bogu dzięki wytrwałem, i pokonałem mą wolę zaciętą. Owóż dzień

wczorajszy jest tym dniem tryumfu, dniem odrodzenia; spełnieniem słowa panny Amalji. "

Nie koniec jeszcze mój Sędzio kochany: list nieco długi, ale ważny przecie, posłuchaj proszę:

"Wczoraj ujrzałem świat w nowej postaci; poprzekręcany w nim cały porządek, i stan domowy niemniej oplakany, gdzie prawic żyłki nie widać w nim zdrowej. Lecz pocóż skarga? Gdym ja się odrodził, gdy się odrodzi wszystko plemię ze mną; gdy my co żyjemy, własne zagoimy rany, serce rozjaśnim, umysł wypogodzimy, ubóstwu położym granice, wtedy się i zdrowie przywróci ogółu. Środki żywotne mamy ku temu w gruntach i sobie, przykładów mnóstwo w dziejach krajowych, nad to zachęty większej nie potrzeba. "

Tu wylicza znajome już plany, i temi zakończa słowa:

"Oby się każdy roszcący prawo do synowstwa Matki, zechciał odrodzić przez Spowiedź, Komunią świętą! Oby nie ze zwyczaju lub inszej pobudki akt ten odprawiał; lecz by to czynił dla miłości Boga w nie ugiętej wierze, w żywej miłości i pewnej nadziei! Ach Ojczy, wtenczas mówię, wtenczas tylko odżyjem sami, a z nami ziemia!!  
— Sędzia wzruszony Pułkownikowi rzucił

się na szyję, łkając powtarzał te ostatnie słowa: — Ach Ojczy, wtenczas mówię, wtenczas tylko odżyjem sami, a z nami ziemia. " Winszuję ci Pułkownikowi takiego wyrostka; nie próżne to listu są one wyrazy, jest w nich uczuć palący się ogień, pasmo myśli zdrowych do dobra pospolitego prosto zmierzających. Poznać to odrazu, co są wykrzykniki lub szalony zapal, a co prawdziwość, poważność zamysłów. Winszuję Pułkownikowi, winszuję; oby sam się odrodziwszy, szerzył odrodzenie !

— Toć dodaje w przypisku — nadmieniał Pułkownik — że uczuł moc i światło do apostołowania; że gdzie zajdzie a śpiących lub popitych znajdzie, budzi, trzeźwi, odradza za boską pomocą; sam nie przestając od ludzi światłych i roztropnych pobierać nauki. Sędzio, po takiej zmianie, wartże on teraz jest serca twojego?

— Wart, gdyż kraju i Kościoła synem; lecz poczekajmy, wszakże dopiero uprawia i sieje; za powrotem zobaczymy, co za owoc w uczynkach pokaże. —

W żywej miłości rozstali się oba. Sędzia przywiózł do domu wiadomości sporo, żonie i córce wielką sprawujących radość. Konstancya szczęśliwa; Walery zdziwiony z przemiany

prędkiej młodziana światłego, sam się miarkuje, że pod budową i jego niecnego żywota, stoją podwaliny mocno nadpruchniałe.

Pułkownik z jarmarku kontent, a nadewszystko z widzenia Sędziego, utwierdzał syna w zamysłach wyborynych; sam zaś pracował wytrwale z sąsiady nad uiszczeniem planów przedsięwziętych.

Na prostą drogę Pan ich naprowadził,  
By wreszcie przyszli do swych osiadłości  
Dziwnymi cudzy potrzebom ich radził!  
Chwała bądź jego najświętszej litości ()

() Psalm . Horn. Karpińskiego.

## WYPIS DZIESIĄTY.

Panie nasz, Boże! ty masz o nas radzić,  
I chciej nas błędne pospołu zgromadzić.  
Byśmy twe święte wyznawali sprawy,  
I w twojej chwale swej szukali stawy.  
Psalm . tłum. Karpińskiego.

Na murawie obszernej śród gęstego lasu stał dom leśnego, w którym Tadeusz zamierzył wypocząć. Leśny i żona, ludzie spojrzenia miłego, jako wypada z gośćmi się obeszli, ofiarując i wystawiając co do przyjęcia ludzkiego przydatne. Rozprowiał leśny z zwykłą otwartością, i opowiadał ze smutkiem i bólem, iż te ogromne bory niegdyś własnością zamożnych magnatów, dziś podzielone, poprzehodziły w różne drobne ręce.  
— Ten kawał — mówił — Niemcowi się dostał; ten tu za bezcen nabył Francuz jakiś; tamten komisarz nieboczczyka pana za kra

dzież kupił; ostatni kawał i to namniejszy spadł na dziedzica zmarłego hrabi. Jako z borami tak poszło z polami, wsiami i folwarkami. Nam wiernym sługom przykro się robiło, patrząc jak jedno szarpie się po drugim. Chociaż my słudzy mało z tego mamy, dumnie wszelakoż miewać panów możnych. Gdy rzucę okiem na te bory czarne, myśl mi przychodzi, że i one smutne z podziału tego i granic wytkniętych.  
— Poczciwy bracie słuszne twoje bóle, słuszna obraza twej dumy ojczystej; zamożność domów i wspaniałość imion, jest obywatelstwa pozłotą jedyną. Odarte z bluszczu, w ubóstwo wtrącone, ostatnie bytu ziemiańskiego podcina filary. Bo choć w umysłach wielu, płonne życzenia odnoszą przewagę, i na gruzach obywatelstwa wszechwładztwo wystawiają ludu; niepomni tacy co te roją myśli, że na obywatelstwie do dziś włości stoją. Co jutro zrządzi to Bogu wiadomo; azaż co dziś mamy, święcie zachowujmy. Bóle więc słuszne nad podziałem borów i pól pańskich, gdyż rozdzielenie jest słabością mocy. Dość już podziału domu ogółu, dość już ztąd nieszczęść dla uczciwej duszy; gorsze nieszczęścia widać nas czekają, gdy dobra panów pójdą w poniewierkę.

Opowiedz bracie, co było przyczyną, poprzehodzenia dóbr tych w różne ręce.

— Cóżby? — odpowie leśny. — Wiadome wszystkim wypadki domowe: wystawa pułku na pańską rachubę, podatki liczne w pieniądzech i zbożu, poselstwa różne w kraju i do obcych krajów, najazdy częste, rabunki, ognie i mory niekiedy, wszystko to razem ścieśniało majątki. Do tego życie nad miarę wystawne, cugi kosztowne, sługi za zbyt liczne, były nie małą ruiny przyczyną.

— Zebrałeś bracie, w słowa nader krótkie wszystkie przyczyny; wdzięcznym ci za to: chodzę ja po kraju i gdyby lekarz wyszukuję rany, zbierając oraz środki uleczenia. Ran mamy wiele, nawet ran śmiertelnych dużo zadaliśmy sobie; wszelakoż duch nasz jest nad wszystkie rany, gdyż się przeciwnościami nie daje osłabić. Póki więc bracie czujemy moc ducha, póty nadzieja skupienia podzielonych wiossek.

Próżno płakać przeszłości rzewnym łez potokiem.

Wkrótce i z tych pamiątek śladu nie zostanie;

Co rzekłem?... patrzysz na nas Ojców naszych Panie!

Skiniesz, a świat uklęknie przed twoim wyrokiem!

Wiarę z nadzieją poeta mieć każe, iż Pan Bóg koniec położy nieszczęściom. Położy koniec ale wtenczas tylko, gdy my nie płakać,

lecz z pod miny wygrzebywać będziem, co wina nasza przemieniła w gruzy.

— Jakże to począć — leśny zalamentuje — gdy tyle upadło, a więcej jeszcze opuściło ręce?

— Niechaj tak każdy pilnie strzeże swego, ducha pokrzepia przez pobożność szczerą, jak wasza prostota, a gruzy same będą odpadywać, nowej budowie miejsce zostawując.

— My robim wiernie co nam starsi każą — leśny odpowie — ręce po temu i duch nasz nielada, może odwalim co się zawaliło. Acz to warunek, jak mi się wydaje, ażeby starsi Bogu zachowali wierność; inaczej plany będą się krzyżować, a nasze ręce, miasto odkopywać, zawalać będą.

— W głosie tym twoim, bracie, mądrość zamyka się wielka; oby ją wszyscy panowie mieć chcieli! jużbyśmy byli w robocie daleko! wierchołki nowej społecznej budowy jużby się były pokazały oku! Ale jak mówię, nadziei nie traćmy; odważni w duchu popluwając w ręce, bierzmy motykę, pług, kosę, lub co który może, dalej do roboty. A gdy dla wszystkich po zimie następuje wiosna, przyjdzie i dla nas za łaską bożą lato i jesień z plonem owoców.

— Szczęść nam to Boże, szczęść nam to Boże — ufnie powtórzyli wszyscy. —

Tadeusz listy odebrane z poczty wyjął z kieszeni, i czytając mówił: — List od ojca mieści ważne rzeczy; rączo się biorą do odkopywania bytu lepszego, ducha wzmacniają w ręce popluwając, i ztąd robota sporo im też idzie. Ojciec kochany choć w latach podeszły, pracuje więcej niż siły zdołają; ubóstwo domowe poznawszy gruntownie, chce powetować, co jak sam powiada, dawniej był zaniechał. Oby tak wszyscy z pychy oczyszczeni oziębłość przeszłą wynagrodzić biegli, a co zarosło prędkoby odrosło, żniwo wydawszy obfite!

Sędzia ciekawie słuchał ustępów z mojego listu, godnym miłości swojej mnie nazywał, winę darował, przepuścił młodemu. Co za szczęście w duszy mojej tętni, że mu podobny, że mu bratem zostałem! Co za radość dla ciebie nastanie, Amalio droga, gdy ci ojciec powie, że się nie błąkam, lecz na łonie Wiary nowy założyłem żywot. Gdy ci i to powie, iż wszędy i wzdłuż rozmiierzam się, dziby, przebiegam doliny, przechodzę pagórki, równam co się wywyższyło, podnoszę co się ponizyło zbyt. Amalio! przyjmij odemnie ten pierwszy wianek z rąk swojego Ojca; gdy

czas nadejdzie i Pan Bóg poszczęści, sam ci ja drugi przyniosę; drugi nie z myśli tylko i życzeń niewinnych, z samych czynów upleciony ładnie. Wianeczek z czynów nie wędnie nigdy, z myśli lub życzeń przemija niebawem. Wianeczek z czynów nie łatwo uwiązać; więc cierpliwości potrzeba obojgu: mnie na zbieranie kwiateczków do niego, tobie na czekanie. Ty masz cierpliwość, a ja mam wytrwałość; koniec zaś dzieła w ręku Pana Boga. — Roztworzywszy następnie list od Władysława, zabołał srodze nad pustotą głowy. — Pókiż to młodzież będzie się ludzi pozorem rzeczy nigdy nie doświadczyli, nogami deptając prawdy dziedziczne? Kiedyż przestanie gadać w zachwyceniu, oddzielając się od życia na jawie? Za każdym słowem powtarza formuły naszej filozofji, zaklina abym od kościoła odstał, wnosząc nierozmyślnie, iż owe perły giną pod jego powagą w życiu społeczności. O ciemny bracie, gdzież więcej one serc posiadają, jeżeli nie w kościele nauczającym miłości, a z miłością ofiar? Kościół nie winien gdzie się co spaczyło, gdzie prawe perły we szkło zamieniono. Kościół to właśnie wsadził je w jądro życia społecznego, więc on je broni przed zfałszowaniem.

niem, podając ku temu środki zachowawcze. Lecz my to winni iż goniąc za wiatrem, perły stracili, za szkło uchwycili, ciesząc się ze szkła niby diamenty. —

Tadeusz potem poskładawszy listy, leśnemu dzięki złożony należne za okazanie szczerzej gościnności, puścił się prosto ku pałacowi dla zapoznania osoby hrabiego. Dziedziniec przeszedł, i tuż blisko dworu spotyka męża smagłej postawy, twarzy pociągłej, oka niebieskiego, włosów brunatnych w rzęsy rozpuszczonych; ubiór: czamarka, kapelusz szeroki, buty wysokie, wszystko razem wzięwszy skromnie wyglądał. Nasz podróżny zbliżając się z wolna ku jego osobie, dostrzegł iż zatopiony w rozmyślach głębokich, troskami obciążony srodze.

— Czy z panem hrabią mam zaszczyt mówienia? — Tadeusz zapytał.

— Tak jest, czemuż mam służyć? — mierzając go oczyma, przydał pan hrabia.

— Niczego nie mam wcale do żądania, nad odwiedzenie szanownego hrabi; jestem synem tego kraju, i po nim chodząc, do jego syna ośmielałem się wstąpić. Kraj ten jest szkołą dla każdego syna, a zaś dom każdy, pałac i chałupa, klasą w tej szkole. Otóż przyczyna szanowny hrabio do mojego wstępu.

— Dziwne zamiary — pomyślał hrabia — a zastanowiwszy się, mówił do siebie: — brzmią one dziwnie, lecz treść w nich wysoka, mimo jej puszczać nie wypada wcale. — A zwracając się: — proszę do pałacu. Zenonie pokaż gościowi pokój do wygody, po rozgoszczeniu niech łaska do sali. —

W sali pan hrabia stanął za chwil kilka, gdy mu znać dano że Tadeusz czeka. Stojąc rozmawiał, a potem tam i napowrót chodząc, pytał o różne rzeczy podróżnego. Tenże zwięźle dawał odpowiedzi, a gdy hrabiemu interes zaostrzył: — siadajmy, mówił — Zenonie, daj wina butelkę.... Cele podróży zdają się zbawienne, w kraju jak słyszę dużo do nauki. Cóż zresztą tam za naukę mamy, smutek i znowu smutek, to wszystka nauka!

— Smutek to prawda jest udziałem naszym — podróżny odpowie — smutek ten poznać, jestto kraj ten poznać, jestto się w jego losy wkroić.

— Smutek to żałość — hrabia przerwał żwawo — ognia nie krzesze, serca nie zapala; a w tobie tyle rozbudził zapału, jak gdyby smutek był wesela miarą.

— Serce krajowca pali się ze smutku, właśnie dlatego, iż ziemia ta oblana jest smutkiem; aż obok smutku ma człowiek

nadzieję, i nią podpala ażewie dotąd nie wystygłe.

— Nadzieja, słowo to zwodnicze! na niej budować, na piasku budować ! Obojętność! to mi kotwica dla tonącego; kto się jej chwyci, wybrnie chociażby i z największej głębi.

— Obojętność, hrabio, jest rozumu burzliwego pomysł, rozumu z sercem wojnę wiodącego, rozumu osłabionego siłą niepowodzeń. Na niej budować, jest żywcem do grobu się chować! Przeciwnie, Nadzieja burzy przeszkody, rozprasza nieszczęścia, umysł pogodzi. Kadzieja jednak nic przez się nie zdziała, jeżeli nie wyjdzie z Wiary i Miłości; czyż tak nas nie uczy nasz kościół kochany?

— Błogo ci, gdy się umiesz kołysać nadzieją, uśpisz się, obudzisz i jesteś jak byleś. Lecząc za nadzieją dosięgniesz i nieba, ja zaś z Obojętnością zostaję na ziemi, i choć mię gniecie, iż ledwo się ruszam; miła mi iż prawdziwa, miłsza niż nadzieje płonne. Tyś widać nic. nie stracił, ciesz się więc nadzieją; jam wiele stracił, jestem bez nadziei

— Umysł pana hrabiego zatrwożony mocno, znikąd jak widać nie ma pocieszenia, prócz w pomysłach czarnych.

Pogody trzeba, myśli zkądnąd weselszych, by się pocieszył, rozognił, podźwignął. O! gdyby moja

obecność pomogła, radbym się cały ofiarował temu!

— Memu nieszczęściu nikt nie poradzi, wyrok nademną stanął niecofniony. Dobra dziedzicze po mych Przodkach lubych przeszły niestety! w posiadanie obce; mnie potomkowi świetnego imienia, ledwo trzy wioski dostały się w spadku. Zkąd mi utrzymać sławę mego rodu, zkąd wystawnością dostojeństw przestrzegać? Długów zaciągać duma nie pozwala, i groszem cudzym blask domu okrywać; przenoszę tedy samotność domową nad życie wystawne, ilość dochodów własnych

przenoszące. Jestto ofiara którą z siebie robię, ofiara większa nad wszystkie ofiary. Kiedy Dziadowie jaśnieli po dworach, krzesłach sejmowych, poselskich wyprawach; gdy na ich piersiach błyszczały orderzy, liczne tytuły krasily imiona; ja ich potomek zewsząd zapomniony, że mi ubóstwo w spadku przeznaczono !

— Trzy wioski hrabio, to nie mały spadek! przy dobrym rządzie, łasce Pana Boga, mógłby się wkrótce w dwójnasób pomnożyć. Zwłaszcza że hrabia długów nie lubi zaciągać, i samotności w ręce się poruczył, to tedy sprzyja wielce oszczędności, a zaś oszczędność większej zamożności.

— To nie jest sposób godny hrabiego skibę po skibie skupować; a choćby godny, cóż skiba wioski nareszcie przyda imieniowi? Sto przeszło wiosek posiadał mój Ojciec! dojdź ja kiedy do tego majątku, choćbym nic nie jadł i wszystko oszczędzał?

— Prawda mój hrabio, ta ilość wiosek jest niedościgniona; lecz czyż dostojność rodu hrabiowskiego na posiadłościach samych się opiera? Mieliliśmy hrabiów możnych jak Krezusy, i cóż się stało z ich świetnych imion ? Klątwa narodu, przekleństwo potomków cma je pogardy na zawsze pokryło. Zacność imienia nie majątek tylko, ale i cnota ono utrzymuje stale. Kościuszko nie miał majątku w zapasie, a imie jego jaśniejnie świetnie w Polsce i za Polską; on się dorobił takiego imienia.

— Chcąc się dorabiać imienia świetnego, trzeba talentu i okoliczności; jam nie wojskowy; bitew wygrywać nie nauczyłem się.

— Hrabio szanowny, pole zasługi jest wszędzie otwarte, bo cała ziemia jest pobojuwiskiem; w każdym zakęcie, w każdym przedsięwzięciu można się laurem zwycięstwa okrywać. Hrabia dziedzicem trzech wiosek w tej chwili, głowa przynajmniej ze dwiestu poddanych, niechże te wioski zrobi rajem ziemskim, niech z nich wydali nędzę i cie

innotę; niech każdą chatę szczęśliwą uczyni, a imię jego głośno się odbije o wszystkie krańce naszej drogiej ziemi. Chcesz hrabio dóbr większości dla imienia swego, zacóż ich nie chcesz dla imienia domu? Jesteś gotowym hrabio do ofiary, czemuż jej na karb ludzkości nie kładziesz? Daruj cny hrabio mojej otwartości, lecz widzę w sercu hrabi cnot wielkich zarody; ale na nieszczęście są wstecz obrócone, zamiast do Domowości.... do egoizmu!

— Tak mi otwarcie nikt jeszcze nie gadał, i choć twe słowa są cierpkie i szorstkie, znoszę je że o domu mówią. Żądasz bym na rzecz domu wyrzekł się imienia, resztę majątku poniósł mu w ofierze, oświecił chłopów i uposażył, i sam w tem wszystkim sławy mojej szukał. Na szalę kładąc magnacki krój życia z ofiarami temi, masz może słusność, że zasługa wielka i dla ludzi korzyść. Zgoda więc na to, przystaję na cele, pokaż mi tylko środki odpowiednie.

— Środki ku temu masz hrabio sam w sobie, masz miłość do domu, masz miłość kościoła; zechciej rozniecić najprzód tę miłość, siebie odrodzić, oczyścić z przesądów, a potem sercem łagodnem i umysłem jasnym przy



stąp do dzieła. Środki to prawda są zaogólne, więc je wyraźniej wyluszczyć.

Nie mówiąc o stanie zewnętrznym zwróćmy tylko uwagę na wewnętrzne wiosek położenie. Znasz hrabio ten stan, znasz tę nędzę, skażenie obyczajów, mowy, Religji, i wiesz że istność domów stoi na tem wszystkim. Co masz zrobić dla Wiary poradź się księży, co dla nauk i mowy, literatury z czasów dawniejszych; co zaś dla obyczajów, poradź się prostoty nieskażonej chłopków! Hrabio powiedziałem ci dosyć, resztę dorób sobie, a imieniowi nadasz i zacność i słowę. —

\* \* \*

Opuściwszy hrabiego przyszedł do miasteczka, gdzie wstąpił do szynkowni, dla nabrania miary tamecznego życia. Siedziało kilku chłopów, gwarząc przy kieliszku, którym żyd gospodarz usługiwał zwinnie. Tadeusz dogodną upatrzwszy chwilę, zadał się z żydem w następną rozmowę:

— Powiedz mi Izraelu, czemu tym ludziom tyle dajesz wódki, chociaż od ciebie tego nie żądają? Widzisz że już popici, a ty chciwy zysku, wlewasz w nich trunek na dwojaką zgubę; na zgubę zdrowia i zgubę pieniędzy.

— Hej, co za pytanie? każdy szuka swego,

oni zabawy, a ja trochę zysku. Ja ich nie trzymam, nie chcę, niech idą do domu!

— Prawdę i mówisz, że ich nie trzymasz wydocznie rękami; za to podstępem, smaczno przyprawionym trunkiem, a co najgorsza łatwością kredytu, tak ich przykułeś do twojego stołu, że oto siedzą jakoby zakłęci.

— Nu, pocóż się dali uwieść? pocóż się każą przykuwać do stołu? ja ich z chałupy nie wyciągam gwałtem; sami przychodzą i czego żądają, ja w pogotowiu; nu maszże to być zbrodnią?

— Choć tego prawo pisane nie wzbrania, to prawo sumienia zakazuje ściśle, nie wyprowadzić bliźniego na hańbę. Wszak wierzysz z nami w jednego Boga, Ojca nas wszystkich; dobro tych ludzi winno cię obchodzić, byś im do większej nędzy nie wskazywał drogi.

— My im żydowie świadczym dobrodziejstwo, jeżeli im trunku podamy obficie, gdyż rozochoceni puszczają nędzę w zapominkę, której im wasze prawo, szlachcic, lub ekonom nie mało przysporzą. Nie od nas żydów trza panie wymagać dla chłopstwa opieki; jeno kto ich bliższy, niech im dobrze radzi; nam wszystko jedno, gdzie pora zarobku, tam się zbiegamy dla zwykłych korzyści.

— Niewdzięczne żydy! my dobrodusznicy, ludzcy i poczciwi, gdy wam świat wszystkim odmawiał przytułku, my wam od dawnych czasów świadczyli gościnność. Książęta nasi, ujęci szczególną szczodrością, obraz człowieka w was szanując święcie, osobliwie wam dawali swobody. Mieliście własnych Sędziów, własne sądownictwo, iż prócz Monarchy i Wojewody nikt nie miał prawa rozkazów wam dawać Podatki nawet mniejsze niż krajowcy byliście płacić obowiązani, a co do cła na równi staliście z nami krajowcami.

— Przestań panie wyliczać ten szereg dobrodziejstw, bo to są kęsy ojczyznowskich darów, które my bierzemy iż je brać musimy, knując w sercu zemstę, miasto wdzięczności za każdym odbiorem! Któryż to naród był kochankiem Boga? komuż Jehowa obiecał tę ziemię, nie mówię tę tu, ale wszystką ziemię od wschodu na zachód, od południa w północ? Ludy zazdrosne i Polacy z niemi, wbrew woli Boga zagładę poprzysięgłszy naszą, same się ziemią podzieliły ułudnie, a nam ludowi wiernemu wskazały wygnanie! Prawa te nasze do okręgu ziemi nie są przedawnione: przyjdzie Messyas, skończy się niewola; nim to nastąpi, cierpimy, i jak możemy, tak sobie radzimy. Nie mając mocy wydarcia wam

ziemi, ni rządów na niej zaprowadzić własnych, musieliśmy wziąć się do inszego źródła: pieniądze wam wydrzeć! Pieniądze na które wy w pocie czoła pracować musicie, my je przez handel, szacher, lichwę, przez złe wyroby sprzedawane tanio, ściągamy do siebie.

— Szkaradny rodzie, poczwaro ludzkości! Jakżeś mógł kiedy być kochankiem Boga, kiedyś ty gorszy niżli wszystko piekło? Zkądże ci prawo do okręgu ziemi? Zmyślasz pierwszeństwo jak je zmyślał Ezaw, i ztąd na klątwę zasłużyłeś Boga. Wiernym się mienisz być ludem Jehowy, a tyś nakształt Judasza stawił się ludziom i niebu zdradziecko. Zatoś ukaran z własnej twojej winy, i zamiast cierpieć w pokorze i skrusze, złorzeczysz Bogu, złorzeczysz i ludziom, i piekło samo gdzie jesteś sprowadzasz!

— Naco się przyda wasze zagniewanie; wy chrześcijanie zabraliście ziemię, a my pieniądze; że taka kolej, któż to zmienić zdoła? Któż to zmienić zdoła, że wy powierzchnią zajęliście ziemi, a my tej ziemi istotne bogactwa? Któż to zmienić zdoła, pytam po raz trzeci, że wy naszymi panami z tytułu, a my waszymi w rzeczywistości? Któż to zmienić zdoła, pytam po raz czwarty, że wy

nas macie za swych niewolników, chociaż wy w naszej siedzicie niewoli? Któż rządzi teraz, pytam po raz piąty, istnieje ta ziemia?

— Żydzie, odkrywasz tajemnice wielkie, których prostota nasza odsłonić nie mogła. Zaczóż nie w każdej ziemi macie tę przewagę, czemuż Francją, Anglią, Niemcy, Szwedy i insze narody nie wyssysacie porównano z nami; czemuście tylko uwzięli się na nas, dopomagając zgłębić nas zupełnie?

— Pozór to tylko że rząd nasz nie wszędzie, rozciąga on się po wszystkich narodach; w każdym rzecz jasna pod różną postacią. Rotszyld to nasz król; on morzem pieniędzy, a my w różnych krajach rozdrobieni, jakoby rzeczki spływamy do niego z kapitalikami, przydając mu mocy do rządzenia ziemią. Jak tedy morze jest kilkakrotnie większe od wszystkiej ziemi, tak rząd żydowski tyle razy większy nad wami wszystkimi! Czemu zaś u was połów mamy większy niżli w drugich krajach, panu to lepiej być musi wiadomo. Być musi wiadomo, dlaczego wasi tak nas pokochali, że nic bez naszej posługi nie mogą przedsięwziąć? Chcą dobra kupić, dzierżawić, sprzedać, lub karcznię w pacht puścić; zawołaj żyda! Córka idzie za męża, posagu trzeba lub wyprawy sutej, żyda mi wołaj!

Synów do szkoły odesłać czas wielki, po żyda co tchu. W oberży stanął; mazgaju, pospiesz się po żyda. Ma skopy, woły, konie do sprzedaży; żyda mi sprowadź! Słowem co u was poczną, przez żyda poczną. Żyd jest doradcą, jest pośrednikiem, jest wykonawcą planów i zamiarów, jest kasyerem, jest wszystkim we wszystkim; siedzi wam w mózgu, sercu i we worku. Polak wygodniś wydaje rozkazy, wydaje pieniądze; żyd pracowity wypełnia rozkazy i zbiera pieniądze; w końcu rachuby, żyd bogacz a wy chudeusze!

— Dzięki ci Izraelu za odsłonę prawdy; po wszystkich okolicach być musi wiadomą, by was się każdy, kto ma swojskie serce, strzegł jak zarazy!

— Już ja panie tę prawdę tysiąc razy wyrzekł, w nadziei że przecie kto z was ostrożnym się stanie; raz mię ominął, drugi raz się zbliżył, trzeci zawołał i znowu mnie użył, większe niż dawniej kładąc zaufanie. My także mamy uczucia człowiecze; nieszczęścia obchodzą nas także, i my wielekroć w pomoc przychodzili zawsze na próżno. Widząc iż się sami zuchwale gubicie, tracąc majątki, i wioskę po wiosce, nie dziw że chciwi zysku, ciągnimy z was, co ciągnąć możemy. Pewni

będąc, iż czego z was nie ściągniemy sami, przyjdzie Francuz, Anglik, Niemiec lub Szwajcar nareszcie, weźmie, czego my przed ludzkość wzbranieli się wziąć.

— Biada nam, biada, iż poczciwość nasza, na zdobycz wyszła u blizkich i dalszych!

— Poczciwość wasza nie jest zgubą waszą, gdyż cnota nigdy nie gubi lecz wznosi; pycha to wasza, lekkość, próżność, lenistwo w pracy i duma w wydatkach, to waszą zgubą; a to nie jest cnotą ale występkiem, iżeście biedni i w srogiem nieszczęściu.

— Coś nam Izraelu wytknął na oczy, jest i to prawdą; ach straszego losu jesteśmy igrzyskiem! Zkądże poprawa, zkąd zorza nadziei? Boże w Tobie nadzieja, w Tobie tylko samym; bo gdy Ty zechcesz ustaną występki a cnoty się wzmogą! — Żydowi na to nic nie odpowiedziawszy, do pogadania z drugim gościem poszedł; Tadeusz smutnie postawszy na izbie, usiadł przy stole obok tychże chłopów. Ci z chęcią dobrą zrobili mu miejsce, i zaraz z szklanki prosili pić wódkę.

Upił troszeczkę by ich nie obrazić, a potem wdał się w gawędkę stosowną.

— Moi kochani — mówił do nich czule — z mowy słyszycie żem ziomek jak i wy;

miejcie więc do mnie ufność szczerą bracia, i co wam powiem uznajcie za prawdę. Powszechnej doli wszyscy ulegamy, szlachcic czy chłopiec, ksiądz czy organista, mieszczanin wreszcie, wszyscyśmy w ucisku. Zewnątrz ucisk nas gniecie i wewnątrz dokucza, że nam się ciężko swobodnie poruszyć. Któż więc jest tego nieszczęścia przyczyną? — Szlachta! — krzyknęli społem, czapki na głowie poprawiając raźnie.

— Nie tak porywcz, kochani bracia! Czy pamiętacie ową to powieść w Ewangelji, a co tam stoi, to nie jest kłamstwem. Razu jednego przyprowadzili fałszywi ludzie i grzesznicy jawno grzesznicę, której na imię Magdalena było, oskarżając ją przed Panem Jezusem o wszeteczeństwo. Ona ujrawszy Pana Jezusa, rzuciła mu się do nóg z wielkim zalem, nogi mu łzami gorzkimi skrapiając, ocierając je włosami swojemi. A ci fałszywi co ją oskarżali, wołali na Pana Jezusa o wyrok na nią. Pan Jezus widząc serce ich skalane, i że niewiastę na to potępiają, by przez to zbrodnie swoje zasłonili; otóż pan Jezus do nich się zwróciwszy, rzecze poważnie a sprawiedliwie: kto z was bez grzechu, niechże weźmie kamień i rzuci na nią. Cóż oni? tknęci wyrzutem sumienia, spuścili głowy i odeszli z kwitkiem.

Ta powieść szczerem jest naszym obrazem: nie zwalajmy winy jeden na drugiego; lecz rzecmy sobie: wszyscyśmy winni. Każdy z nas miarkę przyczynił niedoli, i ztąd urosło powszechne nieszczęście. Owóż niech każdy odczyna tę miarkę, niech obżałuje swe winy serdecznie, nie wraca do nich, jak to Magdalenie Pan Jezus polecił, a nieszczęścia jako się zwiększały, tak się na odwrót i pomniejszać będą. Wy macie dużo sposobów do tego, boście poczciwi i Boga kochacie, kochacie także i tę ziemię naszą. Kościół nasz święty naucza was ciągle przez swoje kapłany, mówiąc w szczerości: bądźcie pobożni, trzeźwi, pracowici, umiarkowani; i gdy przez te cnoty wygładzicie z siebie owe złe nałogi, jakimi to są: pijaństwo, lenistwo, kłótnie, marnotrawstwo i inne brzydkie nieprawości, niedola ustanie, jeżeli nie w całości, to we wielkiej części. Oddalcie z chałup ucisku tyle, ile go sami naprowadzacie przez złe nałogi, a w tydzień jeden", drugi i trzeci będzie wam luźniej i coraz luźniej.

— To nie zła rada — chłopstwo mówiło — trzeba wódczyska będzie zaniechać; głowę podchmielą, żydowi psiawiarze prowadzi na grzędę.

— Co ja wam radzę, to samo szlachta

uwzięła się robić; za wsiów przykładem pójdą i miasta; a tym sposobem jako ziarno kielek, tak praca spoina wypuści byt dobry. — Chłopi się na to podnieśli z namysłem, czapką skłonili, i od żyda wyszli.

— Szymusiu, chodźmy! duszno pod tym dachem, chociaż tu gniazdo dowcipu ludzkiego; duszno tu, gdyż ten dar niebios miasto być szczęściem bliźniego, biczem stał się bożym. Dowcipu żydów użył Pan Bóg dobry, aby nas budził, przestrzegał i baczności uczył. Pan Bóg łaskawy, a my niepamiętni ni na swą nędzę ni naukę Bożą; zamiast się z żydów wyzwalać dowcipu, coraz zię bardziej jemu poddajemy.

— Żyd nam powiedział co robić należy — Szymuś nadmienił — chcąc się wydobyć z ich przekłetej matni, ale to ciężko.

— Ciężko iż mało i sobie ufamy, i nie wykonywamy bożych poleceń. Taki sam dowcip nie tylko żydowie, lecz i inși obrócili na nas; wielkiego zatem trzeba wyteżenia, by wolą i rozumem naszym, za boską idąc poradą, oprzeć się złości, byt dźwignąć z niedoli. Żydowin dał nam przestrogi nie lada; wskazał że źródła są wielorakie, a z nich największe wypływa z nas samych. Co za różnica, Szymusiu kochany, między tą ziemią

a pożyciem ludzkim! Ona niewinna, prosta, dobrotliwa, a ludzie chytry, podstępni, złośliwi. Zapuszczając się w poznawanie onej znachodziliśmy tem większe bogactwa, dobroć bożą w jej łonie ukrytą; gdy zaś do ludzi im częściej wchodzimy, tem większa nędza, ucisk i sromota! Niech nas ta sprzecznosc nie zraża wszelakoż, i nie wstrzymuje od dalszej podróży; wszak i rola im lepsza dla ziarna, tem pohopniejsza do wydania chwastu; podobnie ludzie im większych są darów, tem są skłonniejsi do objawu niecnosci. Chwast cudzy widząc, widzimy i własny; przez miłość bożą, miłość do tej ziemi, wypalimy go aż do korzenia, a gdy zmarnieje, zejdzie cnoty ziarno. —

\* \* \*

W mieście dość dużem i na oko pięknem stanął na rynku, przyglądając się kościołom, domom, sklepom, szynkowniom nareszcie, a zbliżywszy się do gromadki mieszczan, mających różne wyroby na sprzedarż, mówił Tadeusz: — Niech Pan Bóg szczęści w sprzedarży i kupnie; miasteczko wasze chędogo wygląda; przez pilność pewno dopięliście tego, że się wara nie sromie lecz pysznić potrzeba.

— Z czegoż się pysznić — dobył jeden słowa — kiedy te domy, sklepy, co ładne na oko, nie są w naszych ręku. Złoto Francuza, Niemca, Anglika lub żyda wystawiło je na przekorę naszą; i nie dość na tem że swem złotem błyszczą, warsztat i handel gwałtem wydzierają; ale to gorsza że dmą przed nami, rej wodzić myślą i w narodach miejskich.

— Mieszczanin swojski wiele musi znosić — odezwał się drugi — zato że szczodrze udziela gospody, że nie ma serca przybyszów oddalić, chociaż zamysły brzydkie w nich spostrzeże. Oni potulni póki nie osiądą; gdy sami nogę postawią bezpiecznie, niewdzięczni! z miasta tych wyganiają, co ich gościnnie do niego przyjęli!

— Nigdy gospodarz mądry i przezorny — Tadeusz odpowie — przybyszom domu nie odda na własność, zato im da kącik do przenocowania albo zabawienia. Jak się w ustawach starych doczytuję: "Cudzoziemcy nieosiedli w mieściech,

handlować nie mają (Ustawa z r. ): " zacóż im tedy daliście osiadłość i prawo miejskie, kiedy wedle tej ustawy, bez osiadłości i prawa miejskiego, oraz przysięgi królowi i miastom, nic im przedsiębrać nie było wolno.  
— Stare te ustawy nic dziś nie znaczą —

odrzęknie inszy — wtenczas mieszczanom warowano prawa, a cudzoziemcom wymiar gościnności; teraz odwrotnie, my w gościnności ledwo się trzymamy a cudzoziemcy praw używają. Oni w pieniądzach aż po uszy grzebią, a my zaledwie grosz groszem gonimy; więc onym wszystko idzie jakoby po wątku, a nam z trudnością niepokonaną.  
— Żećby to uzaleń był i na tem koniec — powie znów drugi — że cudzoziemiec mieszka między nami, że się nadyma i nosa zadziera, to mądry zniesie, głupiemu ustąpi; azaż to jest gorsza i to istna bieda, że nasze warsztaty staną nie długo pustkami. Dawniej gdy w kraju prostota istniała i magnat albo szlachcic, nie wstydził się ubrać w stroje tu robione, to miał rzemieślnik zarobek sowity. Miasta były też zamożne powszechnie, w mieszczanach krewkość, powaga i cnota. Z nastaniem zbytków, próżności i mody, zwłaszcza gdy wyższe stany, bez względu na mieszczan oraz kraju dobro, warsztaty cudzoziemskie przeniosły nad swojskie, nastął miast upadek, czyli onychże przejście w posiadanie obce. Któż dziś z możliwych do warsztatu zajrzy mieszczucha, chłop chyba, sługa jaki, chudeusz bez grosza, któremu na pół darmo, zysku się wyrzekłszy, towar sprzedać trzeba?

Panowie możni co mają pieniądze, wolą do cudzoziemców w kraju zamieszkałych lub zagranicznych, udać się po rzeczy i zapłacić drogo, niż swojemu życzyć. Nie mówię żeby i obcemu nie dać, aliści brać to za regułę, grzechem.  
— Zapewne to przyczyną — Tadeusz się ozwie — że warsztaty cudzoziemskie lepsze, dostarczają towarów trwalszych albo dogodniejszych?  
— Bodaj to jak w wszystkim tak i w tem przesada — odrzeknie inszy. — Jam szewc, wiem co za robota u mnie a jaka u obcych; gdy ja bóty uszyję, trwają jak żelazo, rok a czasem i dłużej. Mam Bogu chwałę i siłę potemu i sumienie przytem; gdy ja lub mój czeladnik przyciągnę dratwę, nie tylko że sztych za sztychem wygląda jędrnie gdyby groch po grochu, aliści to grunt, że skóra do skóry niby przykuta. Skórę wybiorę na sumienie zdrową, i dobrze wyprawną oraz wysuszoną; taką przykroję i w wodzie rozmoczę, wybiję na kamieniu ile siły starczy, przez co się skupi, trwałości nabierze. Co zaś do kształtu robię według nogi, nie według mody, i w botach moich wygodnie się chodzi od nowa aż do zupełnego zardcia. Towar cudzoziemca nie może być taki; najprzód nie ma takiej

mocy, i sumienia tego; ztąd każdy szew się pruje, skóra się rozlezie, i bóty po niedzielach kilku wyrzucić na śmieci. A co do kształtu robi za wąskie albo za szerokie, za krótkie albo też za długie, stosownie do kaprysu mody; popsują nogi, odgniotki porobią, że ich za karę nosić nawet trudno. Cena wysoka, że dwa razy większa niżeli u mnie; a pomimo wszystkie te niedogodności panowie wolą cudzoziemca, iż jest cudzoziemcem.

— Mnie się krawcowi nie lepiej powodzi; ja co przed laty słyndłem z roboty, dopóki suknie kroju swojskiego były we smaku. Po wejściu mody i nastaniu fraków, spodzianków wąskich, surducików szczupłych, moi panowie zaniechali swego, do cudzoziemców przeniósłszy się ładnie. Prawda że i ja robić umiem fraki, i co mi moda przyniesie pod oczy, przykroję i uszyję czysto; nic to nie poradzi. Panowie mówią, że choć robota niczego, zbywa rai przecież na szyku tym składnym i kroju wysmukłym, który cudzoziemcowi jedynie właściwy. Cóż począć na dowody takie? dla nas nasze minęły już czasy, ubiory swojskie ustąpiły z serca wyszły i z użycia; dla kogóż robić? Dla ciebie chłopku, dla ciebie prosty mieszczaninie! Nie mówię i ja, ażeby obcym nie dać do roboty, im się w mierze

należy gościnność, przecież nie wyższość nad nami.

— Nasi panowie złą mieli rachubę — przymówi się dalszy — że się pozwolili obcym poprzekabiać, z mężów poważnych przebrać na fircyków, zwłaszcza ze szkodą charakteru i warsztatów swojskich. Jeżelić mowa jest odsloną duszy, ubiór jest ciała ozdobą konieczną; więc jedno i drugie jest cechą krajowca i jego po Ojcach puścizną.

— Ze słów waszych wielkie wypływają prawdy — Tadeusz odpowie — zwrot do prostoty, w ogóle do rzeczy krajowych przystałby dzisiaj najwięcej ziemianom. Prostota w mierze chodzi z dochodami, z umiarkowaniem zostając jedności, a co szczegółna nic kazi zwyczajów, i możność wielką po kraju rozszerza. Panowie' wszyscy jakiegobądź stopnia prostotę puściwszy, schwycili się mody. Cóż zatem poszło? Wyrażnie mówicie: ubóstwo krajowych warsztatów, a nadmiar złego skażenie zwyczajów! To lekkomyślne chwywanie się mody, które choć tyle już przyniosło nieszczęść, nie traci niestety na mocy, lecz coraz bardziej w naturę przechodzi. Po miastach także, kto się lepiej miewa, za modą również pnie się coraz wyżej, wyżej niż kie

ska grosiwa dostarcza. Oprócz atoli pocziwego chłopstwa i uboższych mieszczan, strzegących wiernie kroju swej sukmany, wszyscyśmy insi wyszli z rodowego taktu. Kto pierwszy może, niechaj rozpocznie ten zaszczytny powrót, niech stanie w rzędzie lubiących prostotę. Z prostotą znowu warsztaty wasze próżnować przestaną, pieniądz zabłyśnie, wzniesie się zamożność, skoro stan jeden da rękę drugiemu.

— Życzyłoby trzeba, by to się ziściło — mówili mieszczanie — nie ma jedności, odwagi, ani tęgiej woli, i jak nastalo tak zostanie dalej: my ubogimi a obcy bogaczem.

— Skoroć sami w sobie nie mamy ratunku — Tadeusz odrzecz — to się udajmy po pomoc do Ojcuszka w niebie. On nas pokrzepi, pouczy, zjednoczy i do prostoty pewno skłoni wolę. Spowiedzi trzeba, czystości sumienia, miłości żywej; tę w sobie wzbudźmy, a pycha ustanie, prostota wróci!

\* \* \*

— Za każdym krokiem to nowe przyczyny nieszczęść domowych; dla nas Szymusiu nic nie pozostaje, jeno je zbierać, na korzyść obracać. Mieszczanie szczerzy wyrzekli poprostu, w czem leży rana wnętrzości gry

ząca; mówili prosto o środkach leczenia, o zjednoczeniu i o tęgiej woli.

— Szczęśliwym panie, iż się dobieramy do skarbcza bogactw i do źródła złego. Ja prostak dotąd poznałem już więcej, niżli ci wszyscy co lata długie, gdzieś tam za granicą trawia na naukach.

— Jam ci to mówił że ziemia sama jest najlepszą szkołą dla obywatela, chcącego swojskich nauk oraz swojskich czynów. Ziemia ta księgą, systemem najlepszym, w którym cząstki z całością, a całość z cząstkami w rodowym stosunku. Ja sam szczęśliwym, bom dawniej prostak podobny do ciebie, dziś robię postępy w onej szkole życia, przydatne dla mnie i dla wielu drugich. Jeżeli mię Pan Bóg opatrzy potomstwem, do inszej nie wyślę go, jeno do tej samej szkoły. W tej szkole uczą Wiary, uczą się spowiadać, chodzić do Kościoła; uczą czytania, pisania, rachowania, początków przygodnych dla każdego stanu. Uczą prócz tego historii, geografji i geometryi, prawnictwa i ustawodawstwa; literatury, nauk przyrodzonych, teologii i filozofji, lekarskiej sztuki nie pomijając. Wszystkie gałęzie nauk do życia potrzebnych zamykają się w tej złotej księdze, i czegoż szukać po obcych krainach, próżności chyba

psującej rozum i serce rodaka? Nie mówie by się do obcych nie udać, dla doświadczenia co i oni mają; aliści im się zaprzedać, szkołę domową opuściwszy zdradnie, to nieuka czynem! Święta atoli niech będzie powinność, wprzód w tejże szkole ukończyć nauki, przejąć się na wskroś duchem onych nauk, do wykonania onychże nawyknać; i to nawyknać do tego stopnia, iżby nie my, ona w nas myślała, czuła i działała. Na takim gruncie pilnie wyćwiczeni, dopiero w obce, jeżeli chcemy, udajmy się kraje, a nie zmięszanem, czystem powrócimy złotem. —

Byli w bliskości wioski pięknie rozpostartej na wzgórku wysokim, do której topolowa alea prowadziła prosto. Ławki po bokach; Boża męka rzeźbiarskiej roboty, kratą żelazną w koło otoczona. Dla pieszych ścieżka osobna wysypana żwirem, dla wozów bita droga gładka jak po stole. W głębi brama wysoka osadzona w murze, za którą wieżycy zamku poważnie wzniosłszy się nad poziom, szlachetne uczucia wzbudzały w wędrowcu. Tadeusz rozpieściwszy zmysły na dawnych pięknościach, nie mógł się dość napatrzeć tej rzadkiej prostocie, złanej z małym dodatkiem sztuki w obraz precudowną.

— Nic podobnego Szymusiu, dotąd nie



wpadło nam w oczy, coby tyle miłości i szacunku naraz rozbudziło, ile to ustronie na które patrzymy. Z zamku tego poznając, musieli tu mieszkać mężowie wielce zasłużeni, którym szło o wspaniałość własności dziedzicznych, którzy nie skąpili kosztów na wystawę zamków i inszych budowli. Mieli oni w tem dumę powznośc nad poziom, co tylko miała architektura, rzeźba, budownictwo, najdoskonalszego. Na smaku też nie zbywało takim, więc na co się ogrodnictwo zdołało wysilić, do wygody i ozdoby sporządzić kazali. Zamki takowe, nie wchodząc, co za ogromne bogactwa zawierały wewnątrz, były zewnątrz podziwem sztuki dla swoich i obcych. O takich zamkach czytałem ja wiele; kilkanaście spustoszałych spotkaliśmy w drodze; w tym porządnym stanie pierwszy natrafiamy. Musiał on się dostać w dziedzictwo jakiemu godnemu Przodków potomkowi, albo przejść w posiadłość jakiegoś ziemianina, kiedy zabytki te rzadkie późnej starożytności, w tak wielkiem poważaniu zachowywać umie. Mój wzrok tak mocno wlepił się w to чудо, że mi go nie podobna bez trudu oderwać. Szymusiu, serce wre tysiącami uczuć do wiejskiego życia, gdy kąć prześliczny zoczy, niech woła w zapale: kto kraj swój pragnie znaleźć

niech go szuka na wsiach. " Z tą myślą okazała ma związek, co mi ojciec był raz w liście pisał: na wsiach skupiać przemyśl, zamożność potrzeba, słowem wszystką swojskość życia, a stanie ona w nadobnej świetności.

— Panie, może to tu kiedyś królowie mieszkali, albo możni książęta lub magnaci jacy. Takiego zamku, i w tak dobrym stanie, zamieszkałego przez ludzi nigdzieśmy nie trafili dotąd. Żeby jednak panie, z radości nie pominąć prawdy, muszę przydać, iżeśmy alei topolowych napotkali wiele; ale z tak pięknym smakiem, z tą rzadką wygodą, a co szczególna z taką ładną Bożą męką nigdzie.

— Tu jeden przedmiot podnosi drugi, kochany Szymusiu; tu się każdy szczegół z swą szczytnością sadzi, aby wszystkie insze przesadził. w okazałości. Boża męka dowodem że tu Wiara gości, i dziedzic z Przeszłością zostaje w przymierzu. —

Podeszli wzgórek; widok tem piękniejszy na pola, tudzież łąki bujne, między którymi rzeka wspaniale swe toczyła wody. Lasów, gaików, sadów wszędzie dostatek, dla urozmaicenia tej lubej całości. Od bramy byli ledwo kilka kroków, aż na ławce męża widzą, żywą rozmowę z drugim prowadzącego. Tyłem obadwa zwróceni do drogi, a twarzą na łąki

i rzekę. Tadeusz się wahał czy ich zagadać czyli też przejść mimo; obrał to pierwsze, ku ławce przystąpił, i przepaszając za zbyt dużą śmiałość, prosił o objaśnienie: czy państwo są obecnie w zamku i raczą przyjąć podróżnego?

— Nasi państwo szanują, co Ojcowie zwykle szanowali — odpowie z nich jeden — w domowym ich pożyciu klejnotem gościnność; podróżnego ogrzać, odziać, nakarmić na drogę, to było zwyczajem, ich cnotą wrodzoną. — Drugi spojrzawszy na podróżnych, przydał: — Dom mój dla każdego; kto chce użyć pokoju w nawykłej prostocie; niech śmiało weń wstępuje, pokoju w prostocie używa. — A przypatrzawszy się wyraźniej twarzy Tadeusza, wzruszył się mocno — Pójdź tu bliżej — zawołał — niech się dowiem kto jesteś, co cię tu prowadzi? Z twojej krótkiej a zwięzłej słyszę odpowiedzi, że fałszu w myśli ni sercu nie chowasz. Moi synowie również byli prostoduszni; ofiara, poświęcenie, wciąż im w ustach wrzała, stali się też ofiarą, i ja sam w starości bez pomocy synowskiej, bez przedmiotu ojcowskiej miłości! Trzech ich było: najstarszy poległ przeszyty od kuli, średni gdzieś tam w lodowatych puszczech, a najmłodszy w zachodnich krajach smutny żywot wiedzie.

Obadwa co przy życiu, mniej ciśnieni przygodami losu, bo ich umysłu ofiarnego żadna nie przełamie siła; bardziej za to dręczeni tęsknością za tą tu siedzibą, za nami rodzicami !

Znana ci tęskność Odyseusza, boś zapewne Homera czytywał po szkołach; żadne rokosze najwystawniejsze bogini Kalipsy, nie mogły go wstrzymać na wyspie ładownej w przepychy, przed żądzą wrócenia do domu lubego. Domu on żądał, i nic tylko domu, bo dom był mu niebem, był smutku oraz wesela przedmiotem. Odyseusz mąż boski, bogów wierny sługa, król miłością ojcowską lud swój kochający, zatrzymany daleko od syna i żony, której serce złe duchy wściekłych zalotników poprzysięgły odwieść od biednego męża. Choć na tej wyspie bogactwy, jak się rzekło, zewsząd otoczony, wołał za domem głosem tyle przeraźliwym, że aż się Jowisz najgroźniejszy z bogów poruszył tym głosem, i na radzie w Olympie powrót postanowił.

Wybrał się ku domowi w drogę, chociaż wiedział iż bożek Poseidan, dzierca wiatrów potężnych, sroży się na niego. Niepomny na niebezpieczeństwa wód rozbałwanionych, puścił się mimo przestróg, próżb nawet pokornych Kalipsy, na wiry elementów dzikich.

Na duchu nieugięty, na ciele stargany, wsiadł na bacik mały, sam bez żeglarza, bez innej pomocy, nad własne siły i nad rozum własny, stawił opór bożkowi i odbił od brzegu. Poseidon rozjuszony nie wielkim powiewem rozburzył morza, bałwany po wynosił w górę, dla pokazania władzy śmiałkowi próznemu, oraz zmuszenia go do cofnięcia kroku. Odyseusz, wzgardziwszy tym piekła wybuchem, robił wiosłem co żywo, przewracał bałwany; mądrością geniuszu, siłą bohatera mocował się z dziercą wiatrów coraz zapalczyszych. Co za przykład wspaniały, środków obrony złożonych w piersi własnej, na własny ratunek! Ziszcza się też na Odyseuszu, co był Sokrates powiedział: iż nie cnota z bogactwa, lecz z cnoty pochodzi bogactwo oraz każde dobro. Cnotą i Wiarą nieugiętą w bogi, walczył przeciw Poseidona żądom, który śmiałką odwagą srodze rozjuszony, rozszarpał dmuchem wiatru ów bacik w kawałki; które gdyby proch lekkie bałwany porwawszy, zanurzyły w odmętach. Odyseusz niestraciwszy męztwa, schwycił się kawałka, i żeglował sam

nie wiedząc dokąd; albowiem w nawale sprzeczności kierunek stracił do Itaki. Ufającemu wszakże niebo zawsze sprzyja! otóż zsyła mu na pomoc boginię Ino; ta dała radę by

suknie pozrzucił, przepasał biodra przepaską podaną, z wiatrem się puścił, a stanie u lądu. Na pociechę to jeszcze przydawszy: iż choć po przybyciu na ląd, na pokusy będzie wystawiony, stanie w domu, w miłej siedzibie Itace!" Tę historią przytaczam obszernie, bo los Odyseusza jest czynem wielkim, wzorem duszy wielkiej, która że w sobie wielka, kieruje żywioły, stawia opór skutecznemu piekłu okrutnemu, na posiłki zasługuje bogów. Powtarzam ją iż podobną do losu mych synów; tęsknią i oni za domowym progiem. Pasują się z przemocą żywiołów; czy mają tyle mocy ile jej posiadał Homera bohater, czy wreszcie zasługują na taką pomoc z nieba, na jaką tamten u swoich zasługiwał bogów, przyszłość pokaże.

— Panicze bogobojni — przydał Faustyn ( Murgrabia, w łaskach szczególnych u pana Łowczego ) — w domu jeszcze będąc, z ochotą do kościoła biegli na mszę świętą. W listach pana Konstantego duch religijny wytryska z pod każdej sylaby; co słowo to Chrześcijaństwo, ziemia chrześcijańska!

— O Chrześcijaństwie jest prawda w listach Konstantego bardzo wiele mowy — Łowczy odpowie — zdań pięknych, nawet zajmu

jących niebrak; aliści im dłużej rozważam nad tą piękną mową, tem więcej w niej znajduję jakiegoś nowatorstwa śladów. Musiał on się przywiązać do sekty szczególnej, mającej pewno zamiar pod nazwą Chrześcijaństwa, przeprowadzać do nas własną mieszaninę zasad religijnych. Na zachodzie trudnią się podobno wymysły takimi, jak nas dochodzą wieści o tera częste.

— Za tą dążnością zapędza się niektóra młodź nasza — Tadeusz skromnie się przymówi — z czem się nie tając, sama obojętna, drwi z religijnej gorliwości inszych, i temi środkami błachemi, do nowego niby Chrześcijaństwa gotuje umysły. Kto się niebaczenie ośmieli nauczać inaczej, jest kłamcą w jej oczach, zgoła bezbożnikiem. Ten postępek pochlebia umysłom, giętko brać rzeczy nawykłym; zwłaszcza iż zasady dzisiaj rozszerzane przyrzekają bez pracy i wielkich zachodów zupełną tu szczęśliwość, tudzież niebo otwarte każdemu. Dobre chęci niekiedy są pobudką do takich widoków, więc litość mieć należy nad twórcami ich, i skutków ztąd wynikających tem bardziej unikać. W obecnych zabiegach naukowych opierają Objawienia na gruncie czelczego rozumu, i robią z nauki Pana Jezusa to, co chwilowe zamysły robić

polecają. Nieostrożni nie myślą, iż chcąc w siebie lub naród inszą wszczepić Wiarę, Jestto go zbałamucić zubożyć na sercu i rozumie.

— Młodzianie, mówisz gdyby doświadczony człowiek — Łowczy odrzeknie — POCO tym ludziom rozrywać z Objawieniem jedność; wszak to wszędzie niemal czytać można, że najzaciętsi przeciwnicy zasad Objawienia, osobliwie nauki Kościoła, co w pierwszym zapale ogłosili naprzeciwko niemu, zważywszy, iż w ich pomysłach sama zawziętość tylko oraz niepraktyczność, odwoływali zwyczajnie miotane obelgi. Człowiek, jeżeli niebaczy na siebie, obraca się na tym świecie jakoby na kole; idzie z góry na dół, i z dołu na górę, raz w prawdy drugi raz w fałszu zanurza się głębiach. Jeżeli mój syn przewrotnej chwycił się nauki, biada mu, biada i rodzicom; na łaskę nie zasłuży nieba, w progi ojcowskie, nie zawita więcej.

— Ja tego na żaden sposób przypuścić nie mogę — Faustyn się odezwie — aby panicz z domu pobożnego, tak łatwo miał się wyzuć z Wiary Ojców swoich. Być może, iż książkę gdzie tam jakąś czytał, a potem wzięwszy się do listu, wtrącił rzeczy, o których zapewne nie myślał. .

— Zacóż w pierwszych listach miał zwyczaj wspominać — z zapalem przerwie Łowczy — kiedy i gdzie odprawował Spowiedź; a od dwóch lat przeszło, ani wzmianki o tem, chociaż mu wiadomo, jak wielką ztąd radość czuło serce rodzicielskie. Pierwsze listy były otwartym serca wizerunkiem, późniejsze nudnym obrazem suchego rozumu; tamte żadną nie tknęły nigdy nienawiścią, te się przeciw różnym stanom zemstą zbyt unoszą wielką. Daj Boże bym się mylił; i jeżeli bez słusznych dowodów na dziecko powstają niewinnie, to mi daruj, i spraw aby Wiara niezmienna w jego piersi wrzała, gdyż wtenczas tylko zasłuży na Twoją opiekę! Wtenczas zarobi, iż mu ześlesz w tych przygodach strasznych Anioła stróża, co go przywiedzie kiedy zamknąć powieki ojcom podstarzałym, albo ich w niemocy pokrzepiać swym pobożnym duchem. O co zaś zebrzę dla tego jednego, to udziel Boże to samo drugiemu, gdyż oba moje drogie dzieci.

— Pan Bóg sprawiedliwy wysłucha modlitwy — Tadeusz odrzeknie — syna z pewnością w świętej przechowuje Wierze: i jeżeli który zboczył, czego i trudno się ustrzedz, pomiarkuje się i błędy porzuci. Mnie Pan Bóg na różne stawiał doświadczenia; popusz

czalem cugli memu rozumowi, więc swobodny w zamęcie wolności, do Jakiegoż doszedłem to kresu ? Otom ani pacierza mówił, do Kościoła chodził, nim się spowiadał, ni uczynkiem dobrym z bogacał serce. Brnąłem coraz głębiej w przepisy rozumu, w nadziei iż się przeistoczywszy na człeka modnego, przyniosę domowi największą przysługę, a zaś gminie zwiastuję niebieską pomyślność. Gdzież miałem serce, myśląc tak blacho? jakże ludowi zwiastować

szczęście, nie będąc z nim jednej i tej samej Wiary? Jakaże pomoc nieść swoim można, obcemi maksymami rozum oświeciwszy ?

— Z tej mowy da się wniosek prosty wyprowadzić — uradowany odrzeknie Murgrabia — że młodzież czuje jak my starzy czujem; że się panicznie nie przywiążą do sekt, ani też sobie Wiary nie wymyślą, jest mi rękojmą ich miłość do Przodków, miłość do domu rodziców.

— Niechże i ja nią zaspokojony — Łowczy przemówi — oddalę od siebie, obawę wszelaką; niechajże staną przedemną synowie pełni tej miłości, i tą miłością niechaj kraszają myśli, uczucia i czyny! A teraz chodźmy do naszej Imości. Młodzieńcze bądź gościem naszym, idziesz ze świata, nowin

masz zapewne dużo; my tu w zaciszu mało i co wiemy, co się na inszej tam pojawia ziemi.

— Gościa wiedziecie — mówiła Łowczyni, na Tadeusza wzrok rzuciwszy czuły — gdyby nie ciemne włosy, byłabym go wzięła za dziecko nasze, tak jest podobny ze wzrostu i twarzy do Konstantyna.

— Mnie i Murgrabi wpadło również w oko — przydał pan Łowczy — azaż mową inszą zakryłem uczucia; teraz gdy Imość to samo zoczyła, nie kryję dłużej mojej ztąd radości. A jeżeli z twarzy podobny do syna, syn mu zapewne podobny do duszy, gdyż jedno z drugim jest w koniecznym związku; czego bym życzył, bo młodzian pięknie myśli o kraju, ślicznie o Kościele. Jeżeli młodzianie do domu nie spieszysz, zostań się przy nas, zastąp synów miejsce; a gdy powrócą, będziesz trzecim z nimi, jako ich trzech było.

— Zaszczytne wezwanie — Tadeusz odpowie — gdybym nie miał rodzica tęsknie liczącego dni mego powrotu, z chlubałbym się w tym zamku został starożytnym, w tym przybytku wspaniałym cnót i czynów świętych. Na co spojrzę, dosięga czasów najpiękniejszych, co wpadnie w duszę moją, szepcze o dobroci, co serce zagłaszcze, jest dowodem

miłości ku rzeczom najświętszym ! Jeżeli z Cynceronem ( in Verrem ) zawołać się godzi: "jakaż przysługę większą i lepszą dla ogółu państwo uczynić możecie, nad kształcenie młodzieży, " właśnie w tym zamku waszym, w tej szkole w swojskie starożytności poważnej i bogatej ? Jakaż jest większa potęga skutecznie rażąca serce młodego, nad skarbiec wzorów i obrazów drogich, nad to ognisko gdzie się zbiegały płody geniuszów dla porodu cnót domowych i cnót pobożności? Szczęśliwi państwo, że się w tym zamku przechowuje Domowość w takim charakterze, jakim się była strojnie ozdobiła w dawniejszych wiekach. Nie w każdym domu znajdziem ten charakter, iż nie w każdej duszy jest krajowa miłość; gdzie dusza nędzna, tam dom obnażony ze swej właściwości, wystawiony na igrzysko dla swoich i obcych!

— Cenię twoje uczucia — Łowczy się ozwie — i chociaż widzę żeś w skromnym odzieniu, z mowy poznaję żeś bardzo bogaty; bo z czegoś pytam, istne krajowca bogactwo, jeżeli nie z uczuć, i czynów szlachetnych? Zapisu twoich celów w podróży szukanych, urzeczywistniasz najwyższe nadzieje, jakie kiedy włożono na syna. Zbierasz co Ojcowie troskliwie zbierali, i na tym zbiorze oświe

cając duszę a ciało wzmacniając, wychodzisz na ziemianina których mało dzisiaj. Wyrosłem i zgrzybiałem w zamku tym ojcowskim, a pierwszy zdarza mi się młodzian, z takimi Celami w podróż wyprawiony. Którykolwiek z młodzi dostał się na nogi, gdyby kuropatwa z matczynej gniazda w dalekie wysuwa się kraje, aby copędzej oziębił do kąta ojczyściego serce, przeistoczył rozum, roztrwonil majątek.

— O, gdyby młodzież — zawoła Łowczyni — znała słodycz życia, po wielu domach przechowywanego ze czcią religijną, nie puszczałyby mimo progów takich domów, i w nich wyszukałyby co mają powabnego dla serca, przystojności ciała. Tu znalazłyby prawdziwe kobiet ideały, które zwykły łączyć czystą czułość niewieścią z pobożną odwagą, nią mężczyzn zagrzewać, nadto gotowością do ofiar onym przewodniczyć. W towarzystwie domowym szkoła najlepsza dla naszej młodzieży; tej szkoły żadne grono inszych kobiet zastąpić nie potrafi, ni rozumem, ni mową szczebiotliwą, ni wreszcie sercem sentymentów pełnem. Choćby jej w takim gronie nie brakło na niczem dla zmysłów, choćby wszystko tam znalazła, co dobry ton

zmyśli, nie znajdzie tam najmilszej dla rodaka rzeczy, nie znajdzie mowy? Gdzie zaś nie ma mowy macierzystej, tam smutna zabawa; obca, zimna, miasto na wylaniu zasadzona uczuć. Którzy tam za granicę po światło lub jaką ogładę zewnętrzną jeżdżają, już ich nie ma na tej ziemi i więcej nie będzie; oni dla niej umarli, choć nie pogrzebieni.

— Żale nad żywotem wielu — Tadeusz się ozwie — tem są boleśniejsze, iż są codzien częstsze. Oby młódź dla rozpoznania przeznaczenia swego, i tych pięknych powinności, co jej wiek mężki dopełniać poleca, nic inszego nie brała do rąk nad Maryą. Pismo to drobnutkie, pognałoby ją w stronę gdzie tyle żywiołów nietkniętych do uprawy serca! Z opisu Maryi, owdowiałej małżonki Waclawa, niechby tylko ten wyjątek czytała z uwagą:

I wznosząc ( Marya ) w górę oczy z tym tkliwym wyrazem,  
W którego jednym rzucie wszystkie czucia razem,  
Gdzie Przyszłość do Przeszłości po jasnym promieniu  
Biegnie jak czuła siostra łączyć się w spojrzeniu —  
I wznosząc w górę oczy — doznała — jak lubo,  
ozbłąkanej w swym żalu swego szczęścia zgubą,  
Gdy już z ziemskich i chęci i strachu ochłódła,  
Tęsknić szlachetnej duszy do swojego źródła!

A ochłonełaby z żądry nierozmyślniej puszczania się do obcych źródeł po odarcie serca z miłości szlachetnej. Marya w obawie utracenia męża, zamiast dozwałać duszy w ziemskich rozbląkać się żalach, żądzach albo strachach,

Wzbijała ducha Wiary; i skrzydły drżącemi  
Szukała swego gniazda daleko od ziemi.

Któż obcy zdolny wyrzec takie słowo Wiary, wskazać taką ochłodę i wspomogę sercu, chcącemu się wydobyć z pod przywalin ziemskich? Żaden, gdyż żaden ani się smucić ani weselić sposobny z krajowcem, noszącym w duszy swojej umartwień brzemię centnarowe. Obcy wesoły zresztą, iż wszystko posiada, inszy znów smutny, iż wszystko postradał; więc jakaż, proszę, być może zabawa pokrytemu żalobą, wśród umysłów od boleści wolnych?

— Prześtańmy — rzeczce Łowczy — gdyż się coraz to czarniejsze zbierają chmury nad rozmową naszą; poco nam je przywoływać, wszak to nawet uwłacza religijnemu rozumowi człeka. Wszak wiadomo, że i nad żalobą słońce promienie rozpościera jasno, i jutrenka dzień po dniu unosi się nad nią, i tęcza siedmiofarbna w łuk ją opasuje, i rosa

ją odwilża, deszczyk skrapia silnie, wiatry suszą, a mrozy jak zwyczajnie chłodzą; i nad czemże boleć, kiedy się ma wszystko, choć nieco w postaci posępnej? Pan Bóg każdemu swej łaski zarówno udziela; a jeżeli się trafiło albo jeszcze trafia, że sobie kto jakoby drobiazg z cudzej przyswoi własności; niech ukrzywdzony ma tylko cierpliwość, tamten gdy się nabawi, powróci go znowu. A wtedy on rzecz swoją odbierze z radością; i co się w niej popsło, naprawi w cichości.

— To zdanie warto położyć za grunt każdej sprawie — Tadeusz się przymówi — w której się ludzie tyle zwykli mylić, iż ich roztropność w najważniejszych odstępnie chwilach, i nie biorą za karę bożą tego, co nią jest istotnie. Nie rozważywszy co jej na zawadzie, ruszają po swoje, a że i słabo i w niestosowną wybiorą się porę, wracają z niczem, ukorzeni srodze. Miasto poznania się na błędzie, niecierpliwi, tem bardziej w dążeniu, niż w zwady ze sobą lub żale na drugich. Jakież ztąd owoc? położenie gorsze. . — Chwalebna rzecz tedy — Łowczyni głos wezmie — kto jak Marya szuka w Religji źródła, kto się z Panem Bogiem jedna, sumienie w pokoju uśmierza, i w takim stanie duszy, do spraw się udaje. Kto nawykł do

czynienia rachunku ze sobą, i udawania się do Pana Boga przed każdym swej sprawy zaczęciem, trudno aby zbłądził choćby w najzawilszych rzeczach. Taki w położeniu przykrem ma zawsze pociechę, iż ma nadzieję, obok niej

cierpliwość i wyrozumienie; nie targa się zuchwale na przeciwności trudne do zwalczania, lecz je dźwiga i znosi potulnie. Zato że się z przeciwnościami nie ubiega jawnie, pracuje tem usilniej wewnątrz; siebie przerabia, kształci i oświeca, a nad potrzebami domowemi po mężku rozmyśla.

— Mąż pobożny z życiem swojskiem zręcznie obeznany — Łowczy się odezwie — rzadko się kiedy zmyli w przedsięwzięciach. W starożytnych państwach było obywatela celniejszą zaletą, jednającą i wstęp do urzędów, oraz skarbiącą, przewagę w obradach publicznych: dokładna znajomość praw wszelakich swojego okręgu; jasne także przeświadczenie o szczegółach stanu wewnętrznego, o styczności z Bóstwem, postępie kultury, było tam obywatelstwa szczególnym przedmiotem zatrudnień. A gdy spuszczone z oka ówże cel szlachetny, rzeczy nie na przód, lecz w tył się cofały, i owe państwa kiedyś znakomite, rozbiły się o marzenia rozuzdanej wyobraźni, gdyby okręt rzucony o skalę.

Podobna epoka marzeń nastąpiła i teraz, zaczęło co dawniej zbudowano, dziś w gruzy zapada; że pod takimi zamysłami duch człeczny słabiej, słabiej też wszystko, co mu jako rozbitkowi pozostało jeszcze.

— Państwo rzymskie, ten kolos potęgi i wielkości wszelkiego rodzaju — Tadeusz słów przyda — ten nauczyciel współczesnych i późniejszych czasów, ten bogacz kultury jaknajokazalszej, czemuż się z swej posady zwiczną i upadł na zawsze? Właśnie temu jak kroniki piszą, iż z myśli poważnych przeszedł na marzenia, z umiarkowania do zbytków i rozwiozłości najszkaradniejszych. Pierwej gdy wielkości szukał, na skrzydłach ducha latał za oświatą, gdy zaś skrzydła opuścił, upadł na ziemię, i zrobił się ziemią. Namiętności gdyby kruki obsiadły go zaraz, on się przecież w zmysłowości pławił nierozmyślnie, kaził obyczaj, bluźnierstwa miotał przeciw Bóstwu; i gdy w sobie przygłuszył wszelki zaród duchowego bytu, snem śmiertelnym zasnął na wiek wieków.

— To państwo dało przykład — Łowczyni się przymówi — że najpotężniejszy podlega losowi zniszczenia.

— Państwa są podobne pojedynczym ludziom — Łowczy, na to powie — jednym

towarzyszy wiek długi, pod ten czas byt dobry, imie okazałe; drugim w mniejszym to sprzyja stopniu; a inszym przez wszystek żywot ni podobna wydobyć się z jajka znikomości. Są jeszcze takie co w kwiecie wieku, przy siłach najzdrowszych, przeznaczone na swą patrzeć nizkość. Po świecku sądząc, jestto stan okropny, mając moc w sobie, nie mogąc jej przecież ni rozwijać ni użyć na imię; azaż rzecz biorąc w myśl Wiary, jestto Boskie przeznaczenie; takiemu się unżyć, i w pokorze rozważać nad sobą. Osobliwie rozmyślać, co go do spoczynku zmusiło koniecznie, ile w nim winy, ile zewnątrz niego.

— Pan Bóg takie istotnie daje przeznaczenie — Tadeusz żałośnie odpowie — taki, którego to spotka, powinien to znosić. A podczas bytu choć nieruchomego, tem bardziej ma skupiać swe siły ściśnione, Boga chwalać, jednać je w organiczne ciało.

— Spoczynek wszakże, ani sen w pościeli — Łowczyni dopowie — sil nie odbiera, lecz ich przyczynia tem więcej; taż sama praktyka tej reguły, gdy kogo sen mimowolnie podczas dnia zaskoczy.

— Mądrość zaleca — Łowczy i Tadeusz rzekną — w każdym zachodzie stósować się do niej.



Tadeusz dób kilka w tym zamku przeżywszy, zwracał się ku domowi, stósując się w tem i do życzeń ojca.

— W tem zaciszu wyborną znaleźliśmy szkołę, ozwał się do chłopca; w niej ludzie nie błyszczą nadętą teorią przez siebie zmyśloną, dla zawichrzenia umysłów do tego niewprawnych; jeno w praktycznych sprawach życia społecznego, wynajdują gruntowność ze smakiem złączoną dla rzeczy domowych. Nową przyczynę nieszczęść nazwał Łowczy głośno, wydobywając ją z samego dziejów ludzkich jądra. Co się mój Szymusiu, rozdzieliło wewnątrz, i nie ma siły spajającej cząstki, rysuje się zewnątrz i całość rozpada!

— Zacóż się, panie, rola rozkrusza pod pługiem, bo ją żelazo rozdziera i kraje; jestto potrzebne by ją zrobić pulchną dla łatwiejszego przyjęcia zasiewu. Rolę rozkruszyć jest rzeczą godziwą; ale że się ludzkość sama w sobie kruszy, w kawały rozpada, to nie dobra sprawa.

— Co się pokruszyło, i czasu ogniwem stwierdziło; oraz przez wieki chowano w praktyce, ciężko mój Szymusiu przywieść do jedności. Rozdział ludzkości mniejby był szkodliwym, gdyby mu miasto interes ziemski, miłość chrześcijańską za grunt położono.

Podobnież różność stanów nie szpeci społecznego grona, iż jest konieczną dla potrzeb wymiany; azaż jałowa każda czynność ludzka, gdy ją chrześcijańską miłością nie kraszają zawczasu. Podziału też takiego nie należy zmieniać, ale, na miejsce ziemskich interesów, w te różne stany miłość wsadzić bratnią, nią je ożywić, razem zgromadzić.

— Daj to Panie Hoże — Szymuś się odezwie — żeby się na tem poznano co żywo, i wszyscy w miłości Pana Jezusa poznali się bracią. A wtedy choć się jedni do pługa, drudzy do warsztatów, insi do zwierzchnictwa porozchodzą ludzie, spójnia wszelakoż będzie między nami.

— Taka to praktyka wynika z miłości.....

Ku domowi Szymusiu, zwracamy się pono; wszystkieśmy prawie tej ziemi zwiedzili kawały. Wstępowaliśmy do chałup i dworów, niepomijając klasztorów ani plebanji, ni miast i onych mieszkańców, i cokolwiek tam było dla nauki, naszego nie uszło widoku. Z znakomitym też powracamy plonem; porównajmy czem byliśmy przed wyjściem w tę podróż, tyś był prawda niewinnym; ale ja o zgrozo, czem byłem nie powtórzę więcej! Gdybym się w tej księdze nie był nauczył niczego inszego, nad rozpoznanie ważności

"Spowiedzi" ta podróż byłaby już z tego względu nieocenioną. Boć też to Spowiedź była tej podróży duszą, a nawet celem; aliści obok tego, nagromadziło się wspaniałych korzyści, które ty czujesz ze mną, choć ich wymówić nie możesz. Klucz do jedności znaleźliśmy oba; łatwo jest teraz z braćmi się pojednać, wpływać na ustalenie jedności powszechnej.

— Pan Bóg pomocą — Szymuś skromnie rzeknie — cośmy znaleźli, pozwoli obrócić na korzyść naszą, i na korzyść bliźnich.

— Skoro się wszyscy zjednamy z Kościołem, przez Spowiedź żywot oczyścimy ładnie, miłość bratnią rozszerzymy wszędzie; wtenczas, wzniosłszy wzrok wdzięczności w niebo, śmiało zawołamy: Duchu święty! Tyś w nas swe rozpoczął rządy! Tyś nas spoił myślą jedną, i w nas skłonność porozbudzał spólną. Przez Ciebie jedni staliśmy się z żywotem Kościoła, jedni między sobą!

— Panie, klasztor wspaniały nie daleko widać, wstąpmy tam, bo w klasztorze prócz stawy dla ciała, pociecha dla duszy.

— Sądząc po starości i powadze, musi sięgać ten klasztor czasów Bolesława, wielkiego patrona Wiary i przybytków bożych. Wstąpmy Szymusiu; od księży się zawsze

czegoś nauczyć możemy, i jak mówisz, wypocząć ciała strudzonemu... Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

— Na wieki wieków — rzekł ludzki braciszek — proszę do kościoła na krótką modlitwę, na podziękowanie za szczęśliwe przyprowadzenie na to święte miejsce. Po modlitwie proszę do refektarza.

Dziś u nas dzień postny — ozwie się tenże po przybyciu z Kościoła, do naszych podróżnych — śledź z octem i cebulą, chleb dobrze wypieczony, do tego kufel piwa, glód pierwszy zapędzi do lasu.

— Szymusiowi na tę wymianę apetyt się zrobił; osobliwie gdy braciszek wszystko, co mówił, na stole postawił, i w Imię Boże pożywać zaprosił. Tadeusz się ucieszył z tego ludzkiego przyjęcia; ponieważ był to kącik, w którym uczucie szlachetne z dobrym uczynkiem, w jednej zwykło chodzić parze.

— Gdym się darem bożym z łaskawości waszej posilił wybornie — rzeknie Tadeusz do tegoż — pragnąłbym się z klasztorną zapoznać biblioteką.

— Z całego serca — braciszek odpowie — nią zawiaduje Ks. Chryzostom, Lektor zgromadzenia; ojciec choć podeszły, tak rażny, żeby młodego przeskoczył. Musiał on, jak

mi się widzi, przed laty służywać wojskowo, albo piastować urzędy wysokie, może dygnitarstwo jakie; bo wygląda szlachetnie, doświadczenia wiele. Nie dawno bawi u nas, szczegółów jego życia nie znam, przecież jak miarkuję, jest to mąż nielada. O wszystkim co się zdarzy, rozprawia wytrawnie; nikt przed nim nie ostoi, ktoby w jaki artykuł Wiary myślał powątpiewać. Przed godziną do jego celi zaprowadziłem także podróżnego; im więcej tem mu milej, więc proszę ze sobą. —

Ks. Chryzostom, nowego powitawszy gościa, przeniósł się z obudwoma do biblioteki, iż tam przestronniej niżli w szczupłej celi.

Tadeusz weń wpoiwszy oczy, z podziwem zapytał: — Osoba Ks. Lektora zdaje mi się znaną, gdzieś go spotkać musiałem, lecz gdzie nie pamiętam?

— Krótka pamięć u młodych — Ks. Lektor odpowie — rok temu spotkaliśmy się na trakcie do Świącic. Mnie co Pan Bóg dla tej ziemi i Kościoła stworzył, chodzenie po niej jest drugą naturą. Jeżeli żebrak wraca do domu z pełnemi sakwami, ja wracam z uszami pełnemi, oraz pełnem sercem powziętych trosków, pociech i nadziei. Nam zakonnikom, których święta sprawa jest podnosić duszę, wiadomość o chorobie duszy, musi być nie

odzowną rzeczą. Z ostatniej podróży poznosiłem nader smutne wiadomości; gdzieś zaszedł i spoczął, wszędzie insza bieda, (o nad niedolą domową, to pospolitą. Z pociechą Religji trudno tam wystąpić: gdyż kto pod uciskiem odrętwiał albo zobojętniał, takiego nierozgrzeje nawet ogień Wiary. Łacniej przylać takiemu do ran olejku pociechy, prawiąc mu O zjawieniu się płodów literackich, z któremi się jaki modny wysworował mędrzec, niż mu bóle łagodzić przez jasność dogmatów. W takich razach położenie zakonnika przykre; te serca mdłe opuścić, bez podniecenia w nich nadziei, stan nie pozwala; sprowadzać je na grunt Wiary lub dobrze zrozumianej Domowości, groch na ścianę rzucać. Wystawiać potrzebę usilnego zajęcia się domem, i co upadło podnosić przez pilność oraz zaradności insze; i te uwagi do smaku niezdatne, gdyż i pod tym względem odrętwienie wielkie. Długich trzeba zabiegów, śmiałości nierzadkiej dla ukorzenia serc oschłych niedolą; aliści Pan Bóg ze mną, dostarcza odwagi, słów i nauk krzepkich: mocą więc Jego świętą dotrę i uleczę. Jedno zajście częstokroć żadnego nie wywiera wpływu; częściej trzeba odwiecać, serca łagodzić, rozum zbałamucony błędnymi widoki, do pogodnego nawra

cać myślenia, nim się umysły podniosą z choroby. Widząc potrzebę, podróże ponawiam, i Bogu chwała, wielu już wyszło z letargu niemocy. Przyszedszy do zdrowia, przestają się wdawać w sprawy, unoszące się na wątłych skrzydłach nauk nowomodnych, lub się unosić brzydką nienawiścią na koszt majątków, osób i imienia. To pole opuszczają, a wchodzą spokojnie w karby pracowitego życia domowego.

— Zrozumiał zakon swoje posłannictwo — przymówi się ów drugi podróżny, kiedy samodzielnością geniuszu członków, stara się wezwyczać braci osłabionych do zdrowego użycia rozumu. Serca słabe zakrywają w pierwszym spotkaniu i przed księżmi ufność; odkryją się przecież snadno, usłyszawszy głos z dawnych wieków szczerą mówiący im prawdę. Słaby, właśnie że słaby, słucha wszystkiego chętnie, co mu obiecuje zdrowie; i dlatego chwyta z uśmiechem dziecka każde tej nadziei słówko. Zaszedszy tedy przed łóżko słabego, z biegłością doświadczonego praktyka, uspakaja się zamieszanie w duszy jego zaszło. Osobliwie tego skutku można się spodziewać, gdy mu się jasno wystawi czasy pomyślności, wyobraźnią skieruje na środki, mogące zapobiedz wczesnie brzydkim

potworom zabójczych podszczuwać. On to w końcu zrozumie, usłucha, wykona co mu się przepisze.

— Znajomość chorób i znajomość lekarstw, choćby i najrozleglejsza — odrzeczł Tadeusz — próżnym byłaby naukowym skarbem, jeźliby lekarz nie posiadał wprawy w zastosowaniu tejże znajomości na korzyść cierpiących. To samo można odnieść do chorób społecznych. Wielu mamy teoretyków zasad towarzyskich, a mało znawców gruntownych w praktyce. Teoretycy sadząc się na kreślenie oderwanych formuł, zaciemniają umysły, czyniąc je niezdatnymi nawet do zwykłych zatrudnień. Proszą oni myśl wytrącając z głowy, od przedmiotów zwyczajnych odrywają one, przedstawiając jej wykręty sofistyczne, za podstawę obrotów istniejących socjalnych. Tym sposobem zwrócony umysł na panującego ducha w przewrotnych systemach, zapomina o głównym warunku istnienia, to jest o praktyce. Ks. Lektor skarbi sobie atoli zasługę niepospolitą, prostując po domach myśl pogmatwaną, przez wygórowaną doskonałość teoretyków, i one do naturalnej prowadząc praktyki.

— Obywatele po wsiach, teoretykom zaufawszy ślepo — przemówił Ks. Lektor —

doszli do tak grubej łatwowierności, jak ciemne pospólstwo w czasach barbarzyńskich. Co teoretyk powie, co w książce napisze, choćby brednią i największą było, to ewanilią. Wiara Przodków, zabytki i przykłady cnót, odpadają od plennych ziarn tych mniemanych prawd, jakby plewy fałszu. Teoretycy tak przynętili umysły ziemian do swoich kunsztownie związanych systemów, pięknymi okraszonych słowy, iż i u nich już obyczaj z wieków dawnych za ciemność, zabobon uchodzą. Oni uwiedzeni pomyślnością prób, własną zagrzani miłością, spuszczając z oka interes publiczny, podkładają umysłom ciekawym tem zuchwałej marzenia i wywody najsubtelniejszych zaciekań, w rzeczach częstokroć najmarniejszych w świecie. W tajemnicie je potem głębokie oblókłszy, wysłowieniem niezrozumiałem ubarwiwszy składnie, wynoszą te marzenia na tron umiejętności rzetelnie krajowych. Ziemianie, częścią dobroduszni, poczęści nadpsuci, w nadziei że przez ten środek podeprą nauki, wpisują się niewolniczo do liczby tych sekciarstw. Ztąd skutek: iż dumni i zarozumiali, nie dbają o przedmioty praktyki domowej. Teoretycy wpoiwszy do takiego stopnia swe zasady w umysły niebaczne, zwinni utwierdzają je przez pisma

jawione co chwila, i kładą tamę praktyczności tak dalece twarą, że jej duch chrześcijański, nawet i krajowy po wielu miejscach niezdolny przełamać. Niechże się zresztą kwapią, ile siły starczy, niech na inшы sposób szkodzą ogółowi, niech zniewieściałych poprzeciągają do swego sekciarstwa wszystko to szkodzi wprawdzie, wiernych nie osłabia.

Mamy domy, które ze zgrozą odrzucają wywody teoretyków, przy praktyce zawzięcie obstając. Z chlubą dom sędziostwa w Świątcech wspomnieć mi wypada, Jestto skała Wiary, o którą się jakiebądź pociski teoretyków w proch zamieniają. Ani jedna myśl nowatorska nie wpadła do niego, chociaż jak słyszałem, zewsząd bomby systemów nań wypuszczano. Znają w tym domu nauki teoretyków, nawet cenią co obok przewrotności dobrego zajmują; aliści nie wzruszeni w Wierze kochają co ogół wyrobił, naco historia dokumentów starczy. —

Na wzmiankę Sędziostwa, Tadeusz żywym okrył się rumieńcem, a wstrzymawszy, duszy poruszenie, przydał: — Dom Sędziostwa głośny z pięknych zasad. Tam się rzadkim sposobem ustaliła praktyka zdrowa, żadna przesadna erudycya. żadna mania popisywania się z błyskotkami napuszonych myśli, nie

ma tam przystępu. Mowa prosta, otwarta i szczerą, oparta na doświadczeniu mile bywa tam słuchana.

— Zdaje się że pan dom Sędziostwa znasz nie od dzisiaj — ozwie się ów drugi podróżny — skoro się w tamecznego ducha tak wdarłeś głęboko? Mnie Sędziostwo z tej samej strony stali się znajomi, nie wiele godzin życia strawiłem w tym domu, a już się stał szacunku i miłości mojej szczególnym przedmiotem. Oby Opatrzność uposażyła całą ziemię domy podobnemi, zorza pomyślności wschodziłaby rychłej!

— Kogóż przed sobą mam przyjemność widzieć? — Tadeusz zapyta w zapale. —

— Leon mi imię — odrzeknie tamten — gdzie zoczę cnotę, biegnę choć w dalekie strony, dla oglądania i nabrania przykładu z jej skarbcu pełnego.

— Słyszałem o panu Leonie — Tadeusz przymówi się cierpko — słyszałem i o stosunkach zażyłości z panną Amalią; wiesz; szczerze wiesz;

— Są to jak słyszę, pana Tadeusza słowa — Leon odeprze — słowa kochanka zbyt podejrzliwego, który nawet w szacunku cnoty boi się rywala

— Nie wchodźcie w spory boście oba do

brzy — przerwie Ks. Lektor z uśmiechem ojcowskim — rzecz mi wiadoma, panna pierwszej miłości, stają niesłuchanie; w domu Sędziostwa nie idzie poomacku, statecznie kroczą, gdzie zoczą cel wielki. Rywal ni kroku nie zrobiłby u nich; bo gdzie rywale prawa nabywają, tam nie miłości chrześcijańskiej gniazdo, tam chyba zalotność i światowe zyski szukają rachub. Leon był tylko przyjacielem duszy, mającej w wyższych rozmowach swe upodobanie, rozbierających praktykę religijną oraz i domową. Gruntownie mówił bez przysad i chluby, zato go rado słuchano i w domu widziano.

Podaj mu rękę i bądź bez zazdrości dobry Tadeuszu, bo to on krzepił, co omdlewało pod surowością twoich obyczajów. —

Tadeusz przycisnął Leona do serca, dzięki mu złożył, bratem swoim nazwał, duszę wypogodził i Lektorowi ręce ucałował za rozjaśnienie i skojarzenie; naco się potem w te słowa odezwał: — Panna Amalia pierwszej miłości niesłuchanie stała; co za charakter, co za wielkość duszy! I ja jej niosę w zamian, com uzbierał w dziejach i na

ziemiach naszych; danina szczupła, nie wystarczy może ni zaspokoi doświadczeniem długim uświęconych zasad; azaż mam nadzieję w Opa

trźności boskiej, iż chociaż plony uzbierane świeżo, przy dobrej chęci i staraniu pilnem wejda w praktykę.  
— Sędzia ma oko nakształt ostrowidza — Lektor domowi — zbada na słowo, dosięgnie aż do dna i niemylnie powie, kto przed nim stoi: teoretyk głośny, czyli praktyk skromny. Każde słowo kładzie on na szalę i sprawiedliwie plewę od ziarna odróżnia; przynosisz plewy, odejdiesz zkąd idziesz; masz ziarna w zapasie, po synowsku będziesz powitany. Kochani bracia, nim was od siebie wypuszczę do domów, winienem to jeszcze przelać w duszę waszą: chrońcie się zakładać. na powierzchownem zachowaniu się, postęp w Religji i w sprawach domowych; albowiem rychło skończy się pobożność, rychlej jeszcze wasze gospodarstwo. Nie powiem czem byłem przed obraniem stanu zakonnego, gdyż to do rzeczy wcale nie należy, dodam to dla nauki waszej: iż powierzchowność gubi ludzi całkiem. Mówiąc z Tomaszem a Kempis: siekierę do korzenia trzeba nam przyłożyć, zniszczyć tę powierzchowność co nas tyle dręczy. Dotąd zamiarom przewodniczyła myśl li powierzchowna, niechże ją teraz wspiera myśl religijna. Pierwsza bez

drugiej wydała wyrok na zgubę powszechną; druga podparta przez pierwszą, wyrok zguby cofnie! —

\* \* \*

Leon z Tadeuszem pożegnawszy księdza, po kilku przemówionych słowach, poznali łatwo, że ich umysły jedna myśl okrąży, myśl chrześcijańska, myśl istnie domowa. Szczęśliwi oba z spotkania miłego; w kilku chwilach przyjaźń zaprzysięgli, by to wykonać co ksiądz postanowił, a wykonać mądrze, nie drażniąc nikogo.

Na zaproszenie zmienił plan podróży, i do zagrody puścił się Leona, gdzie już reforma wewnętrznego życia swobodny robiła pochód.

— Wiadomość Tadeuszu — Leon się odezwie — iż już Ewanielią nakazuje milczeć, i są zdarzenia w ludzkim położeniu, iż co człek powie słowo, każą mu milczeć. Użali nie na co, ukarzą i milczeć mu każą. Nie mogąc on mówić i milczeć musząc, cóż ztąd korzysta? Oto traci wprawę, traci i miarę, i co powie, prawie śmiechu warto. Dla otwartej mowy, trzeba otwartego stołu, a gdy tego nie ma, lepsze milczenie.

— Zgoda Leonie, lepsze milczenie. Gdy

insi głośno światu perorują, przez swe teorie albo siłę ręki myśli osnuwają drugich, przez co boskie i ludzkie poniżają prawa; milczenie będąc z natury ciche, posłuszne zawsze boskiemu głosowi, biernie poprawia, podnosi i w cichości działa. Chlubne też to stanowisko takie, korzyść przyszłości poniesie niemałą, bo się w tych razach człek na zewnątrz nierozrzuca zbyt, zato w sobie skupia się tem silniej. Na losie takim niech każdy przestaje, zwłaszcza iż Pan Bóg jest gotów wspierać milczących a ufających. W milczeniu walka jest niemniej zacięta jak w otwartym polu; w tamtem walkę ciężką wiedzie człek ze sobą, w tem toczy ją z drugimi.

— Kto się obeznał z naturą milczenia — Leon się przymówi — temu dobijanie się do swej istoty jest nader łatwe. Milczenie uprząta zewnętrzne przeszkody, uśmierza bóle z zewnątrz przyjsć mogące, i wszystkie siły w jeden punkt zgromadza, a w punkt wewnętrzny. Najlepszy przykład na Kartuzach mamy, oni milczeniem okryli swój żywot, w milczeniu czyszczą swe sumienie, w milczeniu się modlą, w milczeniu jedzą i pracują; słowem milczeniem żyją między ludźmi, milczeniem dosięgają nieba. Wszak w milczeniu modła niesiona do Boga jest najognistszą, na takiej

modle nie siada próżne słowo ni myśl ladajaka; więc bez przydatków wprost do nieba leci. Podobnie praca ręczna albo umysłowa daleko sporzej dzieje się w milczeniu. Moi rodzice zrozumieli się na milczenia władzy, zatem wzięli za powinność, milcząc pracować, i wewnątrz swojego jestestwa byt swój ustalać. Początek nie zły choć ledwo widziany, gdyż się i do naszego domu tyle nawnosiło śmieci, tyle się gruzów nazwalało zewsząd; iż surowego potrzeba milczenia, i surowszego jeszcze przyłożenia ręki, nim się owoców z tych trudów doczeka. Lecz gdy to prawda, co mąż boży radzi ( Tomasz a Kempis ): jedną po jednej z siebie oddalając wadę, spoczniemy w końcu czyści przed boskim obliczem. Tak samo gruz po gruzie z domu wyrzucając, zabłyśniemy jasno jak gwiazda na niebie.

— Mądrze był to ktoś powiedział — Tadeusz się ozwie — "iż jeden częstokroć dogmat stanowi cały społeczeństwa węzeł, » owóż niech tym dogmatem stawa się milczenie. Praca na wewnątrz, milczenie na zewnątrz niech odtąd mądrych stanie się dogmatem. Niech się rozpocznie kierunek mający przez wszystkich uznaną podstawę, a poprzestawszy się błąkać w zdaniach urojonych, wejdzie się na bieg reformy zbawiennej. —

W domu rodziców naszego Leona, wszystek skład rzeczy miał charakter dawny. Lubo osoby nie były podeszłe, tak się przejęły dawnym obyczajem, iż go wyraźnie można było widzieć w twarzy, postawie i mowie, tudzież w urządzeniu domu oraz i całej wioski. Milcząc szli tam za tradycją, itórej Wiara nasza stanowczą podstawą. Pomijając wady pospolite, nie uganiali się za próżnym zaszczytem, odwykli dokuczać sługom i poddanym. W granicach przyzwoitości takiej, znali dokładnie co winni sobie, a co powszechności.

Ojciec Leona zajrzawszy bystro w oczy Tadeusza, i zmiarkowawszy, iż w nim dusza tęga, hartem wzmocniona, światłem rozjaśniona bożem, otwarcie mu reguły zarządu swojego w te słowa rozjaśnił:

— W długie rozumowania wdawać się niewarto, chcąc rzecz prostą poprostu tłumaczyć. Jestem Kościoła oraz domu członkiem, jestem nadto naczelnikiem gminy; otóż zakres działania trojaki, w mojej osobie ściśle się schodzący. Co Kościół nakazuje, to wypełniam pilnie; czego się po mnie spodziewa mój dom, o to miewam szczególniejszą pieczę; a czego wreszcie gmina oczekuje, to wykonywam z wszelką sumiennością. Na

taki sposób ten trojaki zakres przeobraża się przez moje czynności, które na dokładności tem bardziej zyskują, im ściślej kroki podług niego mierzę. Ponieważ w tym zakresie jedna się tylko myśl stanowcza mieści, więc też zabiegów moich jest charakter jeden. Myśl jest Kościoła: Pana Boga miłować nad wszystko, a bliźniego jak siebie samego; ta myśl, wynikła z Kościoła, przechodzi w dom, a z domu w gminę; zaczem moja każda czynność dniowa, polega na tej myśli jednej. Aby zaś była wiernie wykonaną, i ja w czynnościach bywałem sprawiedliwym, tuż jej Kościół w pomoc biegnie z inną myślą: czego nie chcesz aby ci nie czyniono, tego drugiemu nie czyn. I ta jest podczas działania owej pierwszej myśli, kamieniem probierczym. Obiedwie te myśli mając na uwadze, do tej praktycznej reguły przychodzi się łatwo: co czyniszczyn, ażeby Pan Bóg miał z tego chwałę, dom dobre imię, a gmina i ty z nią pożytek należny. Spuściwszy z uwagi społeczeństwo onychże dwóch myśli, stawa się samolubem, i zadość się nie odpowie powinnościom ni katolika ni obywatela.

— Jestto jak słyszę — Tadeusz odrzeknie — kodex praw i obowiązków, wyrażo

nych krótko, a przecież w całości. Którego duszą miłość chrześcijańska, celem onegoż związek organiczny z domowym jestestwem; ztąd wszelkie inne widoki poszły za obręb onegoż kodexu. Wdzięcznym za wiadomość o nim; nowy to znów ustęp w tej księdze krajowej. Obróćę go na korzyść, w praktykę przerobię, oznaczę tym dogmatem każdą czynność życia.

— Na to nam się zdobywać potrzeba koniecznie — Leon się przymówi — nie chcąc zawodzić siebie, a przez siebie Kościół; w końcu domu sprawę.

— W rozprowadzeniu myśli wzmiankowanych — Ojciec Leona odpowie — było największą starannością moją, w czynach cnych objawiać ten trojaki zakres, i przez to gminie przewodniczyć prawie. Nowością tedy nie dałem się z praw dziedzictwa wyzuć, jak tam uczynił jakiś posiadacz uczony. On się praw dziedzicznych zrzekłszy, dawszy włościanom wolny zarząd w gminie, chciał ją niby ukształcić na państwo udzielne. Aliści dopiąć celu było niepodobna, odjąwszy jej głowę, to jest prawa swoje. Te zamiary jakkolwiek w teorii piękne, do praktyki nie stosowne, bo i duchowi Sławian wręcz przeciwnie, u których dziedzic patryarcha włości.



Ta forma zarządzania zdawna ustalana, zmieniać ją jest zbyt niebezpiecznie, gdyż to grozi ruiną budowy społecznej. W monarsze naród, w dziedzicu zgromadza się gmina; owóż moje stanowisko w tym stanowczym punkcie. Praw dziedzica nie myślę się zrzekać, ani też zaniedbywać powinności włożonych na niego. Dzieje się też u nas w miarę tej trojkiej myśli, i wszystkim z tem dobrze. Jeżeli jeszcze nie dostaje czego, rozsądny wybaczy, i do okoliczności się zastosuje łatwo. —

Tadeusz widząc w doświadczeniu wartość onych zasad, przekonał się, iż według nich można i milczeć skutecznie, i gmin reformę przedsiębrać z pożytkiem. Wybierającemu się w podróż, Leon postanowił kawał towarzyszyć. W drodze nowości natrafiali dużo, albowiem nawykli do czytania na kartach też ziemi, sens moralny ciągnęli z wszystkiego. Lud, włości, naco oko padło, lub cokolwiek dosłyszało ucho, dawało im sposobność nabywania nauk, zbierania praktyki. Do wsi jednej, do której dochodzili, mnóstwo ludu ściągano się zewsząd. — Jutro św. Marcina — Leon pierwszy rzeknie — tu wielki odpust, trzeba i nam wziąć w nabożeństwie udział przyzwoity. Jam z ludem nawykły pracować, z nim się

oświecać, i z nim się spowiadać. Co lud święci, ma istotną wartość; ludu obyczaj w rzeczach większej wagi, rzadkiej jest czystości; w tem go naśladować jest panów lub ich dzieci powinnością świętą. Nie idąc za ludem w tem co on szanuje, gorszy się, złe rozumienie nabywa o takich, ma ich za bezbożników bez czci i bez Wiary.

— Nic sprawiedliwszego nad wcielenie się w Religiją ludu — Tadeusz odpowie — przez cóż nastąpi jedność, duch, postęp jednaki? Nie tylko z tej pobudki by ludu nie gorszyć, odprawimy Spowiedź, lecz dla miłości Boga i własnej potrzeby. Spowiedź obróciła się w drugą mą naturę; ona jest słońcem, rosą, powietrzem koniecznem do istnienia mego. —

Nazajutrz tedy obadwa, a i Szymuś z nimi, dążyli do Spowiedzi z tłómaczką przewinień. Tadeusz, znalazłszy kącik w kościele wśród tłoku, szperał w sumieniu, wywoływał grzechy, karmił się, kruszył i Boga przeproszał. Przygotowany stanął w rzędzie ludu, i po kolei doszedł Spowiednika, któremu złożył ów tłómaczek grzechów, wyznawszy szczerze co się w nim zawiera. Dostawszy naukę wespół z rozgrzeszeniem, modlił się, żałował, aż czas było przystąpić do stołu Pańskiego. Ręce złożone w pokorze synów

skiej, w bojaźni i weselu wielkiem, uklęknął i przyjął to Najświętsze Ciało. A gdy powstał, pierwsza mu w oczy Amalia stawa, która również w tej chwili wracała od stołu Pańskiego. Spojrzał i wzroku natężył, poznał ją i ona go

także poznała. Pan Bóg ich razem bez wszelkiej zmywy o tej godzinie sprowadził do siebie, by sobie oraz służyli za świadki, ile Mu wdzięczni, ile go kochają. — Boże ! zawołał powróciwszy w kącik, coś mi był łaskaw zalecić przez, usta tej czystej dziewicy, to się dziś spełnia; dziś z nią przy Twoim zasiadałem stole, z nią razem Twoje pożywałem Ciało! —

Amalia rzewne roniąc łzy wdzięczności, dzięki składała Bogu Najwyższemu, zato szczęśliwe spotkanie u źródła pociechy i miłości żywej.

Po nabożeństwie Leon w imię dziedzica zaprasza do dworu; te osobliwe przydając nowiny, że ta posiadłość własnością Tytusa, wuja Panny Anieli, z którą panna Amalia na odpust zjechała. Tadeusz uderzony tyloma uczuć naraz, nie wiedział jak się znaleźć, czy iść do dworu czy pozostać w karczmie. Na uwagi Leona wybrał się, i we dworze stanął. Pan Tytus ze zwykłą gościnnością obudwoch w dom przyjął, poprosiwszy zabawić się

w gronie przyjaciół zebranych. Tadeusz skromnie powitał przytomnych, z nieznanymi znajomości zabrał; puszczał oczami po sali ustroniach, czy owe gońce nie wykryją kogo, co mu najsilniej zajmował uczucia. Naprózno one rozmierzyły przestrzeń, z niczem wróciwszy, omdlały na chwilę bądź dla spoczynku, bądź z przyczyny smutku dla poniesionej pracy nadaremnej.

— Nie ma jej w sali! dobrze że jej nie ma, gdyż się przez ten czas oswoję sam z sobą; rozmyślę szczęście, co mi się gotuje i przysposobię do przyjęcia go. Dziś Pan Bóg raczył wstąpić do mej duszy, miłość synowską rozognić w mem sercu; więc z tą miłością zstąpię z niebios granic, pośród mych bliźnich. Tą miłością zaskoczę Amalji drogę, w nią ubiorę myśli, i mowę ustroję, i jakim jestem, takim przed nią stanę. Niech o mnie sądzi co za słuszne uzna, niech sądzi czy w żyłach moich płynie krew gorąca, skłonna do ofiar za Kościół, za dom! —

Leon w domu Tytusa daleko znajomszy, dmuchnął mu do ucha: iż się dopiero panny przy stole pokażą; tymczasem wprowadził go w towarzystwo mężczyzn, o tem i owem toczących rozmowę. Dotknięto także o licznym odpuście, o mnóstwie ludu z dalekich zeszłego

okolic. Naco się tak jeden odezwał: — Lud ma swoje porządki uświęcone wiekami oraz zwyczajami; gdy więc nadejdzie pora do ich wykonania, porzuca wszystko a spieszy w tę stronę. '

— Szkoda iż to jest tylko zwyczaj, miasto przekonania — inszy się przymówi; szkoda że lud do tego stopnia nie przyszedł oświaty, ażeby bez cudzej pomocy sam mógł się wgłębiać w dogmata kościelne.

— Lud zdaniem mojem ma dosyć oświaty w rzeczach religijnych — Tadeusz odrzecz. — Ma bowiem Wiarę w prawdy Objawienia, i zna najdokładniej cel owychże prawd. Wie iż je co do litery ma przemieniać w życie; nie są mu obce i środki ku temu, ponieważ licznie zebrał się w to miejsce, ma zatem ufność w naukę Kościoła. Głębokie badanie dogmatów kościelnych oświeca rozum a serce przygłusza, będące Wiary główniejszem siedliskiem,

— Zostawmy go tedy w tej prostocie skromniej — drugi głos poweźmie — lud na teologa trudno wypromować. Po nas obywatelach trzeba się domagać głębszej znajomości dogmatów kościelnych; bo' ten mechanizm, jaki nas cechuje w praktyce kościelnej, jest wstydem dla nas a dla ludu

zgrozą. My to, co Kościół przez kapłanów prawi, zwiemy powiastką Wiary dotyczącą; przechodzimy się do Kościoła gdyby na powiastkę, a lud to widząc, prosi Pana Boga, by spuścił karę na niewierne domy. Pan Bóg nie czekawszy na naszą poprawę, bicz spuścił surowy. —

Był to wyrzut, wyrzut nader wielki; ci co go słyszeli, zrozumieli i nic nie mówili. Tadeusz tylko te przyrzucił słowa: — Weźmy Wiarę ludu a będziemy z ludem; Boga przebłagamy, karę odwrócimy!

Z boku doszedłszy Leon Tadeusza, podał mu radę by się do pań zbliżył, gdyż są ciekawe poznania bliższego. Tadeusz bardziej oswojony z gronem, bez wachania przybliżył się do pań. Leon go przedstawił, on ukłonem miłym, jasnym spojrzaniem skromnie ułożonem, przyjemnie paniom przypadł do oka.

— Po kraju wielkie godróże robiłeś — rzeknie tonem zażyłym jedna z pań przytomnych — osobliwości zapewne nie zebrałeś mnogich, bo kraj nasz biedny, wszędzie zasiany troską i zgryzotą. Cóż podróżnemu na nim zbierać przyjdzie, jeżeli nie obaczy najsmutniejszych wrażeń? Podróż wszakże jest istotnym celem oprócz nauki, rozrywka, wytknienie po trudach domowych; za granicą,

sądziłabym większa swoboda, więcej przedmiotów do ochłody duszy.

— Kraj nasz choć biedny ma zawsze powaby — odpowie matrona sędziwa — i być musi tem interesowniejszy, im więcej niedostatku znosi.

— Korzyści podróży zawisły od celu — przyda młoda dama oka wesołego — wiele familji przedsięwzięje wojaż dla poprawy zdrowia; drudzy dla pokrzepienia duszy i nowych do niej wpojenia żywiołów. Do kogóż się tu udać, aby znaleźć ulgę, zdrowie poratować, lub duszę pokrzepić? Zajedziem do sąsiada, krewnych lub przyjaciół, wszędzie usłyszym pisk, biedę, lamęcenie; zawita kto do nas łaskawie, tę samą śpiewa piosnkę zgryzot i utrapień. Cóż proszę pozostaje w tym udręczeń zbiegu, nad usunięcie się z kraju do obcych ludzi i obcych widoków? Tam dusza spoglądając na to mnóstwo dziwów, bawi się, zapomina, krzepi i uzdrawia. Zdrowiu wiele się winno; gdzie je znaleźć można, tam trzeba jechać, bez względu na ogrom wydatków.

— Tej zasady trzymają się familie nasze — przymówi się wieku średniego dama figury przystojnej — ja sama z mężem i ze starszą córką, przez kilka lat rok po roku jeździ

liśmy do wód; i jak za zwyczaj bywa, po drodze zwiedzaliśmy różne miasta wielkie, przebiegaliśmy szwajcarskie doliny, wstępowałyśmy na Alp wierzchołki wysokie, i napatrzywszy się na ludzi, na słońce, na kraje, wracaliśmy do domu. Wszyscy naturalnie z dostatkiem owoców, na okrasę posiedzeń i przypomnień wdzięcznych, posłużyć mających. Trudno przyganiać bogactwu natury oraz biegłości w sztukach i rzemiosłach ludziom zagranicznym; umięją oni swój kraj przybierać w przemysł tak wyborny, iż przykro oddalić zmysły od wdzięków licznie roztoczonych. Widzieć te dziwy pożytek nie mały, smak osobliwie ma w nich szkołę dobrą; aliści prawdę mówiąc, za granicę jechać po te świecidla co nas tylko mamia, i wstręt podniecają do własnych widoków, jest szkodą większą nad wszelkie korzyści!

—  
Przy końcu tej mowy weszła Amalia z Anielą do sali; zcicha i niespostrzeżenie przysiadły do grona, dla przysłuchania się o czem prawił starsi.

— Podróż po kraju ojczystym odbyta — Tadeusz skromnym a pewnym przymówił się głosem — niesie pożytek daleki od szkody. Dwa lata uchodzi od zaczęcia drogi, i w tym to czasie upływie zwiedziłem onegoż

wszystkie niemal części. Widziałem ziemię, widziałem i ludzi. Zacząłem tedy od poznania ziemi; co krok tam po niej rozrzucąłem zmysły; ach! mówię paniom i mówię otwarcie: za każdym krokiem tyle ona dostarcza do kochania wzorów, tyle ma uroków, harmonji w sobie, iż jej żadna insza, choćby najozdobniejsza wysokimi góry, smukłemi doliny, skłnjącemi jeziora, sprostać nie wydoła! Najprzód wychodząc z tej zasady prostej: Pan Bóg nie ojczym, ziemia też przez Niego stworzona, oraz rozdana w posiadłości ludów jest przez się dobrą i piękną w istocie; ponieważ Stwórca sam jest pięknnością i dobrocią razem. Z tego punktu patrzałem się na tę ziemię naszą, i te same przymioty w niej istnie znalazłem. Druga zasada prostsza nierównie, nawija się zaraz, skoro wzrok rzucimy po jej przestrzeni rokosznej, niemniej: kochać to, co byli Ojcowie kochali. Oni ją wszakże mieli w posiadłości, na niej zbudowali Kościół Chrystusowy, prawa stanowili, mowę i obyczaj tamże, ukształcali; w niej są pogrzebieni, i z temi ją zabytkami oddali potomkom. Jakże dla tylu pamiątek i tylu dobroci, nie jestże rajem dla zmysłów i serca swojskiego? Ryba dla wody, ziomek jest stworzony dla niej. Ryba ożywa

wpuszczona do wody, i on rośnie przeniesiony na nią.

Na niej serce wędrowca rozwija się szczytnie, zdobi się jej ładnością, dobrocią osładza, wciela się w jej pamiątki, zabytki, bogactwa; zapuszcza się aż na dno jej istnego bytu, i nie spocznie, aż ją na wskroś zbada, w całości posiędzie. Cóż dopiero gdy się rozpuści umysł po skarbcu idei ukrytych po dziełach, tych Przodków rozumach? zdobyć niezmierną, szlachetności nieskończone źródło! Wszystkie pasma dziejów i stosunków, niby aktery wychodzą na scenę; i tam patrzmy się na geniusze, patrycyusze i plebejusze, podzielone na różne zakresy społecznych robót. Tam spostrzegamy nie na jawie tylko, lecz w rzeczywistości, jak oni to biegali, myśleli, mówili, działali, i jaką wartość ma onych robota. A tak robotę po robocie biorąc, każdą przetrząsając szczerze, przyjdzie podróżny po tej nici prosto do

osiągnięcia i samego ducha, ożywiającego każdą tę robotę. Otóż w tym pasmje idei obrazów, znajduje podróźny tę ziemię, jaką była w początku, jaką jest w swym biegu, jaką jest czasu obecnego, a jaką będzie w swej dalszej przyszłości. Korzyści tedy z podróży po kraju są nie obrachowane; samo poznanie

struktury wewnętrznej, ma dla duszy pomyślną rachubę! —

Tadeusz przestał, w gronie cicho było; uroczysta jakowaś myśl zajęła wszystkich, myśl jednakowa, myśl o poznaniu wewnętrznej struktury. Oczy szeroko wywarte na niego, schwyciwszy różne słowa wymówione, już niecierpliwie czekały na nowe, i ruchem żywym wzywały, aby mówił dalej.

— Wyprawa ta w podróź, mając pożytek przynieść osobliwy, polega na dopełnieniu pewnych warunków. Na podróź zagraniczną dość są: trzosa złota, oczy ciekawe, serce płochodumne; to wszystko wystarcza na kupno odrazy i zczudziemczenia dla rzeczy krajowych. Na podróź po tej ziemi są warunki insze; złota bardzo mało, gdyż je gościnność zastępuje wszędzie, nawet w chacie wdowiej; zato mieć trzeba serce od zarazy czyste, gorące miłością, oczy zaś i uszy, zmysł każdy rozkochany jak najczulej we swojskich przedmiotach. Miasto więc kufry obszerne ładować rzeczami ciężkimi (tą oznaką zbytków i okazałości) lekko na duszy i całej istocie, pozrucawszy wady, złości i przesady, gdyby dziecko narodzone puścić się do matki! W stanie niepokalanym trzeba podróźować; bo w takim stanie istota po

droźnego przebieży lotem Anioła każdy kącik tej lubej krainy, rozpozna co w którym, na jaw powynosi, ukocha i w sobie odżywi. Na czystość zaś taką jedyny jest dla duszy środek. Mamże go wyrzec bez obrazu uszów lub wzbudzenia wstrętu?... Spowiedź. Spowiedź, jest środkiem wyłącznym sposobienia duszy na taką wyprawę. Dusza, przez Spowiedź na duszę przemieniona swojską, zdobywa tę ziemię, i sama zdobyta od niej, wchodzi z nią w sojusz, którego ziemiska nie rozedrze siła! Te są owoce z podróży po kraju! —

Słowa ostatnie z ogniem wymówione, grono słuchaczy powtórzyło chórem: "Dusza, przez Spowiedź na duszę przemieniona swojską, zdobywa tę ziemię, i sama zdobyta od niej, wchodzi z nią w sojusz, którego ziemiska nie rozedrze siła. "

Tadeuszowi pochwały sypniono za udzielenie tych zbiorów z podróży; panna Amalia przytomna tej scenie, chwaliła Pana Boga za tę łaskę świętą. On do niej przystąpiwszy, serdecznie pocałował w rękę, i temi słowy przerwał dwuletnie milczenie:

— Bogu niech będą dzięki, a pani wdzięczność, żeś mnie wysłała w tę szczęśliwą podróź; com w niej nabierał, to pani oddaję.

Względnaś była, bądź i teraz względna; przyjm pani dar ten, przyjm go chociaż mały, zato czysto swojski.

— Nie mnie te piękne należą się zbiory — Amalia powie — raczej domowi; na jego ołtarzu złóż je pan co prędzej, gój niemi rany, na które choruje, życie wywołuj, co upadło podnosi

— Domowi pewno należy się dar ten, i skoro skromność pani nie pozwala dla siebie go przyjąć, odbierz łaskawie, i daj go domowi !

— Co jest domowe to jest oraz nasze, ze zbiorów pana i dla mnie korzyści; albowiem domowe życzenia, moje to życzenia, domu wesele jest mojem weselem.

— Przez usta pani słyszę głos swojski; szczęśliwaś pani ze tym głosem mówisz, szczęśliwym ze nim do mnie mówisz. Krótkie mamy chwile mówienia ze sobą; pani! możesz mieć nadzieję przebaczenia winy?

— Skoro Domowość nie czuje obrazy, skoro Kościół pana przyjął na swe łono, już przez to samo zmazana jest wina, i przebaczenie z każdej ludzkiej strony!

— Ileż mi pani naraz dajesz szczęścia... — Chciał więcej rzucić uniesień wdzięczności, aliści przeszkodzony zbliżeniem Anieli, zamikł.

Przy pożegnaniu krótkie były słowa, iż im zbywało na chwili samotnej; zato spojrzenie przemawiało wiele, więcej daleko niżli długa mowa.

\* \* \*

— Leonie — rzekł Tadeusz, gdy już sami byli — wyczytuję w twej twarzy jakiś płomień rzadki; dawniej twój wzrok spokojny, teraz tęskny, smutny, szuka niby czegoś! Mnie się widzi, tyś uzyskał rzecz najdroższą w świecie, uzyskałeś serce!

— Odgadłeś Tadeuszu, znawco uczuć moich! serce przed dobą wolne, dziś już w posiadaniu serca. Ach, szlachetnego serca! dość powiedzieć serca czułego istotnie.

— Pochwalam wybór, wybór palcem Opatrzności zapewne wskazany. Chwalmy Boga, że i ja mojego znalazłem Anioła, a ty naprowadzony na odkrycie skarbu, nieprzebranego "w szczęśliwość pożycia. —

Tadeusz uściskawszy Leona serdecznie, przedsięwzięcia dawniej umówione ponowiwszy mężnie, puścił się w drogę prosto do Ojca.

Pułkownik syna spostrzegłszy zdaleka, biegł sam naprzeciw, a Piotr stary za nim. Powitanie nastąpiło u bramy, tam właśnie, gdzie przed dwoma laty, błogosławieństwo nań wkładał żałośnie.

— Witajże Synu, pójdź do mego serca, niech twe policzki lży radości zroszą; niech niebo widzi te chwile wesela, które mi samo zgotować raczyło —

Tadeusz równie żywo rozczulony, łzami wdzięczności zrosił rękę Ojca.

— Ojczy! — zawoła — niechże niebo patrzy, ilem ci winien za dobrodziejstwa z lat mojego życia, a osobliwie z lat tych dwóch ostatnich! Dzięki ci Ojczy, żeś mnie wysłać raczył do szkoły posażnej we wszelakie sztuki, w umiejętności i praktykę życia.

— Chodźmy do dworu Synu kochający, tam pogadamy i pokażemy, cośmy tu z Piotrem i inszą służbą, a i z ludem naszym dobrego zrobili.

— My też podobno bawiliśmy w szkole — Piotr się przymówi — bo kiedyć to człowiek uczyć się przestanie, nigdy jak mówię; więc pracowaliśmy siedząc nad książką, którą jest włość nasza; spojrzij pan gdzie chcesz, zobaczysz, że nowe tej książki wydanie. —

Tadeusz Piotra uściskał za rękę, Ojca z ra

dości ucałował w ramię; bo na co spojrział, to było odmiennie, piękniej niż gdziekolwiek widział.

Szymuś nie mogąc stłumić głosu zadziwienia, zawoła: — Toć u nas panie ładniej niż u Podstarościego, ładniej niż u Łowczego w tym zamku wspaniałym. Co to za dziwo może się zrobić z tej ziemi kochanej, gdy się głową i ręką porwie do narzędzi!

— Rozumnie mówisz — chłopaczkę kochany — Pułkownik przerwie — i ty coś wracasz ze szkoły krajowej. Nie wszystko jeszcze podobno zrobione; teraz rąk więcej i głów większa liczba, co rozpoczęte lub niezaczone, to się z czasem stanie.

— Serce do serca i ręka do ręki — Tadeusz przyłoży — siły się wzmogą, i plany z myśli przejdą w rzeczywistość.

Szukając wszakże szczęśliwszej Przyszłości, spełniamy przez to zamiany Boga; Jego też pomocy być możemy pewni. A zaś ta ziemia gdyby czuła matka, patrząc na skrzętność swoich dzieci miłych, pobłogosławi nasze powinności, iż każdy roczek piękniejsze rozmnoży owoce.

— Tak tedy roczek gdy po roczku przejdzie — Piotr się odezwie — to w końcu odrośnie, co człek złośliwy, samolub, popsował.

— Tak tedy roczek gdy po roczku przejdzie — Pułkownik przemówi — to się odrodzi, co człek zawistny ugodził siekierą, i o włos nie odebrał życia!

— Tak tedy roczek gdy po roczku przejdzie — Tadeusz powie — ziemia ta siłami dzieci uprawiana powstanie z nizkości; szczęśliwa wewnątrz, my wewnątrz szczęśliwi.

\* \* \*

W dniu właśnie przeznaczonym na wyjazd do Święcic, Władysław nadjechał. Po przywitaniu krzyknął swym dzikim zwyczajem: — Tadeuszu! cóż się stało z tobą? Mamże cię witać mnichem, czy obywatelem? Powiedz, bym wiedział co za godność twoja, jak mam tytułować? —

Tadeusz na te słowa puste szczerze się rozśmiawszy, rzekł: — Władysławie! czy podobna żeby lata, co zwykle wiekowi przydają powagi, obok ciebie samego przechodziły mimo? Jak cię w szkole zapoznałem żywym, takim i dziś jesteś, choć to już podobno trzydzieste niezadługo zaskoczy cię lato. Mężnieć trzeba nam bracie, i po mężku myśleć, gdyż kraj na szlachtę mężkie wkłada powinności.

— Morały są zwyczajną mniszej duszy

piosnką — Władysław zawoła — mnie o światło chodzi! gdzie słońce gaśnie tam zimno i ciemno!

— Porzuć twe troski i obawę o mnie, własnem dla światła ciemności się wyrzekł, w której mi płochosć i nałogi brzydkie, na sumienie, srogie wkładały kajdany. Rozpatrz

się po domu, rozpatrz się po gumnach, po wsi, drogach i polach, czy nie znajdziesz różniej między wczoraj a dziś? —

Władysław zdumiony niedowierza oczom, że wszystko na co spojrzysz nowe albo odnowione — obraz prześliczny dobrego zarządu! Pochwała się należy słuszną robotnikom, i na tę zdobywam się z całej mojej duszy.

— Władysławie! jestże w tym nowo przerobionym stanie światło czy też ciemność? Proszę powiedz otwarcie, i dowiedz twej mowy. Pracować sumiennie, powinności pełnić z gorliwością, śmieci wymiatać z zagród, oprowadzać swobodę, jestże to niewolą czy wolnością świętą? —

Władysław zmieszany przebąknął — wolnością!

— Spowiedź przyczyną Władysławie, tego pomyślności stanu: od przerobienia siebie zawisło przerabianie domu, gospodarstwa

wioski, a nadewszystko i zażyłość z ludem

Trzeba bracie, przerobienia duszy dla ciała pobytu, czyja dusza grzechem obumarła, tego i ciało, dom, toż zażyłość z ludem, skostniały od mrozu. Rozważ to Władysławie na sobie i drugich, weź miarę z dawnego oraz tego stanu, bo czas sumienie czyścić, brać się do roboty! —

Władysław się pożegnał, wśród młodzieży puścił, opowiadając co słyszał i widział. Młodzież co zwykła śmiać się ze słów takich, tą razą się nie śmiała; lecz zasiadłszy w koło, to poważnie powtarzała zdanie: "czas sumienie czyścić, brać się do roboty. "

\* \* \*

Pułkownik z synem nie czekając dłużej, wyruszył w podróż; w podróż do Święcic. Sędzia z rodziną powitał przybyłych, wprowadził do komnaty i uściskał mile. Na twarzy zaraz rozpoznał obudwóch: że gorliwi katolicy i zacni ziemianie. Ufnosć zato położył zupełną, i oprócz domu otworzył im serce. Dla Tadeusza wylał miłość wszystką, gdy



go jak syna przytulił do piersi; a wzniosłszy nad nim i córą kochaną ojcowskie ręce, błogosławił dzieci w imię rodzicielskie. Obróciwszy się potem do przytomnych świadków, mówił za Brodzińskim: —

Jaki lot w Niebie ludziom przeznaczony,  
Próżno się troskać; Bóg siedzi wysoko,  
Nad całym światem baczne trzyma oko.  
Wszak ci On Ojcem wszędzie i na wieki;  
Cóżby zdołało ująć Jego opieki? —

— Cóżby zdołało ująć Jego opieki ? — powtórzyli świadki, szczęśliwej parze złożywszy życzenia, które przed ołtarzem Pana Boga, przysięga zobopólna związała na zawsze.

KONIEC.